

NA CO JEST GOTOWA CHARLOTTE, ŻEBY ZASŁUŻYĆ
NA POCHWAŁĘ SWOJEGO SZEFA?

S A R A C A T E

SALACIOUS PLAYERS CLUB #1

POCHWAŁA



SARA CATE

POCHWAŁA

SALACIOUS PLAYERS CLUB #1

TŁUMACZENIE

ANNA ZABOROWSKA-CINCIAŁA

OŚWIĘCIM 2022

Tytuł oryginału

Praise

Copyright © 2022 by Sara Cate

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2022

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Alicja Chybińska

Korekta:

Magdalena Mieczkowska

Edyta Giersz

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

www.wydawnictwoniezwykle.pl

Numer ISBN: 978-83-8320-309-6

SPIS TREŚCI

Prolog

Zasada nr 1: Nie umawiaj się z dupkami – czas rzucić palanta

Zasada 2: Żadnych dąsów

Zasada 3: Zawsze rób, co ci każą – zwłaszcza gdy masz ukłęknać przed seksownym i bogatym tatuśkiem

Zasada 4: Jeśli właśnie przeżyłaś upokarzający dzień z ojcem swojego eks, najlepszym rozwiązaniem są tacos i margarita

Zasada 5: Kiedy seksowny, bogaty tatuś zjawia się na wrotkowisku i proponuje ci lepiej płatną pracę, przyjmujesz ją

Zasada 6: Unikaj centrów handlowych, ponieważ istnieje ryzyko, że wpadniesz na swojego byłego – niosąc torby z bielizną, którą pragniesz założyć dla jego ojca

Zasada 7: Nie gap się w dekolt swojej nowej sekretarki

Zasada 8: Strój może być zbyt wyzywający nawet, gdy pracuje się w seksklubie

Zasada 9: Czasem warto ubrać się jak dziwka

Zasada 10: Gdy znajomi robią się wścibscy, nie puszczaj pary z ust

Zasada 11: Nie myśl o wieku seksownego szefa, jeśli zamierzasz wróżyć mu z linii serca

Zasada 12: Masaże stóp są seksowne

Zasada 13: Pogódź się ze zmianami. Zmiany są dobre

Zasada 14: Jeśli masz wątpliwości, po prostu tańcz

Zasada 15: W seksklubie podglądanie jest dozwolone

Zasada 16: Zawsze trzeba być przygotowanym

Zasada 17: Przestań o niej myśleć

Zasada 18: Używasz zdalnie sterowanego wibratora na własne ryzyko

Zasada 19: Nie wszystkie kary są nieprzyjemne

Zasada 20: Określ swoje granice... i pragnienia

Zasada 21: Jeśli istnieje taka możliwość, pozbadź się pokusy

Zasada 22: Jeśli czegoś pragniesz, po prostu po to sięgnij

Zasada 23: Jeśli wszystko inne zawiedzie, grzecznie poproś

Zasada 24: Praca upływa dużo przyjemniej, kiedy pieprzysz się z seksownym szefem

Zasada 25: Pozwól mu się zaskoczyć, a na pewno to zrobi

Zasada 26: Nie zaszkodzi odrobinę poświntuszyć

Zasada 27: Zawsze znajdzie się czas na szybki numer

Zasada 28: Uwierz mu, kiedy mówi, że jesteś tego warta

Zasada 29: *Aftercare* jest cudowne

Zasada 30: Daj jej wszystko – poradzi sobie

Zasada 31: Nic, co dobre, nie trwa wiecznie

Zasada 32: Kiedy przeżywasz trudne rozstanie, patrz: Zasada 4 – najlepszym rozwiązaniem są tacos i margarity

Zasada 33: Prawda boli jak diabli

Zasada 34: Jako członek ekskluzywnego seksklubu nie musisz spędzać piątkowego wieczoru samotnie w domu

Zasada 35: Jeśli błagać, to na kolanach

Zasada 36: Nie pozwól im cię zawstydzić

Zasada 37: Nie przepaszaj za to, czego nie żałujesz

Zasada 38: Czasami nie trzeba nic mówić

Epilog. Zasada 39: Grzeczne dziewczynki czeka szczęśliwe zakończenie

Przypisy

PROLOG

Siedem lat temu

Emerson

– Scena wyglądała tak: złapałem jej włosy i owinąłem je sobie wokół nadgarstka, było zajębiście, wtedy spojrzałem jej prosto w oczy i powiedziałem „bądź grzeczną dziewczynką i possij mi fiuta”. Następną rzeczą, jaką zobaczyłem, była jej pięść mknąca w kierunku mojej twarzy.

– Cholera! – Krzywi się Garrett.

– O kurwa! – grzmi Hunter.

Siedząca po drugiej stronie stołu Maggie, jedyna kobieta w naszej ekipie, spogląda na mnie z przerażeniem.

Dotykam delikatnie purpurowego sińca, który rozlał się wokół mojego oka, i syczę z bólu.

– Chyba jej się nie podobało – dodaje Maggie z lekkim uśmiechem, wypijając łyk białego wina.

– Tak sądzisz? – wypalam, po czym biorę szklanekę z zimnym piwem i przykładam szkło do twarzy, aby stłumić pulsujący ból wokół gałki ocznej. Oko boli, ale nie tak bardzo jak urażona duma. Nic nie może się równać z upokorzeniem wywołanym przez soczystą śliwę pod okiem, w dodatku zafundowaną przez prześliczną, drobną brunetkę, z którą flirtowałem od tygodni i wprost nie mogłem się doczekać, żeby w końcu ją zaliczyć.

– Rozumiecie... Myślałem, że świetnie się dogadujemy. Wydawało się, że lubi się zabawić i na pewno była chętna, ale chyba jednak się pomyliłem. Najwyraźniej nie spodobała jej się ta odrobina męskiej dominacji w łóżku.

Na moment przy stoliku zapada cisza. Razem z trójką współpracowników wprowadziliśmy tradycję wieczornych *happy hours* w czwartki w pobliskim pubie. Wszyscy nienawidzimy firmy działającej w branży rozrywkowej, w której pracujemy. Kiedy się zatrudniliśmy, kierowaliśmy się wyłącznie emocjami i zapałem do pracy, a teraz spotykamy się na drinkach raz w tygodniu, żeby snuć opowieści i plany, jak inaczej zarządzalibyśmy firmą. I o ile lepiej by nam było, gdybyśmy działali na własną rękę. Takie tam pogaduszki. Przecież żadne z nas nie jest gotowe, by opuścić ciepłe posadki i założyć coś własnego.

Poza tym często rozmawiamy o seksie, każdy z nas ujawnia brudne łóżkowe sekrety, jakbyśmy byli grupą starszków dzielących się epickimi opowieściami o dawno minionej wojnie. Nawet nasza skromna Maggie włącza się do dyskusji. Poza Hunterem i jego wieloletnią dziewczyną Isabel reszta jest singlami i chcemy, żeby tak właśnie zostało. Jedną z zalet pracy w przemyśle rozrywkowym jest to, że pracujemy nocami, na imprezach i suto zakrapianych wieczorkach, co oznacza, że dość regularnie nadarza się okazja, żeby pójść z kimś nowym do łóżka, a to z kolei dostarcza nam wielu tematów do rozmów, więc nie musimy spędzać całego czasu wyłącznie na narzekaniu na naszą firmę.

– Kurwa, stary – odpowiada Garrett, przyglądając mi się w zamyśleniu – że też nie ma takiej apki, w której można byłoby parować ludzi według tych małych perwersji, jakim lubią się oddawać w sypialnianym zaciszu.

Natychmiast wszyscy przy stole wybuchają śmiechem, jakby usłyszeli genialny dowcip. Bo to właśnie robi Garrett. Żartuje i po każdym zdaniu, które pada z jego ust, spodziewa się lawiny

rozbawionych komentarzy, ale do tego już zdążyliśmy się przyzwyczaić.

– Mówię, kurwa, poważnie. Czy nie byłoby fajnie, gdybyś mógł umówić się z kimś, kto lubi świntuszyć w ten sam sposób co ty? Nie musiałbyś ani tego ukrywać, ani wstydzić się rzeczy, od których stawiasz namiot w portkach.

– Chyba cię popierdoliło, Garrett – odpowiada Hunter, ale kiedy odstawiam pustą szklankę na stół, nie mogę pozbyć się z głowy tej myśli.

Dlaczego aplikacje randkowe nie dobierają ludzi według ich fantazji? Albo jeszcze lepiej... co by było, gdyby można było zatrudnić kogoś, kto je spełni?

I do tego jeszcze w bezpiecznym miejscu, by można się im w pełni oddać?

W tym momencie doznaję olśnienia, że grupa ludzi z doświadczeniem w branży rozrywkowej może posiadać odpowiednie kompetencje, aby zrealizować dokładnie coś takiego. Gdybyśmy tylko mieli wystarczająco dużo odwagi, by wykonać ten krok. Moglibyśmy zacząć od serwisu randkowego nie ograniczającego się tylko do podrywania i flirtowania, ale byłby poważną platformą, gdzie ludzie nie musieliby się wstydzić swoich najdziwniejszych upodobań.

Potem można byłoby rozwinąć skrzydła. Od aplikacji do serwisu... a pewnego dnia do prawdziwego klubu dla grzeszników.

– Wcale nie – przekonuje Garrett. – Kto z nas nie ma jakichś pokręconych łóżkowych fantazji, które zawsze chciał zrealizować, ale za bardzo wstydził się o nich mówić? To znaczy, oczywiście, na przykład Emerson się nie wstydził.

Znowu wybuchają śmiechem, a Hunter trąca mnie łokciem w żebra. Nie odpowiadam, bo wciąż rozważam ten pomysł.

– Daj spokój. Mówię poważnie – oznajmia Garrett. – Po tej całej gównoburzy, którą rozpętałeś, co byłoby tym jedynym marzeniem, o którego spełnienie chciałbyś poprosić? Wiesz, że coś jest na rzeczy. Dajesz.

– Ty pierwszy – odpowiada Maggie z zadowolonym uśmiechem. Jako jedyna kobieta, w dodatku nieco powściągliwa, Maggie do perfekcji opanowała sztukę odbijania piłeczki do nas, w miarę możliwości odwracając uwagę od siebie.

– Dobra – zaczyna Garret.

Na chwilę wyłączam się z prowadzonej przez nich rozmowy, a każde z nich dzieli się swoimi najgłębszymi, najmroczniejszymi fantazjami erotycznymi, ponieważ, zgodnie z przewidywaniami Garretta, każdy z nas je posiada. I wcale nie są takie znowu pokręcone.

Zastanawiam się... jeśli każdy z siedzących przy tym stoliku ludzi ma swoją wymarzoną perwersję, o której boi się mówić głośno... to czy ma je także każda z osób siedzących w tym pubie? Każdy w tym mieście? Kraju? Na całym świecie?

– W porządku, Emerson – odzywa się Hunter, szturchając mnie w ramię. – Twoja kolej.

– Och, to proste – przerywa mi Garrett. – Nie słyszałeś jego historii? Emerson lubi dominować, a potem oberwać z piąchy w twarz.

Pozostali zaczynają się głośno śmiać, a ja do nich dołączam, choć nie odpowiadam.

Uśmiechając się do szklanki, wypijam drinka, ale nie pozwalam sobie na żadną inną reakcję. Mogą myśleć, że dominacja jest w moim stylu, ale wcale nie o nią chodzi.

Następnego dnia rano dostajemy telefon, że firma, w której pracujemy, zbankrutowała. Składają wniosek o upadłość i wszyscy zostajemy bez pracy, ale zanim ktokolwiek z nas pójdzie na bezrobocie, opracowujemy własny biznesplan. Ja kieruję firmą, Garrett zajmuje się klientami,

Hunter współpracuje z deweloperami, Maggie zarządza nami wszystkimi. I nie ma rzeczy, która mogłaby pójść nie tak.

I w ten sposób rodzi się Salacious Players' Club¹.

ZASADA NR 1: NIE UMAWIAJ SIĘ Z DUPKAMI – CZAS RZUCIĆ PALANTA.

Charlie

– Kurwa, co jest z tobą nie tak, Charlie? – rzuca Beau, gdy tylko zauważy, że podjeżdżam z opuszczonymi szybami.

Wsiadam z samochodu, zgrzytając zębami, i z hukiem zamykam za sobą drzwi. Spoglądam na swoją młodszą siostrę, która przygląda mi się z fotela pasażera, i przełykam upokorzenie spowodowane faktem, że jest świadkiem, jak mój durny były chłopak opieprza mnie na trawniku, stojąc przed swoim nowym domem. Nawet nie pytam, co zrobiłam, bo zawsze tak jakoś wychodzi, że przy nim wszystko dzieje się z mojej winy.

– Spierdalać, Beau – mruczę przez zaciśnięte zęby. – Po prostu oddaj mi moją połowę kaucji i więcej się nie zobaczymy.

Ubrany w dres zatrzymuje się między pickupem a drzwiami wejściowymi, trzymając w rękach karton do przewodniczki.

– Bardzo chętnie, ale nie było cię na ostatnim spotkaniu z właścicielem, więc wysłali pieniądze bezpośrednio do mojego taty. Będziesz musiała je sobie od niego odebrać.

– Do twojego ojca? Co? Dlaczego?

Beau wnosi do domu pudło z napisem „duperele do XBoxa” i upuszcza je na podłogę obok telewizora, po czym wraca do pickupa. Teraz wynajął nowe mieszkanie z najlepszym kumplem i wygląda na to, że nadal ma do mnie pretensje o zerwanie. Beau i ja chodziliśmy ze sobą przez piętnaście miesięcy, z czego sześć spędziliśmy, mieszkając w obskurnym mieszkanku, gdzie bardzo szybko przekonaliśmy się, że tak naprawdę darzymy się ognistą nienawiścią. Najwyraźniej mogliśmy chodzić na randki i sypiać ze sobą od czasu do czasu, ale bycie w poważnym związku na etapie „zamieszkajmy razem” zupełnie nie wchodziło w rachubę.

Wystarczyły trzy miesiące pod jednym dachem, żeby mnie zdradził – albo raczej został na tym przyłapany.

– Tak, Charlie. Mój tata. Był wymieniony w umowie najmu jako nasz poręczyciel, a kiedy nie pojawiłaś się, żeby odebrać kaucję, wysłali ją do niego.

– Kurwa – mamrocę. – Przepraszam, że mnie nie było, Beau, ale miałam na głowie kupę pracy. – Staram się podkreślić to słowo, bo to ja ciągnę na dwa etaty, podczas gdy jemu udaje się przez miesiąc ledwie utrzymać jeden.

– Prowadzenie budki z hot dogami na wrotkowisku nie sprawi, że staniesz się „tą odpowiedzialną” połówką w związku.

– Przynajmniej byłam w stanie opłacić rachunki.

– Nie wracajmy do tego – wrzeszczy, zatrząskując tylną klapę półciężarówki. Beau nie ma problemów wyrażaniem emocji. Po prostu jest dupkiem.

– Sam zacząłeś.

Zerkam na Sophie, która obserwuje mnie z samochodu. Ma napięcie wymalowane na twarzy i ściągnięte brwi. Spojrzenie mówiące wyraźnie, że nie cierpi wszystkiego, co wiąże się z kontaktem z moim byłym.

Trzeba przyznać jej rację. Od samego początku moja czternastoletnia siostra objęła stanowisko najgorliwszego przeciwnika Beau. Oczywiście wtedy byłam totalnie zauroczona i zaślepiona miłością. A ona, mając zaledwie czternaście lat, już jest odporna na czar facetów o jasnobrązowych kręconych włosach, przesywających niebieskich oczach, mierzących ponad sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu i obdarzonych idealnie wyrzeźbionym sześciopakiem.

– Czyli co mam twoim zdaniem zrobić? – pytam, kiedy Beau kontynuuje rozpakowywanie, zupełnie mnie ignorując.

– Jeśli chcesz zwrotu swojej połowy kaucji, to chyba będziesz musiała zwrócić się do mojego taty.

– Nie możesz po prostu odebrać jej w moim imieniu?

Z jakiegoś kretyńskiego powodu czuję, że to ja stałam się wrzodem na dupie. Beau zawsze tak robił. Sprawiał, że czułam się bezwartościowa i rozpaczliwie pragnęłam nawet najdrobniejszej pozytywnej uwagi z jego strony, i to do tego stopnia, że spędzałam więcej czasu, starając się go zadowolić, niż sama czując się szczęśliwa – co stało się oczywiście dopiero po naszym rozstaniu. Jak to mówią, czasem naprawdę im dalej w las, tym więcej drzew.

– Wiesz przecież, że nie gadam już z tym dupkiem.

– Więc nie chcesz odzyskać również swojej połowy kaucji?

– Nie warto – odpowiada.

Znów zmierza do domu i przechodzi przez próg, a ja wchodzę za nim.

– Beau, ja nie mogę sobie pozwolić na utratę tych pieniędzy.

Wzdycha przeciągle, jakby zirytowany, odwraca się do mnie i przewraca oczami.

– Dobra, masz. – Wyciąga telefon z tylnej kieszeni i wpisuje coś szybko, marszcząc brwi.

Chwilę później mój telefon wibruje w torebce.

– To jego adres. Skontaktuj się z nim.

A potem odchodzi, zostawiając mnie z otwartymi z niedowierzania ustami.

– Serio? Tylko tyle?

– Gdybyś naprawdę chciała dostać z powrotem pieniądze, powinnaś była przyjść wczoraj na spotkanie z właścicielem.

– Kretyn – mamroczę, po czym odwracam się i zostawiam go, żeby mógł w spokoju rozpakowywać swoje klamoty w nowym miejscu.

Zmierzam podjazdem w stronę samochodu, w którym czeka moja siostra ze swoimi airPodami w uszach, i staram się nie sprawiać wrażenia zmartwionej, choć tak naprawdę aż mnie skręca. Ale kiedy wsiadam za kierownicę i zamykam drzwi, czuję na sobie jej intensywne i współczujące spojrzenie.

Opieram czoło o kierownicę i walczę z napływającą falą łez.

– Beau to ostatni kutas – stwierdza cicho, a ja zaczynam się śmiać. Fakt, że pozwalam Sophie przy sobie przeklinać, sprawia, że czuję się bardziej jak starsza siostra. Mama dostaje szału, gdy słyszy, jak któraś z nas używa takich słów, więc Sophie może to robić tylko wtedy, gdy jesteśmy we dwie. W tym przypadku określenie Beau jest niezwykle trafne.

– Wiem.

– Przynajmniej z nim zerwałaś.

– Tak. Szkoda tylko, że nadal nie odzyskałam pieniędzy. – Wyciągam telefon z torebki i odczytuję SMS-a od Beau.

– Dlaczego nie?

– Bo jestem kretynką i nawaliłam. Teraz muszę jechać odebrać kaucję od jego ojca, a jestem skłonna założyć się, że w tej rodzinie niedaleko pada duppek od dupka.

– No to jedźmy – odpowiada i wygląda na zbyt podekscytowaną wycieczką, mającą na celu odebranie pieniędzy od zupełnie obcego człowieka.

– Nie mam pojęcia, gdzie ten facet w ogóle mieszka. I nie myśl, że pojedziesz ze mną do getta.

– Gdy klikam na mapach w podany w wiadomości adres, pokazuje się czerwona pinezka na ulicy znajdującej się tuż przy brzegu oceanu. – To chyba jakaś pomyłka.

– A o co chodzi? – dopytuje, pochylając się.

– Pokazuje, że jego dom znajduje się w dzielnicy Oceanview.

– Dalej, ruszajmy.

Śmieję się ponownie i mierzwię jej krótkie, spłowiałe niebieskie włosy. Wciąż odrastają od tego, jak obciążła je tuż przy skórze zeszłego lata, więc teraz opadają tuż nad uchem.

– Niezła próba, Smerfetko, ale masz lekcje gry na fortepianie i pani Wilcox urwie mi głowę, jeśli znowu się spóźnisz.

Sophie przewraca oczami i demonstracyjnie się dąsa, po czym odjeżdżamy z podjazdu Beau i kierujemy się na drugą stronę miasta, do liceum, gdzie ona ma lekcje. Przez całą drogę odtwarzam każdy moment kłótni z Beau, jego ostry ton zapada mi głęboko w pamięć. A gdy myślę o konieczności konfrontacji z jego ojcem, żołądek kurczy mi się ze strachu.

Kiedy byliśmy razem, Beau rzadko poruszał temat swojej rodziny, a kiedy tylko o nią pytałam, zmieniał temat, jakby się wstydził lub czuł się zażenowany. Samo przekonanie ojca, żeby poświadczył za nas podczas umowy najmu w zeszłym roku, przyszło mu z trudem, a wkrótce potem doszło między nimi do jakiejś kłótni i Beau w ogóle przestał się do niego odzywać. Początkowo łączyła nas wspólna pogarda dla naszych ojców. A jeśli tatusiek Beau jest taki jak mój, to ta cała rozmowa z całą pewnością będzie zajebista.

ZASADA 2: ŻADNYCH DĄSÓW.

Emerson

Dlaczego tak na mnie patrzy? Dziewczyna o urodzie młodej Bettie Page², z czarną grzywką i pięknych krągłościach, klęczy na podłodze obok mojego biurka i... dąsa się. Wydyma rubinowoczerwone usta i wpatruje się we mnie, podczas gdy ja piję kawę. Czyli robi wszystko to, czego nie powinna.

Domaga się uwagi, co ma sens, bo właśnie to pragnienie ją do mnie sprowadziło. Dosłownie płacę jej za to, żeby zasłużyła sobie na delikatne pogłaskanie po głowie lub niewielką pochwałę – i czasownik „zasłużyć” jest tu słowem kluczowym. Jak na razie ta laska nie zrobiła nic poza tym, że była w stosunku do mnie arogancka i zachowywała się zuchwale, a ja jestem o włos od wyrzucenia jej za drzwi. Dosłownie.

Jeśli chcesz mojej uwagi, musisz najpierw na nią zapracować. Zachowuj się. Rób, co mówię. W przeciwnym razie milcz. Nie chodzi o to, że jestem jakimś dupkiem, tylko to są właśnie role, które odgrywamy, a ta dziewczyna nie przestrzega zasad. Wiedziała dokładnie, na co się pisze, kiedy przyjmowała tę pracę.

– Spuść wzrok – rozkazuję, nawet na nią nie patrząc.

Z jej ust wydobywa się pomruk niezadowolenia, po czym pochyla głowę, wbijając wzrok w podłogę. Mam nadzieję, że nie interesuje jej bycie nieposłuszną, bo poskramianie zdecydowanie nie jest w moim stylu, co zresztą wyraźnie napisałem w ofercie.

Następne trzy godziny zmiany jej zachowania są praktycznie nie do zniesienia, ale jestem dżentelmenem, więc pozwalam jej zostać. Przynosi mi lunch, opiera imponujące piersi na moich udach, kiedy mam ochotę się odprężyć podczas nudnej telekonferencji, a nawet zasługuje na głaskanie po policzku, kiedy udaje się jej zachować zupełną ciszę, podczas gdy piszę e-mail.

Ale coraz bardziej ją roznosi, widzę to. Kątem oka dostrzegam, że znowu się dąsa, a gdy spoglądam w dół, zauważam, że przewraca oczami. Koniec z tym. Sięgam w dół, chwytam jej szczękę i odwracam głowę panny tak, aby była skierowana w moją stronę. Otwiera szeroko oczy – jest zdenerwowana.

– Czy ty właśnie przewracałaś oczami? – pytam przez zaciśnięte zęby.

– Nie, proszę pana – mamrocze, a ja wyłapuję nutkę podniecenia ukrytą w subtelnym drzeniu jej głosu. Tak, zdecydowanie jest nieposłuszną.

Gdybym lubił wymierzać kary, już dawno by na nią zasłużyła, ale nie lubię, i doskonale zdaję sobie sprawę, że tego właśnie pragnie. Zamiast więc przełożyć ją przez kolano lub kazać jej sobie obciągnąć za bezczelny brak szacunku, oświadczam:

– Wstawaj. Zbierz swoje rzeczy. Życzę miłego dnia.

– Ale...

– Żegnaj, Rito.

Odwracam się do niej plecami i skupiam wzrok na komputerze, całkowicie ją lekceważąc. Odchodzi, parszkając drwiąco, zakłada buty, chwytając płaszcz i trzaska drzwiami. Kiedy w końcu jej nie ma, wybieram numer Garretta.

– Niech zgadnę. Nie spodobała ci się – rzuca na powitanie.

– Po prostu ciągle się dąsała. Czy mężczyźni naprawdę lubią takie naburmuszone dziewczyny? Słyszę śmiech kumpla po drugiej stronie linii.

– Ale pamiętasz, że my nie gustujemy w tym, co lubi większość facetów? Pewnie, to utrudnia mi pracę, ale próbuję znaleźć odpowiednią dziewczynę dla ciebie, Emerson.

– Przepróż Ritę w moim imieniu i już nigdy nie przysyłaj jej do mnie do domu.

– Jasne.

Na chwilę zapada między nami cisza, a ja przeglądam e-maile od Maggie odnośnie do nowej aktualizacji aplikacji przygotowanej przez deweloperów.

– W sumie to nieprawda, wiesz – mamrocę, przewijając wiadomości. W tle słyszę biały szum, co oznacza, że Garrett jest w samochodzie.

– Ale co? – odpowiada po chwili.

– Powiedziałeś, że nie lubimy tego, co większość facetów. Myślę, że nasze upodobania są bardzo zbliżone do większości. Jesteśmy po prostu wyjątkowi, bo nie boimy się spełniać swoich zachcianek.

– Dodajmy, że w zdrowy sposób.

– Dokładnie.

– Jutro przyślę ci nową dziewczynę – dodaje po chwili.

– Nie zwracaj sobie głowy.

Dobiega mnie jego pełne irytacji westchnienie.

– Jesteś pewien? Wydajesz się zestresowany. W przyszłym tygodniu mamy otwarcie klubu, inwestorzy muszą być zadowoleni, a do tego władze stanowe siedzą nam na karku.

To prawda – jestem zestresowany. Oprócz tego wszystkiego, o czym wspomniał Garrett, mój syn nie raczy podnieść słuchawki, kiedy usiłuję się do niego dodzwonić od czterech miesięcy. Ale myśl o spotkaniu z nową nabzdyczoną uległą tylko bardziej mnie stresuje.

– Mam wrażenie, że sam nie wiesz, czego chcesz – stwierdza nieobecny głosem, a ja spoglądam na ekran telefonu, bo rozmawiamy na głośnomówiącym.

– Myślałem, że wiem. Te dziewczyny pragną pochwały, ale nie potrafią na nią zapracować.

– Negatywna uwaga to nadal forma uwagi – odpowiada.

– I wiesz, że nie lubię nieposłusznych.

– Wiem, Emerson. Ale musisz dać którejś chociaż cień szansy, pozwolić, by mogła zrobić na tobie wrażenie, zanim ją wyrzucisz. Jutro podeślę ci kolejną. Jest wiele dziewczyn, które zrobią wszystko, czego tylko zapragniesz.

– Może w przyszłym tygodniu. Nie zamykaj zgłoszeń.

– Nie ma sprawy.

Po rozmowie z Garrettem przeglądam stos listów piętrzących się na moim biurku. W większości są to bzdury, ale jedna odręcznie zaadresowana koperta przykuwa moją uwagę. Otwieram ją i moim oczom ukazuje się czek. W wysokości dwóch tysięcy dolarów od osoby, której nazwiska nie rozpoznaję. W rubryce „tytułem” widnieje informacja: „Kaucja za mieszkanie 623”.

Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że to adres Beau. A właściwie były adres. Nie miałem pojęcia, że w ogóle się przeprowadził, a co dopiero, że odesłano mi kaucję. Czy nie wprowadził się tam z tą swoją dziewczyną?

Tą, której nigdy nie pozwolił mi poznać, bo za bardzo się mnie wstydził, nachodzi mnie ponura myśl.

Może to i dobrze. Jeśli będzie potrzebował pieniędzy, zostanie zmuszony, by przyjść do mnie, żeby je odzyskać. Biorę do ręki telefon i szybko piszę SMS-a, starając się nie brzmieć jak desperat,

choć tak właśnie się czuję.

Właściciel mieszkania przysłał mi Twoją kaucję. Przechowam ją dla Ciebie. Wpadnij, gdybyś potrzebował tych pieniędzy.

Oczywiście odpowiedź nie przychodzi. Cały ekran zajmują SMS-y wychodzące pozostawione bez odpowiedzi. Przynajmniej od jego matki wiem, że żyje i ma się dobrze, więc mogę spać spokojnie. Chciałbym tylko, żeby znów zaczął się do mnie odzywać. Niestety, wydaje się, że rozczarowanie jest motywem przewodnim tego tygodnia.

ZASADA 3: ZAWSZE RÓB, CO CI KAŻĄ – ZWŁASZCZA GDY MASZ UKŁĘKNAĆ PRZED SEKSOWNYM I BOGATYM TATUŚKIEM.

Charlie

– To nie może być właściwy adres.

Dom, który ukazuje się moim oczom, to trzykondygnacyjna rezydencja w stylu hiszpańskim, otoczona wypielęgowanymi palmami, z łukowatymi oknami i wybrukowanym podjazdem.

Przysięgam, że jeśli się okaże, że facet, z którym właśnie przestałam się spotykać, tak naprawdę był dziany, to będę wkurwiona jak sto pięćdziesiąt. Przetrzęsaliśmy dosłownie wszystkie kieszenie, żeby móc zafundować sobie zestaw z Taco Bell na kolację. Nie ma mowy, żeby to właśnie tu mieszkał jego ojciec.

Wysiadam z samochodu. Czuję się bardzo nie na miejscu w tej nadmorskiej dzielnicy pełnej snobów, otrzepuję psie futro z czarnej aksamitnej spódnicy i wspinam się po wybrukowanych schodach, zmierzając w stronę drzwi wejściowych. Nawet stąd słyszę szum oceanu.

Co za absurd.

Pewnie ten gość właśnie podciera sobie tyłek moim czukiem na tysiąc dolarów.

Naciskam dzwonek i słyszę jego dźwięk wewnątrz domu, ale nic więcej się nie dzieje przez kolejnych trzydzieści sekund. Zwykle ulżyłoby mi, że nikogo nie zastałam, bo oszczędziłoby mi to niezręcznej rozmowy z nieznanymi, ale teraz jestem na to zbyt biedna. Potrzebuję gotówki.

Obiecałam Sophie, że zabiorę ją na Anime Fest w kwietniu, a jej urodziny zbliżają się wielkimi krokami. Nie mogę też wiecznie mieszkać w domku dla gości za domem mojej matki.

Pukam więc ponownie.

– Już biegnę! – woła słodki głos, a ja słyszę stukot wysokich obcasów o twardą kamienną podłogę.

Kiedy drzwi się otwierają, spoglądam w wielkie błękitne oczy kobiety o falujących brązowych włosach i pełnych różowych ustach.

– Dzień dobry... Przyszłam do pana Granta.

Nieznajoma zastyga w bezruchu z szeroko otwartymi oczami i ustami. Potem spogląda na zegarek.

– Nie wiedziałam, że zjawisz się dzisiaj, ale nic nie szkodzi. Wejdz, zapraszam.

Nie wiedziała, że przyjdę? Nikomu nic nie mówiłam. Może Beau uprzedził jednak swoją rodzinę, że podjadę odebrać czek.

– Pani jest żoną pana Granta? – pytam.

Z tego, co pamiętam, Beau mówił, że jego rodzice rozstali się, gdy był jeszcze dzieckiem, ale możliwe, że staruszek ożenił się ponownie, o czym mogłam nie wiedzieć.

Z jej ust wydobywa się śmiech, po czym kręci głową.

– Boże, nie. Dzisiaj tylko mu pomagam. Powinien za chwilę wrócić. Możesz poczekać na niego w gabinecie.

– Dobrze, dziękuję – mamroczę, a ona kieruje mnie przez rozległy salon z wysokim sufitem i marmurową posadzką do otwartych francuskich drzwi po drugiej stronie.

Prowadzą do ogromnego gabinetu z wykuszowymi oknami, za którymi rozciąga się widok na ocean. Na chwilę dosłownie odbiera mi mowę, gdy tak wpatruję się w rozpościerający się przede mną ocean.

– Wow... – szepczę, zastygając w progu.

– Uroczy zestaw – stwierdza kobieta, patrząc na moje czarne ciuchy.

Mam na sobie prześwitującą bluzkę z długim rękawem i kołnierzykiem typu bebe, czarną, aksamitną, ołówkową spódnicę i takie same rajstopy, a na stopach martensy.

– Dzięki – odpowiadam z uśmiechem.

– Jest dość nietypowy, ale myślę, że mu się spodoba.

– Słucham? – dopytuję, ale w tym momencie dzwoni jej telefon, więc się odwraca do mnie tyłem.

Podczas gdy ona odbiera i gada o interesach, które mnie zupełnie nie obchodzą, ja przechadzam się po pokoju, chłonąc panujący tu klimat. Coś dziwnego pobrzmiewa w jej słowach, że spodoba mu się mój strój. Czy tak właśnie traktują go kobiety? Jakby jego zdanie na temat naszego stroju w ogóle miało jakiegokolwiek znaczenie?

Mimo że jej komentarz brzmiał co najmniej dziwnie, to przynajmniej gabinet jest przepiękny. W przeciwieństwie do zimnej, sterylnej atmosfery panującej w reszcie domu, podłoga w tym pomieszczeniu pokryta jest mięsistym, szkarłatnym dywanem, a przy wielkim mahoniowym biurku stoją dwa głębokie szare fotele. Przebiegam palcami po obiciu każdego z nich.

– Już idzie – rzuca kobieta. – Powinnaś chyba uklęknąć.

Zakładam, że coś źle zrozumiałam, więc spoglądam na nią z wyrazem zakłopotania na twarzy, ale ona już pospiesznie opuszcza pokój, zamykając za sobą francuskie drzwi.

Czy ona serio powiedziała, że mam się znaleźć na kolanach?

To miejsce budzi we mnie bardzo dziwne emocje. Cieszę się, że nie wzięłam ze sobą Sophie, nawet jeśli tej posiadłości daleko do getta. Teraz zaczynam rozumieć, dlaczego Beau nie chciał, żebym poznała jego ojca. Muszę po prostu odebrać swój czek i stąd spadać.

Odwracam się, żeby wyjść z gabinetu i zapytać nieznajomą, co się dzieje, ale wtedy dostrzegam jego postać. Przez francuskie okna widzę, że rozmawiają w foyer, po czym kobieta zmierza w stronę wyjścia. Nie słyszę, na jaki temat toczy się rozmowa, bo jestem zbyt zaabsorbowana mężczyzną, który właśnie się pojawił.

Nigdy nie widziałam nawet zdjęcia ojca Beau, więc nie miałam pojęcia, czego mogłabym się spodziewać, ale z całą pewnością nie oczekiwałam tego. Jest wysoki, mocno zbudowany, a jego skóra wygląda jak muśnięta słońcem. Ciemne włosy ma nienagannie ułożone na bok, widać kilka siwych pasm przy skroniach i jedno na czubku głowy. Ubrany jest w drogi garnitur w kolorze głębokiego granatu.

Jestem w stanie dostrzec jedynie jego profil, ale i tak widzę wystarczająco dużo, by stwierdzić, że jego doskonale skrojone ubranie i idealne ciało świetnie pasują do tej przystojnej twarzy. Ma silnie zarysowane brwi, wyraźną linię szczęki i krótko przyciętą brodę w kolorze przypominającym piasek. Wpatruję się w niego, gdy on odwraca się w moją stronę, a pod wpływem jego spojrzenia krew praktycznie gotuje mi się w żyłach, barwiąc policzki na czerwono. Szybko odwracam głowę w stronę oceanu, kiedy on zmierza w stronę gabinetu.

Kiedy wchodzi do środka, odnoszę wrażenie, jakby wszystko, łącznie ze mną, zaczęło się kurczyć. Zamknąwszy za sobą drzwi, zdejmuje marynarkę i wiesza ją na wysokim dębowym

wieszaku. Zasycha mi w ustach, gdy mój wzrok spływa po jego szerokich barkach i mięśniach pleców widocznie rysujących się pod opiętym materiałem koszuli.

– Witam, jestem Charlie – zaczynam. Trzymam ręce złożone przed sobą i nie wiem, dlaczego nagle czuję się taka podenerwowana. Zazwyczaj nie jestem aż tak płochliwa.

– Powinnaś być na kolanach. Kiedy wchodzę do pokoju, nie wolno ci stać. I pod żadnym pozorem się nie odzywaj, chyba że cię o to poproszę. Kiedy już będziesz mówić, masz zwracać się do mnie per „proszę pana”, nie inaczej. Czy to jasne? – Jego głos jest głęboki i zimny, jakby pochodził z głębin oceanu.

Staram się zrozumieć sens jego słów. Nagle moje ciało ogarnia panika, bo mam dziwne wrażenie, że właśnie znalazłam się w miejscu, w którym nie powinnam.

– Słucham? – wykrztuszam.

Mężczyzna zastęga w bezruchu, a jego oczy wodzą po moim ciele od stóp do głów.

– Uklęknij – rozkazuje.

Wypuszczam oddech. Powinnam zacząć krzyczeć i uciekać, a już na pewno nie powinnam rozważać klęknienia przed nim. Czy jest jakimś szowinistycznym dupkiem, który uważa, że wszystkie kobiety powinny mu padać do stóp czy coś? A jeśli na tę myśl skacze mi ciśnienie z wściekłości, to dlaczego jednocześnie czuję się tak dziwnie... podniecona?

– Dlaczego? – pytam.

Reaguje, jakbym go właśnie spoliczkowała.

– No cóż, w końcu chcesz pieniędzy, prawda?

Chryste, kurwa, Panie.

Nie, nie! Charlotte Marie Underwood, nie waż się nawet przez chwilę rozważać tego pomysłu. Ten stary manipulanta nie będzie cię kontrolował, a ty nie musisz klękać przed nim na dywanie! Te pieniądze są twoje i by je odzyskać, gównu musisz.

Ale on przygląda mi się tak płomiennym wzrokiem, jakby czekał, aż mu się podporządkuję. Cała racjonalna część mojego mózgu krzyczy, żebym kazała temu facetowi co najmniej spierdalać i wsadzić sobie te pieniądze w dupę, ale w tej chwili racjonalna część nie ma nade mną kontroli.

On ją przejął.

Czuję, że kolana zaczynają się pode mną uginać, choć nie mogę w to uwierzyć. Kiedy spoczywają na dywanie, spodziewam się, że poczuje totalne upokorzenie. Mam ochotę się wściec. Ale zamiast tego wciąż wpatruję się w jego twarz, czekając, jakie kolejne zadanie ma dla mnie ten psychol.

Chyba nie chce, żebym... no... uprawiała z nim seks tylko po to, żeby odzyskać tysiąc dolarów? Tutaj twardo stawiam granicę.

A przynajmniej tak mi się wydaje.

Tak, absolutnie, właśnie w tym momencie powiem „stop”.

– Tak lepiej – odpowiada ciepło, a na mnie spływa dziwne poczucie spokoju.

Podchodzi bliżej, aż staje tuż przy mnie i wtedy do moich nozdrzy dociera zapach jego wody kolońskiej. Wpatruję się w tego potężnego mężczyznę, kiedy on wyciąga rękę i muska palcami moją szczękę, a następnie chwyta podbródek.

Halo, chyba dzieje się coś niepokojącego – wyje mój wewnętrzny alarm. To jest bardzo, bardzo, ale to bardzo, kurwa, niestosowne, tylko jak, do cholery, mam teraz z tego wybrnąć? Przecież już uklękłam.

– Zazwyczaj wolałbym, żebyś patrzyła na podłogę, ale chcę ci się przyjrzeć. – Unosi mi twarz i z uwagą się w nią wpatruje.

Nie jestem w stanie oddychać. Nie mogę się ruszyć. Nie mogę nic zrobić, bo w jego rękach stałam się bezbronną ofiarą. On jest lwem, a ja potulną gazelą tkwiącą w jego paszczy.

Jego rysy łagodnieją i drga kącik ust.

– Cudowna.

To słowo spływa po moim kręgosłupie niczym ciepły miód.

Kiedy puszcza mój podbródek, odwraca się i przechodzi na drugą stronę biurka.

– Gdzie ten Garrett cię znalazł? – pyta.

– Garrett? – powtarzam zdezorientowana. Ma na myśli Beau?

– Powiedziałem mu, żeby nikogo dzisiaj nie wysyłał, a ty najwyraźniej potrzebujesz nieco więcej tresury, ale...

Mam wrażenie, jakby ktoś nagle pstryknął mi palcami przed nosem i obudził mnie z tego hipnotycznego uśpienia.

– Chwileczkę, że co? – przerywam mu głośno.

Odwraca głowę w moim kierunku z taką miną, jakby był urażony, że śmiałam się wtrącić.

– Kim jest Garrett? O jakiej tresurze mówisz?

– Jak ci na imię? – pyta powoli.

– Charlotte Underwood. Przyjechałam odebrać od ciebie czek.

– Charlotte? Jaki czek... – Wyraźnie mogę zauważyć, w którym momencie uświadamia sobie, że coś jest nie tak, a wtedy z jego twarzy znika cały spokój i opanowanie, a on sam wydaje się zakłopotany i skruszony. – Jezu, wstań.

Podnoszę się z klęczek.

Patrzę, jak pociera z zakłopotaniem brwi i zmartwiony spogląda na mnie w zamyśleniu.

– Jesteś dziewczyną Beau – stwierdza z westchnieniem.

– Byłą – poprawiam.

Zerka na mnie z lekkim zaskoczeniem na twarzy.

– Zerwaliście?

Na tym się teraz skupia?

– Tak.

Robiąc wydech, siada wygodnie w fotelu, a ja czekam, aż coś powie.

– Potrzebuję połowy kwoty wypisanej na czeku. Dał mi twój adres i kazał przyjechać.

Przez jego twarz przebiega krótki skurcz, po czym znów zaczyna pocierać brwi.

– Jasne. Ile potrzebujesz?

Patrzę, jak sięga do szuflady biurka, by wyciągnąć książeczkę czekową i długopis.

– Kaucja wynosiła dwa tysiące, połowa z tego była moja.

Kiedy jego wzrok znów spotyka się z moim, czuję, że mam ochotę się skulić. Jest taki dominujący i może to po nim jego syn ma skłonność do tego władczego zachowania, chociaż Beau tak naprawdę stwarza jedynie pozory, w rzeczywistości nie jest wcale pewny siebie. Za to ten facet jest naprawdę onieśmielający, nie można temu zaprzeczyć.

Wypisuje czek, wrywa go z książeczki i podaje mi. Szybko robię krok do przodu i chwytam papier. Powinnam teraz uciekać. Mam to, po co przyszłam, niezręczna sytuacja jest za nami i nie istnieje już żaden powód, żeby zostać, ale czuję, że nie mogę się ruszyć.

– Charlotte, chciałbym cię przeprosić. Obawiam się, że wzięłam cię za kogoś innego, kiedy zastałam cię w gabinecie.

Nie patrzy na mnie, tylko rozpina mankiety i zaczyna podwijać rękawy koszuli. Jestem zafascynowana ruchami jego rąk i tym, jak obcisła biała koszula kontrastuje z opaloną skórą.

Przełykam.

– A myślałeś, że kim jestem? – pytam, absolutnie zdając sobie sprawę, że nie mam prawa do poznania odpowiedzi, ale jestem zarówno uparta, jak i lekkomyślna.

Jego oczy znów wracają do mojej twarzy.

– To nie ma znaczenia.

– Wziąłeś mnie za kogoś, kto pracuje dla ciebie? Za kogoś... do wynajęcia?

Spogląda na mnie przeciągle i mruży oczy, kiedy uświadamia sobie, co sugeruję.

– Jak powiedziałem, to nie ma znaczenia i byłbym wdzięczny, gdybyś nie mówiła o tym Beau.

– Już z nim nie rozmawiam i nie zamierzam się do niego odzywać.

Zaciska zęby i wyrzuca z siebie szeptem:

– W porządku.

Odwracam się na pięcie i zmierzam w stronę drzwi, sprawdzając po drodze czek – czuję się jednocześnie upokorzona i rozdrażniona. I kiedy sięgam do klamki, przed oczyma staje mi twarz Sophie. Przypominam sobie, że zbliżają się jej urodziny i że bilety na Anime Fest są drogie, a ona chciała mieć wejściówkę VIP, żeby spotkać się ze swoim ulubionym rysownikiem.

Dlatego zatrzymuję się w miejscu.

O Boże, jakie to głupie, ale muszę spróbować.

Odwracam się, żeby stanąć twarzą w twarz z mężczyzną, który onieśmiela mnie bardziej niż jakikolwiek inny człowiek, którego spotkałam w życiu. Kiedy spoglądam na niego i widzę, jak siedzi na tym wielkim fotelu za olbrzymim biurkiem, na tle sięgających od podłogi do sufitu wykuszowych okien, dociera do mnie, dlaczego dziewczyny przychodzą tu i przed nim klękają. Założę się, że nie jest przyzwyczajony do panienek, które pyskują, rzucają wyzwania i urządzają piekło.

Ale jest mi to winien. Padłam przed nim na kolana.

– Wiesz... w sumie może jeszcze zobaczę się z Beau – oznajmiam ostrożnie. Spogląda na mnie z zainteresowaniem, ściągając brwi. – Mam nadzieję, że przez przypadek nic mi się nie wymysknie...

Och, ależ ty jesteś zuchwała, Charlie.

Ręce mi się trzęsą i nie mogę pozwolić, żeby zobaczył, że brakuje mi pewności, więc szybko zakładam je za plecy. Głowę trzymam wysoko, ramiona mam wyprostowane i spoglądam mu prosto w oczy.

Bez słowa znów wyciąga książeczkę czekową, a wyraz jego twarzy mówi, że daleko mu do zadowolenia, a ja przypominam sobie, że przecież wcale się tym nie przejmuję. Nie obchodzi mnie, czy jest na mnie zły, czy mnie nienawidzi, czy go denerwuję.

Tylko że tak naprawdę właśnie mnie to obchodzi. Przejmuję się i nienawidzę tej zawiedzionej miny, kiedy wypisuje kolejny czek. Ale potrzebuję tych pieniędzy i jestem w stanie je zdobyć.

Zrób to dla Sophie, przypominam sobie.

– Jaka kwota pomogłaby ci zapomnieć? – pyta, chrząkając.

Szybko oblizuję wargi. Kurwa, nie wiem. Nie pozostaje mi nic innego, jak wymienić sumę potrzebną na bilety na Anime Fest z wejściówkami VIP.

– Dwieście pięćdziesiąt.

Spogląda na mnie, jakbym go zaskoczyła. Za dużo? Za mało?

– Dwieście pięćdziesiąt dolarów?

Przytakuję. Wydaje się, że zastanawia się nad tym przez chwilę, po czym wraca do wypełniania druczku. Ponownie wrywa go z książeczki i mi podaje.

Błyskawicznie przemierzam gabinet, zauważając, jak przygląda się mojemu ciału, gdy się do niego zbliżam. Nasze oczy się spotykają, a on nie od razu wypuszcza z palców czek. Zamiast tego mam wrażenie, że chce coś powiedzieć. Czekam w nadziei, że nie chce się ze mną znowu kłócić.

W końcu puszcza druczek.

– Dziękuję – rzucam szybko.

Kiwa głową, a ja odwracam się i wybiegam z jego gabinetu. Nie zatrzymuję się, dopóki nie docieram do swojego samochodu. Siadam w fotelu kierowcy i w końcu wypuszczam z siebie długo wstrzymywany oddech.

Spoglądam w dół na dwa чеки trzymane w dłoni. Pierwszy na tysiąc, a drugi na pięć tysięcy.

Co do...

Czy to pomyłka? Czytam ponownie napisaną liczbę, zastanawiając się, czy coś mi umknęło. Przez chwilę zastanawiam się, czy nie wbiec do domu i nie powiedzieć mu, że strasznie się pomylił. Wtedy zauważam, że w rubryce „tytułem” jest numer telefonu, po którym następują trzy litery: *SPC*.

Na pewno nie są to jego inicjały. Ale coś w tej notatce każe mi myśleć, że wpisał tę kwotę celowo, więc nie wracam do środka. Ta kwota oznacza, że jest nadziany. Dla mnie pięć tysięcy może oznaczać spłatę kredytu hipotecznego i bilety na Anime Fest, ale dla niego to pewnie jak splunąć.

Wydaję z siebie pisk podniecenia i odkładam чеки na siedzenie pasażera, odpalam samochód i pędzę do domu.

Czy to upokorzenie było warte pięciu tysięcy? Z całą, kurwa, pewnością.

ZASADA 4: JEŚLI WŁAŚNIE PRZEŻYŁAŚ UPOKARZAJĄCY DZIEŃ Z OJCEM SWOJEGO EKS, NAJLEPSZYM ROZWIĄZANIEM SĄ TACOS I MARGARITA.

Charlie

Sophie jest wniebowzięta, gdy kelnerka stawia na stole puchar smażonych lodów większy niż jej głowa. Tymczasem mama siedzi obok mnie i sący margaritę, która jest jeszcze większa niż lody.

Siostra podaje mi łyżkę, którą przyjmuję z uśmiechem. Pochłaniamy olbrzymią porcję, z trudem łapiąc oddech pomiędzy kolejnymi kęsami słodkiej, karmelowo-waniliowej kompozycji.

– Wow, Charlie. Dzięki, że zaprosiłaś nas na kolację – oznajmia mama z zawadiackim uśmiechem.

Miło jest zobaczyć ją tak zrelaksowaną. Wiem, że przez te dodatkowe dyżury w szpitalu żyje w ciągłym napięciu.

– Cała przyjemność po mojej stronie – mamrocze, pałaszując lody.

– Zmroziło mi mózg! – krzyczy Sophie, chwytając się za czoło.

Mama i ja śmiejemy się z określenia, które powtarza od dziecka, a my nigdy nie miałyśmy serca jej poprawiać. Więc wszyscy nazywamy to teraz „zamrożonym mózgiem”.

Kiedy wróciłam do domu kwotą o pięć tysięcy wyższą, niż się spodziewałam, natychmiast kazałam im się przygotować na kolację. W końcu to Taco Wtorek.

Nie wspomniałam, skąd mam te dodatkowe pieniądze, ale przecież to nieistotne. Jeśli o nie chodzi, dodatkowa gotówka była z wpłaconej kaucji i tyle.

Dlaczego dał mi swój numer?

Po co miałabym do niego dzwonić?

I co oznacza skrót *SPC*?

Wygooglowałam to. Wyświetliło się mnóstwo wyników, ale żaden nie wydawał się pomocny. Jednak osiem mil od domu jest restauracja Sicilian Pizza Cafe – dobrze wiedzieć w razie czego.

Rozmyślałam o tym, jak gładził mój policzek, o tym, jak dziwnie się czułam, kiedy powiedział to jedno słowo: „cudowna”.

Nie nazwał mnie ładną ani nie powiedział: „ładnie wyglądasz”. To było coś innego. To brzmiało jak... wyraz aprobaty.

Idiotyczne uczucie – czuć się tak dobrze z powodu komplementu z ust obcej osoby. Ale on tak naprawdę nie był przecież obcy. To ojciec Beau. Za każdym razem, gdy o tym myślę, przechodzą mnie ciarki. Znaczący, wiadomo – to przystojny facet, ale musi być ze dwadzieścia lat starszy ode mnie. Jest dosłownie w wieku mojego taty. Podwójne fuj.

A co dokładnie mu się spodobało? Moja twarz. Nienawidzę własnego zdradzieckiego ciała za to, jak bardzo poczułam się podniecona w tym momencie, ale to chyba naturalna reakcja, prawda? Bo jestem najprawdziwszą, stuprocentową, zadeklarowaną feministką. Aprobata facetów jest ostatnią rzeczą, której potrzebuję, żeby czuć się ze sobą dobrze.

Po prostu to było miłe i kompletnie nic nie znaczący.

A fakt, że klęknienie przed nim było przyjemne, to po prostu przejaw głęboko zakorzonego mizoginizmu międzypokoleniowego. Wielkie dzięki, patriarchacie.

Po przeanalizowaniu tej sytuacji doszłam do wniosku, że tata Beau myślał, że jestem prostytutką. Wydaje się, że to jedyne rozwiązanie mające sens. I najwyraźniej lubi uległe kobiety świadczące usługi seksualne, co jest spoko – to znaczy... każdy ma prawo mieć jakąś swoją fantazję, prawda?

Dlaczego więc nie mogę przestać o tym myśleć? Dlaczego mój mózg uważa, że jest coś, co warto zapamiętać z tego doświadczenia? I dlaczego zostawił mi swój numer telefonu?

– Za zerwanie z Beau. – Moja młodsza siostra wznosi toast, trzymając w górze ostatnią łyżkę lodów.

– Sophie! – beszta ją mama.

– W porządku – odpowiadam i zderzam swoją łyżkę z łyżką Sophie. – Nie był mnie wart. Lepiej być singlem, niż dzielić życie z kimś, kto nie jest dla ciebie dobry.

Przy stole zapada cisza, a wspomnienie mojego ojca wypełnia atmosferę jak krępująca mgła. Odszedł jakieś półtora roku temu, bo nie mógł pogodzić się z pewnymi sprawami. Nie pochwalał sposobu, w jaki żyje moja siostra, a jego własna ignorancja kosztowała go utratę rodziny. Ale lepiej nam bez niego, o czym przypominam Sophie tak często, jak tylko się da.

Kiedy miłość staje się toksyczna, przestaje być miłością.

A potem trwałam u boku Beau o wiele dłużej, niż powinnam, trzy miesiące po tym, jak przyłapałam go na zdradzie, i pozwalałam, by traktował mnie z góry, co sprawiało, że czułam się jak jedno wielkie gówno i kwestionowałam wszystkie aspekty siebie.

Nie mogę więc winić mojej siostry, że chciała wzniesić toast łyżką lodów za nasze rozstanie.

– Zaslugujesz na kogoś lepszego, Charlie.

– Wiem – odpowiadam, wpatrując się w resztki karmelu i sosu czekoladowego w pucharku.

– Myślę, że chodziłaś z palantem, bo uważałaś, że właśnie na kogoś takiego zasługujesz.

Spoglądam na nią, marszcząc brwi w zakłopotaniu.

– Kochana, masz czternaście lat! Jak to możliwe, że jesteś taka dojrzała?

– Czytam dojrzałe książki – odpowiada, śmiejąc się.

– No to chyba będę musiała pokazać mamie twoje e-booki. Zobaczymy, jak bardzo dojrzała będzie według niej książka pod tytułem *Zakochany wilkołak*³.

– Jaka? – pyta mama, przerywając wpatrywanie się w lód, który pozostał w szklance po margaricie. Jest już lekko podchmielona.

– Ty paskudo! – wykrzykuje Sophie, rzucając we mnie serwetką. Ma zaróżowione z zażenowania policzki, a ja nie mogę powstrzymać śmiechu.

Tej nocy, leżąc w domku przy basenie, nie mogę przestać myśleć o tym, co się dziś wydarzyło. Zanim poszłam wypłacić czek, zapisałam jego numer telefonu na starym paragonie, który znalazłam w torebce. I jakoś nie mogłam się z nim rozstać, na dodatek teraz ściskam ten świstek mocno w palcach, a ton głosu tego mężczyzny jak echo rozbrzmiewa w moich uszach.

Cudowna.

Mowy nie ma, żebym kiedykolwiek do niego zadzwoniła. Przecież to czyste szaleństwo. Jestem pewna, że dał mi to na wypadek, gdybym potrzebowała pomocy albo chciała być w kontakcie... ze względu na Beau. Każdy ojciec tak by postąpił. Dlatego nie potrafię pojąć, dlaczego mój mózg ubzdurał sobie, że on chce, abym zadzwoniła do niego z jakiegoś innego powodu.

Wyrzucam paragon z numerem do kosza na śmieci stojącego obok łóżka i gaszę światło. Ale zamiast zasnąć, przewracam się z boku na bok przez prawie godzinę. Wciąż na nowo przeżywam ten moment, kiedy nazwał mnie cudowną i pogładził po twarzy.

Odpuść sobie, Charlie.

Ale nie mogę. Minutę później znów podnoszę telefon. Tym razem zamiast szukać skrótu SPC, w pasku wyszukiwania wpisuję Emerson Grant. Nie wiem, dlaczego tak bardzo bałam się sprawdzić go wcześniej, ale chyba byłam zbyt zdenerwowana. Gdybym dowiedziała się zbyt wiele na jego temat, zalazłby mi za skórę, więc im mniej będę o nim wiedzieć, tym lepiej.

Ale teraz moja ciekawość nie daje mi spokoju. Dlatego tylko trochę podrapię to swędzące miejsce, a potem dam sobie spokój.

Trzy litery SPC wyskakują jako pierwsze, tuż pod jego zdjęciem i skrótem CEO⁴.

Klikam na link i pojawia się czarny ekran z ramką pośrodku, która mówi, że ta strona jest przeznaczona tylko dla członków. Szlag by to. Jest tam miejsce na wpisanie hasła, ale najwyraźniej go nie znam, dlatego cofam się do poprzedniej strony.

Przewijając nieco w dół, szukam dalej. Znajdują się tam informacje o nim i historii jego kariery, wiele ogólników na temat jego wykształcenia i kilka oszałamiających zdjęć przedstawiających go, kiedy miał dwadzieścia i trzydzieści lat, na których stoi ubrany w smoking i uczestniczy w ważnych wydarzeniach. Ale dopiero na siódmej stronie tego wydającego się nie mieć końca zalewu wyników znajduję to, czego szukam. Najwyraźniej ktoś inny też był ciekawy i zamieścił na stronie wszystko, co chciałam wiedzieć.

Salacious Players' Club. Serwis randkowy i towarzyski, który wkrótce rozszerzy swoją działalność klubową typu „fullservice”, wyłącznie dla członków klubu, w kalifornijskiej dzielnicy Briar Point.

Jest właścicielem... serwisu randkowego? A co, do cholery, oznacza „klub wyłącznie dla członków”?

Klikając post za postem, prawie upuszczam telefon, gdy trafiam na coś, co wygląda jak strona z soft porno. Jest to blog zatytułowany: *Madame Kink's West Coast Escapades*. Kobieta na ekranie ubrana jest w obcisły skórzany kostium, w ręku trzyma pejcz, a na jej twarzy gości lodowaty uśmiech. Na ekranie wyświetlają się słowa takie, jak: „fetysz”, „niewolnik”, „uległość”, „wiązanie” i „ekshibicjonizm”.

– Co to w ogóle jest za serwis randkowy?

Nagle spadam „w głąb króliczej nory”, jestem dwadzieścia stron dalej i nie mogę przestać klikać. Najwyraźniej *Madame Kink* jest w jakiś sposób związana z klubem, usługami czy czymkolwiek innym należącym do Emersona. I prowadzi dziennik opisujący przebieg każdego zlecenia.

SPC to zupełnie nowa odsłona firmy oferująca usługi dla wyzwolonych seksualnie kobiet i mężczyzn. Wreszcie powstało miejsce, w którym możemy poznawać nasze pragnienia w bezpieczny i zdrowy (i przynoszący WIELKĄ satysfakcję) sposób. Pan Grant i jego zespół są prawdziwymi pionierami i mam nadzieję, że usługi tego klubu staną się dostępne w całym kraju.

Z nerwów aż muszę przełknąć, bo czuję ucisk w gardle. Czy to sen? Jakież bliżej nieopisane uczucie podpowiada mi, że ten serwis randkowy nie doбира w pary ludzi, którzy lubią uprawiać jogę i chodzić na długie spacerunki po plaży. Według tego, co pisze *Madame Kink*, ludzie, którzy lubią być wiązani i kneblowani, mogą w łatwy sposób znaleźć inne osoby, które z kolei lubią... wiązać i kneblować. Czy tym naprawdę zajmuje się tata Beau?

Mój umysł nie potrafi tego ogarnąć, ale zabrnęłam za daleko, żeby teraz przerwać poszukiwania.

Nie mogę... przestać... klikać.

Ten blog przypomina przewodnik po fantazjach łożkowych dla początkujących, a ja przeglądam mnóstwo naprawdę niezrozumiałych dla mnie rzeczy. Jest tego znacznie więcej, niż mogłabym przypuszczać, i do tego znajduje się tam wiele tematów, o których boję się czytać, ale mój wzrok przykuwa szczególnie jedna rzecz.

Pochwały.

Wbrew zdrowemu rozsądkowi klikam właśnie w ten link. Pojawia się strona z kobietą na kolanach i dłonią mężczyzny trzymającą ją za brodę. Ona wpatruje się w niego, jakby był samym Bogiem, a mnie skręca się żołądek. To właśnie zrobiłam dzisiaj, prawda? Pozwoliłam mu postawić się w takiej sytuacji i spodobało mi się to.

– Nie. – Szybko wygaszam ekran i odkładam telefon na szafkę nocną. – Nie, nie, nie. – Nie jestem taką dziewczyną i w ogóle nie interesuje mnie szukanie facetów, którzy chcą, żebym padała przed nimi na kolana, a oni wtedy będą nazywać mnie cudowną. Pieprzyć to.

Jest prawie druga, kiedy w końcu zasypiam, po tym jak wyrzuciłam z głowy wszystkie myśli o Emersonie Grancie, Madame Kink i Salacious Players' Club.

Ale najwyraźniej mój umysł ma inne plany, bo noc wypełniają mi sny, w których na nowo przeżywam każdą sekundę w jego biurze, mężczyznę w garniturze zastępuje sama Madame Kink, która następnie zmienia się w Beau. Zamiast sprzeciwiać się klękaniu, wręcz błagam o jego uwagę. Łapię go za nogi, uganiem się za nim jak pies, ale on sprawia, że czuję się tylko gorzej, kiedy mówi, jak bardzo jestem żalosna, zamiast powtarzać, jaka jestem cudowna.

Wszystko jest okropnie wyczerpujące, aż w końcu sen się zmienia i to tata Beau spogląda na mnie z góry. Nawet we śnie towarzyszy mi świadomość, że to nie dzieje się naprawdę i że może mi się to podobać, bo w końcu się obudzę i nikt się nigdy nie dowie.

Tylko że w tym śnie pragnę więcej. Wyciągam rękę i dotykam miękkiej bawełny jego spodni, czując pod spodem mięśnie jego ud. Szarpię za pasek, spoglądając na niego z podłogi. On głaszcze mnie po głowie i to wypełnia mnie uczuciem euforii. A ja wciąż walczę z jego paskiem, w desperacji próbując oswobodzić męskość. I wtedy, gdy właśnie udaje mi się rozpiąć rozporek, budzę się.

Dźwięk budzika z telefonu dociera do mojej świadomości, po czym wydaję z siebie jęk. Moje ciało przypomina kabel pod napięciem, jestem niespokojna i niezaspokojona – nie jest to wymarzony sposób na rozpoczęcie dnia. Naprawdę potrzebuję pomocy. Właśnie we śnie próbowałam uprawiać seks z ojcem mojego byłego chłopaka... po prostu cudownie.

ZASADA 5: KIEDY SEKSOWNY, BOGATY TATUŚ ZJAWIA SIĘ NA WROTKOWISKU I PROPONUJE CI LEPIEJ PŁATNĄ PRACĘ, PRZYJMUJESZ JĄ.

Charlie

Cały dzień towarzyszy mi uczucie niepokoju i braku spełnienia, nie pomogło nawet użycie głowicy prysznicowej, by stłumić to, co czułam w tym śnie. Siedzi mi to w głowie nawet w pracy, przez co jestem rozkojarzona i nieco rozdrażniona.

Układam pudełko z nowymi wrotkami, kiedy głęboki i dziwnie znajomy głos po drugiej stronie lady każe mi się zatrzymać i naprawdę zaczynam się zastanawiać, czy mój niewyspany mózg właśnie wyczarował ten dźwięk.

– Poproszę rozmiar jedenaście i pół.

Odchylam się do tyłu i spoglądam na klienta, od którego płynie prośba, i niemal krzyczę, gdy rozpoznaję wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę stojącego na jaskrawej wykładzinie, z ręką wspartą o wysoką, lakierowaną ladę. Próbuję zanurkować, żeby schować się za ścianą i cicho się modłę, żeby mnie nie zauważył. Co on tu w ogóle robi?

– Witaj, Charlotte – odzywa się, na co moje oczy się rozszerzają.

Nerwowo odkładam wrotki na półkę, nawet nie sprawdzając, czy położyłam je we właściwym miejscu, a następnie zbieram całą swoją pewnością siebie, żeby go powitać.

– Cześć – wykrztuszam, po czym rozglądam się dookoła, czy nikt nie znajduje się w zasięgu słuchu.

Jest środa, a my ledwo co otworzyliśmy. Właściwie to piętnaście minut temu. Z wyjątkiem kilku dzieci, które uczą się w domu, i paru stałych bywalców, aż do wieczora nie pojawią się tu żadni klienci.

– Proszę, mów mi Charlie.

– Żartowałem z tymi wrotkami – dodaje z lekkim uśmiechem. – Nie przyjechałem po to, żeby sobie pojeździć.

Z mojej piersi wydobywa się wymuszony, skrępowany śmiech, gdy podchodzę do lady. Porzucam wszelkie nadzieje, że zdołam zachowywać się naturalnie.

Widok jego twarzy przywołuje wspomnienia z mojego snu i tego, jak usiłowałam chwycić jego kutasa jak jakąś opętana nimfomanka. Zasłaniam dłońmi policzki z myślą, że uda mi się ukryć rumieniec.

– Jak mnie znalazłeś? – pytam.

Podnosi swój telefon, by pokazać mi zdjęcie, na którym jestem w grupie wrotkarzy tańczących na parkiecie w kolorowych strojach podczas naszej imprezy Neon Nights.

– Przez Instagram.

– Aha. – Czy może być coś bardziej zenującego?

Z pewnością przyszedł, ponieważ zrozumiał, że popełnił błąd, wypisując czek, który dał mi wczoraj, i zjawił się, by go odebrać. Już go zrealizowałam i dokonałam dodatkowej wpłaty na poczet mojego kredytu studenckiego, więc ta rozmowa zapowiada się niezręcznie.

- Posłuchaj... – zaczynam ostrożnie.
- Masz chwilę, żebyśmy mogli porozmawiać? – pyta, przerywając mi.
- Jasne – wykrztuszam.

Odwracam się i szukam Shelley, właścicielki obiektu i starej znajomej mojej mamy, ale pewnie siedzi teraz w swoim biurze albo jest na zapleczu i pali papierosa. Zamiast iść na przerwę, gestem wskazuję na jeden ze starych plastikowych boksów pod ścianą. Mój gość kiwa głową i zajmuje miejsce, a mnie trudno nie roześmiać się na ten widok.

Tata Beau jest potężnie zbudowany, znacznie wyższy, niż wydawało mi się wczoraj. Ma chyba z metr dziewięćdziesiąt wzrostu, szerokie barki i doskonale zbudowane ciało. Przypomina przypakowanego tatuśka. Jeśli takie pojęcie w ogóle istnieje.

Wygląda trochę śmiesznie, siedząc na tej ławce, bo przecież to z pewnością multimilioner, który w całym swoim życiu nie postawił stopy na wrotkowisku, a tym bardziej nie siedział w boksie. Jestem pewna, że jeśli zaprasza kobiety na randki, to odbywają się one na jachcie lub zabiera je do Czarnogóry, a nie na tanie wrotkowisko, żeby zjeść z nimi pizzę i wypić piwo. To zdecydowanie bardziej moja rzeczywistość, co w sumie jest w porządku. To znaczy... randka w Czarnogórze nie byłaby wcale taka straszna, ale to chyba żdziebko nie moja liga.

- Co mogę dla ciebie zrobić? – pytam, zajmując miejsce naprzeciwko niego.

Otwiera usta, a potem je zamyka, podczas gdy do mnie dociera, że zaraz poruszy temat, który może być nieco niezręczny. Już się boję, że będzie dotyczył tego, co wydarzyło się wczoraj. Zwłaszcza po przejrzaniu całej strony internetowej jego firmy.

Dlatego staram się szybko oszczędzić mu przykrości.

- Jeśli chodzi o wczoraj, to nic się nie stało. Nie musisz nic mówić. Nie ma sprawy.
- Nie chodzi o wczoraj – odpowiada. – Przynajmniej nie tak do końca.
- Czyli chcesz pogadać o Beau?

Chyba obudziłam jego ciekawość i mam wrażenie, że zboczyliśmy z głównego tematu rozmowy, kiedy tylko wspomniałam o jego synu.

- Rozmawiałaś z nim?

Rozluźniam ramiona i zaciskam usta.

- Panie Grant, już panu tłumaczyłam. Zerwaliśmy. Nie zamierzam więcej rozmawiać z Beau...

Wydaje mi się, że być może moje słowa brzmią dość ostro, ale chyba musi w końcu zrozumieć, że Beau zniknął z mojego życia na dobre. Nie mogę już być kołem ratunkowym jego syna.

Zauważam, że coś w nim gaśnie, marszczy brwi i odchyła się na swoim miejscu. A potem wali prosto z mostu, jakby zrywał plaster.

- Panno Underwood, chciałbym zaproponować pani pracę.

Przez ułamek sekundy jestem podekscytowana. Praca? Prawdziwa, płatna, poważna praca? Coś, co mogłabym wpisać do CV. Koniec z hot dogami i antybakteryjnym sprayem do butów.

Wtedy przypominam sobie, co odkryłam wczoraj wieczorem – co według niego miałabym zrobić – i czuję, jak fala gorąca zalewa mi policzki.

- Aha...

Chrząka krótko.

- To stanowisko sekretarki, panno Underwood. Najzwyklejsze prowadzenie biura.

- Aha – powtarzam, tym razem z mniejszym wahaniem. Nie odrywam wzroku od jego spojrzenia. – Więc...

- Masz jakieś pytania? – pyta po długiej, niezręcznej chwili.
- Czy ta praca wiąże się z... klękaniem?

Lekki uśmiech tańczy w kąciku jego ust.

– Nie ma klękania. Przeważnie robota papierkowa.

Chrząkam, by oczyścić gardło, i usiłuję patrzeć na ściany, wrotkowisko, wrotkarzy... dosłownie wszędzie, byle nie na tego przystojnego i onieśmielającego mężczyznę po drugiej stronie stołu.

A on krzyżuje ręce na piersi, marszcząc brwi.

– Czy jest jeszcze coś, o co chciałabyś mnie zapytać, Charlotte?

Sposób, w jaki wypowiada moje imię, przyprawia mnie o dreszcze. To jedyny powód, dla którego go nie poprawiam. Nikt nie nazywa mnie Charlotte. Mam na imię Charlie i byłam Charlie, odkąd skończyłam osiem lat.

Moje imię padające z jego ust jest też jedynym powodem, dla którego w końcu kieruję wzrok na niego, pozwalając, by nasze oczy się spotkały. Jest tak przystojny, że wręcz nie sposób na niego patrzeć, choć nie unika kontaktu wzrokowego. Tak naprawdę wydaje mi się, że wpatruje się we mnie znacznie dłużej, niż powszechnie przyjmuje się za grzeczne i właściwe.

– Czy wzięłaś mnie za... prostytutkę? – pytam, pochylając się nad stołem i szepcząc ostatnie słowo, jakby ktoś mógł cokolwiek usłyszeć, podczas gdy *Groove is in the Heart* rozbrzmiewa na oświetlonym stroboskopem wrotkowisku.

On również pochyla się do przodu i przyjmuje podobną pozycję, a jego zegarek uderza o stół obity linoleum.

– Nie. Nie pomyślałem, że jesteś prostytutką.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie, oboje jesteśmy nisko pochyleni nad blatem, a nasze twarze znajdują się tak blisko siebie, że pewnie wygląda to tak, jakbyśmy właśnie opowiadali sobie jakieś sprośne sekrety albo zaraz mieli się pocałować.

– Czy zamierzasz rozwinąć tę myśl, czy mam użyć wyobraźni? – pytam, gdy nic więcej nie mówi.

W jego oczach pojawia się nutka przekory, gdy zwilża językiem dolną wargę i odchyła się do tyłu.

– Myślę, że chciałbym, abyś użyła swojej wyobraźni. Co dokładnie sobie wyobrażasz? – Zabrzmiało, jakby ze mną flirtował, ale nie daje mu tego do zrozumienia.

Zamiast tego chcę odpowiedzieć na jego pytanie.

Tylko że nie mam pojęcia, co tak naprawdę sobie wyobrażam, i nie jestem pewna, jak bardzo sprośną odpowiedź mogłabym dać. To zdecydowanie zbyt intymne.

Aby zrównoważyć nagłe napięcie między nami, zmuszam się, by brzmieć jak najbardziej swobodnie. Mogłabym mu powiedzieć, że dowiedziałam się już wszystkiego o prowadzonej przez niego firmie, ale chcę, żeby wyjaśnił mi to tak, jakbym nic nie wiedziała.

– Czy w twoim biurze pojawia się wiele nieznanymi kobiet gotowych, byś wydawał im polecenia i kazał im padać na kolana?

– Czasami – odpowiada z przekonaniem, jakby to wcale nie była najbardziej odjechana rzecz, do której się przyznał.

Poważnie, co to za facet?

Zasycha mi w ustach.

– A ty im płacisz...

– Tak, dokładnie.

– Nie chcę cię martwić, ale to brzmi zupełnie jak prostytutka.

– prostytutka wiąże się z seksem, panno Underwood. Nie uprawiam z tymi kobietami seksu za pieniądze.

Otwieram szeroko oczy. Właśnie powiedział słowo „seks” – dwa razy – i to budzi w moim brzuchu mieszaninę podniecenia i niepokoju. Zaciskam uda.

– W takim razie co dokładnie z nimi robisz? – pytam.

– Brzmi to jak bardzo osobiste pytanie. – Znowu się ze mną droczy. – Powiedziałem ci, że masz użyć swojej wyobraźni, więc śmiało. Skoro nie uprawiam z nimi seksu, to jak myślisz, do jakich celów je zatrudniam?

Nie mam zielonego pojęcia. Nie zgłębiłam tej firmowej strony aż tak bardzo. Przygryzam więc dolną wargę, by przeanalizować to, czego udało mi się dowiedzieć do tej pory.

– Nie możesz po prostu płacić kobietom za to, że kłękają przed tobą w gabinecie.

– Dlaczego nie?

– Bo to absurdalne. Po co miałbyś to robić?

– Po to, że tak mi się podoba, a one są skłonne to robić.

Brak mi słów. Przecież to niemożliwe. Zakłopotanie widoczne na mojej twarzy przeradza się w szeroki uśmiech. Cała ta historia powinna być dla niego głęboko upokarzająca, ale on wcale nie wydaje się zakłopotany. I naprawdę przychodzą mi do głowy bardzo dziwne myśli.

– Więc...

Powstrzymuję się. Nie jestem w stanie dokończyć zdania. Za bardzo przypominałoby flirtowanie i byłoby zbyt... intymne.

Pieprzyć to.

– Więc? – powtarza po mnie, niecierpliwie czekając, aż skończę.

– Więc jak mi poszło? – Rozpaczliwie pragnę schować twarz w dłoniach, ukryć się pod stołem lub nawet uruchomić alarm przeciwpożarowy, ale jeśli on ma zamiar podchodzić do tego tak swobodnie i nonszalancko, to ja też. Bo tak naprawdę ogromnie chcę wiedzieć. Jeśli on prowadzi takie sekretne perwersyjne życie, to ja chciałabym móc zajrzeć za kurtynę. Pomysł zanurzenia się w czymś takim zakazanym, ale ekscytującym, co jest jego udziałem, niezwykle mnie kuszi.

Dlatego zamiast się ukrywać, zmuszam swoje ciało, żeby tym razem mnie nie zdradziło, trzymam plecy prosto i zachowuję swobodny wyraz twarzy. Jakbym właśnie pytała go o to, jaka dzisiaj jest zupa dnia, a nie, jak dobrze wypadłam w roli perwersyjnej uległej sekretarki.

Po kilku minutach ciszy ciągnących się w nieskończoność wypuszczając powietrze, stwierdza:

– Poszło ci nadzwyczajnie, Charlotte.

Chwila, co?

– Wydawałeś się mną bardzo rozczarowany – odpowiadam. – Nic nie zrobiłam tak, jak powinnam.

– Na twoją obronę mogę tylko powiedzieć, że nawet nie wiedziałas, co robisz.

Z mojej piersi wydobywa się śmiech.

– Więc jak to możliwe, że zrobiłam to nadzwyczajnie?

Znowu wydaje się skruszony, wyraźnie toczy jakąś wewnętrzną walkę, rozważając opcje, i prawdopodobnie myśli, że jako starszy i dojrzałszy powinien zakończyć tę niestosowną rozmowę.

– Naprawdę nie powinienem mówić...

– Och, daj spokój. Sam zacząłeś. – Wymaga to ode mnie trochę wysiłku, ale udaje mi się zachować swobodny ton i lekkie nastawienie.

I nagle zwraca się do mnie bez krzty wahania. Słowa bez wysiłku spływają po stole prosto z jego ust i trafiają do moich uszu.

– Panno Underwood, wyglądała pani nadzwyczajnie na kolanach.

Nawet gdybym nie zapomniała w tej chwili języka w gębie, nie wiedziałabym, co odpowiedzieć. Tymczasem siedzę naprzeciwko niego, z szeroko otwartymi ustami, i zastanawiam się, jakim torem pobiegło moje życie, że w kilka dni po kłótni z Beau na trawniku przed jego domem doszło do tego, że jego ojciec twierdzi, że dobrze wyglądam na kolanach.

Nie, nie „dobrze”. Nadzwyczajnie. To słowo straciło dla mnie teraz jakiegokolwiek znaczenie. W moim długim życiu nie będzie dnia, w którym usłyszę te cztery sylaby i nie pomyślę o człowieku starszym ode mnie o dwadzieścia lat, który użył tego określenia w odniesieniu do tego, jak dobrze klęczałam u jego stóp.

To śmieszne. Absurdalne. Pretensjonalne, seksistowskie, upokarzające, zmysłowe, pochlebne i... jest jeszcze tyle innych pasujących słów, których w tej chwili nie potrafię przywołać.

I jakoś jedyny wyraz, jaki udaje mi się wypowiedzieć w odpowiedzi, to:

– Naprawdę?

– Tak – odpowiada i odnoszę wrażenie, jakby był głodny, jego głos przypomina ryk lwa przed zabiciem ofiary.

Siedząc tutaj, osłupiała, w ogłuszającej ciszy, błagam mój mózg, aby wyraził jakąkolwiek spójną myśl poza... „och, to było miłe”. W końcu udaje mi się zadać pytanie.

– A ta praca na kolanach... do tego twoja firma zatrudnia dziewczyny?

– Tak, właśnie po to.

– A ty myślałaś, że jestem jedną z tych dziewczyn.

– Dokładnie.

– Czy taką pracę mi teraz proponujesz?

– Byłoby to bardzo niestosowne, biorąc pod uwagę twój związek z moim synem.

– Były związek – dodaje, bo to wszystko brzmi niedorzecznie, naprawdę, ale sama nie wiem, czy chcę z tego wszystkiego zrezygnować. Moja ciekawość bierze górę.

– Mimo wszystko.

– Nie chcesz mnie zatrudnić jako jedną ze swoich klęczących dziewczyn z powodu Beau...

– Nie, Charlotte. Nie chcę cię zatrudnić jako jednej z moich klęczących dziewczyn, bo potrzebuję sekretarki, a ty wyglądasz, jakbyś potrzebowała pieniędzy.

– Teraz poczułam się urażona – odpowiadam, a on znów się śmieje.

– Więc nie potrzebujesz pieniędzy?

– Bardzo zabawne. Doskonale wiesz, że tak jest. Ale dlaczego oferujesz mi pracę sekretarki? Nic o mnie nie wiesz.

– Wiem, że mieszkałaś z moim synem, a teraz już z nim nie mieszkasz. On nie chce ze mną rozmawiać, więc pozwól, że ja ci pomogę. Praca nie jest trudna. Pomoc w moim biurze, podawanie kawy i przynoszenie lunchu. Tego typu rzeczy. – Rozgląda się po wrotkowisku. – I zakładam, że wynagrodzenie będzie lepsze. Z benefitami.

Naprawdę nie ma się nad czym zastanawiać, prawda? Proponuje mi prawdziwą pracę z niewątpliwie lepszym wynagrodzeniem. I nie mam zamiaru ukrywać, że ta firma mnie intryguje. Brzmi o wiele bardziej ekscytująco niż bycie sekretarką nudnego bankiera czy pośrednika w handlu nieruchomościami.

– Możesz to sobie spokojnie przemyśleć – dodaje.

Przechyliłam głowę i zaciskam usta w cienką linię, jakbym chciała powiedzieć: „nie bądź śmieszny”. Jeśli on myśli, że naprawdę muszę się nad tym zastanowić, to albo jest szalony, albo po prostu traktuje mnie protekcyjnie. Kiedy zaczyna się podnosić, przychodzi mi na myśl ważne pytanie, które jest trochę niezręczne, ale muszę je zadać.

– Czekał – mówię, chwytając go za rękę. – Mam takie nietypowe pytanie – czy twoja firma to Salacious Players’ Club, czy jakoś tak...

– Salacious Players’ Club.

– Właśnie – przytakuję, przełykając zdenerwowanie. – Czy jest to klub inkluzywny?

Opada z powrotem na swoje miejsce.

– Inkluzywny?

– Tak, przyjazny dla osób LGBTQ?

Marszczy brwi, a kącik ust wykrzywia mu figlarny uśmiezek.

– Absolutnie. Dlaczego pytasz?

– Po prostu to dla mnie bardzo ważne – odpowiadam, zamykając tym samym rozmowę. Jestem przekonana, że teraz zastanawia się, czy jestem potajemnie członkiem tej społeczności, a jeśli tak, to jakiego rodzaju, ale nie rozwijam tego tematu. Nie musi wiedzieć, że jestem najzacieklejszym sojusznikiem LGBTQ na świecie, bo muszę chronić najśłodsze na świecie dziecko.

– W takim razie – dodaję, wstając i wyciągając rękę... co, jak teraz zdaje sobie sprawę, było dziwne i zupełnie nie na miejscu. Ten szelmowski uśmiech pozostaje na jego twarzy, gdy patrzy na moje wyciągnięte ramię i podąża za nim, wstając i ujmując moją dłoń w swoją. Niedźwiedzi uścisk jego dłoni miażdży moją drobną rękę. Ale jest taka ciepła, a chwyt na tyle silny, że przenikają mnie dreszcze.

– Zakładam, że to oznacza, że przyjmujesz ofertę – stwierdza.

Stojąc tutaj, podajemy sobie ręce na wrotkowisku, a ja zastanawiam się, które z nas zgodziło się na przyjęcie dziwniejszej propozycji. Czy Emerson Grant zdaje sobie sprawę z tego, do czego się właśnie zobowiązał? Na pewno już zorientował się, że nie jestem jakąś dziewczęcą panienką, delikatną i grzeczną, i nie będę się zachowywać jak zwyczajna sekretarka wyjęta wprost z serialu *Mad Men*.

Ale jednocześnie przyjmuję ofertę pracy w firmie, która zajmuje się spełnianiem dziwacznych fantazji i innymi świństwami. Jestem pewna, że nam obojgu daleko do normalności.

ZASADA 6: UNIKAJ CENTRÓW HANDLOWYCH, PONIEWAŻ ISTNIEJE RYZYKO, ŻE WPADNIESZ NA SWOJEGO BYŁEGO – NIOSĄC TORBY Z BIELIZNĄ, KTÓRĄ PRAGNIESZ ZAŁOŻYĆ DLA JEGO OJCA.

Charlie

– Jutro, godzina dziewiąta – oznajmia, czyli przechodzimy do konkretów.

Obserwowanie, jak przechodzi od wersji siebie poważnej do swobodnej i z powrotem, jest niezwykle interesujące. Sprawia wrażenie człowieka, który kryje się za fasadą garnituru i biurka. Zastanawiam się, czy w ogóle zdarza mu się rozluźnić i odprężyć. Czy żartuje, ogląda tandetę w telewizji, upija się do tego stopnia, że palnie coś naprawdę zenującego? Zapłaciłabym każde pieniądze, żeby to zobaczyć.

Beau wcale go nie przypomina. Beau jest jakby pozbawiony filtra, autentyczny i przeciętny. Nieco nieokrzesany i może właśnie to mnie do niego przyciągnęło. Poznaliśmy się w kawiarni, w której pracował przez krótki czas, zanim wydarzyło się w jego domu coś, z czego tak naprawdę nigdy mi się nie zwierzył. Po prostu przestał przychodzić do pracy i go zwolnili.

A ja z nim zostałam. Chciałam zatrzymać wszystkie połamane fragmenty składające się na niego całego, bo myślałam, że jeśli zdołam przetrwać u jego boku życiową burzę, wynagrodzi mi to jeszcze intensywniejszym i bardziej upajającym uczuciem.

Myliłam się.

Zamiast docenić mnie, że trwałam przy nim w najgorszym momencie, zaczął mnie obwiniać o drobiazgi, kiedy jego życie właśnie zdawało się układać. Okazało się, że wcale nie byłam spajającym go klejem, tylko cementem, który nie pozwalał mu uwolnić się od bólu i przypominał mu o jego przeszłości.

Po pracy kieruję się prosto do centrum handlowego, ponieważ w garderobie nie posiadam ani jednej rzeczy, która nadawałaby się dla sekretarki. Przychodzi mi do głowy obraz kobiety w jedwabnej bluzce i ołówkowej spódnicy, więc czegoś takiego szukam. Okazuje się, że w rzeczywistości dużo trudniej znaleźć takie ciuchy, niż się spodziewałam.

Ale w końcu udaje mi się coś kupić. Wybór pada na czarną, elastyczną, ołówkową spódnicę, sprawiającą, że mój tyłek wygląda jak milion dolarów – nawet ja to widzę. Do tego dobieram niemal przezroczystą białą bluzkę, a potem, tak dla zabawy, wstępuję do sklepu z bielizną, żeby kupić seksowny czarny biustonosz, majtki i te małe klamerki podtrzymujące pończochy. Zakup bielizny tylko dlatego, że dostało się posadę sekretarki, wydaje się zupełnie niepotrzebny, ale dają się ponieść chwili. Poza tym... biorąc pod uwagę to, co wiem o firmie mojego nowego szefa, chcę poczuć się seksownie pod zewnętrzną warstwą ciuchów.

Stojąc przed lustrem w przebieralni i patrząc na siebie, myślę o tym, co Emerson powiedział w swoim gabinecie. Czy większość ludzi naprawdę ma jakieś ukryte fantazje, do których boi się przyznać? Ma to sens. Myślę, że pewnie zdecydowana większość uważa, że te ukryte pragnienia są złe i grzeszne, ale właściwie co w nich złego? To znaczy... nigdy wcześniej nie uważałam się za seksowną, ale kiedy patrzę na swoje krągłości i jedwabistą miękkość brzucha, nieziemsko podoba

mi się to, jak wyglądam w tym zestawie. Dostrzegam w sobie coś seksownego, coś, czego nigdy wcześniej nie widziałam. Mam jędrny i okrągły tyłek, a pełne uda wyglądają w tych pończochach naprawdę bosko.

Co może być złego w byciu czyjąś pupilką, uległą czy niewolnicą? W sensie erotycznym, oczywiście. Dopóki wszystko odbywa się za obopólną zgodą i każda ze stron czerpie z tego radość, nie rozumiem, dlaczego stanowi to taki temat tabu.

Nie będę się obwiniać, że chciałam poczuć się właśnie tak jak wtedy, gdy przed nim klęczałam. Dla mężczyzny takiego jak Emerson... mogę być taką dziewczyną. To znaczy... w ramach fantazji w mojej głowie, oczywiście. Zatrudnia mnie tylko do papierkowej roboty – nigdy tak naprawdę nie zechciałby kogoś takiego jak ja. Nie w takim sensie.

Po pierwsze, jest tak daleko poza moim zasięgiem, że równie dobrze mógłby być w kosmosie. Emerson Grant prawdopodobnie umawia się z kobietami, które nie mieszkają w domku przy basenie należącym do własnej matki. Jest tak dojrzały, przystojny i bogaty, że jestem gotowa się założyć, że wręcz hodują dziewczyny z myślą o nim. One pewnie nie obgryzają paznokci, nie biorą do ust nic smażonego i na pewno nie zabierają młodszej siostry na wrotki w każdą sobotę wieczorem. Ja tymczasem mam majtki z Targetu⁵ i nigdy nie sięgam po szampon, który kosztowałby więcej niż sześć dolarów.

Poza tym Emerson jest ojcem Beau. To trochę dziwaczne. I niewłaściwe. Beau oszalałby z wściekłości, gdyby się dowiedział. Jestem pewna, że odbiłoby mu, gdyby dowiedział się, że w ogóle przyjmuję tę pracę, ale w końcu nie należę już do kategorii „rzeczy, którymi przejmuję się Beau”.

Czy on w ogóle wie, czym zajmuje się firma jego ojca? Z pewnością tak. Może właśnie z tego powodu go nie lubi. Może tego nie akceptuje. Chyba ma to sens.

Po kupnie zarówno czarnej, jak i białej bielizny, a także ubrań do nowej pracy okazuje się, że właśnie przepuściłam równowartość całego czeku otrzymanego z pracy.

Kiedy przemierzam centrum handlowe, niosąc w rękach pewnie z osiem toreb, dostrzegam przed sobą znajomy chód. Beau właśnie przechodzi pomiędzy strefą z restauracjami a sklepem z gramami wideo. Jest z... dziewczyną.

Staram się zatrzymać i odwrócić w drugą stronę, ale mnie zauważa. Wtedy dochodzi do niezręcznej wymiany spojrzeń, podczas której oboje żałujemy, że akurat na siebie popatrzyliśmy. Na tym etapie byłoby głupio się odwrócić i wzajemnie unikać, więc idę przed siebie, aż stajemy w odległości jakiegoś metra.

– Cześć, Beau – zacinam się, poprawiając torby, które powoli odcinają mi dopływ krwi do rąk.

– Hej, Charlie – odpowiada bez entuzjazmu. – To jest Ella.

Macham do niej niezręcznie.

– Byłaś na zakupach – stwierdza, a ja spoglądam w dół i widzę wielką reklamówkę z bielizną na samym przodzie.

– Tak, no cóż, dostałam nową pracę – oznajmiam dumnie. I ani mi się śni ukrywać tego faktu, nawet jeśli nie wspomnę, dla kogo i gdzie będę pracować.

– A co to za praca?

– Eeeee... posada sekretarki – wyjaśniam.

Z jego ust wydobywa się ni to szydercza parsknięcie, ni to śmiech, a ja czuję, że ogarnia mnie rozczarowanie. Następnie znów przygląda się różowej torbie z bielizną i unosi brwi.

– I potrzebujesz czegoś z takiego sklepu do nowej pracy w biurze?

– Nie. To kupiłam z myślą o sobie – odpowiadam.

Dziewczyna uwieszona na jego ramieniu wygląda na bardzo skrępowaną, ale nie obchodzi mnie to. Pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy, że jej facet w zeszłym tygodniu był moim chłopakiem. A może wie.

– Słuchaj, a odebrałaś może ten czek od mojego taty? – pyta Beau.

– Tak – mamroczę szybko, obserwując wyraz jego twarzy, jakby na podstawie tej krótkiej informacji był w stanie odgadnąć, że będę nową sekretarką właśnie jego ojca.

– I? – pyta, patrząc na mnie, jakby na coś czekał.

– Co „i”?

– Gdzie moja połowa?

Chyba sobie, kurwa, żartuje.

– Twój ojciec ją ma, Beau. Jeśli chcesz ją dostać, musisz do niego iść.

Zaciska szczęki i spogląda na mnie, jakby już stracił cierpliwość, a ja mam ochotę zwać. Nienawidzę tego, jak szybko Beau potrafi sprawić, że czuję się tak, jakbym była totalną porażką, zanim jeszcze podjęłam próbę wykonania czegokolwiek. Jakbym była jednym wielkim ciągiem rozczarowań, niezależnie, czy próbowałam zrobić na nim wrażenie, czy nie.

Wtedy chwyta mnie za ramię i prowadzi na bok, żebyśmy nie tamowali ruchu w centrum handlowym.

– Charlie, wiesz przecież, że nie rozmawiam z moim ojcem. Skoro ty pojechałaś i wzięłaś od niego pieniądze, to gdzie jest moja część?

– Dał mi połowę kaucji, Beau. Tyle mi się należało, więc tyle odebrałam. Ty jesteś odpowiedzialny za swoją połowę.

– Beau... – Ella woła go, stojąc po środku szerokiego przejścia, ale on tylko podnosi rękę w jej stronę.

– Jezu, Charlie! Miałaś odebrać czek w całości, żebyś ja mógł dostać swoją część. A ty po prostu...

W połowie wypowiedzi Beau dociera do mnie, że już nie muszę tam stać i go słuchać. Nie należę już do niego i nie jestem mu nic winna. Więc zanim jeszcze skończy rozpoczęte zdanie, odwracam się na pięcie i odchodzę. Nie przeklinam ani nie mówię mu, jak bardzo czuję się przy nim mała i głupia. Muszę jednak stłumić łzy, gdy dochodzę do wyjścia z centrum handlowego i słyszę, jak za mną wrzeszczy.

Gdy tylko zostaję sama, robi mi się nieco lżej. Jednak ciągle w mojej głowie rozbrzmiewa jego głos, który przypomina mi, jaką jestem niedojdą.

ZASADA 7: NIE GAP SIĘ W DEKOLT SWOJEJ NOWEJ SEKRETARKI.

Emerson

Byłem przygotowany, że Charlotte pojawi się w moim domu w tych samych czarnych butach, w których widziałem ją już dwa razy. Byłem przygotowany, że będzie nieporadna i zdenerwowana. Byłem nawet przygotowany, że się spóźni.

Jednakże zupełnie nie byłem gotowy, że pojawi się pięć minut przed czasem w prześwitującej bluzce i czarnej ołówkowej spódnicy, a widok jej pośladków pod materiałem sprawi, że zaczną mrowić mnie ręce.

Wiem, że to bardzo niestosowne patrzeć w ten sposób na sekretarkę i byłą dziewczynę własnego syna, ale na swoją obronę mogę powiedzieć, że nie jestem przyzwyczajony, by w moim gabinecie przebywała pracownica, z którą znajomość rozpoczęła się w sposób daleki od platonicznego. Pragnienie, by zobaczyć ją na kolanach w tym stroju, jest niemal bolesne.

– Dzień dobry – wita się ze mną, wchodząc do domu o ósmej pięćdziesiąt pięć.

Mój wzrok pada na jej usta pomalowane na kolor głębokiej czerwieni – czyżby próbowała ze mną pogrywać?

– Dobry – mamrocze.

Kiedy podąża za mną do domu, jej obcasy stukają o marmurową posadzkę. Wskazuję jej szafę przy wejściu i pokazuję, gdzie może odłożyć swoje rzeczy.

– Płaszcz?

– Och – jąka się, po czym zaczyna zdejmować ciężkie wełniane okrycie.

Zatrzymuję ją w połowie ruchu, kładąc rękę na jej ramieniu, i delikatnie każę jej się odwrócić. Gdy stoi zwrócona do mnie plecami, zdejmuję płaszcz z jej drobnej sylwetki i pozwalam, by wzrok wędrował po miękkich pasmach włosów spływających po jej karku. Gdy odwieszam kurtkę, dziewczyna odwraca się, a moje oczy natychmiast kierują się niżej, lądując na jej piersiach.

Myliłem się. Bluzka nie jest prześwitująca... jest całkowicie przezroczysta, a pod nią założyła czarny koronkowy stanik. Co się stało z dziewczyną na wrotkach czy tą całą ubraną na czarno, która zjawiała się u mnie tamtego dnia? Czuję się jak schwytyany w zasadzkę, a na to nie byłem przygotowany.

– Kawy? – pytam, bo mam wrażenie, że mój umysł nie jest w stanie wyjść poza użycie pojedynczych wyrazów.

– Nie, dziękuję.

– W takim razie wejdz – odpowiadam, delikatnie dotykając jej pleców jedną dłonią, a drugą wskazując na mój gabinet.

Muszę się bezustannie kontrolować. Ten zaskakujący wygląd zupełnie zbił mnie z pantałyku. Choć bardzo staram się zachowywać naturalnie i tak, jak czyniłbym to zazwyczaj, widzę, że to, co robię, wydaje się zbyt bezpośrednie i zbyt intymne. A tego za wszelką cenę staram się uniknąć. Ona jest po prostu sekretarką. Nie jest wynajętą uległą. Nie odgrywamy żadnej sceny. Muszę oczyścić umysł, do jasnej cholery.

Po wskazaniu jej fotela przed biurkiem wręczam jej pakiet dokumentów, który dał mi Garrett, by mogła je wypełnić i przekazać do działu płac. Maggie trochę się wkurzyła, że zatrudniam nową osobę, ale wierzę, że uda nam się coś jeszcze wygospodarować z budżetu. W końcu potrzebna mi sekretarka – prawdziwa sekretarka, przecież Maggie jest zbyt zajęta zarządzaniem nami wszystkimi, żeby jeszcze prowadzić mi biuro.

– Czyli pracujesz z domu? – pyta Charlotte.

– Tak, dokładnie. W tej chwili wszyscy w ten sposób pracujemy. Nowy budynek jest obecnie w trakcie budowy.

– Och, to brzmi ekscytująco.

Walczę z uśmiechem, wyobrażając sobie plan nowego budynku, w którym znajdują się klatki, scena i w pełni wyposażone prywatne pokoje. Tak, to ekscytujące, ale nie zamierzam jej w tym momencie przytłaczać tym wszystkim. Najlepiej będzie, jeśli stopniowo wprowadzę ją w te sprawy.

– Masz jakieś pytania dotyczące firmy? – pytam.

Szeroko otwiera oczy.

– Mnóstwo. Mam pewnie z milion pytań.

Znów ze wszystkich sił staram się nie uśmiechnąć.

– No to śmiało. Zaczynaj od pierwszego.

– Mhm... – Wykrzywia szkarłatne usta i w zamyśleniu ściąga brwi. – Zatem zatrudniasz dziewczyny, aby klękały przed tobą i ci służyły. Czy wszyscy tak robią?

– Ależ skąd. To taki mój styl. Istnieje cały wachlarz fantazji, które nasi pracownicy mogą spełnić.

– Ale zero seksu?

– Nie do końca.

– Co masz na myśli? – dopytuje z ciekawością.

– Chodzi mi o to, że wnoszona opłata nie obejmuje usług związanych z seksem. A to, co się dzieje za zamkniętymi drzwiami, to już ich sprawa. – Lepiej tak to określić. W przepisach prawnych znajdujemy wiele luk i mało precyzyjnych sformułowań, które trzeba obejść, ale od tego mamy Xandera – najlepszego prawnika w Briar Point.

Na jej twarzy pojawia się wyraz napięcia, jakby miała wątpliwości co do tego, co właśnie powiedziałem, więc pytam ją dalej.

– Chcesz jeszcze o coś zapytać?

– Jakie inne... rzeczy ludzie robią? – docieka jednocześnie z ciekawością i zachwytem, które rozświetlają jej spojrzenie.

Punkt dla niej. Nie wydaje się tak skrupowana, jak się spodziewałem, i podoba mi się jej otwartość zmieszana z ciekawością. Fantazjom seksualnym nadal towarzyszy dotkliwie i jednocześnie idiotyczne piętno. Ale Charlotte wydaje się tym nie przejmować.

Wstaję od biurka, przechodzę do przodu, gdzie opieram się o blat i krzyżuję ramiona na klatce piersiowej.

– Robią wszystko i wszędzie. Jeśli tylko odbywa się to za obopólną zgodą i są pełnoletni, wszystko jest dozwolone.

– Na przykład... wiązanie i chłostanie?

Wzruszam ramionami.

– Jasne. Jeśli to właśnie lubią. Mamy też klientów, którzy po prostu lubią patrzeć... lub podoba im się, gdy inni ich podglądają. Mogą chcieć odgrywać różne role. Degradacja. Ageplay⁶, edging⁷,

uprzedmiotowienie, krępowanie...

Obserwuję, jak po każdym słowie, które pada z moich ust, oczy Charlotte robią się coraz większe, a jej ramiona napinają się, więc przerywam i daję jej chwilę na sformułowanie myśli lub tego, nad czym właśnie się zastanawia. Jest dopiero dziewiąta rano. Do tej rozmowy przydałaby się jednak kawa.

– Nie znam nawet połowy z tych terminów – odpowiada.

– Cóż, nie jest to element niezbędny, byś mogła wykonywać swoją pracę, ale jeśli jesteś ciekawa, możesz się wszystkiego nauczyć. Nie ma powodu, byś miała czuć się onieśmielona. Wiem, że te fantazje wydają się dziwne, ale byłabyś zaskoczona, jak bardzo są powszechne.

Z jej ust wymyka się śmiech.

– No co? – pytam.

– Nic, są po prostu... normalne?

– Każdy ma jakieś upodobania, które uważa za dziwaczne, panno Underwood. I to właśnie myślenie, że to, czego pragniemy, na pewno nie jest normalne, jest jedyną rzeczą, która nas wszystkich łączy.

Jej uśmiech łagodnieje, po czym dziewczyna pochyła się do przodu, ukazując mi piersi w pełnej krasie, a ja muszę użyć całej siły woli, by odwrócić od nich wzrok.

– Rozumiem – odpowiada, opierając brodę na zaciśniętych w pięści dłoniach. – A jaka jest twoja?

Gwałtownie zwracam głowę w jej kierunku i patrzę na nią zaskoczony. Nie dlatego, że czuję się urażony jej pytaniem. Nie mogę w jednej chwili opowiadać, jak bardzo normalne są różne fantazje, a potem zachowywać się tak, jakby mnie osobiście znieważyla, pytając o moją. Zaskakuje mnie jednak to, że Charlotte jest zupełnie inna niż wszystkie dziewczyny, które do tej pory pracowały w moim biurze. Jest bezpośrednia w sposób, do którego absolutnie nie przywykłem.

– Przecież już wiesz – odpowiadam, powstrzymując uśmiech.

– Ta cała sekretarka na kolanach?

Tym razem jednak się uśmiecham.

– Nazywamy to relacją Dominujący – uległa.

Wydaje się, że przez chwilę nad czymś rozmyśla, jakby próbowała określić, czy coś jej smakuje, czy też nie. Wykorzystuję te trzy sekundy ciszy, żeby wyobrazić sobie ją w tej roli przy mnie i jest to najbardziej pociągająca wizja, jakiej doznałem od dłuższego czasu. Czyż życie nie jest wspaniałe? Zakazany owoc zawsze smakuje najlepiej.

– A moja?

Prawie się dławię, oczyszczając gardło i czekając na rozwinięcie tej myśli.

– Co twoja?

Boże, proszę. Nie pozwól jej kusić mnie bardziej, niż właśnie to robi.

– Jak myślisz, jaką ja mam fantazję?

Przygryza dolną wargę, a ja nie mogę oprzeć się chęci wykonania tego samego gestu, dlatego wciągam między zęby również swoją wargę. Charlotte jest piękna w tajemniczy i wyjątkowy sposób. Ma duże oczy o niewinnym spojrzeniu, a uniesiony grzbiet nosa sprawia, że wygląda nieco bardziej dostojnie, niż można by sądzić po jej zachowaniu. Jednak to pełne, czerwone usta przyciągają moją uwagę.

– Nie znam cię wystarczająco dobrze. Zresztą tak naprawdę to zależy tylko od ciebie, prawda?

– Myślałam, że to twoja praca – odpowiada z uśmiechem, w którym biel zębów kontrastuje ze szkarłatnymi wargami. – Masz pomagać ludziom odnaleźć ich najgłębsze, najmroczniejsze

pragnienia, prawda?

Nie potrafię stwierdzić, czy to arogancja, czy też nie, ale nie zwracam jej uwagi. Myślę, że traktuje te sprawy na tyle poważnie, na ile sama jest w stanie, a przypuszczam, że Charlotte nie jest pruderyjna. Zastanawiam się, czy tak samo zachowywała się, będąc z Beau.

Garrett jest w tym zdecydowanie lepszy, zresztą na tym polega jego robota. Potrafi doskonale czytać ludzi, dużo lepiej niż ja. Jestem pewien, że wynika to z faktu, że bardzo lubi patrzeć i obserwować.

Ale i tak podejmuję próbę, analizując rzeczy, które do tej pory udało mi się ustalić na temat Charlotte...

Jest śmiała, odważna, wygadana i ma zdrowe poczucie humoru. Nie spodobałby się jej *impact play*⁸, wszystko, co związane z zabawą wiekiem, czy krępowanie. Może lubi, kiedy ktoś na nią patrzy, biorąc pod uwagę, do jakiego stopnia prześwitująca jest jej bluzka i jak bardzo eksponuje przede mną piersi.

Wtedy przypominam sobie wyraz jej twarzy, kiedy klęczała przede mną na dywanie – co było dla mnie ogromnie upokarzające. Był jednak taki moment, kiedy ująłem ją delikatnie za brodę i nazwałem ją cudowną. Jej spojrzenie zmiało, a ciało niemal przyłgnęło do mojej dłoni. Jej reakcja zdawała się zbyt naturalna, by mogła być udawana.

Kiedy zauważyła, że mój skruszony wyraz twarzy zmienił się w rozbawienie, pyta:

– No jaka? – rzuca gorliwie. – Wyglądasz, jakbyś mnie rozgryzł. Jaką mam fantazję?

Oczywiście, że wiem. Ale nie jestem pewny, czy chcę to wyjawiać. Nie rozumiem do końca dlaczego, ale czuję dziwne pragnienie, by zachować to tylko dla siebie, jak niewielki skarb. Jeśli powiem Charlotte, że najprawdopodobniej jej fantazja opiera się na byciu chwaloną, będzie chciała o tym komuś opowiedzieć. Pewnego dnia tym kimś może być inny mężczyzna, i będzie szeptał jej do ucha wszystkie sprośne rzeczy, które sam mam ochotę powiedzieć, na przykład jak dobrze łyka jego kutasa albo jak pięknie wygląda, gdy w nią wchodzi.

Pewnie zachowuję się samolubnie, zwłaszcza że to nie ja będę robił i mówił jej te rzeczy, a Charlotte w przyszłości będzie mogła wykorzystać tę wiedzę o sobie. Niemniej jeszcze przez chwilę chciałbym zatrzymać jej fantazję tylko dla siebie.

– Żadną – mamrocze w odpowiedzi, wstając i podchodząc do swojego fotela.

– No dalej, powiedz mi!

– Już ci mówiłem – odpowiadam stanowczo. – Za mało o tobie wiem, żeby cokolwiek stwierdzić. Jeśli naprawdę tak bardzo chcesz się dowiedzieć, to porozmawiaj z Garrettem. Możesz go o to zapytać, kiedy później podrzucisz mu te dokumenty. Na razie bierz się do pracy.

Mój ton staje się zimny, a ona smutnieje, gdy sięga po teczkę z papierami i długopis, po czym zaczyna je wypełniać, marszcząc brwi.

Jeśli ten tydzień cokolwiek mi udowodnił, to z całą pewnością jest to fakt, że muszę pilnować się przy tej dziewczynie. Jest zbyt doskonała, by ją ignorować, i zbyt zakazana, by mogła należeć do mnie.

ZASADA 8: STRÓJ MOŻE BYĆ ZBYT WYZYWAJĄCY NAWET, GDY PRACUJE SIĘ W SEKSKLUBIE.

Charlie

– Wszystko gotowe? – Wysoka postać Emersona góruje za mną, gdy wypełniam setną stronę nudnych jak diabli dokumentów.

– Czy naprawdę musiałam podpisywać się imieniem i nazwiskiem na każdej stronie? – żartuję. Ale kiedy spoglądam na niego z uśmiechem, on patrzy na mnie, wyglądając, jakby wcale nie było mu do śmiechu.

– Obawiam się, że tak. Weź teraz swoje rzeczy, zawiozę cię do klubu, oprowadzę i przedstawię wszystkim.

Prostuję się gwałtownie. Jak to wszystkim? Do klubu? Myślałam, że będę pracować tylko w jednym miejscu. Oczywiście zdawałam sobie sprawę, że klub jest w budowie, ale nie spodziewałam się, że będę tam przychodzić. I spotykać ludzi – dziwnych ludzi. Natychmiast zaczynają mi się pocić dłonie i spoglądam w dół na swój strój.

Teraz dociera do mnie, dlaczego ubierając się do pracy w administracji, powinno się założyć najbardziej przyzwoite ciuchy na świecie, ale z jakiegoś powodu, kiedy wybierałam outfit tego ranka, nie byłam tego taka pewna. Nie chodzi o to, że przez przypadek założyłam prześwitującą bluzkę i czarny stanik, ale byłam tak skupiona na moim pierwszym spotkaniu w tym gabinecie, że wybrałam coś bardziej... frywolnego niż normalnie.

Chciałam... sama nie wiem, zaimponować mu. Nie, zaimponować to nie jest właściwe słowo.

Podniecić go? Faj, też nie.

Zadowolić go. O to chodzi. Chciałam założyć strój, który pasowałby nie tylko do mnie, ale też do niego.

Nie jestem pewna, jak się z tym czuję, ale tak właśnie jest.

– Teraz? – pytam.

– Tak, teraz. Chodź. Ja poprowadzę.

Odwraca się na pięcie, chwyta niebieską marynarkę i przerzuca ją przez potężne ramię. Podążam za nim przez dom w stronę garażu. Kiedy maszeruje, nie mogę przestać się gapić na jego szerokie barki, które doskonale opina bawełniana koszula. Jest w kolorze jasnoszarym, przetykana subtelną bladą różową nitką.

Wędruję wzrokiem niżej i podziwiam pośladki i szerokie uda idealnie wypełniające szare spodnie. Dostrzegam podobieństwo w budowie jego i Beau, który też jest wysoki, ale nigdy wcześniej nie widziałam, żeby spodnie leżały na nim tak doskonale.

Pójdiesz prosto do piekła, Charlie. Prościutko.

Kiedy dochodzimy do garażu, otwiera drzwi i zaprasza mnie do środka. Pomieszczenie jest ładne, wystarczająco duże, by zmieściły się w nim cztery samochody, dwa na szerokość i dwa na głębokość, ale teraz stoi tu tylko jeden. Czarny i wyglądający na drogi. Auto wydaje krótki dźwięk sygnalizujący, że jest otwarte, gdy garaż staje otworem, a ja krzywię się, ponieważ uświadamiam sobie, że za chwilę mój szef zobaczy mój samochód.

Chwilę zajmuje mu obrzucenie spojrzeniem mojego poobijanego sedana subaru, którego boczne lustro jest oklejone szarą taśmą. Zatrzymuje wzrok przez chwilę na tej żenującej próbie polatania lusterka.

– Nie jestem złym kierowcą – stwierdzam. – Grałyśmy z młodszą siostrą w „czerwone światło – pożar” i trochę za bardzo się podekscytowałam.

Ściąga brwi i wpatruje się we mnie z zaciekawieniem.

– Czerwone światło – pożar?

– Tak. Zabawa polega na tym, że podjeżdżasz do czerwonego światła, ktoś krzyczy „pożar” i wszyscy muszą wysiąść, obieć samochód i wrócić na swoje miejsce, zanim zapali się zielone. Pewnego razu wysiadłam i z rozpędu uderzyłam w lustro. Wpadło pod ciężarówkę i musiałam się tam wczołgać, by je wydobyć.

Zmarszczka na jego czole pogłębia się.

– Brzmi to trochę niebezpiecznie.

– Trochę tak, ale było zabawnie. – Chciałbym, żeby się uśmiechnął czy coś, ale on ciągle wydaje się zamyślony. Jego ciemnozielone oczy wpatrują się we mnie intensywnie, bez krzty dobrego humoru. To sprawia, że od razu czuję się niekomfortowo.

– Chyba nigdy w to nie grałem – odpowiada, otwierając drzwi od strony kierowcy.

– Za to bawicie się w inne gry.

Jego wzrok wędruje w moją stronę, więc szybko siadam w fotelu pasażera, żeby uniknąć przenikliwego spojrzenia. Kiedy w końcu zajmuje miejsce obok mnie, przysięgam, że na jego twarzy dostrzegam cień uśmiechu, który niestety błyskawicznie znika.

Jedziemy w milczeniu, a ja jestem nieco zdziwiona, gdy okazuje się, że nowy budynek znajduje się właściwie w centrum miasta. Tak naprawdę wcale nie jest nowy – to stary magazyn z cegły, który – jak zauważam – właśnie remontują. Okna i drzwi są pokryte brązowym papierem, a na zewnątrz stoją rusztowania i zaparkowane ciężarówki. Tuż nad wejściem znajduje się logo firmy – koło otaczające litery *SPC*, wszystko elegancko wykute z czarnego żelaza.

Emerson parkuje samochód po przeciwnej stronie ulicy, z dala od kurzu i gruzu z placu budowy. Kiedy wysiadamy z samochodu, usiłuję obciągnąć spódnicę o kilka centymetrów w dół i krzyżuję ręce na piersi, żeby ukryć stanik.

Głupia, głupia, głupia.

Gdy tylko zamykamy drzwi samochodu, z budynku wychodzi wysoki blondyn w zakurzonych džinsach i obcisłej flanelowej koszuli i zmierza w naszym kierunku. Na głowie ma kask ochronny, a w ręku dwa kolejne. Kiedy się do nas zbliża, ma lekko niezadowolony wyraz twarzy, ale gdy podnosi głowę i spogląda na mnie, jego mina nagle się zmienia. Usta rozciągają się w uśmiechu, a niebieskie oczy prześlizgują się po moim ciele w górę i w dół. Kiedy odwraca głowę, dostrzegam blond kucyk zwisający spod kasku, a kiedy podchodzę bliżej, gapię się na te wyrzeźbione kości policzkowe i pełne, różowe usta. Jest po prostu boski.

– Witajcie, witajcie – odzywa się, patrząc na mnie rozbijającąco.

Emerson odchrząkuje, czym zwraca na siebie uwagę.

– Drake, to moja nowa sekretarka, Charlotte Underwood. Charlotte, to jest nasz generalny wykonawca, Drake Nielsen.

– Nowa sekretarka – powtarza Drake seksownym, niskim głosem, ujmując moją rękę i podnosząc ją do swoich ust.

Jest coś osobliwego w sposobie, w jaki wypowiada słowo „sekretarka”, ale jestem zbyt zahipnotyzowana jego obecnością, żeby zrozumieć, o co chodzi.

– Drake – rzuca Emerson, jakby chciał go zbesztać.

Mężczyzna ani drgnie, ale ukradkiem puszcza do mnie oczko. Ponieważ mój mózg pracuje na zwolnionych obrotach, a ten grecki bóg wpatruje się w moją osobę tak, jakbyśmy za chwilę mieli przystąpić do bzykanka, dopiero po chwili dociera, że Drake uważa mnie za jedną z „tych” sekretarek Emersona.

I właściwie – wcale nie budzi to mojego sprzeciwu.

Niemal chciałabym, żeby Emerson go nie poprawiał, ale oczywiście właśnie to robi.

– Ona jest moją prawdziwą sekretarką, Drake. Odpuść sobie.

Przez twarz wykonawcy przemyka wyraz rozczarowania, gdy puszcza moją rękę. Musi istnieć jakaś niepisana zasada mówiąca o tym, że osoby, które świadomie uczestniczą w tych dziwnych fantazjach, mogą zachowywać się nieprzyzwoicie i flirtować między sobą, ale wobec reszty ludzkości muszą zachowywać się normalnie. Tak jakbyśmy my byli mugolami, a oni czarodziejami.

A w tej chwili nienawidzę bycia mugolem.

– To właśnie ja – odpowiadam. – Nudna sekretarka. – Wydymam usta i staram się wyglądać na zdołowaną.

Szorstka dłoń Drake’a sunie wzdłuż mojego przedramienia, jakby usiłował rzucić na mnie jakiś urok.

– Będziemy musieli dopilnować, żeby coś z tym zrobić.

Wtedy czuję, jak inna dłoń delikatnie zaciska się gdzieś w okolicy mojej talii i zostaje nagle odciągnięta od wykonawcy.

– Wystarczy. Mamy sporo pracy.

Drake śmieje się, idąc za nami.

– Nie zapomnijcie o kaskach.

Emerson, patrząc na niego wilkiem, odbiera wspomniane ochraniacze z rąk mężczyzny, ciałem oddzielając mnie od Drake’a, który nie wchodzi za nami do środka. Zamiast tego zaczyna wydawać polecenia grupie robotników na rusztowaniu na zewnątrz.

Emerson mruczy mi do ucha, nadal przyciskając mnie do siebie:

– Trzymaj się od niego z daleka. On nie ma żadnych hamulców.

– Jaka jest jego fantazja? – pytam, gwałtownie obraca głowę w moim kierunku.

Nadal mając owiniętą wokół mojej talii rękę, zatrzymuje mnie, zanim dojdziemy do drzwi.

– Nie możesz tak po prostu pytać ludzi, co ich kręci.

– Ale sam mówiłeś...

Stoi teraz tak blisko, że unosi się nade mną jak cień.

– Wiem, co mówiłem. Po prostu nie chcę, żebyś... – Urywa.

– Czego nie chcesz?

– Jesteś tylko moją sekretarką, jasne? I jesteś byłą dziewczyną mojego syna, pamiętasz? Nie chcę, żebyś się w to mieszała. Więc nie pytaj ludzi o ich upodobania i nie flirtuj z tymi facetami. Ani z kobietami – dodaje po namyśle.

Czuję, że zaciskam zęby i napinam ramiona, wpatrując się w niego.

– Wiesz, że mam dwadzieścia jeden lat, prawda? I pamiętasz tę wielką mowę, którą mi palnąłeś na temat tego, że to wszystko jest takie... normalne?

Ręka wokół mojej talii zaciska się mocniej, a ja czuję na sobie wzrok innych pracowników.

– Możesz mnie po prostu posłuchać, proszę? Nie jesteś na to gotowa, Charlotte.

W tym momencie w głowie słyszę Beau. Jak mówi mi, co mogę, a czego nie, jak podejmuje za mnie decyzje i odbiera mi prawo do samodzielnego myślenia. Dlatego puszcza mi nerwy i wyrwam się z uścisku Granta.

– Sama zadecyduję, na co jestem gotowa. I mam na imię Charlie, a nie Charlotte – odpowiadam ostrym tonem, wypowiadając każde słowo z gniewem, po czym odsuwam się i z rozmachem otwieram drzwi wejściowe.

Mój nowy szef porusza się szybko i podąża za mną, ale nie mam odwagi na niego spojrzeć, nawet gdy podchodzi do mnie od tyłu, tym razem mnie nie dotykając.

Jestem zbyt wkurzona, żeby naprawdę zrozumieć, co się wokół mnie dzieje. Wszędzie uwijają się ludzie. Układają płytki i malują ściany, wiertarki i inne maszyny głośno brzęczą, a te odgłosy odbijają się echem od pustych ścian.

– Emerson – dobiega mnie męski głos z drugiej strony budynku.

Przechodzimy przez hol, gdzie stoi wysoki kontuar, a podłogę pokrywają zupełnie czarne płytki. Następnie wchodzimy do głównego pomieszczenia, które przywodzi na myśl dyskotekę. Z przodu jest nawet scena, a grupa facetów montuje najwyższy drążek do striptizu, jaki kiedykolwiek widziałam na oczy.

Wzdłuż bocznych ścian znajdują się drzwi i dwa wejścia na korytarz, po jednym z każdej strony sceny. Jest też drugie piętro z biegnącym wokół pomieszczenia balkonem, który pozwala osobom znajdującym się wyżej patrzeć na klub poniżej. Nie mogę przestać przyglądać się wszystkiemu i próbuję sobie wyobrazić, co będzie się tu odbywać, do czego służą wszystkie pokoje i co znajduje się na końcu korytarzy.

– To zapewne Charlotte – słyszę, gdy podchodzimy do smukłego mężczyzny w garniturze.

Ujmuje mnie za dłoń i delikatnie nią potrząsa, nie spuszczać wzroku z mojej twarzy, a nie z piersi, jak robił to bóg piorunów w kasku na zewnątrz.

– Charlotte, to mój wspólnik, Garrett Porter.

– Miło mi cię poznać – odpowiadam.

W przeciwieństwie do Emersona, Garrett ma ciepły uśmiech, pokazuje zęby, gdy się uśmiecha. Z miodowo-brązowymi włosami i ogoloną gładko twarzą sprawia wrażenie kogoś, kto ciągle prowadzi interesy. Wygląda jak sprzedawca, ale gdy patrzy na mnie tymi swoimi uważnymi oczami, mam wrażenie, że ze mnie czyta.

Tak, to sprzedawca, na pewno.

– Jest gdzieś Maggie? Musi jej przekazać dokumenty – oświadcza Emerson.

– Tak, jest u siebie w gabinecie.

Szeroka, miękka dłoń łąduje na dole moich pleców, ale ponieważ nadal jestem trochę zła na jej właściciela, szybko się odsuwam, natychmiast tęskniąc za tym pokrępiającym dotykem.

– Znajdę ją – mamrocze ponuro. Odwracam się i widzę, że Emerson zaciska szczęki, wpatrując się we mnie, i ogarnia mnie fala rozczarowania, którą szybko tłumię.

Zostawiam go z pozostałymi mężczyznami i przechodzę przez otwartą przestrzeń, stąpając pomiędzy belkami i narzędziami, a stukanie moich obcasów odbija się echem przy każdym kroku. Grant nic nie mówi, gdy kieruję się korytarzem prowadzącym na tyły budynku, więc zakładam, że idę we właściwym kierunku.

Ale to nie wygląda jak zwykły hol. Jest szeroki, z drzwiami po każdej stronie i dużymi oknami. Zaglądam po kolei do wszystkich pokoi, ale stoją puste, a każdy jest mniej więcej wielkości

sypialni, więc zaczynam się trochę denerwować. Czy naprawdę pozwolą ludziom wejść do tych pokoi i...

Zamieram, zaglądając do jednego z nich. Ściany zostały pokryte farbą w kolorze głębokiej czerwieni i nadal są w większości nagie, natomiast na podium stoi ogromny fotel, którego czerwone, aksamitne siedzisko jest ozdobione złotymi ornamentami.

– Czy to... – pytam sama siebie, a przynajmniej tak mi się wydaje.

Ciepły głos, który zdecydowanie nie należy do Emersona, kończy moje zdanie, kiedy ktoś podchodzi do mnie od tyłu.

– Tron – odpowiada Garrett. Szybko się obracam i spoglądam na niego. Na twarzy ma chytry uśmieszek, jakby chciał mnie zniechęcić do wejścia do środka. Zerkam w dół holu w poszukiwaniu swojego szefa, a kiedy widzę, że nie poszedł za mną i nadal rozmawia z ekipą w głównym pomieszczeniu, przyjmuję wyzwanie Garretta i nieśmiało wchodzę do sali.

– Dlaczego tron? – pytam. Wydaje mi się to trochę dziwne jak na seksklub. Przecież to nie festyn z epoki renesansu.

– A czemu by nie? – odpowiada swobodnie, jakby to było oczywiste.

Przełykam ponownie ślinę. Fotel jest przeolbrzymi, a podest, na którym się znajduje, ma wyściełane krawędzie i mnóstwo miejsca, by można było się na nim... poruszać. Czuję, jak Garrett pochyla się bardziej, a jego ciepły oddech dotyka mojego ucha, gdy szepcze:

– Sama spróbuj.

– Ja? Nie. Nie jestem typem dziewczyny, która lubi siadywać na tronie.

– Skąd wiesz, skoro nigdy nie próbowałaś?

Zatrzymuję się i przyglądam mu się. Rzucił mi wyzwanie, a ja nie potrafię powiedzieć, czy naprawdę go lubię, czy raczej nienawidzę. Ale nigdy nie odrzucam wyzwania.

– Śmiało – kontynuuje. Jego ręka miękko łąduje na moich plecach, gdy popycha mnie w stronę fotela.

– O co właściwie z tym chodzi? – pytam, ulegając jego namowom. Przechodząc przez pomieszczenie, wchodzę na stopień i dotykam złotych podłokietników. Moją pierwszą myślą jest to, że ten tron jest dla królów, śmiałych mężczyzn, monarchów i władców. Ale kiedy przesuwam palcami po krawędziach i wierzchołkach ozdób, zaczynam sądzić inaczej.

Dlaczego nie miałabym w nim usiąść?

Dlaczego pozwalam, by mój własny umysł uwierzył, że jestem gorsza?

Odwracam się i sadowię na siedzeniu, a w momencie, gdy tylna część moich ud dotyka czerwonego aksamitu, czuję się wręcz wspaniale. Zakładam nogę na nogę, spoglądam na salę, na Garretta opartego o framugę drzwi i obserwującego mnie z wyrazem aprobaty na twarzy.

– Jak wyglądam? – pytam.

Sądząc po tym, jak się na mnie gapi, spodziewam się kolejnego komplementu, a on otwiera usta, jakby właśnie miał zamiar go wygłosić. Lecz powstrzymuje się, zamykając usta, prawie tak, jakby ktoś mu zakazał. Zamiast tego przechodzi do przodu, zatrzymuje się na podeście i okrąża mnie.

– Wyobraź sobie, jakie to uczucie, gdy ktoś klęczy u twoich stóp. Oddaje ci cześć, składa ci pokłon.

Próbuję to sobie wyobrazić, ale cały czas mam wrażenie, że to niewłaściwe. Nie mogę się pozbyć myśli, że to mężczyzna powinien tu siedzieć, a ja powinnam klęczeć u jego stóp. Pieprzony patriarchat.

– No to dalej – zachęcam z szelmowskim uśmiechem, gdy Garrett staje przede mną. Zobaczmy, jak on poradzi sobie z wyzwaniem.

Śmieje się i odpowiada:

– Tak jest, proszę pani.

Następnie staje naprzeciwko mnie i kolanami uderza w aksamitne poduszki, nie przestając wpatrywać się w moją twarz. Kiedy spuszcza wzrok, obserwuję, jak pochyla głowę i składa mi pokłon, a jego usta zbliżają się do nosków moich czarnych szpilek.

Nie ma między nami żadnej chemii, ale mimo to na ten widok wzdłuż kręgosłupa tańczy mi ciepły dreszcz podniecenia. Kłania mi się bogaty, potężny mężczyzna i to mnie wprost odurza. Po czym wyobrażam sobie kogoś innego na jego miejscu, kogoś, o kim nie powinnam nawet myśleć.

Gdy Garrett się podnosi, dotyka mojej nogi, przesuwając palce po boku łydki, a ja nie mogę w ogóle oddychać. Czuję, że to zakazane, i to nie w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Zupełnie jakbym... dopuszczała się zdrady?

– Teraz wyobraź sobie, co ktoś mógłby zrobić, będąc w tej pozycji – dodaje cicho.

Jego chrapliwy głos sprawia, że czuję, jakby jego słowa przenikały mnie do kości. Kiedy spoglądam w dół, wyobrażam sobie, że wpatruje się we mnie inna para oczu.

Wzrok mężczyzny przesuwają się w dół, aż do miejsca, gdzie krzyżują się moje nogi. Zasycha mi w ustach i odczuwam nieodpartą chęć ucieczki.

– Co tu się dzieje? – dobiega nas od drzwi grzmiący głos, a ja z tego wszystkiego podskakuję niemal do sufitu. Emerson wpatruje się w nas, gdy zrywam się z fotela.

Grant zakłada ręce na piersi, zaciska pięści i wpatruje się we mnie tymi wilczymi oczami z taką złością, że mam ochotę się rozpłakać.

– Emerson – jękam się, przemierzając pokój i starając się zachowywać jak najbardziej swobodnie. Nie jestem zainteresowana Garrettem. To znaczy, na pewno jest wspaniały, ale dopiero go poznałam i nawet go nie znam... i dlaczego właściwie przyjmuję postawę obronną? Przecież nie zrobiłam nic złego.

– Twoja asystentka była ciekawa – odpowiada Garrett, jakby w pokoju nie wyczuwało się napięcia. – Ten pokój to całkowicie mój pomysł, wiesz? – dodaje.

– Oczywiście – odpowiada Emerson przez zaciśnięte zęby. Po chwili jego wzrok ląduje na mnie, a ja przełykam ślinę, bo czuję, że zaschło mi w gardle, starając się nie skurczyć w jego obecności.

– Szybko można odsłonić, żeby ktoś mógł przez nią patrzeć, albo zasłonić, by zapewnić sobie prywatność, a po prawej stronie będą znajdować się dyby.

– Dyby? – powtarzam, próbując sobie to wyobrazić. Kiedy zatrzymuję wzrok na drewnianej belce z trzema otworami i zamkiem, moje policzki stają w ogniu. – Och.

Garrett śmieje pod nosem. Na jego usta wypływa podstępny uśmiech, a w oku pojawia się psotny błysk.

Zastanawiam się, co go kręci.

Czy naprawdę każdy ma jakąś fantazję? Jak znak zodiaku współgrający z daną osobowością i wkomponowany w jej tożsamość. Tajemniczy, rozpustny znak zodiaku.

Czuję na twarzy gorące spojrzenie Emersona, a kiedy żadne z nas nie rusza w stronę drzwi, Garrett rzuca jakąś wymówkę, zostawiając mnie sam na sam z moim wściekłym szefem. A temu o co mu chodzi?

Kroki Garretta cichną w korytarzu i wtedy Emerson wpada w szał, zatrząskuje drzwiami i przypiera mnie do czerwonej ściany.

– Mówiłem ci, że nie chcę, żebyś się tym interesowała.

– Więc dlaczego mnie tu przyprowadziłeś? Dlaczego w ogóle mnie zatrudniłeś? – pytam, starając się ukryć drżenie głosu.

Góruje nade mną, a jego bliskość jest w tym momencie taka przytłaczająca. Te twarde mięśnie klatki piersiowej tuż przed moimi oczami, odurzający zapach wody kolońskiej, głęboki tembr głosu.

– W tej chwili sam nie wiem.

Chłód i surowość bijące z jego twarzy sprawiają, że mam ochotę paść na kolana. Nie jestem nawet pewna, co zrobiłam nie tak, ale mam dość bycia besztaną.

– To wszystko nie ma chyba sensu – stwierdzam rozedrganym szeptem, ale kiedy próbuję usunąć się z miejsca, w którym mnie osaczył, zatrzymuje mnie ciepły uścisk jego dłoni na ramieniu.

– Nie – warczy.

– „Nie” co? – Nie może mi przecież powiedzieć, że nie mogę rzucić tej roboty. Na pewno nie w momencie, kiedy wszystko, co robię, wydaje się go wkurzać.

Jego klatka piersiowa unosi się i opada przy każdym ciężkim oddechu, po czym twarz rozjaśnia mu nieco łagodniejszy wyraz.

– Nie, nie możesz zrezygnować. Ale kiedy będziemy w klubie, chcę, żebyś trzymała się blisko mnie i nie rozmawiała z nikim oprócz mnie, rozumiesz?

– To niesprawiedliwe!

– Nie mówię tego jako twój szef, Charlotte.

Zamieram w pół słowa i wpatruję się w niego.

– Więc kim...

– Jesteś przyjaciółką mojego syna i moim zadaniem jest cię chronić. Nikt cię tu nie skrzywdzi, ale nie czuję się dobrze, wrzucając cię pierwszego dnia do jaskini lwa. Zrozumiałaś?

Temperatura ciała spada mi niemal do zera. Myślę o seksownej klatce piersiowej i masywnych dłoniach Emersona, a tymczasem on widzi we mnie dzieciaka, jedną z koleżanek własnego syna. Czuję się jak kretyńka.

Dlaczego tata Beau nie może być szpetny?

– Chodźmy do Maggie – proponuje Emerson, puszczając moje ramię i odwracając się do mnie plecami.

Na chwilę zastygam w bezruchu, ale kiedy dociera do drzwi, czeka, aż podążę za nim. Gdy w końcu staję u jego boku, czuję ponownie kojący dotyk męskiej dłoni w miejscu tuż nad moimi pośladkami. Nienawidzę się za to, jak bardzo mi się to podoba, ale nie mogę znieść myśli, że mógłby się na mnie gniewać.

Szturcza mnie delikatnie, popychając w stronę drzwi i korytarza. Tym razem patrzę przed siebie i nie rozglądam się po rozmaitych otwartych pomieszczeniach, które mijamy w drodze do gabinetu Maggie.

ZASADA 9: CZASEM WARTO UBRAĆ SIĘ JAK DZIWKĄ.

Charlie

– Chciałem cię tylko chronić – mamrocze cicho w drodze do domu.

– Co?

Od czasu incydentu w sali tronowej ciągle skubię odpryskujący czarny lakier na paznokciach. Nienawidzę tego, jak bardzo czuję się naiwna. Nienawidzę, jak bardzo Emerson mnie kontroluje i jak nic nieznacząca staję się w jego obecności, kiedy mówi mi, co mam robić. I do jasnej cholery, chcę, żeby się o tym dowiedział.

– Musisz być ostrożna przy tych facetach, zwłaszcza przy Drake’u. – Oczy Granta przesuwają się po moim ciele i dociera do mnie, że chodzi mu o mój nieprzyzwoity ubiór.

– Jest zły? – pytam, chociaż dobrze wiem, że Drake w ogóle mnie nie interesuje. Ten facet jest powalająco przystojny, ale nie w moim typie. Oczywiście po historii z Beau zupełnie nie mam pewności, jaki właściwie ten mój typ jest.

– Drake wcale nie jest zły. Jest moim przyjacielem, ale pieprzy wszystko, co się rusza, a ty jesteś za młoda, Charlotte.

Zaciskam zęby i się odwracam.

– Jeśli nadal masz zamiar traktować mnie jak dziecko, to naprawdę nie powinieneś był mnie zatrudniać.

Widzę, że mięśnie jego szczęki napinają się tak samo jak mojej. Milczymy przez resztę podróży samochodem. Gdy wjeżdża do garażu, wysiada i odwraca się do mnie.

– Rozmawiałaś ostatnio z Beau?

Dostrzegam wyraz jego twarzy nad dachem samochodu i zauważam szczyptę desperacji.

– Spotkałam go wczoraj w centrum handlowym.

Unosi brwi i prostuje się.

– Co u niego słychać?

Przez chwilę zastanawiam się nad odpowiedzią. Czy powinnam sprzedać mu słodką historyjkę, że Beau jest wspaniały i zupełnie nie przypomina zarośniętego, dużego dziecka bez celu w życiu, którym w rzeczywistości jest? Czy to sprawi, że ojciec mojego byłego poczuje się szczęśliwszy? Postanawiam jednak brutalnie przejść do sedna.

– Chcę odzyskać swoją połowę kaucji. Był na mnie wściekły, że nie odebrałam jej za niego.

W odpowiedzi Emerson unosi brew.

– Wściekły na ciebie?

– Tak, w oczach Beau jestem życiową niedojdą. Frajerką i do tego idiotką. – Nie potrafię zrozumieć, dlaczego to mówię, ale słowa same wypływają z moich ust. Jego twarz zastyga w wyrazie zakłopotania i gniewu.

– Na pewno tak nie myśli.

– Tak, dokładnie tak myśli.

Okrażam samochód i spotykamy się przy bagażniku. Grant milczy, jakby nad czymś rozmyślał. I jestem przekonana, że zastanawia się, jak ściągnąć tu Beau, żeby oddać mu należną połowę czeku. Te pieniądze to naprawdę świetna przynęta, jeśli chce zobaczyć swojego syna.

Jestem nieco zdziwiona po słowach, które padają.

– Nie jesteś nikim takim, Charlotte.

Prycham jedynie i stwierdzam:

– Ledwie mnie znasz.

Jego dłoń delikatnie ujmuję mnie tuż nad łokciem, co sprawia, że skupiam wzrok na jego twarzy.

– Przestań – nakazuje, głębokim i schrypniętym głosem, a ja prawie się przewracam i tylko dzięki jego chwytowi utrzymuję równowagę.

W jakiś sposób stoję teraz bliżej niego, prawie przyciśnięta do jego klatki piersiowej i wpatrzona w te magnetyzujące oczy. Czy to on przyciągnął mnie do siebie?

– Nie jesteś frajerką, życiową oferą czy idiotką, rozumiesz? – Mam wrażenie, że jest niemal rozłószczony i gdyby jego słowa nie były tak miłe, byłabym przerażona.

– Tak – mamroczę.

– Przykro mi, że tak się przez niego czujesz.

– W porządku – odpowiadam. Neurony w moim mózgu chyba przestały przekazywać informacje, bo przytłacza mnie ta samcza bliskość. Czuję na twarzy ciepły, męski oddech i gdybym mogła być w tej chwili jakąkolwiek inną kobietą, chciałabym, żeby mnie pocałował. Myślę, że tak właśnie by zrobił.

Ale nie jestem żadną inną kobietą, jestem Charlie. Zbyt naiwna. Zbyt niezdarna, niedojrzała i nic nieznacząca.

– I przepraszam, że zwróciłem ci uwagę dzisiaj w klubie. Garrett i Drake zachowali się niestosownie. To nie była twoja wina.

Co się stało z Szeferm-Palantem? Łatwiej było z nim rozmawiać niż z panem Komplementy-i-Przeprosiny. Nie jestem pewna, jak mam na to zareagować, więc odsuwam się, wyrwywając ramię z jego uścisku.

– Rozumiem. Tak. Dziękuję – wyrzucam z siebie.

– Jeśli Beau chce odzyskać swoje pieniądze, musi sam po nie przyjść – dodaje Emerson, a w każdej wypowiedzianej sylabie daje się wyczuć niezadowolony, po czym wchodzi do domu.

Idę za nim, czując się nieco roztrzęsiona.

Gdzieś pomiędzy garażem a kuchnią, gdzie Grant pokazuje mi ekspres do kawy i butelki wody oraz inne miejsca, w których mogę znaleźć wszystko, czego potrzebuję, zaczynam myśleć o własnym ojcu.

Emerson pewnie nie zamienił słowa z Beau od czterech miesięcy. Ja z moim nie rozmawiałam prawie pięć razy dłużej. Mój tata nie dzwoni, nie wysyła SMS-ów ani nie zatrudnia moich byłych, żeby spróbować mnie odzyskać. Nigdy nie starał się sprawić, żebym uwierzyła, że tak naprawdę nie jestem beznadziejna.

Później, kiedy uzupełniam papiery, pozwalam, by moje spojrzenie wędrowało ku zapracowanemu Emersonowi. Zastanawiam się, co on widzi, gdy na mnie patrzy. Czy naprawdę ma mnie za dziewczynę wystarczająco młodą, że mogłaby być jego córką?

Potem zastanawiam się, jak by to było, gdyby mężczyzna pokroju Emersona Granta spojrział na mnie jak na kobietę, która jest dla niego dość dobra. Gdy myślę o nim w ten sposób i o byciu jego kobietą, ciepło rozlewa się po moim podbrzuszu. Wyobrażam sobie, jakby to było czuć na ciele jego ręce, usta na skórze. Wejść do budynku wsparta na jego ramieniu i wiedzieć, że niezależnie od tego, kogo tam spotkamy, ja pozostanę dla niego najważniejsza. I wszystko w moim mózgu ulega przemianie – nie postrzegam go już jako czyjś ojca, lecz widzę w nim mężczyznę.

Po pracy podjeżdżam do krawężnika tuż obok stojącej na chodniku niebieskowłosej nastolatki, która jest tak pochłonięta czytaniem książki, że nawet nie zauważa, jak nadjeżdżam.

– Wsiadaj, młoda.

Siostra wraca do domu ze szkoły, a niebieskie włosy powiewają wokół jej twarzy poruszone ostrym zimowym wiatrem. Zwykle o tej porze zaczynałam pracę i nigdy nie mogłam jej odebrać, więc miło jest móc ją miło zaskoczyć podczas jej długiej wędrówki do domu.

Wsiada, po czym przygląda się mojemu strojowi i zaczyna się śmiać.

– Wyglądasz jak dziwka.

– Dzięki. Wyglądasz jak smerf.

– Dzięki. Jak minął ci pierwszy dzień w nowej pracy? – pyta, gdy ruszam i kieruję się w stronę centrum handlowego po drugiej stronie miasta.

– Był... interesujący. – Nie zamierzam dzielić się wszystkimi szczegółami minionego dnia z czternastoletnią siostrą. Może i jest mądra jak na swój wiek, ale nie jest gotowa na to wszystko. Postanawiam nie wspominać też o tym, że pracuję dla ojca Beau. Nigdy nie przepadała za juniorem i nie byłaby zachwycona, gdybym pracowała z seniorem.

– Czekaj, dokąd jedziemy? – pyta, gdy nie skręcam w stronę naszego domu.

– Czy to nie dzisiaj wyszedł ten nowy komiks anime?

Oczy aż jej się świecą.

– To się nazywa manga i owszem, wyszedł... ale pewnie już się sprzedał.

– Cóż, zawsze warto spróbować.

Kiedy podjeżdżamy pod centrum handlowe, w którym znajduje się ulubiony sklep z komiksami Sophie, nagle zaczynam żałować, że nie pojechałam najpierw do domu i się nie przebrałam. Na zewnątrz stoi gromada nastolatków wyraźnie w okresie dojrzewania, sądząc po trądziku, nieforemnych ciuchach, tłustych włosach i uśmiechach z wyzierającymi aparatami ortodontycznymi.

No trudno. Robię to dla Sophie, powtarzam sobie, gdy wysiadamy z samochodu. Siostra spogląda na mnie z boku, gdy podchodzimy do sklepu, a moje obcasy stukają o zatłuszczony, popękany beton parkingu.

– Jezu – mruczy pod nosem.

Dosłownie czuję ich spojrzenia, gdy przechodzimy obok. Wewnątrz sklepu toczą się rozmowy, a podniecenie związane z dzisiejszą premierą wyraźnie wypełnia zwykle puste przestrzenie między regałami. Grupa rozchichotanych dziewczyn w koszulkach z piosenkarzami z kręgu K-popu i plecakami Hello Kitty przeszukuje tylną ścianę, podczas gdy Sophie kieruje się w stronę pustej półki, na której powinien znajdować się nowy komiks.

– Widzisz. – Opuszcza ramiona, a mnie pęka serce. – Pewnie wyprzedają się już kilka godzin temu.

– Nie dziś, szatanie – odpowiadam, odwracając się w stronę przysadzistego, brodatego mężczyzny stojącego za ladą. – Przepraszam.

Kiedy podnosi wzrok znad konsoli do gier, którą właśnie demontuje, wręcz zamiera. Jego oczy zatrzymują się dosłownie na moich piersiach. Trudno się dziwić, mam na sobie prześwitującą bluzkę i czarny stanik. Wiem, że stanowi to atrakcję, ale on patrzy na moje cycki, jakby wprawiły go w trans i nie był w stanie dostrzec w tej chwili niczego poza nimi.

– Cześć – wyrzucam z siebie, próbując odciągnąć jego uwagę od swoich piersi. I właśnie w momencie, gdy mam zamiar się zakryć, krzyżując na nich ręce, uświadamiam sobie, że to

mogłoby zadziałać na moją korzyść. Zamiast tego pochylam się do przodu, pozwalając, by mój dekolt był jeszcze bardziej widoczny, a łokciami opieram się o szklaną ladę.

– O mój Boże – mamrocze półgłosem stojąca za mną Sophie.

– Czy mogę... Czy mogę w czymś pomóc? – pyta mężczyzna.

– Tak, moja siostra i ja szukamy nowej książki z serii „Wonder Boy Cosmo”. Wydaje mi się, że dzisiaj była premiera. – Uśmiecham się szeroko, pokazując zęby.

– Oj, wszystko sprzedało się już o dziesiątej rano. – Tym razem udaje mu się spojrzeć mi w oczy, ale jego wzrok bezustannie wędruje pomiędzy ustami i cyckami, jakby zamiast oczu miał piłeczki pingpongowe.

– Naprawdę? – pytam z rezygnacją. Potem wzdycham przeciągle i spoglądam na tył sklepu, gdzie dostrzegam nieotwarte pudła ułożone wzdłuż ściany. Przygryzam dolną wargę i spoglądam na gościa spod wachlarza rzęs, by w końcu zapytać:

– A może jest choć cień szansy, że został jeszcze jeden egzemplarz? Bardzo, ale to bardzo mi na nim zależy. – Wtedy dostrzegam plakietkę z jego imieniem i dodaję zalotnie: – Travis.

Typ przelyka głośno i uśmiecha się szeroko. Gdy przez chwilę rozważa różne opcje, myślę o tym, że ten facet jest całkiem przystojny. Gdyby przyciął tę niesforną brodę i się uczesał, wyglądałby bardzo dobrze. Poza tym ma ładny uśmiech.

Chyba zauważa, że przyglądam mu się z lekkim zaciekawieniem, bo ponownie się uśmiecha.

– Pójdę sprawdzić na zapleczu.

Przez chwilę czegoś szuka, więc odwracam się w stronę Sophie, która tylko kręci głową i z nieobecnym wyrazem twarzy przeszukuje ścianę z figurkami Funko Pop.

Kilka minut później Pan Bródka wraca z rękami założonymi za plecy. Pochylając się do mnie nad ladą, podaje mi grubą książkę z jaskrawo ilustrowaną okładką i czymś, co wygląda jak corgi przebrany za astronautę.

– Jakby co, nie masz tego ode mnie – szepcze.

– O mój Boże, jesteś najlepszy, Travis!

Pochylając się do przodu, daję mu szybkiego buziaka w policzek, zostawiając tam ślad czerwonej szminki w kształcie ust, na co on się rumieni. Chowając książkę przed dziewczynami buszującymi z tyłu sklepu, wyciągam kartę kredytową i dyskretnie mu ją wręczam. Nadal się uśmiecha, gdy podaje mi paragon i życzy nam miłego dnia.

W samochodzie Sophie zachwyca się swoim nowym komiksem, a mnie serce rośnie.

– O mój Boże, może i wyglądasz jak dziwka, ale nie mogę narzekać!

– W ogóle tak nie wyglądam!

– Dobra, po prostu dalej się tak ubieraj.

Mój śmiech cichnie, gdy myślę o tym, co Garrett powiedział dzisiaj w sali tronowej. Czego tu się wstydzić? Każdy to robi. Każdy czerpie z tego przyjemność. Szkoda życia na udawanie, że nie jest inaczej.

Nigdy nie uważałam, że jestem seksowna, ale nie mogę zaprzeczyć, że dobrze się czułam, tkwiąc na tym tronie, rozmyślając, jakby to było, gdyby ktoś – pewien konkretny ktoś – sprawiał mi rozkosz na różne sposoby, kiedy tam siedziałam. Podniecała mnie świadomość, że ktoś mnie podziwia w sklepie, że mogę używać swojego ciała w sposób, który mi odpowiada. Dobrze się w nim czuć i móc je eksponować. Wiedzieć, że może nie jestem szczupła albo nie mam idealnej skóry, ale to wcale nie oznacza, że nie mogę być seksowna.

ZASADA 10: GDY ZNAJOMI ROBIĄ SIĘ WŚCIBSCY, NIE PUSZCZAJ PARY Z UST.

Emerson

– Jak tam postępy z tą nową? – Pytanie pada, gdy siedzę z Garrettem przy barze, czekając na resztę.

Nie rozmawialiśmy jeszcze o dzisiejszym incydencie w klubie, ale jeśli chodzi o Garretta i mnie, to naprawdę nie ma o czym mówić. Dla niego Charlotte jest tylko kolejną pracownicą – bo tym właśnie jest – i nie ma w tym nic zdroźnego, jeśli z nią porozmawia, a nawet trochę poflirtuje. Zazwyczaj nie mam sekretów przed moim najlepszym kumplem, ale nie zna szczegółów dotyczących tego, jak poznałem Charlotte – niemniej nie spodziewam się, że uda mi się na długo utrzymać je w tajemnicy.

– Jest idealna – odpowiadam, biorąc łyk piwa.

Garrett odstawia wielkie show pod tytułem „totalne zaskoczenie”. Podnosi ręce i zachowuje się tak, jakby właśnie był świadkiem ponownego nadejścia Chrystusa albo czegoś podobnego.

– Przestań – mamrocę.

– Czy to w ogóle możliwe? Emerson Grant jest wreszcie z kogoś zadowolony? Stawiam wszystkim kolejkę w takim razie.

– Bardzo śmieszne. Zresztą ona jest tylko sekretarką, pamiętasz? Wymagania i oczekiwania względem niej są zdecydowanie niższe.

– W porządku. Jakoś przeboleję, że to nie ja ją znalazłem. Cieszę się, że mogę wreszcie odzyskać dwadzieścia godzin w tygodniu, bo tyle właśnie poświęcałem na szukanie idealnej dziewczyny dla ciebie. Nie mówiąc już o całej papierkowej robocie związanej z przysyłaniem i odsyłaniem każdej kolejnej. Masz pojęcie, jakie to było wyczerpujące?

– Cóż, cieszę się, że jesteś zadowolony – odpowiadam.

– Nie. To ja się cieszę, że ty jesteś zadowolony. – Śmieje się, sięgając po drinka. Upija łyk i odstawia szklanę, rzuca mi zaciekawione spojrzenie.

– Właściwie to jak się spotkaliście?

Krzywię się. Chyba najlepiej będzie, jeśli wszystko wyjaśnię.

– No cóż...

W tym momencie przez drzwi wchodzi Hunter oraz Drake i nie mam możliwości dokończenia historii. Nasz partner biznesowy, Hunter, i jego najlepszy kumpel to dwaj najgłośniejsi, najbardziej krzykliwi trzydziestolatkowie, jakich kiedykolwiek miałem okazję spotkać.

Za nimi podążają żona Huntera, Isabel, i Maggie, prawa ręka nas wszystkich. Obie zachowują się w sposób opanowany, stosowny i adekwatny do miejsca publicznego – w przeciwieństwie do dwóch mężczyzn znajdujących się przed nimi.

Wszyscy się za sobą witają, po czym zajmują miejsca przy tym samym stoliku, przy którym przesiadujemy w każdy czwartkowy wieczór od ośmiu lat.

To rzeczywiście idealne miejsce na spotkania, bo w ciągu tygodnia rzadko się widzimy. Jest to też jedyny lokal, który pasuje nam wszystkim, począwszy od Drake'a w dżinsach i butach prosto

z placu budowy, skończywszy na mnie w garniturze. Nie jest też zbyt obskurnie, więc nie czujemy się nieswojo, przyprowadzając tu dziewczyny.

– Co słyhać? – pyta Hunter, gdy wracają z baru z drinkami.

– Emerson właśnie się zwierzył, że jego nowa sekretarka jest idealna.

– Hmm... – odpowiada Maggie, zaciskając usta.

– Oho, a co to miało znaczyć? – pyta Isabel, wyraźnie wyłapując przesłanie Maggie.

– Nie jest kimś, kogo spodziewałabym, że Emerson zatrudni, to wszystko.

– Jest tylko moją sekretarką – dodaję, choć zdaje się, że nikt mnie nie słucha.

– A co jest z nią nie tak? – pyta Hunter.

– Nic nie jest z nią nie tak – rzucam szybko.

– A, mówimy o tej dziewczynie, którą dzisiaj przyprowadziłeś? Z pewnością wszystko było u niej na swoim miejscu. – Tym razem to Drake pochyla się, by włączyć się do rozmowy, sugestywnie poruszając brwiami, a ja warczę cicho do swojego drinka.

Drake jest przyjacielem Huntera i poza tym, że był brygadzystą przy budowie naszej pierwszej siedziby, nie ma nic wspólnego z naszą działalnością. Nie do końca rozumiem nasz styl życia poza tym, że pewnie jest największą męską dziwką w Briar Point. I naprawdę mówiłem poważnie, kiedy powiedziałem dziś Charlotte, że Drake zerżnie wszystko, co ma powyżej osiemnastu lat.

– Wystarczy – odpowiadam szybko.

– Ale że co? Jest w twoim typie, nie? – drąży żartobliwie Drake. – Młoda, gorąca, łązi za tobą jak szczeniaczek.

Tym razem to Garrett odpowiada za mnie.

– Zostaw go w spokoju, Drake.

Potrafię sobie poradzić z żartami Drake'a. To nie jego wina, że nie lubi zwykłego seksu. Szczerzy się do mnie z drugiego końca stolika, a ja kręcę głową, kończąc drinka. Może się śmiać, ile chce, ale nigdy nie tknie Charlotte. Już ja tego dopilnuję.

Wstaję od stołu i podchodzę do baru, żeby zamówić drugiego drinka. Gestem przywołuję barmana i wracam myślami do dzisiejszych wydarzeń związanych z panną Underwood. Nie wiem, dlaczego zareagowałem w taki sposób. Nigdy nie powinienem był jej w ten sposób osaczać. Kurwa, zaczynam czuć się nieswojo. Co ja wiem o pracy z dwudziestojednoletnią dziewczyną?

Charlotte jest bardziej ciekawa naszego biznesu, niż się spodziewałem, a ja walczę sam ze sobą, bo jest to naprawdę kurewsko urocze, choć jednocześnie wiem, że taki szajs może mnie wpędzić w kłopoty. Sam muszę przyznać, że szczerą ciekawość, zwłaszcza jeśli chodzi o sprawy związane z fantazjami i z seksem, strasznie mnie kręci. Byłoby lepiej dla nas obojga, gdyby była nieco cichsza i bardziej strachliwa, zamiast bezwstydnie drążyć temat i pakować się w kłopoty.

Czy widok jej siedzącej na tym tronie zapadł mi w pamięć? Bez dwóch zdań. Jest wspaniałą dziewczyną, a ja spędziłem większość dnia, próbując nie gapić się na jej cycki wyzierające spod tej prześwitującej bluzki.

Ale to dziewczyna mojego syna – była, obecna, przyszła, bez znaczenia. Co się ze mną dzieje, do cholery?

Garrett przygląda mi się uważnie, kiedy wracam do stolika.

– Wydajesz się jakiś zamyślony – zagaduje.

Pozostali rozmawiają po swojej stronie na jakiś inny temat, więc zwraca się do mnie cicho, żeby nasza rozmowa została między nami.

– Wszystko w porządku?

Przesuwam dłonią po twarzy.

– Wszystko gra. Jestem tylko zestresowany. Otwarcie za sześć tygodni, a budynek wcale nie wygląda, jakby miał zostać skończony na czas. – Zerkam ukradkiem na Drake’a, żeby się upewnić, że mnie nie słyszy.

Jest zbyt zajęty opowieścią o jakimś skomplikowanym trójkącie, niemniej rozprawia na tyle głośno, że cały bar zna już wszystkie szczegóły.

Garrett kładzie mi rękę na ramieniu.

– Spokojnie. Nie jest tak źle. Kiedy wyjedzie stamtąd sprzęt, wszystko będzie wyglądało dziesięć razy lepiej, zobaczysz.

Kiwam głową, starając się, by jego słowa otuchy do mnie dotarły.

– Pewnie masz rację.

Jego dłoń pozostaje na moim ramieniu, kiedy obserwuje, jak pociągam łyk drinka.

– Hej, ale między nami też jest okej, prawda? Nie chciałem dzisiaj przesadzić...

Szybko kręcę głową i patrzę na niego uspokajająco.

– Tak, wszystko w porządku. Jest tylko moją sekretarką. Mówiłem poważnie.

Podnosi rękę, jakby się poddawał, i przytakuje.

– Wierzę ci. Po prostu chciałem się trochę rozerwać. Nie miałem zamiaru...

– Garrett, wszystko jest w porządku. Ona jest jeszcze... za młoda na to wszystko. Nie chciałem, żeby weszła w to za głęboko.

Zanim jeszcze te słowa opuszczą moje usta, wiem, że jestem totalnym hipokrytą. Pracuje dla nas mnóstwo dwudziestoletnich kobiet. Uległe, dominy, tancerki, kelnerki, artystki i cała reszta. Jeśli tylko są pełnoletnie, to ich wiek tak naprawdę nie ma najmniejszego znaczenia.

– Zacząłeś mi opowiadać, jak do ciebie trafiła – dodaje i pytająco ściąga brwi.

Jeszcze przed chwilą miałem zamiar wszystko mu wyjaśnić, ale nagle okazuje się, że nie jestem gotowy. Kiedy wyjdzie na jaw, że zatrudniłem byłą dziewczynę własnego syna, sprawy się skomplikują. Czuję się prawie tak, jakbym nie chciał, żeby ktokolwiek mnie osądzał za coś, czego jeszcze nie zrobiłem. Między mną a Charlotte nie dojdzie do niczego związanego z seksem. Zatrudniłem ją wyłącznie po to, żeby mieć możliwość odzyskania syna – ale jak tego dokonać, wciąż nie wiem, jakoś musi się udać. Najważniejsze, żebym nie przekroczył wyznaczonej granicy.

– Innym razem – mruczę nad brzegiem szklanki.

– Hej – odzywa się Hunter, podnosząc swojego drinka – możecie uwierzyć, że w końcu to robimy? Musimy za to wypić.

– Zostało nam jeszcze sześć tygodni – przypomina mu Maggie. – Nie zapeszaj.

– Nie zapeszam. Wszystko jest przygotowane, zaplanowaliśmy uroczyste otwarcie. Zatrudniliśmy personel i mamy komplet członków. Kochani, otwieramy pieprzony seksklub.

– Za nas! – wznosi toast Garrett, unosząc szklankę.

Wszyscy powtarzają za nim, zderzamy się kieliszkami, po czym rzucamy je za siebie, a następnie milkniemy, gdy dociera do nas sens wypowiedzianych słów. Otwieramy pieprzony seksklub.

ZASADA 11: NIE MYŚL O WIEKU SEKSOWNEGO SZEFA, JEŚLI ZAMIERZASZ WRÓŻYĆ MU Z LINII SERCA.

Charlie

– O mój Boże – szepczę, otwierając e-mail, który zawiera zdjęcie kobiety podwieszanej pod sufitem, nagiej i owiniętej czarną liną. Wygląda, jakby została schwytana w sieć rybacką i chociaż nie widzę wyraźnie jej tyłka, jestem skłonna się założyć, że znajduje się w idealnej pozycji, umożliwiającej... dostęp.

Emerson marszczy brwi i kieruje na mnie spojrzenie.

– Wszystko w porządku?

– Te podania o pracę...

Z kąta pokoju dobiega mnie jego głęboki śmiech, więc spoglądam na niego zszokowana.

– W sensie co to w ogóle ma być?

Wstaje i podchodzi do mnie siedzącej przed ekranem komputera. Opiera dłonie na oparciu mojego fotela, pochyla się i patrzy na to samo zdjęcie.

– To się nazywa shibari – odpowiada cicho, a jego głęboki głos wibruje w moim ciele.

– Czy to jest coś, do czego... szukacie pracowników? – pytam, wstrzymując oddech.

– Garrett wpadł na pomysł, żeby urządzić pokaz wiązania linami, więc potrzebujemy kilku ekspertów do demonstracji.

– Wygląda, jakby bolało – stwierdzam, krzywiąc się. Czuję się nieswojo, kiedy na to patrzę, a robi się jeszcze dziwniej, kiedy przewijam zdjęcia nadesłane przez tę kobietę, kiedy za mną stoi tata Beau.

– Zdziwiłabyś się, jak wiele osób chce być krępowanych i...

Odwracam ku niemu twarz i spoglądam prosto w oczy. Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, moja skóra staje w płomieniach.

– To chyba coś więcej niż tylko wiązanie – odpowiadam głuchym szeptem.

– Nie krytykuj niczego, dopóki nie spróbujesz – stwierdza.

Wciągam głęboko powietrze, wdychając zapach jego cedrowej wody kolońskiej z piźmowym akcentem.

– A ty próbowałeś? – pytam ostrożnie.

– Być związanym w ten sposób? – pyta z uśmiechem, po czym się prostuje.

Nie czuję już zapachu jego wody i jestem zawiedziona.

– Nie – rzuca obojętnie.

– Chodziło mi o... nieważne. – Rozmowa robi się niezręczna. W zasadzie mogę wyrzucić do kosza postanowienie sprzed dwóch tygodni, że postaram się być sekretarką właściciela seksklubu i nie będziemy poruszać tematów związanych z seksem. Wciąż pakujemy się w rozmowy, które nieuchronnie kończą się niestosownie. Nie pomaga mi, że nie wiem, kiedy powiedzieć sobie dość.

– Zadaję za dużo pytań.

– Faktycznie.

Nie pomaga mi również fakt, że w ciągu ostatnich czternastu dni Emerson coraz bardziej mnie pociąga. Może to przez wrodzoną ciekawość, może z powodu kompleksu ojca albo to zwykłe

zauroczenie, ale fakt, że ma czterdzieści lat, sprawia, że jest pociągający, a nie obrzydliwy. Większość chłopaków w moim wieku jest beznadziejna. Emerson stanowi natomiast uosobienie doskonałości. Wszystko, co posiada, jest niewyobraźalnie drogie, nawet jego skóra jest gładka i idealna. Mam ochotę wodzić palcami po jego krótkim zarostie i przeciągać paznokciami po pasmach włosów przetkanych siwizną.

I założę się, że mężczyzna w jego wieku ma większe doświadczenie w łóżku niż facet, który robi to dopiero od kilku lat.

Przestań, przestań, przestań.

Patrząc na ekran, myślę o kobiecie na zdjęciu. Jest piękna, ma długie czarne włosy i ciało, za posiadanie którego większość z nas gotowa byłaby zabić. Chciałbym choć przez moment mieć w sobie taką pewność siebie, jaką trzeba mieć, żeby żyć tak jak ona. I nie chodzi mi o to, że jest związana, ale o to, że wie, czego chce, i po prostu idzie i po to sięga.

Odkąd pierwszego dnia Emerson przyłapał mnie w sali tronowej z Garrettem ani razu nie zabrał mnie do klubu. Nawet jeśli wspomina, że musi zobaczyć się z Hunterem lub Maggie, spogląda gniewnie i dodaje „Potem tam podjadę”, zupełnie jakby chciał powiedzieć, że woli iść sam.

Jego przesadna troska wydaje mi się zarówno ujmująca, jak i irytująca. Mój ojciec był bezskutecznie opiekuńczy, ale w sposób, który nigdy nie wydawał się prawdziwy. Próbował mówić mi, z którymi chłopcami nie mogę się umawiać, ale robił to tylko dlatego, że był uparty i lubił jasno zaznaczać swoje terytorium.

Emerson chce mnie chronić inaczej, choć nie potrafię wskazać, na czym polega różnica.

Sama praca to pestka. Przeglądam e-maile przychodzące do Granta, przesyłając podania do Garretta, przyziemne sprawy do Maggie, sprawy budowlane do Huntera, a sprawy finansowe zostawiam Emersonowi. Potem przynoszę mu kawę, jadę po lunch, wypełniam papiery i robię notatki, kiedy bierze udział w telekonferencjach.

I w zasadzie zaczynam się dobrze czuć w nowych ciuchach. Znalazłam butik online, który oferuje szybkie dostawy i najpiękniejsze ubrania w stylu sekretarki, jakie kiedykolwiek widziałam. Uwielbiam wyraz twarzy swojego szefa, kiedy codziennie wchodzę do jego domu, a on wędruje wzrokiem po moim ciele. Nauczyłam się, że kiedy przygryza dolną wargę i odwraca wzrok, nie podoba mu się moje ubranie. Kiedy komplementuje mnie normalnym: „ładnie wyglądasz”, uważa, że ciuchy są w porządku. Ale kiedy wpatruje się we mnie zbyt długo, zaciska pięści i wydaje z siebie głębokie westchnienie, wtedy naprawdę, ale to naprawdę mu się podoba.

Pyta o moje życie prywatne o wiele częściej, niż przypuszczałam, a ja opowiadam mu o Sophie – nie zdradzając oczywiście niczego osobistego ani nie wdając się w zbyt wiele szczegółów. Wspominam też o mamie i o tym, jak odszedł ojciec. Wzdryga się, gdy wspominam o nim, ale nie mówi zbyt wiele, bo pewnie uważa, że to nie jego sprawa i byłoby nie na miejscu, gdyby wyrażał własną opinię.

Zawsze pyta mnie o Beau, ale widzę, że z trudem przychodzi mu poruszanie tego tematu. Nie naciska, żebym do niego zadzwoniła, a już na pewno nie, od kiedy powiedziałam, jak Beau mnie traktował. Czasami zastanawiam się, czy Emerson nadal będzie chciał mnie zatrzymać jako sekretarkę, kiedy zrozumie, że nie jestem w stanie sprowadzić Beau z powrotem do domu. Jeśli nie mogę ściągnąć jego syna, jestem dla niego bezużyteczna – przynajmniej w kwestii Beau.

– Potrzebuję twojej rady – odzywa się zza swojego biurka, gdy klikam „wyślij” przy e-mailu ze związaną dziewczyną, przekierowując podanie do Garretta jednym kliknięciem myszki.

Emerson siedzi przy biurku i wpatruje się w swój komputer. Podciągam kolana pod siebie na fotelu naprzeciwko niego i pochylam się nad ogromnym mahoniowym biurkiem.

– W jakiej sprawie?

– Przyjęcie z okazji otwarcia klubu jest za miesiąc, a ja nie mogę się zdecydować, który garnitur wybrać.

Zamieram na chwilę, spoglądam na jego twarz, po czym odwracam się w stronę ekranu. Emerson Grant prosi mnie o radę w sprawie ubioru. To tak, jakby poprosić golden retrievera o pomoc w rozliczeniu podatkowym.

Na ekranie widnieją dwaj modele w smokingach, które leżą na nich tak, jakby były szyte na miarę. Pierwszy zestaw jest cały czarny, nawet muszka i koszula, tworząc warstwy głębokiej czerni, i jestem przekonana, że na Emersonie wyglądałyby cholernie oszałamiająco.

Drugi smoking jest w kolorze głębokiego granatu, z szerokimi klapami i czarną muszką na tle białej koszuli. Rozważając obie opcje, zaciskam usta. Potem spoglądam na Emersona, a moja twarz znajduje się w odległości zaledwie kilku centymetrów od niego. Wpatruję się w jego wyraziste, zielone oczy.

Czarny byłby seksowny, ale granatowy na tle jego opalonej skóry i do tego ten niezwykły kolor oczu... wyglądałyby po królewsku.

– Granatowy – szepczę, odrywając od niego wzrok i spoglądając z powrotem na ekran. – Co założy twoja partnerka? Chyba powinieneś spróbować dopasować się do jej stroju. – W mojej głowie jego towarzyska to jakaś supermodelka z designerską suknią uszytą specjalnie dla niej i wyłącznie na tę jedną okazję.

– Nie mam partnerki.

Znów kieruję na niego wzrok.

– Dlaczego nie?

Wzrusza ramionami, odchylając się w fotelu.

– Nie wiem. A czy to ma jakiegokolwiek znaczenie?

– Wiesz... jesteś właścicielem seksklubu. Jeśli pójdziesz tam sam, to z całą pewnością już sam nie wyjdiesz – droczę się z nim, ale ta myśl wysysa ze mnie nieco dobrego humoru. Jakaś szczęściara wróci do domu z najważniejszym, najprzystojniejszym i najbogatszym mężczyzną na tej imprezie. To musi być miłe uczucie.

On wygląda, jakby w ogóle go to nie bawiło.

– Nie zaproszę pierwszej lepszej dziewczyny na imprezę z okazji otwarcia mojej firmy. – No dobra, wygląda na to, że Pan Szeff nie lubi przygód na jedną noc. Interesujące...

– I nie masz żadnej dziewczyny?

– Nie.

– Więc chyba powinieneś zaprosić kogoś na tę imprezę. – Odchylam się do tyłu i siadam w fotelu. Zatrzymuję na chwilę wzrok na jego dłoniach spoczywających na biurku i wpadam na pewien pomysł. Prawdopodobnie zrobi się niezręcznie, ale w końcu jestem uparta i nieustraszona w kontaktach z ludźmi. – Czy możesz pokazać mi dłonie?

– Czy co? – pyta marszcząc czoło.

– Potrafię wróżyć z dłoni, a poza tym lubię patrzeć na linie papilarne u innych ludzi.

Na jego twarzy nadal maluje się wyraz zakłopotania, ale w końcu mówi:

– Jesteś naprawdę niezwykła, Charlotte.

Śmieję się i sięgam po jego wielką rękę. Kładąc ją wewnętrzną częścią do góry, pozwalam sobie delikatnie muskać jego skórę od nadgarstka do czubków palców. Nie trzeba być wróżką, żeby

wiedzieć, że Emerson Grant zawsze wykonywał pracę biurową. Nie ma żadnych odcisków ani blizn, a jego paznokcie są starannie przycięte. Dłonie ma tak miękkie, że nie mogę powstrzymać się przed głaskaniem męskiej skóry, gdy w pokoju zapada absolutna cisza.

Czuję na sobie jego wzrok, więc zamiast rozwodzić się nad własnymi wewnętrznymi obawami, pochylam się do przodu i pozwalam, by moje opuszki wodziły po jego liniach papilarnych.

Moja drobna ręka jest tak maleńka przy jego olbrzymiej dłoni wyciągniętej przede mną.

– Masz długą linię serca. To dobrze – oznajmiam, spoglądając mu w oczy.

On jednak nie patrzy na linie. Jego wzrok utkwiony jest w mojej twarzy, a ja muszę przełknąć ślinę z nerwów. *To twój szef, Charlie. I ojciec Beau. Zabieraj głowę z rynsztoka.*

– I co to znaczy? – pyta.

– Ludzie z długą, prostą linią serca są zazwyczaj świetnymi kochankami – odpowiadam z figlarnym uśmiechem.

– Ma to sens – żartuje, a ja zaczynam chichotać i czuję, jak ciepło zalewa mi policzki.

– Oznacza to również, że jesteś człowiekiem o wyrazistej osobowości, romantycznym i że w życiu cenisz prawdziwą miłość.

– Hmm...

– Spójrz, moja też jest długa. – Otwieram przed nim dłoń i pokazuję mu, gdzie pozioma linia zaczyna się przy palcu wskazującym i ciągnie się przez całą szerokość dłoni, bez żadnych przerw czy zakrętów.

– Czy miłość nie jest obecna w życiu każdego człowieka? – pyta, jakby nasza rozmowa nie robiła na nim najmniejszego wrażenia.

Ściskam jego otwartą dłoń w swojej i rzucam mu ostre spojrzenie.

– Tu nie chodzi o zwykłą miłość, Emerson. Linia serca oznacza, że będzie ci dane przeżyć prawdziwą, wszechogarniającą, odurzającą, zmieniającą życie, poruszającą do głębi miłość. Miłość, za którą byłbyś gotowy umrzeć, bez której nie byłbyś w stanie żyć. Miłość, która sprawi, że nie będziesz w stanie złapać oddechu. Taka, którą czujesz nie tylko w sercu, ale w żyłach, kościach i mięśniach. Wszechogarniająca.

Przykładam dłoń do swojej klatki piersiowej, po czym zamykam oczy i biorę głęboki wdech. Nie chciałam dać się tak ponieść, ale dosłownie łyżę szczypią mnie pod powiekami, co jest dość upokarzające, bo przecież nie może być mowy, żeby on w ogóle rozumiał, o czym mówię.

Ale kiedy otwieram oczy, on wpatruje się we mnie z miną, jakiej jeszcze u niego nie widziałam. Zmarszczka, która zwykle pojawia się między brwiami, znika, a jego spojrzenie jest łagodne. Przygląda mi się tak, jakby widział mnie po raz pierwszy.

– Czy tego właśnie pragniesz, Charlotte?

Zmuszam się, by zaczerpnąć powietrza.

– Nie chcę ani odrobinę mniej.

– Wspaniale. – Patrzy na moją rękę, która wciąż spoczywa na stole, i ujmuje ją, odwracając ją tak, jak ja przed chwilą trzymałam jego. – I twoje linie papilarne mówią, że twoje marzenie się spełni?

– Tak.

Jego palce przesuwają się po zagłębieniach mojej dłoni, a ja zapominam, jak się oddycha. Dotyka mnie tak delikatnie, mimo że jest o wiele większy ode mnie, a ja nienawidzę siebie za to, że wyobrażam sobie ten sam dotyk na piersiach, w dole kręgosłupa, między nogami...

– Twoje też – dodaje, przerywając kruchą ciszę.

Nasze oczy się spotykają, ten moment jest przesycony intymnym dotykiem. Nie chciałam, żeby tak to się potoczyło. Naprawdę myślałam, że udowodnię mu, że nie musi być wiecznie tak strasznie samotny, a on będzie się ze mną droczył na temat czytania z dłoni, ale tego się nie spodziewałam. Oto jestem tu, naiwnie myśląc, że ta wielka miłość, której tak bardzo pragnę, mogłaby, gdzieś we wszechświecie, należeć do mnie i do Emersona.

– Biorę cię na otwarcie.

Na początku myślę, że mówi, że „bierze mnie”, tak jak we frazie „za żonę”, i prawie wybucham śmiechem, bo to byłoby naprawdę śmiechu warte. Wtedy mój mózg przetwarza jego słowa i uświadamiam sobie, że prosi mnie, abym poszła z nim na otwarcie klubu jako jego osoba towarzysząca, po czym z moich ust wyrrywają się słowa:

– Że co?

– Uważasz, że potrzebuję pary, a ja nie chcę ryzykować, że wrócę do domu z niewłaściwą dziewczyną, dlatego właśnie powinnaś pójść ze mną.

– Mówisz poważnie.

Z jego piersi wydobywa się głęboki śmiech.

– Tak, najzupełniej poważnie.

– Nie.

– Auć – odpowiada, udając, że go uraziłam.

– Emerson. – Kieruję na niego wzrok. – Daj spokój. Jestem twoją sekretarką. I dziewczyną twojego syna.

– Byłą.

Nic nie odpowiadam. Czy ja to rozważam na poważnie? On nie chce mnie nawet zabrać do klubu po tym, co się stało ostatnim razem, a teraz zaprasza mnie na otwarcie jako swoją partnerkę.

– Czy ludzie będą... no wiesz? – Boże, ale ze mnie dziecko.

– Uprawiać seks w klubie? Tak, pewnie tak. Może nie pierwszej nocy i nie tak zupełnie na widoku. Nie musisz patrzeć na nic, czego nie chcesz widzieć.

Chyba zaczynam się pocić. Błąd, zdecydowanie tak właśnie jest.

Mam ochotę zapytać go: dlaczego ja? Dlaczego chce zabrać mnie, skoro mogłaby to być prawdopodobnie każda dziewczyna w Briar Point? Ale powstrzymuję się. Przez moment dopuszczam do siebie myśl, że on naprawdę wybiera mnie spośród tych wszystkich innych dziewczyn. Pozwalam sobie na minutę zanurzyć się w tej fantazji.

– Nie stać mnie na sukienkę.

– Ja ci kupię.

Kiedy otwieram usta, żeby dalej się kłócić, mimo wszystko się powstrzymuję. Dlaczego usiłuję go przekonać do wycofania zaproszenia? Zaproszono mnie do ultraekskluzywnego seksklubu, bym przyszła jako towarzyszka właściciela. Dlaczego pierwszymi słowami, które wypowiadam, nie są „jasne, do cholery”?

– W porządku. Dobrze.

– To chyba najbardziej pozytywna reakcja na randkę ze mną, jaką kiedykolwiek otrzymałem – odpowiada sarkastycznie.

– Przepraszam, to znaczy, jestem podekscytowana i oczywiście chcę z tobą iść, ale to po prostu... to nie moje klimaty. Daj spokój, Emerson. Pracuję na wrotkowisku.

– Nie, pracujesz w Salacious Players' Club jako moja sekretarka, pamiętasz?

– Tak, ale w weekendy nadal sprzedaję hot dogi i organizuję zawody dzieciaków w tańcu na wrotkach.

Na jego twarzy pojawia się obezwładniający uśmiech.

– Zapłaciłbym każde pieniądze, by to zobaczyć.

– Nie musisz. W każdą sobotę o dziewiętnastej trzydzieści włączamy światło ultrafioletowe. Sprzedajemy nawet takie neonowe pałeczki, jeśli chciałbyś spróbować wersji dla zaawansowanych.

– Naprawdę? Niezbyt dobrze orientuję się w zwyczajach panujących wśród wrotkarzy. Myślisz, że jestem gotowy na fluorescencyjne pałeczki?

Przekomarza się ze mną, a ja dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że moja dłoń nadal pozostaje zamknięta w jego. A może raczej po prostu trzymamy się za ręce, bo jego uścisk się rozluźnił.

Nie pozwalam jednak, by to mnie rozpraszało, bo pochylam się ku niemu, drocząc się z nim tak samo jak on ze mną.

– Nie dowiemy się, dopóki nie spróbujesz, prawda? Myślę, że poradzisz sobie ze świecącymi pałeczkami. Za to przy *Electric Slide*² trzeba się nieźle wysilić i napracować.

– Ale będziesz przy mnie, żebym nie był zupełnie sam, prawda?

Uśmiecham się, przygryzając wargę. A ponieważ moment wydaje się odpowiedni, pochylam się do przodu i szczerzę w uśmiechu zęby.

– Och, mój drogi, nawet nie będziesz wiedział, co się święci, kiedy ruszysz ze mną do *Electric Slide*.

Zabawne. Śmiejemy się, bo jest wesoło, niewinnie i dobrze... do pewnego momentu. Dopóki śmiech nie milknie, a my nadal znajdujemy się w oparach flirtu. Jego wzrok koncentruje się na mojej twarzy, a mój – na jego. Nasze dłonie wciąż spoczywają złączone na biurku.

On przełyka, ja przełykam.

I mam tak ogromną ochotę go pocałować. Tylko po to, żeby sprawdzić, czy mi się to spodoba, czy zrobi się zbyt dziwnie. I sprawdzić, czy te dziwne uczucia we mnie naprawdę są tym, czym sądzę, że są. Czy naprawdę zaczynam odczuwać pociąg do Emersona, czy to tylko moja wyobraźnia.

Jego palce otaczają moją dłoń, jeden palec delikatnie mnie pieści, wszystko to przypomina krzyk. Jest subtelny, niewidoczny i niesłyszalny, ale przenika mnie i każe mi się pochylić do przodu, więc mu ulegam.

Wówczas on również się pochyla.

A kiedy czuję jego oddech na ustach, moje ciało błaga, żebym go pocałowała. Bym jeszcze zmniejszyła dystans. I wtedy w moim mózgu rozbrzmiewa alarm, furkoczą czerwone flagi i wyją syreny. Nie, nie, nie, nie! To jest tata Beau – jego cholerny ojciec, Charlie. Co ty wyprawiasz? Nie możesz go pocałować! Bo co wtedy? A jeśli po tym pocałunku będzie pragnął czegoś więcej? Czy pozwolisz mu się rozebrać? Pójdiesz z nim do łóżka?

Okej, to brzmi zarówno przerażająco, jak i nieziemsko.

Ale co potem? Nie możesz dalej tu pracować po tym, jak zaczniesz się z nim pieprzyć. Zaangażujesz się emocjonalnie i może prześpicie się ze sobą jeszcze kilka razy, jeśli będzie fajnie, a potem on odejdzie, a ty zupełnie się załamiesz.

I ta zdroworozsądkowa część mojego umysłu ma rację. To fatalny pomysł, ale jego usta już muskają moje i jest za późno, żeby się wycofać. Ich dotyk jest miękki, trudno to nawet nazwać pocałunkiem, ale w momencie, gdy nasze wargi się spotykają, wkraczamy w przestrzeń tak

intymną, że istniejemy w niej tylko my. Pocałunek jest tak delikatny, że nie mam odwagi nawet się poruszyć.

Jego ręka sunie po moim ramieniu, po czym on pochyla się, żeby pogłębić pocałunek, ale zanim do tego dochodzi, w pomieszczeniu rozlega się dzwonek telefonu.

W porównaniu z ciszą, w jakiej się znajdujemy, brzmi to, jakby ktoś wystrzelił serię z karabinu maszynowego. Wypuszczam powietrze i odsuwam się w pośpiechu. Nie oglądam się za siebie, tylko zrywam z fotela i szybkim krokiem przemierzam gabinet.

Dzwonek ustaje, a ja odwracam się, żeby zobaczyć, że Emerson wyciszył połączenie i teraz przygląda mi się z niepokojem.

– Charlotte – odzywa się tym swoim nieznoszącym sprzeciwu tonem. – Co się stało? Usiądź.

– To było strasznie głupie z mojej strony. Przepraszam. Poniosło mnie. Zrobiłam to pod wpływem impulsu. Nie wiem...

– Charlotte – warczy.

– Powinam pewnie odejść. Przepraszam.

– Nie odchodź – woła, ale ja już jestem w foyer, chwytam płaszcz z szafy i biorę z ławki torebkę. Kiedy znów się odwracam, on znajduje się tuż za mną.

– Naprawdę przepraszam. Okropnie mi wstyd. – Moje dłonie wędrują do rozpalonych policzków. I nagle staje się dla mnie jasne, do czego właśnie doszło.

Pocałowałam tatę Beau. Mojego szefa. Tatę Beau. Czterdziestoletniego mężczyznę.

Chwyta mnie delikatnie za nadgarstki, odsuwając mi dłonie od twarzy.

– Wszystko w porządku?

– Nie! – piszczę ochryple.

– Dlaczego?

– Bo... – Otwieram szeroko oczy.

– Bo się całowaliśmy – kończy za mnie.

– O mój Boże – wołam, próbując ponownie zakryć twarz.

– Charlotte, uspokój się.

– Przepraszam.

– Przestań przepraszać. Nie zrobiłaś nic złego. Nie odchodź. Usiądź.

Prowadzi mnie do salonu z przodu domu, gdzie znajdują się duże wykuszowe okna wychodzące na spowitą ciszą okolicę. Na plecach ponownie czuję uspokajający dotyk jego dłoni, więc rozluźniam się, kiedy czuję płynące od niego poczucie bezpieczeństwa.

Cisza się przeciąga, aż w końcu Emerson się odzywa:

– Myślę, że masz rację. Po prostu daliśmy się ponieść chwili, co zupełnie nie było twoją winą.

Na końcu zdania daje się wyczuć jakieś „ale”, którego bardzo się obawiam. Mimo że nie chciałabym znów się z nim całować, to jednocześnie tak jakby... jednocześnie myśl o powtórce ogromnie mi się podoba. I to jest bardzo, ale to bardzo złe. A przede wszystkim boję się, że mnie odepchnie. Boli mnie sama świadomość istnienia takiej możliwości.

– Ale nie powinniśmy się angażować w nic intymnego, bo to bardzo zły pomysł.

– Absolutna zgoda – mamrocę, nie jestem w stanie spojrzeć mu w oczy.

– Nie chcę, żebyś odeszła w tym stanie. Przykro mi, że do tego doszło, ale jeśli czujesz, że musisz odejść, to zrozumieć.

Nie chcę odchodzić. Nagle mam wrażenie, że jestem jak przytwierdzona do jego obecności, że znów pragnę tego kojącego dotyku. Jedno małe muśnięcie naszych ust i już się przywiązuję. Głupia, głupia Charlie.

– Zostanę.

W mojej głowie rozbrzmiewa cały chór wyrażający potępienie wobec właśnie podjętej decyzji, co z kolei uderza w moje ego. Dlaczego w ogóle miałby cię chcieć? Durna dziewucho. Naprawdę próbowałaś pocałować Emersona Granta? Przystojnego milionera, który mógłby mieć każdą. Dlaczego miałby chcieć właśnie ciebie?

Wbijam wzrok w podłogę, niespokojnie poruszam dłońmi, gdy pozwalam słowom przetaczać się przez umysł, aż w końcu balansuję na granicy łez.

Wtedy on dotyka mojego podbródka. Powoli podnoszę zaskoczony wzrok, a on unosi moją twarz, aż nasze spojrzenia się spotykają.

– To nie dlatego, że cię nie chcę. Rozumiesz?

Niesamowite, jak dobrze idzie mu czytanie w moich myślach. Albo po prostu stara się być miły.

Potakuję smutno.

Palcami lekko muska mój podbródek i przez chwilę wydaje się znajdować w innym świecie, kiedy najpierw spogląda mi w oczy, a następnie patrzy na moje usta.

– Jesteś taką grzeczną dziewczynką, Charlotte.

Rozluźniam ramiona, założę się, że wyglądam, jakbym zaczynała się topić, gdy wpatruję się w niego, a te piękne słowa spływają na mnie jak ciepła woda. I wtedy staję się miękka i uległa, jakby to jedno zdanie wprowadziło mnie w trans. Gdy jestem w takim stanie, mógłby zrobić ze mną dosłownie wszystko.

I w pewnym sensie tego pragnę.

Niestety zwalnia uścisk i się podnosi.

– W porządku. Wracajmy zatem do pracy i udawajmy, że to nigdy nie miało miejsca.

A ponieważ zrobiłabym wszystko, byle usłyszeć z jego ust pochwałę, to dokładnie tak robię.

ZASADA 12: MASAŻE STÓP SĄ SEKSOWNE.

Emerson

Po ostatnich wydarzeniach dłoń mrowi mnie przez kolejnych kilka dni. Przy każdej nadarzającej się okazji wpatruję się w linie, które ciągną się od nadgarstka do palców i z powrotem, intensywnie rozmyślając nad tym, co powiedziała Charlotte.

Moim przeznaczeniem jest spotkać wielką miłość. Przez pierwszy dzień lub dwa śmiałem się z tego, a później ta myśl zaczęła wwiercać się w mój umysł. Po odejściu Marie, matki Beau, porzuciłem marzenia o miłości. Niemniej, szczerze mówiąc, stało się to dużo wcześniej. Dobrze się bawiliśmy, uprawialiśmy seks i byliśmy młodzi, a idea bycia razem po kres czasu wydawała się możliwa, dopóki nie przytrafiła się nam ciąża „niespodzianka” i nie musieliśmy zmierzyć się z rzeczywistością bycia rodzicami i ludźmi dorosłymi.

Trudno uwierzyć, że minęło już dwadzieścia lat, odkąd starałem się kogoś pokochać. To było dawno temu, a później pomysł stworzenia związku zaczął mi się jawić jako przerost formy nad treścią.

Coś w tym wróżeniu z dłoni w wykonaniu Charlotte zmieniło tok mojego rozumowania. Nie mogę przestać wracać myślami do tego, jak wyglądała z rozchyłonymi ustami i szeroko otwartymi oczami. Nadzieja, strach, podekscytowanie malujące się na jej twarzy. Może nawet odrobina podniecenia, jeśli mam być drobiazgowy.

Odkąd Charlotte zaczęła tu pracować, wpływa na mnie jej obecność. I to nie w ten dobry sposób. Przynajmniej nie w kwestii próby odzyskania syna i trzymania rąk z daleka od niej. Niestety, te części planu z każdym dniem coraz bardziej szwankują i wymykają się spod kontroli. Jak ma mi się przydać, skoro już z nim nie rozmawia?

Gdy wychodzi na lunch, wyciągam telefon i ponownie wybieram jego numer. Nic dziwnego, że po półtora sygnału włącza się poczta głosowa, co oznacza, że znów odrzucił połączenie.

I tym razem robię coś, czego jeszcze nie próbowałem.

– Cześć, synu. Właśnie rozmawiałem z Charlotte... to znaczy z Charlie. Pewnie już wiesz, że pracuje teraz u mnie. Jest świetną sekretarką i dużo o tobie mówi. Tęsknię za tobą. Mam nadzieję, że wszystko u ciebie dobrze. Proszę, zadzwoń do mnie.

Kiedy naciskam czerwoną słuchawkę, otacza mnie cisza. Brzmię jak jakiś cholerny desperat. Czy mój syn tego właśnie chce? Żebym błagał? Chce, żebym robił z siebie idiotę, a może właśnie przez to straci do mnie szacunek?

Chwilę później otwierają się drzwi wejściowe i Charlotte wnosi torbę z delikatesów znajdujących się przy końcu ulicy.

– Na dworze było tak pięknie, że postanowiłam się przejść. Mam nadzieję, że się nie spóźniłam.

– Jesteś punktualnie – burczę, nawet na nią nie patrząc. Kiedy w końcu unoszę wzrok, dostrzegam, że jej policzki są mocno czerwone, zarumienione od zimnego wiatru.

Chwileczkę, poszła na piechotę do sklepu? To jakieś półtorej mili, a na zewnątrz pogoda nie rozpieszcza. Jest luty i pewnie z siedem stopni Celsjusza.

– Charlotte – rzucam zimno, wstając. – Dlaczego nie wzięłaś samochodu?

Podchodzę do niej, odbieram torby i dotykam jej lodowatych dłoni. Aż zgrzytam zębami. Następnie przesuwam kciukami po jej równie lodowatych policzkach, a ona zaczyna drżeć.

– Przecież nic mi nie jest! – Odsuwa się, ale kiedy wyglądam przez okno, zauważam jej samochód zaparkowany tuż obok mojego i głośno wzdycham.

– Z samochodem wszystko w porządku?

Przełyka i próbuje mnie obejść, aby przejść do kuchni, ale zagradzam jej drogę. Ujmuję jej podbródek i odchylam głowę, żeby na mnie spojrzała.

Wtedy opuszcza barki i ustępuje.

– Myślę, że to akumulator. Zadzwonię do jakiegoś mechanika i poproszę, żeby pomógł mi go odpalić, więc nie będzie blokował twojego podjazdu, przysięgam. Przepraszam.

Cały wewnętrznie się napinam, gdy myślę o niej okutanej płaszczem, idącej w lodowatym wietrze przez ponad czterdzieści pięć minut, bo nie chciała się przyznać, że jej samochód nie chce zapalić.

– Dlaczego mi po prostu nie powiedziałaś?

– Naprawdę nic się nie stało – odpowiada z wymuszonym uśmiechem.

– Charlotte. – Chwytam ją za ramię, ciągle mając na uwadze, że muszę być delikatniejszy, niż podpowiada mi instynkt. Mój wewnętrzny głos Dominującego pragnie ukarać ją za kłamstwo. Chciałbym nią potrząsnąć, ścisnąć aż do bólu, może nawet przełożyć przez kolano.

Nie. Ma dopiero dwadzieścia jeden lat, a jej ojcem jest dupek, który nigdy nie nauczył jej, jak uruchomić samochód z drugiego akumulatora.

Rozluźniam chwyt, ale nadal trzymam ją blisko siebie.

– Nie rób tego więcej. Jeśli twój samochód nie chce zapalić, powiedz mi o tym i wtedy weźmiesz moje auto, dobrze?

– Przepraszam – szepcze, a rozczarowanie malujące się na jej twarzy sprawia mi ból.

Nie mówię jej, że nie zrobiła nic, za co musiałaby przeproszać. Zamiast tego ogrzewam jej drobne, zimne dłonie w swoich dużych i ciepłych. Znowu przechodzi ją dreszcz, gdy zbliżam je do ust, owiewając ciepłym oddechem jej skórę.

Unika mojego wzroku, a ja zdaję sobie sprawę, że znowu posuwam się za daleko. Po tym, jak zareagowała na jeden pocałunek w zeszłym tygodniu, muszę być ostrożniejszy. To był błąd, ale dałem się ponieść emocjom. Zbyt łatwo przychodzi mi przebywanie w jej towarzystwie – czuję się wówczas komfortowo, ale jeśli za bardzo się zbliżę, będę tego żałował. Jest piękna i gdyby inna dziewczyna była na jej miejscu, nie zawahałbym się zaciągnąć jej do swojej sypialni, by mogła mi ulec. Ale ona nie jest pierwszą lepszą dziewczyną. Była z moim synem i jeśli przekroczy tę granicę, narobię więcej szkody niż pożytku. Po prostu byłoby to niewłaściwe.

– Chodźmy zjeść – proponuję, opuszczając jej ręce i prowadząc ją do jadalni.

Zazwyczaj gdy pracuję, jem przy biurku, a ona je tu sama, ale dziś mam ochotę dotrzymać jej towarzystwa.

– Po pracy pomogę ci odpalić samochód.

– Naprawdę nie ma takiej potrzeby – przekonuje, wyciągając kanapkę.

– To żaden kłopot, Charlotte. Naprawdę, nie musisz dzwonić po mechanika.

Wciąż wygląda na zakłopotaną, gdy rozpakowuje kanapkę, choć częściej zaciska zęby na dolnej wardze niż na pieczywie. Przychodzi mi do głowy, że Charlotte nie lubi, gdy ktoś robi wszystko za nią.

– Muszą cię boleć nogi.

Bierze kęs kanapki z pastrami i spogląda w dół na szpilki.

– Możesz mi wierzyć lub nie, ale zaczynam się do nich przyzwyczajać. W zasadzie są całkiem wygodne.

Znowu patrzę na jej stopy, podejrzewam, że od chodzenia tyle czasu w tych czarnych szpilkach są czerwone i spuchnięte. Odsuwam na bok resztę kanapki i odwracam się w jej stronę.

– Daj mi stopy.

– Co? – wykrztusza, przełykając kęs kanapki, po czym wyciera usta w serwetkę.

– Przeszłaś w nich trzy mile tylko po to, żeby przynieść mi lunch. Przynajmniej tyle mogę zrobić.

Odsuwam krzesło, po czym klepię się w uda, wskazując, gdzie ma oprzeć stopy. Czy to jest zbyt erotyczne? Sam nie wiem. Przecież to tylko masaż stóp, a ja chciałbym jej wynagrodzić wysiłek. Wciąż jestem rozdarty między chęcią ukarania jej za kłamstwo, a nagrodzeniem jej za to, że zrobiła to wszystko dla mnie. Biorąc pod uwagę, że mam ochotę na dużo więcej niż tylko masaż stóp, wydaje mi się, że moja propozycja jest dość niewinna.

– Serio? – pyta, zanim zawinie kanapkę w papier śniadaniowy.

– Serio.

Przełykając nerwowo, obserwuje moją twarz, po czym unosi prawą stopę w moim kierunku. Delikatnie ściągam po kolei czarne szpilki i aż się krzywię na widok tragicznego stanu jej ściśniętych palców. Ma na nogach prześwitujące czarne pończochy, więc poklepuję ją po stopie i mówię:

– Zdejmij je.

Jej oddech staje się ciężki. Podciąga spódnicę o kilka centymetrów, odpina przednią część podwiązki od podtrzymującego ją pasa, a ja w myślach jestem w stanie powiedzieć tylko „kurwa mać”. Nie wiem, czego się spodziewałem, ale z całą pewnością nie tego. Chciałbym móc odwrócić wzrok, gdy ona rozpina drugą klamerkę, ale te drobne paski ukryte pod jej ubraniem są tak seksownie grzeszne, a ja przecież jestem tylko facetem.

Kutas twardnieje mi w spodniach, a to, co zaczęło się jako niewinny masaż stóp, mający na celu złagodzenie jej bólu i zagłuszenie mojego sumienia, zmieniło się w zmysłowy spektakl, który dla mnie skończy się trudnym przypadkiem zsiniałych jaj.

Pomagam złożyć pończochy i przewieszam je przez oparcie krzesła. Jest cicha, przygryza wargę i wpatruje się w moją twarz, gdy zaczynam rozcierać jej nieszczęsne, zmęczone stopy.

Kiedy masuję jej ciało, Charlotte wydaje z siebie pomruk, a ja muszę nieco zmienić pozycję, by odsunąć pęczniejącego fiuta od jej kostki, która właśnie spoczywa na moich kolanach.

– Dobrze ci? – pytam i jednocześnie krzywię się, gdy słyszę, jak brzmią słowa wpływające z moich ust. Czy ja w ogóle potrafię przy niej nie rzucać podtekstów? Najwyraźniej nie.

– Tak – odpowiada łagodnie.

Obserwuję, jak zapada się w fotelu i odpręża. Kiedy delikatnie zagłębiam kciuki w podeszwach jej stóp, odchyła głowę do tyłu, a ja wiem, że wygrałem. Właśnie tę przyjemność pragnąłem ujrzyć, i to nie chcąc w zamian nic dla siebie.

– Od tej pory zdejmuj buty, gdy przychodzisz do pracy. Nie noś ich przez cały dzień. Rozumiemy się?

– Dobrze – odpowiada z westchnieniem.

Przechodzę do drugiej stopy, masuję podobnie jak poprzednią i wszystko jest w porządku... do momentu, kiedy jej prawa noga przesuwa się za daleko i dotyka palcami twardego członka w moich spodniach. Dziewczyna od razu się spina, jej oczy odnajdują moje, a ja czuję się jak największy zbok. Nie chciałem tego robić, żeby się podniecić czy dojść. Zrobiłem to, bo chciałem,

żeby było jej dobrze, ale nawet teraz w mojej głowie brzmi to, jakbym był jakimś chorym natrętem. Jestem koszmarem każdego działu HR, który tylko czyha na swoją ofiarę.

Mam wrażenie, że czas spowalnia, kiedy trzymam jej stopę w ręku, czekając, aż poderwie się z fotela, wyzwie mnie od najgorszych, ucieknie albo wymierzy mi policzek... gdyby ktokolwiek inny dotykał jej tak, jak ja teraz, to bym mu, kurwa, urwał łeb.

Niemniej Charlotte nie robi niczego podobnego. Przeciwnie, ze wzrokiem utkwionym w moich oczach, przesuwając stopą po moim członku. A może mi się to przywidziało? Zdecydowanie nie, bo robi to ponownie, tym razem z nieco większym naciskiem, i jest to zajebiste przyjemne. Kontynuuję masaż jednej stopy, podczas gdy druga spoczywa na mojej pulsującej erekcji i temu elementowi daleko do niewinności.

– Charlotte – szepczę, ale sam nie wiem, co tak naprawdę chcę powiedzieć. Powinienem ją powstrzymać i porzucić te pieszczoty.

– Tak? – Jej głos wydaje się zdyszany i zachęcający. Chwila jest przepełniona seksualnym napięciem i robi się bardzo, ale to bardzo niebezpiecznie.

Zanim jestem w stanie cokolwiek powiedzieć, ze stołu obok odzywa się dzwonek jej telefonu. Już chcę odwrócić wzrok, ale moje oczy spoglądają ponownie na ekran, gdy odczytuję wyświetlające się imię.

Beau.

Gwałtownie odrywa ode mnie stopy i zastyga z ręką nad telefonem. Potem spogląda na mnie.

– Odbierz – zachęcam, pewnie trochę zbyt entuzjastycznie.

Gdy przesuwając zieloną słuchawkę, by rozpocząć połączenie, tężeję. Beau dzwoni z pewnością ze względu na wiadomość, którą mu zostawiłem. Wiedziałem, że skontaktuje się z nią, gdy się dowie, że pracuje dla mnie. I co teraz?

– Hej – rzuca cicho do telefonu, przechodząc przez pomieszczenie, ale nie odchodzi zbyt daleko.

Nie słyszę, jakie słowa padają po drugiej stronie, ale obserwuję mowę jej ciała. Napina barki i przyciąga je bliżej głowy, a drugą ręką owija się w tali, gdy mówi:

– Że co?

Zerka na mnie dokładnie w tym momencie, kiedy mam całkowitą pewność, że dociera do niej, że to ja mu o wszystkim powiedziałem.

– Tak, to prawda. Dlaczego? – Przygryza wargę i jeszcze bardziej kuli się w sobie. – Bo potrzebowałam pracy, a tu mam wyższą pensję niż na wrotkowisku.

Następuje pełna napięcia przerwa, po czym znów słyszę jego stłumiony głos.

– Tu nie chodzi o ciebie. – Charlotte rozmawia teraz nieco głośniej. – Nie! Nie mam zamiaru... Beau!

Sztywnieję, nie ruszając się z miejsca. Wygląda na wyraźnie poruszoną i z każdą sekundą staje się coraz bardziej wzburzona.

– Nie, nie zrezygnuję. Potrzebuję tej pracy, a poza tym co ci w ogóle do tego?

Po chwili bierze głęboki wdech i odwraca się w moją stronę.

– Mylisz się – odpowiada cicho, a jej oczy nadal wpatrują się w moją twarz.

Nie mogę wytrzymać ani chwili dłużej i wstaję gwałtownie z fotela. Nawet nie do końca zdaję sobie sprawę z tego, co robię, kiedy wyrywam jej telefon i przykładam go do ucha.

– Beau? – rzucam do słuchawki.

Milknie, gdy tylko słyszy mój głos, ale po upływie kilku sekund odpowiada jedynie dwoma słowami:

– Pierdol się.
I się rozłącza.

ZASADA 13: POGÓDŹ SIĘ ZE ZMIANAMI. ZMIANY SĄ DOBRE.

Charlie

Rozpina powoli koszulę, podczas gdy ja stoję nieco skrepowana przy swoim samochodzie. Nie mogę oderwać wzroku od jego silnych, męskich palców, które przekładają kolejno każdy guzik przez dziurki. Pod koszulą ma białą bawełnianą koszulkę, która jest tak dopasowana, że jestem w stanie dostrzec kształt mięśni klatki piersiowej i wyraźnie zarysowane sutki.

Jezu, Charlie. Sutki? Gapisz się na jego...

– Otwórz, proszę, maskę – zwraca się do mnie Emerson, a mnie zasycha w ustach.

– Słucham?

– Maską, Charlotte. Muszę sięgnąć do akumulatora.

– Jasne – jękam się, ruszając w stronę fotela kierowcy, żeby znaleźć dźwignię, którą Sophie pokazała mi ostatnim razem, kiedy miałyśmy podobny problem. Pociągam za nią, a kiedy chwilę później wyglądam przez okno, widzę, że Emerson zupełnie pozbył się koszuli z długim rękawem i odłożył ją na dach swojego samochodu. Gapię się na jego potężnie zbudowane barki, przez chwilę podziwiając doskonałą pracę mięśni, kiedy nie ma na sobie garnitur, dopóki nie otwiera szeroko maski. W tym momencie tracę widok na to zjawisko.

Jest prawdziwym... to zabrzmiało banalnie... mężczyzną. Nie takim w typie tatuśka, choć nadal jest sporo ode mnie starszy, więc dziwnie mi oglądać go w takim stroju. I pomyśleć, że go pocałowałam.

A kilka godzin temu pocierałam jedną stopą o jego imponującą erekcję, gdy on masował mi drugą. Boże, co tu się wyprawia? Wszystko wymyka się spod kontroli, ale niemal nie chcę, żeby to się skończyło.

Muszę wstać, aby znów móc na niego popatrzeć, i zdaję sobie sprawę, że on wie, że się mu przyglądam. Ciekawość staje się moją największą przywarą, przez którą mam ochotę robić rzeczy, których wiem, że nie powinnam, ale nie potrafię się powstrzymać. A on po prostu przepina mój akumulator, co nie wymaga wielkich umiejętności związanych z mechaniką, ale patrzenie, jak podłącza klemy, powoduje u mnie przyspieszenie akcji serca. Czuję ciepło gromadzące się w podbrzuszu, kiedy wyobrażam sobie, jak przesuwam dłońmi po jego klatce piersiowej i brzuchu.

– Dobra, odpalaj – woła sprzed maski.

Kiedy przekręcam kluczyk w stacyjce, samochód przez chwilę rzezi, czyli już robi dużo więcej niż rano. A po kolejnej chwili silnik ożywa.

– Udało się! – krzyczę unosząc ręce w powietrze.

Emerson rzuca mi zaciekawione spojrzenie, wyginając brew, po czym odłącza klemy od akumulatora i zamyka maskę.

Gdy ruszam, by mu podziękować, zagradza mi drogę, wyciągając do mnie rękę z czarną kartą kredytową.

– Musisz wymienić akumulator. I kupić suknię odpowiednią na otwarcie klubu w przyszłym tygodniu. Wybierz coś, co będzie pasowało do mojego granatowego smokingu.

Wpatruję się w kartę kredytową z otwartymi ustami.

– Nie mogę tego przyjąć.
– Musisz – odpowiada tak rzeczowo, jakby faktycznie nie pozostawiał mi wyboru.
– Dlaczego miałbyś mi kupować nowy akumulator?
– Kusi mnie wręcz, żeby kupić ci nowy samochód.
– Emerson – zaczynam, patrząc na niego.
– Muszę być pewny tego, że pojawisz się w pracy, co z kolei oznacza, że potrzebujesz niezawodnego samochodu, aby tu dotrzeć. A sukienka to również część imprezy firmowej, więc po prostu weź tę kartę. Nie ma limitu.

– Emerson!

Wpatruję się w tego mężczyznę, gdy opiera się o drzwi mojego wozu. Wyraz jego twarzy świadczy o tym, że miałby ochotę mnie ukarać za podniesienie na niego głosu, a ja pozwałam swoim sprośnym myślom na swobodną wędrówkę, zastanawiając się, jakby to dokładnie wyglądało.

W tej karcie kredytowej jest coś, co sprawia, że czuję, iż ma ona coś wspólnego z telefonem od Beau. Jakby to był jego sposób na przeprosiny lub zadośćuczynienie, bo wiem, że to on musiał powiedzieć Beau, że u niego pracuję.

Nie powinnam jej przyjmować. Nadal nie mam pojęcia, dlaczego jego syn nie chce z nim rozmawiać. Wydaje mi się, że to tylko w minimalnym stopniu moja sprawa i nie mam odwagi zapytać, bo obawiam się, że mogę tylko bardziej zasmucić Emersona. I szczerze mówiąc, słuchanie, jak Beau beszta mnie za to, że podjęłam pracę u jego ojca, i bez ogródek oskarża mnie o spanie z nim, naprawdę wprawiło mnie w kiepski humor po lunchu. Nie wspominając już, że przerwał ten gorący jak diabli masaż stóp, którego właśnie wtedy doświadczałam.

„Pieprzysz się z nim? Bo wiesz, on pieprzy swoje sekretarki, Charlie. Myślisz, że go znasz, ale nie masz o niczym pojęcia. On jest zboczony” – słyszę w głowie słowa mojego byłego.

Musiałam się wtedy upewnić, że Emerson nie usłyszał tej upokarzającej części, co chyba mi się udało. Miałam ochotę powiedzieć Beau, że wiem wszystko o tej firmie i o historiach jego ojca związanych z sekretarkami, ale to było okropnie krepujące, by poruszyć ten temat, kiedy Emerson stał obok.

Powoli zaciskam palce na karcie.

– Jesteś pewien? Stać mnie na to, żeby samej się tym zająć – mówię.

– Mnie też.

Zaciskam usta, ale i tak biorę kartę. Z nagłym zainteresowaniem przyglądam się własnym kolanom i przez chwilę stoimy w ciszy, zanim udaje mi się wymamrotać:

– Przykro mi z powodu tego dzisiejszego telefonu od Beau. Nie spodziewałam się, że będzie aż tak wściekły.

– Nic się nie stało. Widać, że mu na tobie zależy. Jeśli czujesz się zakłopotana, pracując...

Unoszę gwałtownie głowę i patrzę na niego zaskoczona.

– Czuję się bardzo dobrze. Nie odejdę z powodu Beau.

Dobra, może nie musiałam tego mówić w ten sposób, ale myśl o rezygnacji z tak dobrze płatnej pracy, i to w miejscu, które lubię, jest niedorzeczna. Już sam pomysł sprawia, że robię się zła.

– W porządku.

Nie patrzy na mnie, tylko wpatruje się w dal, najwyraźniej ma sporo do przemyślenia.

– Nie czujesz się zakłopotany, gdy z tobą pracuję, prawda?

Wyczuwam jego wahanie i przepływa przez mnie fala rozczarowania. Emerson lekko mruży oczy i widzę, że z jakiegoś powodu nie spieszy się z odpowiedzią. Czyli jednak nie czuje się komfortowo, gdy jestem w pobliżu.

Kurwa.

– Zupełnie nie z powodu Beau.

Co to znaczy? Czy w jakiś sposób sprawiam, że nie czuje się swobodnie, ale nie ma to związku z jego synem?

– A ty czujesz się przy mnie skrępowana? – pyta, odwracając pytanie, które sama mu zadałam.

I nagle ten temat masażu stóp, którego unikamy jak ognia, staje między nami jak olbrzymi, niewygodny szkopuł, którego nie da się obejść. Myślę, że Emerson pyta, czy to, że go kręcę lub pociągam, stanowi według mnie przekroczenie pewnej granicy.

– Nie – odpowiadam bez wahania i zgodnie z prawdą. I to sprawia, że chciałabym wiedzieć o wiele więcej, na przykład, czy chciał, żeby masaż stóp miał taki erotyczny podtekst, czy naprawdę mnie pragnie tak samo jak ja jego.

Zanim zdążę zadać kolejne pytanie, zwraca się do mnie:

– Uważaj po drodze, Charlotte.

Obserwuję, jak odchodzi, nie mogę oderwać oczu od białego podkoszulka rozciągniętego na umięśnionych plecach i trochę bardziej odczuwam chłód, gdy nie ma przy mnie tego mężczyzny.

– Co tym razem musisz kupić? – marudzi Sophie, gdy wchodzimy do domu towarowego będącego częścią centrum handlowego.

– Potrzebuję odpowiedniej sukni na otwarcie klubu w przyszłym tygodniu.

– Jakiego klubu?

– Eee... takiej jakby dyskoteki – odpowiadam wymijająco, gdy przechodzimy do działu ze strojami wieczorowymi.

Wybór już mnie zniechęcił, nic tylko suknie balowe całe wyszywane cekinami na studniówkę albo suknie typu „matka panny młodej”. Zupełnie nie to, czego szukam.

– To w końcu klubu czy dyskoteki?

– Przestań ciągle zadawać pytania.

Idzie za mną w podartych džinsach i czarno-żółtej koszulce Nirvany. Zazwyczaj spędzamy piątkowe wieczory na wrotkowisku i bardzo nie spodobała mi się myśl, że miałabym z jakiegoś powodu spędzić z nią mniej czasu, więc uznałam, że będzie świetną towarzyszką na zakupach.

– Ale ja mam ich tak wiele! Na przykład skąd wytrzasnęłaś tę nową pracę? Dlaczego musisz się do niej ubierać jak ekskluzywna prostytutka? I od kiedy chodzisz do dyskoteki?

– Od kiedy ktoś zaczął mi za to płacić. Pracę znalazłam dzięki Beau i nie wymaga ona ode mnie ubierania się w taki sposób, jak powiedziałaś. Sama tak zdecydowałam.

– Cóż, nigdy wcześniej tego nie robiłaś, więc byłam po prostu ciekawa...

Nie patrzy mi w oczy, a ja czuję, jak powoli zaczyna emanować czymś więcej niż osądem. Wydaje mi się, że to troska.

Straciłam już nadzieję na znalezienie czegokolwiek w tym sklepie, więc zwracam się do Sophie i zadaję jej pytanie – przez ostatnie tygodnie strasznie pragnęłam poznać na nie odpowiedź.

– Czy wydają się szczęśliwa?

Zapytała mnie o to samo dwa lata temu, kiedy otworzyła się przede mną, ujawniając swój jedyny sekret i wszystkie niepewności. Wtedy nie wyglądała na szczęśliwą, a ja czułam, że coś jest

nie tak, więc postanowiłam poszukać informacji. Śmiertelnie się o nią bałam, więc zawarłyśmy pakt. Zawsze, gdy potrzebujemy rozmowy, pytamy: „Czy wydają się szczęśliwi?”

A druga osoba musi być szczerą.

Kiedy przebiła sobie uszy, zapytała mnie o to.

Kiedy zaczęłam spotykać się z Beau, też zadałam to pytanie.

A kiedy przefarbowała włosy na niebiesko i po raz pierwszy zrobiła sobie makijaż, zapytała mnie znowu.

Wydaje się trochę zaskoczona – może myśli, że pytam o to z powodu Beau, a nie pod kątem nowej pracy, ale przez chwilę przygląda mi się od stóp do głów, jakby szukała jakichś wskazówek.

– Tak... ale.

– Ale co?

Na jej twarzy pojawia się smutek i odwraca wzrok.

– Zmieniasz się, to wszystko.

Naprawdę? Wcale nie czuję, że się zmieniałam, poza sposobem ubierania nie potrafię wymienić niczego, co uległoby zmianie. Wtedy znów przychodzi mi na myśl sala tronowa. I to, co Emerson powiedział o pragnieniach i o tym, jak bardzo są one normalne. I o pocałunku, i o masażu stóp... zdaję sobie sprawę, że zmienił się sposób, w jaki przez całe życie myślałam. I to tak, że nie czuję się swobodnie, rozmawiając o tym z własną młodszą siostrą, ale myślę, że właśnie przechodzę wielką zmianę. Staję się kimś, kim zawsze pragnęłam być, ale nigdy nie czułam się na tyle pewna siebie, by spróbować.

Chcę być seksowna. Uwodzicielska.

Jakbym stała u steru swoich życiowych doświadczeń. Jakbym mogła sięgnąć po wszystko, co sprawia, że czuję się dobrze, bez wstydu czy zażenowania. Beau nigdy nie pozwolił mi się tak poczuć. Seks z nim był dobry, ale zawsze odbywał się na jego warunkach. Od tamtej pory nawet nie dotknęłam mężczyzny, nie licząc tego pocałunku, a mam wrażenie, jakby wszystko się zmieniło.

Nie zdawałam sobie sprawy, że to widać także na zewnątrz.

– Hej, zmiany są dobre – stwierdzam, przechylając z uśmiechem głowę w jej stronę.

– Zmiany są przerażające – odpowiada, wpatrując się w swoje buty.

Ogarnia mnie smutek.

– Och, mały Smerfie. – Obejmuję ją ramionami i całuję w czubek głowy.

Wiem, o co jej chodzi – o to, że nasz tata odszedł, bo nie potrafił poradzić sobie ze zmianami. Jej całe życie zmienia się każdego dnia, a ostatnią osobą, którą chciałaby stracić, jestem ja.

Ale zmiana zachodząca we mnie nie jest straszna, przynajmniej nie dla mnie. Jest ekscytująca. Czuję, że jestem na granicy czegoś wielkiego i nie mogę się doczekać, by zobaczyć, co wydarzy się po drugiej stronie.

ZASADA 14: JEŚLI MASZ WĄTPLIWOŚCI, PO PROSTU TAŃCZ.

Charlie

Emerson: *Przyjadę po ciebie o ósmej.*

Charlie: *Świetnie. Dzięki.*

Jest jeszcze wcześniej, a ja już stoję gotowa. Może to z podekscytowania nie mogłam się doczekać, ale od siódmej czterdzieści pięć stałam przed domem mamy w lśniącej szafirowo-złotej sukni do ziemi. Razem z mamą zrobiłyśmy sobie manicure, a Sophie pomogła mi zakręcić włosy. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz tak się wystroiłam i nie rozumiem, dlaczego w moim brzuchu kotłują się stada motyli.

Kiedy podjeżdża samochód, szyby są zbyt przyciemnione, żebym mogła dostrzec twarz Emersona. Jestem nieco zaskoczona, że sam prowadzi. Myślałam, że milionerzy zarządzający firmami mają do dyspozycji łysych, napakowanych szoferów w czarnych garniturach, a może naczytałam się za dużo książek Sophie.

Kiedy drzwi się otwierają, a on wysiada i obchodzi samochód, by wpuścić mnie do środka, prawie tracę dech. Emerson zawsze prezentuje się znakomicie, ale w tym satynowym, granatowym smokingu wygląda tak obezwładniająco, że aż bolą mnie oczy. Ciemnobrązowe włosy są zaczesane do tyłu, a broda została perfekcyjnie przycięta.

Ciągle zapominam, że ma tyle lat, że mógłby być moim ojcem, zwłaszcza gdy wygląda tak dobrze.

Jego wzrok zdaje się utrzymywać na mnie tak długo, jak mój na nim.

– Charlotte – wita mnie cicho i zmierza w moim kierunku.

– Cześć – odpowiadam niepewnie.

– Wyglądasz... tak pięknie.

Jest coś w jego tonie, w sposobie, w jaki robi pauzy pomiędzy wyrazami, po czym dodaje „tak”, jakby powiedzenie, że po prostu wyglądam pięknie było jakimś niedopowiedzeniem. Dzięki temu wiem, że nie prawi mi komplementów tylko z grzeczności. Sprawia wrażenie, jakby był niemal wstrząśnięty, gdy jego oczy leniwie wędrują po moim ciele.

– Dziękuję – mamroczę.

Wtedy jego wzrok kieruje się ku mojemu domowi i z powrotem do mnie.

– Gdyby nie to, że mama jest na nocnym dyżurze, a Sophie nocuje u koleżanki, przedstawiłabym cię rodzinie.

– Ładny dom – odpowiada, a ja w odpowiedzi chichoczę.

Jest to trzydziestoletni dwupiętrowy budynek. Trzeba byłoby skosić trawę i nawet stąd widzę smugi na oknach. Niemniej miło jest słyszeć, że uważa, iż dom jest ładny, bo dla mnie faktycznie taki jest. Mimo że nie jest tak wytworny jak jego.

– Właściwie to mieszkam w domku dla gości z tyłu. – Wskazuję na boczną bramę, przez którą dostaję się do swojego mieszkanka przy basenie.

Kiedy rodzice kupowali ten dom, to była super sprawa i jestem pewna, że tata uważał się za niezłego cwaniaka, bo jego dom miał basen.

– Gotowa? – Otwiera przede mną drzwi od strony pasażera i zaprasza do środka.

Gdy tylko zostajemy sami w samochodzie, czuję zapach jego wody kolońskiej. Jest intensywniejszy niż zwykle.

Podczas jazdy wydaje się spięty, zaciska mocno dłonie na kierownicy, aż bieleją mu knykcie.

– Zdenerwowany? – pytam.

Emerson zaskakująco dobrze radzi sobie ze stresem. W ostatnich tygodniach był bardzo zajęty, ale nie wykazywał ani grama niepokoju w związku z otwarciem klubu.

– Z powodu otwarcia?

– Tak.

– Nie bardzo. Mam zgrany zespół. O wszystkim pomyśleli.

– Jesteś dobry w rozdzielaniu zadań – odpowiadam, a komplement wydaje się nieco rozładowywać napięcie.

Ale skoro nie martwi się o otwarcie, to o co może mu chodzić?

Podczas jazdy poruszamy różne luźne tematy, a kiedy podjeżdżamy na parking, nie ma tam nikogo poza dwoma parkingowymi, którzy na nas czekają. Jeden z nich otwiera mi drzwi, a ja czekam, aż Emerson okrąży samochód i stanie obok mnie. Wystawia łokieć, a ja spoglądam nerwowo na niego, po czym ujmuję go pod ramię.

– Nie martw się, obronię cię – oznajmiam.

– Obronisz mnie? – Znowu pomiędzy brwiami mężczyzny pojawia się zmarszczka, ale na usta wypływa jednocześnie uśmiech.

– Przed kobietami. Po to tu jestem, pamiętasz?

– A, no właśnie. Zapomniałem. – Wtedy pochyła się, aż jego usta dotykają płatka mojego ucha.

– Myślałem, że przysłaś tu ze mną jako osoba towarzysząca.

Rozchyłam wargi i spoglądam na niego. Od czasu masażu stóp kilka tygodni temu nie doszło między nami do żadnego innego incydentu i przyznam, że to było męczące. Każdego dnia przychodzę do pracy z nadzieją, że poczuję jego dłoń na plecach lub że pochyli się na tyle nisko, czytając mi przez ramię, że poczuję na szyi jego oddech. Moja umiarkowana ciekawość i subtelne zainteresowanie przerodziły się w pełne zauroczenie i od tygodni nie mogłam się doczekać dzisiejszego wieczoru.

Mocniej ściskam jego ramię, gdy podążamy w stronę wejścia. Tuż przed tym, jak sięga, by je przede mną otworzyć, dodaje z chytrym uśmiechem:

– Poza tym w tej sukni to ty będziesz potrzebowała ochrony.

Moje policzki zalewa rumieniec i jeszcze mocniej ujmuję jego ramię.

Na zewnątrz jest zupełnie cicho, ale gdy tylko przechodzimy przez drzwi wejściowe, wszystko się zmienia.

W holu panuje ciemność, nad recepcją błyszczą czerwone światła, a cały budynek tętni głośną muzyką. Przy ścianach sali gromadzą się ludzie, wszyscy ubrani w wieczorowe suknie i smokingi. Imprezowicze milkną, gdy rozpoznają Emersona, a ja przysuwam się jeszcze bliżej niego, jakbym rzeczywiście mogła go ochronić przed kimś, kto mógłby zechcieć mi go odebrać.

Skinieniem głowy pozdrawia kobietę za kontuarem, a ona wita go słowami:

– Dobry wieczór, panie Grant.

Uśmiecham się do niej, kiedy ją mijamy. Ciężka czarna kotara oddziela hol od sali głównej, więc Emerson uchyla ją przede mną. Nie jest tu tak tłoczno, jak się spodziewałam, ale chyba tego właśnie należało oczekiwać w tak ekskluzywnym klubie.

– O mój Boże, Emerson... to niesamowite – stwierdzam, przysuwając dłoń do ust.

Wokół baru zebrał się tłum ludzi, a z przodu sali na scenie gra DJ. Tancerki wiją się wokół drążków, a kilka osób tańczy na środku parkietu. Prywatne pokoje są otwarte i przychodzi mi do głowy pytanie, czy ktoś będzie tam dziś uprawiał seks. Czy to w ogóle zgodne z prawem? Przecież to nie różni się niczym od pokoju na godziny, prawda?

Z tyłu znajduje się hol, który prowadzi do sali tronowej, ale przy wejściu stoi bramkarz i dodatkowo ustawiono stojak z czerwonym sznurem, który nie pozwala byle komu przejść dalej. Wygląda to dość niepokojąco, nie ma znaku informującego, co znajduje się na końcu holu, choć ja wiem, że są tam sale z oknami oraz mnóstwo możliwości, by spełnić swoje najśmielsze fantazje.

– Emerson! – odzywa się ktoś od strony baru.

Oboje odwracamy się, a naszym oczom ukazuje się zмирzający ku nam Garrett. Kiedy jego wzrok pada na mnie, w jego oczach pojawia się niedowierzanie, jakby musiał sprawdzić dwa razy, kim jestem. Nawet gdy podaje rękę Emersonowi, nadal wpatruje się we mnie.

Potem, wskazując na mnie, mówi:

– Charlotte?

– Czy w tej sukni jestem aż tak nierozpoznawalna?

– Wyglądasz przepięknie – dodaje, ujmując moją dłoń, po czym zbliża ją do ust.

– Wystarczy – odpowiada mój szef, przyciągając mnie do siebie.

Garrett i ja wybuchamy zgodnym śmiechem.

– Chcecie drinka? – pyta, gdy obok niego pojawia się kelner z kieliszkami szampana. Chwyta trzy i wręcza każdemu po jednym.

Podczas gdy ja sączę swój napój, mężczyźni rozmawiają na temat otwarcia. Wyłączam się na chwilę i pozwalam oczom wędrować po zaciemnionym pomieszczeniu. Na początku wszystko wygląda normalnie, ale gdy mój wzrok przyzwyczaja się do ciemności, zaczynam dostrzegać pewne szczegóły.

Na przykład kobietę trzymającą smycz połączoną z obrozą na szyi pozbawionego koszulki mężczyzny obok niej.

Ludzie rozglądający się po otwartych pokojach, jakby chcieli wybrać swój ulubiony.

I grupa bardzo bogatych mężczyzn siedzących przy jednym ze stolików, podczas gdy ktoś rozdaje karty.

Mój wzrok przykuwa też dziewczyna klęcząca obok jednego z graczy. On głaszcze ją po włosach, wpatrując się w karty w swojej dłoni. Wygląda na zadowoloną, na jej twarzy maluje się leniwy uśmiech, podczas gdy wtula policzek w jego nogę.

Nie mogę oderwać od niej wzroku, myśląc o tym dniu w biurze Emersona, kiedy kazał mi ukłknąć. Czy to samo robi ze swoimi dziewczynami? Czy głaszcze je, jakby były psami?

Dlaczego teoretycznie wydaje mi się to obrzydliwe? Jednak obserwowanie, jak głaszcze ją po twarzy z miłością, z uwielbieniem... jakby byli zakochani.

Dostrzegam parę ciemnych, złowrogich oczu, które obserwują mnie z drugiego końca pokoju, co odrywa moje myśli od kobiety na kolanach. Jest to starszy mężczyzna, prawdopodobnie po pięćdziesiątce, i jest w nim coś dziwnie znajomego, ale moja pamięć nijak nie jest w stanie go umiejscowić. Ogarnia mnie lekki niepokój na myśl, że to może być ktoś z mojego zwykłego życia.

– Czy mogę prosić o ten taniec? – szepcze Emerson, kiedy obejmuje mnie w pasie i kradnie moje myśli. Ledwo zauważyłam, że muzyka zmieniła się na zmysłową i powolną. Na parkiecie rozsiane są pary, które łączą swoje ciała, a ja wzdrygam się, patrząc na Granta.

Musi wyczuwać moje obawy, bo pochyla się i dodaje:

– Nie jest to *Electric Slide*, ale myślę, że dasz sobie radę.

Z moich ust wydobywa się śmiech. Cholera, szampan już działa. Czuję się taka lekka. Następnie, jakby towarzyszyło temu prawdziwe napięcie elektryczne, wsuwam swoją dłoń w jego rękę i pozwalam, żeby pociągnął mnie za sobą na parkiet. Przechodzi mi przez myśl, że ludzie patrzą na nas i uważają, że jest dla mnie za stary. Wtedy uświadamiam sobie, że w tym miejscu naprawdę nie ma nic, co stanowiłoby tabu lub byłoby nie do przyjęcia. Nic dziwnego, że ludzie czują się tu swobodnie. To jest naprawdę wyzwalające.

– Odpręż się, Charlotte – mruczy, a jego głęboki głos przenika do mojego krwioobiegu i sprawia, że momentalnie rozpląwam się w jego objęciach.

Szerokie ramiona mnie obejmują, a dłoń przesuwa się po moich pośladkach, a on przyciąga mnie tak mocno do siebie, że czuję bicie jego serca w klatce piersiowej. Mam wrażenie, że Emerson chroni mnie, kiedy jestem wtulona w niego, i chociaż nie potrzebuję przed niczym ochrony, podoba mi się, że tak się przy nim czuję.

Nasze ciała poruszają się zgodnie w rytm muzyki. Za każdym razem, gdy na niego spoglądam, nasze twarze są tak blisko, że niemal się całujemy, ale choć bardzo chciałabym poczuć usta tego mężczyzny na swoich, wcale nie jestem przekonana, czy to mnie chce pocałować, więc staram się skupić wzrok na rozmaitych punktach pomieszczenia. I wtedy po raz kolejny zaczynam wpatrywać się w klęczącą kobietę.

– Na co patrzysz? – szepcze obok mojego ucha, a ja przygryzam wargę i się odwracam.

– Na nic – mamroczę.

– Kłamczucha – przekomarza się ze mną.

– Dobrze, powiem ci. – Patrzę mu w oczy. – Czy to właśnie robisz z innymi sekretarkami? Głaszczesz je, gdy klęczą u twoich stóp?

Mój wzrok znów wędruje w stronę klęczącej kobiety, a kątem oka obserwuję, jak Emerson zerka w jej stronę. Delikatny uśmiech wykrzywia w górę kąćki jego ust.

Nie waha się, mówiąc:

– Czasami.

Dreszcz podniecenia przeszywa moje ciało. Dziwnie jest wyobrażać sobie go w takiej roli. Nie mogę znieść obrazu innej kobiety klęczącej u jego stóp, więc próbuję sobie wyobrazić, jakie to uczucie, wpatrywać się w niego, będąc w tej pozycji. Czuć, jak dotyka mojej twarzy w tak pełnym czułości geście. Kiedy myślę o nim w ten sposób, odgrywającym tak dominującą, władczą rolę... która, jak twierdzi, nie jest z natury erotyczna – ciągle mnie to podnieca.

Przez chwilę wpatrujemy się w siebie, a ja zastanawiam się, jak sformułować następne pytanie.

– Czy żałujesz teraz, że nie masz takiej sekretarki?

Nie mogę przecież wprost zapytać: „Czy chciałbyś, abym to ja była taką sekretarką?”, ponieważ już ustaliliśmy, że to niestosowne i absolutnie nie wchodzi w grę – niezależnie od tego, jak bardzo byłabym tym zainteresowana.

Nie zmienia to jednak faktu, że obawiam się, że wolałby właśnie taką dziewczynę ode mnie. Że nie jestem dla niego... wystarczająca. Boli mnie ta myśl.

Pochyliła się w moją stronę, a ja zamykam oczy, bo jestem oszołomiona, że znajduje się na tyle blisko, by móc mnie pocałować. Chyba naprawdę próbuje mnie zabić.

– Wiesz, że tak naprawdę one wcale nie były moimi sekretarkami, prawda? A już na pewno nie były bardzo dobrymi sekretarkami. Nie tak dobrymi jak ty.

Zmuszam się do niewielkiego śmiechu i staram się opanować, czując jego bliskość.

– Szkoda, że nie możesz mieć wszystkiego, co najlepsze, z obu światów. – Rzucam mu spojrzenie, które mówi samo za siebie. – Dobrej sekretarki, która byłaby jednocześnie dobrą

uległa.

Jego uśmiech zanika, a spojrzenie przesuwa się z moich oczu na usta. Gdy sunie dłonią po moich plecach, przyciąga mnie jeszcze bliżej swojego twardego ciała.

– Tak... wielka szkoda.

ZASADA 15: W SEKSKLUBIE PODGLĄDANIE JEST DOZWOLONE.

Charlie

Następną godzinę spędzam u boku Emersona. Gdziekolwiek usiłuję się udać, on mi towarzyszy, ciągle czuję dotyk jego dłoni w dolnej części pleców, jakby chciał zaznaczyć, że jestem z nim, i nigdy nie przepuszcza okazji, aby mnie przedstawić. Tak jak to ujął, przyszłam w charakterze osoby towarzyszącej, a nie jako sekretarka, co przyznaje z wyraźnie malującą się na twarzy dumą.

Natomiast ja, po dwóch kieliszkach szampana, wręcz promienieję. Co kilka chwil Emerson spogląda na mnie, zatrzymuje wzrok dłużej na mojej twarzy, po czym przyciąga mnie bliżej.

Czy to normalne? Czy on traktuje mnie jak kogoś więcej niż tylko osobę towarzyszącą na wydarzeniu związanym z pracą? Czy traktuje mnie, jakby zaprosił na prawdziwą randkę? Sama już nie jestem pewna, co jest normalne, a co nie.

Znów dostrzegam budowlańca, tego, który podrywał mnie na oczach szefa i tak bardzo go tym zdenerwował. Ledwo udaje mi się go rozpoznać w smokingu, ale w końcu zdradza go uśmiech. Flirtuje z kobietą przy barze i wygląda na to, że tej dwójce zaraz może przydać się jeden z pokoi.

Emerson przedstawia mi pozostałych właścicieli. Hunter i jego piękna żona, Isabel. Ponownie spotykam Maggie, ale wydaje się, że nie może się odprężyć i martwi się o wszystko, dopóki Garrett i Emerson praktycznie nie wlewają jej szampana do gardła.

Gdy wszyscy rozmawiają, ja pozostaję u boku Granta, choć mój wzrok ciągle błądzi po sali. Raz po raz dostrzegam ludzi podążających ciemnym korytarzem. Bramkarz podnosi przed nimi sznur, po czym znikają w ciemności. Jeszcze tylko kolejna czarna kotara skrywa to, co znajduje się dalej.

Praktycznie umieram z ciekawości. Kiedy Emerson zaczyna rozmawiać z bogatym mężczyzną, który przed chwilą siedział przy stole pokerowym i któremu przestała towarzyszyć klęcząca kobieta, przeproszam i wymykam się, aby skorzystać z toalety. Znikam w tłumie i swobodnie podążam w kierunku korytarza. Kiedy przebywam z dala od Emersona, czuję się zarówno wyzwolona, jak również przerażona. Jestem jak oszustka w świecie, którego części nie stanowią. Nie pasuję tutaj i mam to wypisane na twarzy.

Inni goście przyglądają mi się, gdy ich mijam. Wiedzą, że jestem jedną wielką mistyfikacją.

Gdy docieram do czerwonego sznura i czarnej kotary zakazanego korytarza, bramkarz wbija we mnie w milczeniu wzrok.

– Eee... – Jest tu tak głośno, że pewnie nawet mnie nie słyszy. – Do toalety?

Dobrze wiem, że nie ma tam łazienki. Marszczy brwi, a ja prawie umieram z zażenowania. Już mam się wycofać i z powrotem wtopić się w tłum, próbując przekonać swój mózg, że to wszystko w ogóle nie miało miejsca, gdy bramkarz na chwilę podnosi oczy i kiwa głową komuś po drugiej stronie sali. Ledwie mam okazję się odwrócić i się rozejrzeć, gdy podnosi czerwony sznur, a rozsadzające mnie oczekiwanie sprawia, że krew całkowicie odpływa z mojego ciała.

Mam wrażenie, że mijają godziny, a ja stoję i gapię się na niego zdziwiona. Ale to pewnie zaledwie milisekunda. Zanim zdąży zmienić zdanie, przechodzę przez kotarę i zagłębiam się w mrocznym, złowieszczym korytarzu.

Wydaje się dłuższy, niż zapamiętałam, ale to pewnie złudzenie spowodowane brakiem światła. Prawie nikogo tu nie ma, jedynie kilka osób przechadza się wzdłuż ścian i w przeciwieństwie do głównego pomieszczenia nikt na mnie nie patrzy. Każdy pilnuje swoich spraw albo wspólnych interesów, w moim kierunku nie odwraca się ani jedno spojrzenie. Z wielkich okien po obu stronach sączy się delikatne światło i dopiero po kilku chwilach mój mózg rejestruje, że ludzie zgromadzeni w korytarzu nie zwracają na mnie zupełnie uwagi, ponieważ są zajęci... sobą nawzajem.

Nie przyglądam się wystarczająco długo, aby zorientować się, co robią. Jeden z mężczyzn przyciska kobietę twarzą do szyby i powoli ociera się o nią od tyłu.

Staram się pozostać jak najbardziej niezauważoną, przemykam wśród mrocznych zakamarków, mam nadzieję, że nie wyjdę na kretynkę. Powoli sunę wzdłuż korytarza, serce dosłownie wali mi w piersi tak mocno, że czuję pulsowanie krwi w uszach. Co ja tu w ogóle robię? To czyste szaleństwo.

Jednak ciekawość zwycięża, zabrnęłam za daleko. Powoli, krok po kroku, podążam w głąb holu. Za pierwszym oknem ukazuje się wnętrze pokoju, w którym jest zbyt ciemno, abym była w stanie zobaczyć coś więcej. Jedyne, co widać, to przytłumione niebieskie światło, w którym można dostrzec szybkie, posuwiste ruchy jednego ciała, no cóż... uderzającego o drugie ciało.

Zaciska mi się gardło, gdy staram się odwrócić wzrok, ale jednak szybko wędruje z powrotem.

Podbrzusze zalewa mi ciepło.

Mimo wszystko nie przestaję patrzeć, odwracam głowę w drugą stronę, gdzie mężczyzna pieprzy się „na sucho” z kobietą w oknie. Słyszę niewyraźne pomruki, kiedy szepcze jej coś do ucha. Mogę sobie jedynie wyobrazić, jakie słowa padają z jego ust... a te nieprzyzwoite myśli sprawiają, że robi mi się jeszcze bardziej gorąco. Następnie za szybą ukazuje się czerwony pokój i chyba w środku nikogo nie ma. Za to wszystkie ściany obwieszane są różnymi przedmiotami. Nie potrafię rozpoznać nawet połowy z nich, są tam jakieś pejczy, packi, kajdanki, takie rzeczy.

Nie w moim guście, więc przechodzę dalej. Mijam parę stojącą na środku pomieszczenia, chichoczą do siebie i korzystają z widoków. Kobieta uśmiecha się do mnie, a mężczyzna wita w taki sposób, że zaczynam iść nieco szybciej. Uprzejmie kiwam głową i ruszam dalej.

Wejście do pokoju po przeciwnej stronie jest zasłonięte czarną kotarą, przez którą przebijają się smugi światła. Czyli ludzie pragnący skorzystać z pomieszczeń, nie będąc jednocześnie ekshibicjonistami, mają taką możliwość. W sumie trochę rozczarowujące.

Poważnie, kim ja właściwie jestem?

Kiedy dochodzę do sali tronowej, w której siedziałam, zanim ją ukończono, zatrzymuję się. W środku znajdują się ludzie. Dostrzegam trzy osoby, ale bardzo możliwe że nie widzę wszystkich. W środku panuje półmrok, który pozwala dojrzeć niewyraźny zarys postaci i ruch, ale jednocześnie nie można rozpoznać twarzy. Zdaję sobie wówczas sprawę, że to znaczy, że ja ich widzę, ale oni mnie nie.

Mój wzrok wciąż wędruje od ciemnego korytarza do ludzi w pokoju, bo chociaż wiem, że ma służyć do podglądania, całe to gapienie się wydaje się dziwne i niewłaściwe.

Do tego dochodzi niezręczne uczucie podniecenia... w miejscu publicznym.

Moje cienkie, bawełniane stringi są w tej chwili przemoczone, a każdy krok, który stawiam, sprawia, że wzdłuż mojego kręgosłupa przeskakują iskry. Tak bardzo chciałabym móc się dotknąć, ale oczywiście nie zamierzam tego robić. Nie dlatego, że byłoby to tutaj niestosowne, to znaczy... nie w tych okolicznościach. Ale po prostu nie mogę. Nie byłabym w stanie. Nie. Byłoby to zbyt dziwne.

Mimo wszystko zatrzymuję się przy sali tronowej i zmuszam, by do niej zajrzeć. Nie wiem, co zrobić z rękami, gdy tak stoję i patrzę, więc obejmuję się ramionami w pasie.

Na olbrzymim tronie siedzi kobieta, a przed nią klęczy inna – tak, jak pokazywał mi to Garrett. Na pewno robi to, co myślę, kiedy jej twarz znika pomiędzy udami tej pierwszej.

Zasycha mi w ustach. Podglądanie wydaje się takie niestosowne, ale nie jestem w stanie się oprzeć.

Obok tronu ktoś stoi, ale nie potrafię rozpoznać, czy to ona, czy on. Po prostu gładzi ramiona i włosy dziewczyny zasiadającej na tronie, która co kilka chwil zakrywa twarz lub wydaje chichot tak głośny, że przebija się nawet przez dźwięki muzyki dobiegające z sali głównej. Wygląda prawie jak w ekstazie, cała składa się z uśmiechów i jęków, jakby nie mogła zdecydować pomiędzy zażenowaniem a rozkoszą.

Intensywność doznań między nogami staje się bolesna i czuję, że oblewa mnie pot. Zaciskam nogi i przez myśl przechodzi mi pytanie, czy mogłabym doprowadzić się do orgazmu bez dotykania. Delikatnie pocieram udami o siebie, ale bardziej przypomina to próbę podrapania się w grubym wełnianym swetrze.

– Podziwiasz widoki?

Wrywa mi się krótki zdławiony krzyk i chcę się odsunąć, ale silna ręka oplata moją talię, po czym przyciąga mnie do potężnego ciała, a jego wargi znajdują się tuż przy moim uchu.

– Spokojnie, Charlotte.

– Przestraszyłeś mnie.

– Jesteś jakaś niespokojna – odpowiada Emerson z kpiącym uśmiechem.

Czuję się tak, jakbym została przyłapaną na masturbacji albo oglądaniu pornosów. Oblewa mnie wstyd jak kubeł lodowatej wody.

– Chyba nie powinnam tu być – szepczę, nie odwracając się w jego stronę.

Zatrzymuje mnie w miejscu, więc oboje wpatrujemy się w trójkąt w sali tronowej.

– Nie byłoby cię tu, gdyby nie było ci wolno. Miałem nadzieję, że znajdziesz to miejsce. – Więc to on gestem pozwolił bramkarzowi wpuścić mnie do środka. Domyślałam się, ale nadal zastanawiam się dlaczego. Kiedy byliśmy tu ostatnio, Emerson wyraźnie dał mi do zrozumienia, że mam trzymać się z dala od tego stylu życia, ale teraz odnoszę wrażenie, że sam mnie do tego zachęca.

– Dziwnie jest tak im się przyglądać – szepczę.

– Oni chcą, żebyś patrzyła. – Jego głęboki, aksamitny głos sprawia, że znów robi mi się gorąco.

Przez chwilę stoimy w ciszy, wpatrując się w spektakl rozgrywający się w sali tronowej, a moje ciało nadal buzuje z podniecenia.

– Nikt cię nie może tu zobaczyć, Charlotte. Czy to nie wyzwalające uczucie? Wiedzieć, że możesz zrobić wszystko, czego tylko zapragniesz?

Rozchyłam wargi i próbuję zmusić się do oddychania, mimo że mam wrażenie, jakby moja klatka piersiowa ważyła tonę. Ciało przypomina bombę zegarową, gotową w każdej chwili wybuchnąć, a ja mam ochotę krzyknąć z powodu przepęniającego mnie pragnienia.

Klatka piersiowa i brzuch Emersona twardo przylegają do moich pleców, a męczyzna wciąż obejmuje mnie w pasie. W ciemnym pokoju nieznajomy przechodzi do przodu tronu, na którym zabawiają się kobiety. Pochyla się i całuje tę na klęczkach. Następnie przesuwa się i staje tuż za nią.

Z moich ust wydobywa się delikatny jęk, kiedy uświadamiam sobie, co właśnie się dzieje: męczyzna unosi jej suknię i rozpina rozporek swoich spodni. A potem, nawet w ciemności, daje

się słyszeć wyraźny dźwięk obijania się jego bioder o jej pośladki, gdy wsuwa się w jej wnętrze.

Odwracam głowę i usiłuję oderwać wzrok. Ale silna ręka delikatnie ujmuje mój podbródek, zwracając głowę w stronę szyby.

– Patrz na nich. Przecież wiesz, że tego chcesz.

Naprawdę tak jest. Ale ból pulsujący między udami jest wręcz nie do zniesienia. Kolana zaczynają mi się uginać, więc Emerson mocniej mnie przytrzymuje.

– O co chodzi? – szepcze mi do ucha.

– O nic – mamroczę, zmuszając się do utrzymania stabilnego tonu głosu.

– Tutaj możesz się dotykać, Charlotte. Nikt cię nie zobaczy.

– Nie – wykrztuszam. – Nie mogę.

Poruszam biodrami i czuję, że coś twardego przylega do dolnej części pleców. Gdy przeciągam wzdłuż tej długości, on jęczy i ściska mnie mocniej, wbijając we mnie swoje biodra.

Biorę gwałtowny wdech, a wzrok mi się rozmywa. Jest twardy.

Emerson jest podniecony i ociera się o mnie swoją erekcją.

– Czujesz to? – szepcze. – To ty sprawiasz, że tak się dzieje.

Ja? A nie ta cała rozpusta, która dosłownie nas otacza? Krzyki innych, kiedy szczytują, i odgłosy uderzających o siebie ciał?

Świadomość tego, jak na niego działam, sprawia, że nieznacznie przesuwam biodra do tyłu, na co on odpowiada mruknięciem tuż przy moim uchu.

Może to dlatego, że jest ciemno, albo że właśnie takimi rzeczami zajmuje się jego firma, ale nie czuję się źle z tego powodu. Czuję się zaskakująco... dobrze. Nie przekraczamy żadnej granicy... po prostu dzielimy ze sobą pewne doświadczenie. To naturalne i normalne, a ja się tego nie wstydzę.

Emerson przesuwą dłoń wzdłuż mojego ramienia, aż dochodzi do palców, które chwyta, a ja nie wiem, o co mu chodzi, dopóki drugą dłonią nie podnosi mojej sukni i nie odsłania mnie. Nie mogę ani oddychać, ani myśleć, gdy kieruje moją rękę ku przedniej części moich majtek.

– Dotykaj się, Charlotte.

Z moich ust wrywa się cichy jęk. Próbuję się opierać i odsunąć dłoń, ale on mi nie pozwala. Kiedy palcami docieram do łechtaczki, nawet przez materiał stringów czuję promieniującą rozkosz. W tym momencie nie mogłabym ich odsunąć, nawet gdybym usilnie próbowała.

– Wszystko w porządku. Nie wstydź się. – Ustami dotyka płatka mojego ucha, a ja odprężam się przy nim i opieram głowę na jego barku, kiedy odsuwa mi na bok majtki i przyciska moje palce do łechtaczki. Już nawet nie próbuję walczyć.

Mężczyzna w sali tronowej przyspiesza i wbija się w klęczącą kobietę w szybkim tempie. Doskonale słyszymy teraz ich jęki i krzyki, a to tylko popycha mnie coraz bardziej i mocniej w kierunku spełnienia.

– Tak jest, Charlotte. Grzeczna dziewczynka.

Słowa płynące z jego ust pobudzają mnie do działania i sprawiają, że przez moje ciało przepływają błyskawice. Własnymi palcami pocieram szybko cipkę i jest mi tak cudownie, czuję ulgę. Ręka Emersona spoczywa na mojej, ale nie on mnie dotyka. Zamiast tego drugą dłonią ściska moje biodro i opiera swoją erekcję o moje pośladki.

Wszelkie wątpliwości co do tego, czy jest to niestosowne, odpływają daleko stąd – są gdzieś poza tą chwilą i tym ciemnym korytarzem. Ponieważ teraz pragnę tylko jednej rzeczy – chcę szczytować. Nie obchodzi mnie już nawet, czy to się dzieje na oczach innych.

– Jesteś tak kurewsko piękna. Dotykaj się, aż dojdiesz, skarbie.

Nie przestaje do mnie mówić, jego słowa przypominają rzekę pochwał, którą płynę, zmierzając prosto do urwiska. Oczy mam cały czas utkwione w sali tronowej, a kiedy przychodzi orgazm, niemal upadam na podłogę. Wolną ręką chwytam materiał smokingu Emersona, a on oplata mnie ramionami.

– Taka doskonała. – Jego wargi pieścą moje ucho, potem policzek i wędrują w dół, aż do szyi. Nic nie słyszę – dzwoni mi w uszach, a przez całe ciało przepływa podniecenie. Zalewa mnie potęgą tego orgazmu, fala za falą. Emerson ponownie odnajduje moją rękę i czuję, jak jego palce czule muskają moją delikatną skórę. Ale nie poprzestaje na dłoni i wsuwa palce głębiej w moje stringi, a kiedy docierają do świadectwa przeżytego orgazmu, aż sztywnieję w jego ramionach.

Słyszę jego mroczny pomruk. Następnie wyciąga wilgotny palec i podnosi go do ust. Odwracam się, by spojrzeć na niego w momencie, gdy on przesuwając go po swoich wargach, zlizując z palca dowód mojego podniecenia.

– Emerson – szepczę, a nasze spojrzenia się spotykają.

Mija długa, wypełniona emocjami chwila, gdy pozwalamy, by wszystko, co się właśnie wydarzyło, utonęło w uczuciach unoszących się między nami. Czy ma wyrzuty z powodu tego, że przekroczył tę granicę? A ja?

Nie, zupełnie nie. Czekam, aż pojawi się wstyd lub żal, ale nic takiego się nie dzieje. Zamiast tego jestem... podekscytowana. Czuję, że stoję na granicy czegoś wielkiego i nie zamierzam już zawracać.

Trójkącik w sali tronowej dobiegł końca, a kiedy spoglądam w stronę okna, jedna z kobiet stoi po drugiej stronie i patrzy na mnie. Przez chwilę jej spojrzenie przykuwa moją uwagę, a ja wpatruję się w nią z otwartymi ustami. Ma w sobie coś dziwnie znajomego, jakbym ją już gdzieś wcześniej widziała. Po chwili puszcza do mnie oczko i uśmiecha się figlarnie, po czym zasuwa kotarę.

Gdy tylko Emerson wyprowadza mnie z ciemnego, grzesznego holu, biegnę do łazienki. Nagle ta główna sala pogrążona w półmroku staje się zbyt jasna. Mam wrażenie, że wszyscy mogą zobaczyć, co robiłam. Wiedzą, że właśnie masturbowałam się publicznie, jednocześnie oglądając Pornhuba na żywo?

Łazienkę również wypełnia przyćmiony blask lamp, co dla mnie stanowi błogosławieństwo. Już się bałam, że z sufitu spłynie jaskrawe światło jarzeniówek. Dopadam do umywalki i myję ręce. Nawet łazienka jest wytworna, z ozdobnymi złotymi lustrami i lśniącymi kamiennymi blatami utrzymanymi w czarnej tonacji.

Opłukując mydło, przyglądam się kobiecie spoglądającej na mnie z lustra. Czy jestem szczęśliwa?

Na pewno szczęśliwsza, niż byłam z Beau. Ale czegoś mi brakuje. Czego – tego nie wiem.

Właśnie wtedy kabinę za mną opuszcza kobieta i zajmuje miejsce przy umywalce obok. Kiedy podnoszę wzrok, zastygam w bezruchu, zdając sobie sprawę, że to ona była w sali tronowej, i nagle zaczynam kojarzyć, dlaczego wydawała mi się znajoma. To Madame Kink.

Prawie jej nie poznałam bez czarnej skóry i pejsza, ale to na pewno ta sama czarnowłosa domina z bloga, od której dowiedziałam się wszystkiego o Emersonie Grancie i SPC. Właściwie nadal uczę mnie wszystkiego, co muszę wiedzieć. Jestem pewna, że odpowiadam za zdecydowaną większość wizyt na jej stronie.

W tym momencie równie dobrze mogłaby być jakąś celebrytką, a ja właśnie przyglądałam się, jak publicznie uprawiała dziki seks i jednocześnie robiła dobrze ustami innej kobiecie.

Kiedy mnie zauważyła, wędruje wzrokiem po moim ciele, a potem spogląda w górę na moją twarz i się uśmiecha.

– Jesteś oszałamiająca – stwierdza, a ja otwieram szeroko usta. Ja? Ta kobieta, ta... bogini, właśnie mi powiedziała, że jestem oszałamiająca.

– Dziękuję – mamrocze absolutnie osłupiała.

Nawet gdy suszy ręce, nie spuszcza ze mnie wzroku. Wiem, że powinnam już iść, ale nie mogę się ruszyć. Wtedy ona spogląda na mnie z promiennym uśmiechem.

– Czyż to nie wspaniałe miejsce?

Kiwam głową, nie bardzo wiedząc, jak odpowiedzieć, a ona kontynuuje:

– Mam na myśli miejsce, w którym nareszcie możemy być sobą, rozkoszować się tym, na co mamy ochotę, nie czując się z tym źle i nie będąc narażonym na krytykę.

– Tak. – Czuję się tak beznadziejnie, bo nie przychodzi mi do głowy dosłownie ani jedna mądra odpowiedź, którą mogłabym się z nią podzielić.

Zbliżyła się do mnie i przebiega delikatnie palcami wzdłuż mojego ramienia aż do nadgarstka, po czym ujmuje dłoń.

– Emerson Grant jest pierdolonym bogiem i całą noc patrzył na ciebie, jakbyś była ucieleśnieniem wszystkich jego fantazji. A ty przypominasz kłębek nerwów.

Na dźwięk jego imienia padającego z jej ust po moim kręgosłupie przebiega lodowaty dreszcz. Mówi o nim tak, jakby go znała albo jakby miała na niego ochotę. Na mojego Emersona.

– Nie jestem kłębkim nerwów – kłamię. Chciałabym, żeby to tak było naprawdę. Pragnę być właśnie taką ponętą, pewną siebie kobietą jak ona. Taką, której pożąda Emerson.

– Doskonale. Nie denerwuj się. Po prostu bądź sobą. Na tym właśnie polega piękno tego miejsca. Emerson dał nam przestrzeń, w której nareszcie możemy być wolni.

– Nam? – pytam.

– Chyba nie myślisz, że to miejsce jest tylko dla facetów?

Nie odpowiadam, bo mój umysł wraca do wszystkiego, co widziałam i czego miałam okazję doświadczyć dzisiaj wieczorem. I dociera do mnie... że ona ma rację.

W samochodzie w drodze powrotnej mój szef jest milczący, co staje się krępujące, biorąc pod uwagę wszystko, co dziś miało miejsce. Podczas gdy on prowadzi, ja przez chwilę wpatruję się w tę urodziwą twarz i dostrzegam, jak bardzo zmienił się mój sposób postrzegania go, odkąd się poznaliśmy. Nie patrzę już na niego, jak na mężczyznę będącego poza zasięgiem. Widzę mężczyznę, który sprawia, że czuję się godna uwagi i to w taki sposób, którego zupełnie się nie spodziewałam, nie wiedziałam nawet, że na niego zasługuję.

I zastanawiam się nad tym, co powiedziała kobieta w łazience. Czy Emerson naprawdę jest postrzegany jako bóg? I czy naprawdę nie mógł ode mnie oderwać wzroku przez całą noc?

Jeszcze miesiąc temu mogłabym powiedzieć, że jest w błędzie, że wzięła mnie za inną kobietę, taką, która mogłaby zadowolić faceta pokroju Emersona.

Ale zmieniłam się i już tak nie uważam.

Mój szef przyłapuje mnie na tym, że się na niego gapię. Zerkając w moją stronę, pyta:

– Dobrze się dziś bawiłaś?

– Tak – odpowiadam. Nie jestem pewna, czy ma na myśli całokształt, czy tylko czas, który spędziliśmy w korytarzu. Niemniej odpowiedź brzmi „tak” w każdym z tych przypadków.

– Jeśli miałabyś ochotę pójść tam jeszcze raz, twoja składka członkowska została zniesiona. Musiałabyś jednak przejść przez procedurę przyjęcia. Dostarczyć wyniki badań, podpisać kilka zaświadczeń...

– Nie chcę tam wracać bez ciebie.

Nasze oczy spotykają się na chwilę, a ja żałuję, że nie wiem, o czym myśli. Czy jestem zbyt nachalna? Liczę na zbyt wiele? A może on czuje to samo? Pragnę robić z Emersonem rzeczy, które nie do końca ogarniam. Takie, których się nie spodziewałam. I nie chodzi o seks – chociaż tego bym na pewno nie odmówiła.

Bardziej niż czegokolwiek innego łaknę jego uwagi. Chcę żyć w jego świetle i chcę, żeby był moim przewodnikiem – nie tylko przez jedną noc. Chcę stać się jedyną kobietą stojącą u jego boku... być jego. A wiem przecież, że właśnie proszę o złamane serce.

Emerson i ja znajdujemy się w tym dziwnym punkcie, w którym z jednej strony nie przekraczamy granic, ale też nie odmawiamy sobie przyjemności. Nie wiem, czym jesteśmy, i nadal nie jestem pewna, czego sama chcę. Jedyne, co wiem na sto procent, to to, że kiedy on patrzy na mnie tak, jak w tym momencie, pragnę wszystkiego, co może mi dać.

Kiedy podjeżdżamy pod mój dom, on wysiada i otwiera mi drzwi samochodu.

– Dziękuję, że mnie zaprosiłeś – zwracam się do Granta, a zanim odejdę, pochylam się bliżej i przyciskam wargi do jego policzka. Chciałbym móc mu podziękować za tę chwilę w holu, ale nie czułabym się swobodnie, mówiąc: „dzięki, że namówiłeś mnie, abym się dotykała”, ale jednocześnie chciałbym, żeby wiedział, jak wspaniała była to dla mnie chwila. Dzisiejszy wieczór stał się dla mnie punktem zwrotnym, a on być może nigdy się o tym nie dowie.

Zanim zdążę się odsunąć, jego ręka łąduje na moim karku i przytrzymuje moją twarz zaledwie kilka centymetrów od niego.

– Tylko dziś wieczorem – szepcze i przywiera swoimi ustami do moich, a dzięki tym trzem słowom rozumiem, co ma na myśli. Dzisiejsza noc jest wyjątkowa, jakby istniała poza naszą codziennością, od poniedziałku do piątku, pomiędzy dziewiątą a piątą. Tylko dziś wieczorem może mnie dotknąć, sprawić, że dojdę, i całować mnie, ale nie będzie to miało żadnego wpływu na zasady i granice, które ustaliliśmy.

Marzę o tym, żeby pogłębił pocałunek, ale jego usta tylko muskają moje, czuję na twarzy szorstkość jego zarostu i chciałabym, żeby mogło mi to wystarczyć, ale jest inaczej. Pragnę więcej. Jednak podobnie jak w przypadku Kopciuszka i wybiciu północy na zegarze, również ten krótki sen musi dobiec końca.

Mam wrażenie, że zbyt wcześnie wypuszcza mnie z objęć, a ja cofam się i spoglądam mu w oczy.

– Do zobaczenia w poniedziałek, Charlotte.

– Tak, proszę pana – odpowiadam, a on zastyga na chwilę. Zatrzymuję na nim wzrok, kiedy wypowiedziane przez mnie słowa rozbrzmiewają między nami niczym echo. Tak naprawdę nie chciałam tego powiedzieć, ale tak po prostu wyszło i najwyraźniej podziało na niego. Wyraźnie widać to na jego twarzy. Zastanawiam się, czy myśli o tym pierwszym dniu. O dniu, w którym myślał, że jestem jego nową uległą, kiedy kazał mi uklęknąć i zwracać się do niego „proszę pana”, bo ja dokładnie o tym myślę.

Odsuwam się szybko i zmierzam w stronę furtki prowadzącej do mojego małego domku dla gości na tyłach. Nawet gdy odjeżdża, rozmyślam nad wyrazem jego twarzy i nad tym, co czuł w tej krótkiej, nic nieznaczącej chwili. Jak się czuł, kiedy zwróciłam się do niego „proszę pana”, tak jak wcześniej robiły to jego inne „sekretarki”. Kiedy zapytałam go, czy chce, żebym była jak one, właściwie nie powiedział nie.

Całą noc bezustannie nad tym myślę, moje ciało wciąż wibruje podnieceniem.

Rano budzę się z nowym poczuciem celu. Bo wiem, że w poniedziałek wszystko będzie inne. Bo chcę, żeby tak właśnie było. Więc przez cały dzień prawie nie wychodzę z pokoju, szukam, czytam i próbuję w pełni zrozumieć, czego pragnie Emerson.

Nie. Raczej czego pragnę ja.

ZASADA 16: ZAWSZE TRZEBA BYĆ PRZYGETOWANYM.

Charlotte

W pewnym momencie w niedzielę dostaję SMS-a od Emersona.

Jutro o 8:00 mam spotkanie z paroma osobami w klubie. Wejdz sama do domu, a ja wrócę około 10:00.

Wpisuję i kasuję odpowiedź, po czym znowu piszę. Skasuję ją jeszcze pewnie z dziesięć razy, zanim w końcu nacisnę „wyślij”.

Tak, proszę pana.

Nie odpowiada. A Emerson zawsze chce mieć ostatnie słowo, brak odpowiedzi jest jednoznaczny z tym, że zaniemówił. A to z kolei oznacza również, że ja dostaję to, czego chcę.

W poniedziałek pojawia się wcześniej, używam kodu, który mi podał, abym mogła otworzyć drzwi wejściowe, i od razu zabieram się do pracy. Wybrałam tę samą ołówkową spódnice i prześwitującą bluzkę, którą miałam na sobie pierwszego dnia. Kiedy tak na niego czekam, ledwo udaje mi się skupić na porannych zadaniach, a gdy wybija dziesiąta piętnaście, słyszę dźwięk otwieranej bramy garażowej. Szybko porządkuję biurko i pędzę na środek pokoju.

Zrobię to. Zrobię to. Zrobię to.

Ten wewnętrzny monolog to jedyna rzecz, która powstrzymuje mnie przed wycofaniem, ponieważ im dłużej o tym myślę, tym bardziej dociera do mnie, że to szaleństwo. W dodatku nie mam pojęcia, jak on zareaguje. Jeśli będzie zły, to pocuję się totalnie poniżona. Jeśli będzie zaskoczony, ucieszę się. A jeśli mu się spodoba... Boże, nie mam pojęcia, jak będę się czuła.

Słyszę dźwięk zamykanych drzwi od garażu i biorę głęboki, spokojny wdech. Następnie rzucam na podłogę poduszkę (jak dobrze, że jest coś takiego jak internet) i klękam. Zwrócona twarzą do drzwi, przez które zaraz przejdzie, pochylam głowę i delikatnie układam ręce na kolanach.

Drzę z nerwów w oczekiwaniu. Gdy przechodzi przez kuchnię, jego buty stukają o marmurową posadzkę – jest coraz bliżej – a ja mam ochotę się wycofać. To było idiotyczne. Zwolni mnie przez takie kretyńskie zachowanie.

Ale jest już za późno. Kroki Emersona słychać pod drzwiami gabinetu, gdzie cichną. Zapada głęboka cisza, kiedy on stoi i patrzy na mnie, a ja nie mam odwagi się ruszyć. Wpatruję się we własne kolana i czekam.

– Co... ty wyprawiasz? – pyta.

Spodziewałam się tego pytania, więc jestem przygotowana.

– Jestem grzeczną dziewczynką – odpowiadam. – Proszę pana.

Słyszę, jak głęboko zaczerpuje powietrza. Zaraz mnie opieprzy albo każe mi wstać lub przestać. Przynajmniej próbowałam.

Ale zamiast tego stawia pięć ogłuszających kroków i zbliża się do mnie. Kiedy jest już na tyle blisko, że może mnie dotknąć, czuję jego palce oplatające mój podbródek i odchylające mi głowę do tyłu. Dostrzegam w jego oczach czułość, kiedy tak wpatruje się we mnie, a ciepło zaczyna ogarniać całe moje ciało. To spojrzenie sprawia, że czuję się, jakbym była ze szczerego złota – gdybym mogła je zamknąć w butelce i sprzedawać, byłabym niewyobrażalnie bogata.

– Jesteś taką grzeczną dziewczynką – odzywa się, a ja niemalże się rozpląwam. – Chcesz się nauczyć, jak być dobrą uległą?

– Tak, proszę pana – odpowiadam.

Zaciska zęby, jakby zastanawiał się, co ma dalej z tym zrobić.

– Dobrze. Ale nie codziennie, zrozumiano?

Staram się powstrzymać uśmiech, ale on i tak wypływa mi na usta.

– Tak, proszę pana.

– Chcę, żeby były dni, kiedy jesteś po prostu Charlotte, dobrze?

Rozluźniam napięte mięśnie ramion, pozwalając, aby jego słowa wniknęły we mnie. Następnie przytakuję.

– Ale jeśli to ci się nie spodoba, nie musisz tego robić. Musimy omówić jeszcze wiele innych spraw, granice, bezpieczeństwo i tego typu rzeczy, zgoda?

Znowu przytakuję, wiedziałam, że powie coś w ten deseń. A to wszystko dzięki mojemu weekendowemu buszowaniu w internecie. Dowiedziałam się, że najważniejsza jest komunikacja i że trzeba ustalić granice, bo wiele rzeczy może pójść nie tak.

Dlatego przyszedłam przygotowana.

– Zapisalam już swoje granice – odpowiadam, wpatrując się w niego.

Przez chwilę wygląda na zaskoczonego, kiedy gładzi mnie po brodzie.

– Zapisalaś? Mogę zobaczyć?

Kiwam głową i próbuję wstać, ale on delikatnie naciska na moje barki, czym mnie zatrzymuje.

– Nie. Idź na czworakach.

Rozchyłam usta, a moje ciało zalewa gorąco.

– Tak, proszę pana – odpowiadam.

Odsuwa się, więc mogę przesunąć się do biurka, gdzie obok laptopa leży wydrukowany arkusz. Chwytam go z biurka i waham się przez chwilę, bo nie jestem pewna, jak się przemieścić i nieść go jednocześnie.

– W zębach – odpowiada, zauważając moją niepewność.

Robię to, co mówi, zagryzam zęby na papierze i przechodzę na czworakach, przynosząc mu kartkę. Opiera się teraz o biurko, ma skrzyżowane ręce i wpatruje się we mnie. Gdy docieram do niego, ponownie przysiadam, klęcząc.

Delikatnie głaszcząc mnie po włosach i wyjmując mi papier z ust. Następnie czekam, aż przejrzy to, co napisałam. Teraz najbardziej się denerwuję, bo na tej liście było wiele rzeczy, do których trochę obawiałam się przyznać.

– Skąd to masz? – pyta.

– Znalazłam w internecie taką gotową listę do wydrukowania. Nada się?

Zwleka chwilę z odpowiedzią.

– Jest doskonała, Charlotte. Jestem z ciebie dumny.

Uśmiecham się do siebie. Lista ma ponad dwieście punktów i każdy z nich musiałam ocenić w skali od zera, co oznacza absolutne nie, do pięciu – co oznacza, że jestem bardzo na tak. Większość pozycji na liście oceniłam na trzy, co oznacza, że jestem nimi zainteresowana. Wiadomo.

Zdaję sobie sprawę, że powinnam trzymać nisko opuszczoną głowę, ale nie mogę się powstrzymać przed wpatrywaniem się w jego twarz, gdy przegląda listę. Szczerze mówiąc, większość pozycji trudno było mi ocenić, ponieważ dotyczyły one seksu, a w relacji mojej

i Emersona tego jeszcze nie ma. Wiem tylko, że im więcej z nim przebywam i im bardziej przekracza moje granice, tym bardziej pragnę czegoś więcej.

Nie mówi ani słowa, gdy przegląda strony, a z pokerowego wyrazu jego twarzy nie mogę nic wyczytać. Wiem tylko, że czyta takie rzeczy, jak...

Klapy packą – trzy.

Chłosta... dwa.

Niewola – pięć.

Wiązanie... trzy.

Lizanie butów – zero.

Seks. Brak odpowiedzi.

W zasadzie wszystko w kategorii seks zostawiłam puste, od pieszczenia go ręką po fisting¹⁰ – zero przy tym ostatnim, gdybym miała nadać temu jakiś numer.

Mam wrażenie, że przegląda te kartki całą wieczność, a ja umieram z oczekiwania. Czekałam, aż mnie skarci jak dziecko. Żałuję, że nie postawiłam przynajmniej trójki lub czwórki w kategorii seks, ale jakim cudem miałam to zrobić?

Jeżeli nauczyłam się czegoś przez ostatnie półtora miesiąca, to właśnie tego, że powinnam domagać się, czego pragnę, i że seks nie musi być na poważnie. Mamy się dobrze bawić i miło spędzać czas, a ja właśnie tego chcę... więc dlaczego właściwie tego nie zażądałam?

Od mojego szefa.

Od ojca Beau.

Boże, co ja sobie wyobrażam?

– Ciekawe – stwierdza, nawet na mnie nie patrząc. Potem odkłada papiery na biurko i zaczyna mi się przyglądać. – Nie lubię kar cielesnych, więc nie musisz się martwić o chłostę czy klapy. Ale kilka pozycji zostawiłaś pustych, Charlotte.

Chrząkam.

– Nie wiedziałam...

– Wiesz, że seks nie jest konieczny, prawda?

– Tak.

– Właściwie – dodaje. – Z chęcią nauczę cię tego, co musisz wiedzieć, żebyś mogła stać się prawdziwą posłuszną niewolnicą, ale musimy zachować odpowiednie stosunki. Nadal jesteś moją pracownicą i koleżanką Beau.

Ogarnia mnie rozczarowanie.

– Dobrze.

– Na razie chciałbym, żebyś wróciła do biurka i zajęła się swoimi zadaniami na dzisiaj. Będziesz milczeć i zwracać się do mnie „proszę pana” tylko wtedy, gdy będziesz chciała o coś zapytać. W innych przypadkach będziesz siedzieć przy biurku, a kiedy będę cię potrzebował, zawołam cię i wykonasz moje polecenie. Jasne?

Uderza we mnie kolejna fala zawodu. Mam po prostu siedzieć cicho przy biurku? Tylko tyle?

– Tak, proszę pana – odpowiadam posłusznie.

– Grzeczna dziewczynka. Możesz w takim razie wstać. – Wyciąga do mnie rękę, a ja ujmuję jego palce, gdy pomaga mi podnieść się do pozycji pionowej. Gdy już stoję na nogach, jego wzrok wędruje z mojej twarzy na bluzkę, dostrzegając czarny stanik, tak jak pierwszego dnia.

– No to do dzieła. Zabieraj się do pracy – rzuca, a jego głos brzmi nieco niepewnie, jakby nie do końca to chciał mi przekazać. Jakby się przed czymś powstrzymywał.

Przez następną godzinę pracuję, wierząc się niespokojnie w fotelu. Poprosił mnie o kawę i zamówienie lunchu z dostawą, więc przez większość czasu jest to dzień jak co dzień. Ale w przeciwieństwie do normalnych dni, siedzę w milczeniu i zaczyna mi brakować rozmów z nim.

Po lunchu ma zaplanowaną wideokonferencję z Garrettem, Hunterem i Maggie. Najwyraźniej muszą przedyskutować coś z prawnikiem, a ja jestem trochę podenerwowana tym, czym będę miała się zajmować, kiedy oni będą rozmawiać.

– Charlotte, podejdź tu.

Wstaję od biurka, podchodzę do niego, a on gestem nakazuje mi zbliżyć się bardziej. Gdy już jestem obok, ujmuje moją dłoń.

– Chcę, żebyś uklękła przy mnie, kiedy będę rozmawiał, dobrze? Nikt cię nie zobaczy.

– Dobrze – mamroczę, a on rzuca mi pytające spojrzenie. – To znaczy, tak... proszę pana.

– Bardzo dobrze. Weź poduszkę.

Kiedy wracam z poduszką, kładę ją na podłodze i klękam. Zajmuję miejsce tuż obok jego fotela, ale jestem schowana za biurkiem... i nienawidzę tego. Kiedy tak czekam, on pracuje trochę na komputerze, a ja zaczynam poważnie wątpić we wszystko, co do tej pory postanowiłam zrobić. Nie tego się spodziewałam. Miałam nadzieję, że będzie poświęcał mi uwagę. Myślałam, że to będzie podniecające i w pewnym momencie spodziewałam się, że dzięki czemuś, czymkolwiek by to było, poczuję się dobrze. Gdzie jest to przecudowne zjawisko *subspace*¹¹, o którym wszyscy w sieci wypowiadają się z takim zachwytem?

Rozpoczyna się spotkanie, on i jego wspólnicy zaczynają rozmawiać, ale ja nie dostałam żadnych poleceń. Wcześniej przynajmniej robiłam notatki i mogłam się na coś przydać. To niedorzeczne. Po prostu gapię się na biurko, ukryta za nim jak jakiś brudny sekret. Ale zamierzam dokończyć, co zaczęłam. Później powiem mu najwyżej, że nie lubię, kiedy się mnie ignoruje. Na pewno zrozumie.

Kiedy do rozmowy dołącza prawnik, Maggie mówi najwięcej, a ja zauważam, że Emerson zaczyna się spinać. Patrzy na mnie i pomiędzy jego brwiami pojawia się bruzda, kiedy się w niego wpatruję. Wszystko to wydaje się niewłaściwe. Czy nie powinnam czegoś robić?

Właśnie wtedy sięga i odgarnia mi włosy z twarzy. Ze wzrokiem wciąż złączonym z moim raz po raz głaszcząc mnie po włosach.

Mam ochotę się sprzeciwić. Chcę powiedzieć, jak bardzo jest to poniżające i jak idiotycznie się czuję, ale z każdą odrobiną poświęconej mi uwagi pojawia się coś, czego nie przewidziałam. Istnieje między nami głęboka więź, która jest silniejsza niż cokolwiek, co czułam wcześniej z innymi mężczyznami. Dotyka mnie z uwielbieniem i widzę, jak jego ramiona rozluźniają się, a z twarzy znika napięcie.

W tle Maggie i prawnik wymieniają uwagi, ale Emerson ich nie słucha i ja też nie. W tej chwili jesteśmy zamknięci w naszym własnym świecie.

Delikatnie odchyła fotel i odwraca się do mnie, wystawiając nogę, a ja instynktownie opieram policzek o jego udo.

– Doskonała – szepcze prawie bezgłośnie.

A ja pławię się w pochwie płynącej z jego ust.

Nie bierze niczego, czego nie byłabym gotowa mu oddać. Nasza relacja jest oparta na symbiozie i całkowicie powalająca. Niemal odurzająca.

Jego duża dłoń przesuwa się po moich włosach, na co zamykam oczy, próbując zanurzyć się w bijących od niego pewności siebie i spokoju. Zastanawiam się, czy on też to czuje; mam wrażenie, że tak, i jestem prawie pewna, że to wszystko działa w dwie strony.

– Emerson – odzywa się z komputera Maggie, a on zastyga, spoglądając na nią. Jej głos przerywa ciszę, za co niemal ją nienawidzę. – Czy możesz poprosić Charlotte o przesłanie tych plików po naszym spotkaniu? Przejrzę je dziś wieczorem.

– Tak, oczywiście – odpowiada, a ja podnoszę na niego wzrok.

Znajduję się poza zasięgiem kamery i w przeciwieństwie do sytuacji sprzed piętnastu minut teraz uwielbiam być jego małym, brudnym sekretem. Ponieważ czuję, że to jest zamierzone. Świadomie poświęca mi uwagę. I to jest to, czego naprawdę pragnę, pewnie nawet bardziej, niż mi się początkowo wydawało.

Zastanawiam się, czy jego współpracownicy podejrzewają, że klęczę u jego stóp dzień w dzień. Wiedzą, co kręci Emersona. Wiedzą, że zatrudnia do tego dziewczyny, i chociaż powiedział im, że jestem po prostu jego sekretarką, mogą przecież podejrzewać, że ja też to robię. Z jakiegoś powodu bardzo bym chciała, żeby wiedzieli. Nagle pragnę, żeby wszyscy się dowiedzieli.

Nigdy wcześniej nie chciałam, by ktoś uznał mnie za swoją własność, ale nagle ogarnia mnie pragnienie, by cały świat wiedział, że należę do Emersona Granta. Co jest po prostu niemożliwe.

Wideokonferencja dobiega końca, a nasz dzień pracy wraca do stałego rytmu. Po raz pierwszy od dłuższego czasu czuję ulgę, kiedy wybija piąta. Nie dlatego, że nie podobały mi się pewne momenty tego bardzo dziwnego dnia, ale dlatego, że jestem gotowa wrócić do bycia po prostu Charlotte i Emersonem. Do tego, żebyśmy byli po prostu sobą.

Kiedy wstaję od biurka, zdaję sobie sprawę, że nie bardzo wiem, co teraz powinnam zrobić. Czy mam oznajmić koniec sceny i pożegnać się, jakby nic dziwnego się tu dzisiaj nie wydarzyło?

Prawie jakby czytał mi w myślach, Emerson spogląda na mnie.

– Na dzisiaj wystarczy, Charlotte.

– Tak, proszę pana – odpowiadam z przyzwyczajenia. Niechętnie wstaję i zaczynam zbierać swoje rzeczy. Czuję na sobie jego wzrok.

– I co myślisz?

Odwracam się do niego z torebką na ramieniu. Wzruszając ramionami, mówię:

– Było inaczej, niż się spodziewałam. Ale podobało mi się.

– A co ci się podobało? – Siada wygodnie w masywnym fotelu i przygląda mi się tymi wilczymi zielonymi oczami.

– Eee... – Jestem nieco zmieszana w kwestii swojej odpowiedzi, bo mam wrażenie, że on mnie sprawdza. – Tak naprawdę nie chodzi o to, co mi się podobało, prawda? Jako twoja uległa czy też posłuszna to ja powinnam zadowolić ciebie.

Chyba jest pod wrażeniem, bo na jego twarzy pojawia się nieco krzywy, chytry uśmieszek, który zdążyłam pokochać w ciągu ostatnich sześciu tygodni.

– Odrobiłaś zadanie domowe.

– Niczego nie robię na odpieprz, Emerson. To akurat powinienes już wiedzieć.

Uśmiech na jego twarzy się rozszerza, po czym sięga do oczu i jednocześnie w jego policzkach ukazują się dołeczki.

– Tak, wiem. – Następnie wstaje i rusza w moją stronę. Staje w odległości jakiegoś metra ode mnie i dodaje: – Ale nadal jestem bardzo ciekawy. Które momenty ci się podobały?

Wypuszczam wstrzymywany oddech, starając się zachować swobodę, jakbyśmy omawiali lunch, a nie praktyki BDSM¹².

– Podobało mi się, że mogłam być pomocna, że kołłam twoje nerwy podczas spotkania. Lubię robić coś dla ciebie.

– Ja też lubię, kiedy to robisz.

Powraca to przyjemne, ciepłe wypełniające mnie uczucie, gdy tak się w niego wpatruję.

– Jak mi poszło? – pytam z zapartym tchem. Łaknę komplementów, co jest oczywiste dla nas obojga, ale to jemu podoba się ich rozdawanie, a ja zamierzam je przyjąć.

Wyciąga rękę i dotyka mojego podbródka.

– Poszło ci wyśmienicie – odpowiada zachrypniętym głosem, który przenika moje ciało od czubka głowy aż po końce palców u stóp. – Lubisz, gdy ci to powtarzam, prawda?

– Mhm – przytakuję.

Kciukiem wędruje po moim podbródku.

– Tak właśnie myślałem.

Kiedy przestaje mnie dotykać, zaczynam czuć rozczarowanie. To znajome uczucie, towarzyszy mi codziennie. Przenika mnie, ilekroć jestem zmuszona odsunąć się od dotyku Granta. Nie staje się to ani trochę łatwiejsze, ale nic nie mogę na to poradzić.

Opuszczając jego dom, powtarzam sobie słowa, które wypowiadam każdego dnia: „Nigdy nie zdobędę Emersona”, więc równie dobrze mogę się z tym po prostu pogodzić.

ZASADA 17: PRZESTAŃ O NIEJ MYŚLEĆ.

Emerson

Z lustra w łazience spogląda na mnie własne odbicie, ale mój wzrok nie skupia się tak naprawdę na osobie, którą widzę. Przed oczami mam tylko ją, na kolanach, na środku mojego gabinetu. W myślach odtwarzam w kółko ten sam obraz. Jak do tego doszło?

Czy zabrnąłem już za daleko? Czy zdążyłem już wszystko popisowo spierdolić?

Ale kiedy mój umysł jest tak cholernie przepełniony pożądaniem, nie ma w nim miejsca na żal. Rzeczy, które miałem ochotę jej zrobić. Boże, chciałem ściągnąć jej ubranie, dotykać jej twarzy, posadzić ją sobie na kolanach i pieścić jej idealne ciało, gdy będę pracował. Właśnie to zrobiłbym z każdą inną dziewczyną, ale nigdy nie pragnąłem tego tak mocno jak teraz.

Przez lata udało mi się zaakceptować fakt, że pragnienie dominacji jest częścią tego, kim jestem. Wszystko było w porządku, choć nigdy nie osiągałem pełnego spełnienia z dziewczynami, które się pojawiały. Teraz pragnienie jest silniejsze niż kiedykolwiek wcześniej i przeraża mnie myśl, że to właśnie Charlotte może być dla mnie idealna, a to z kolei stanowi prawdziwy problem.

To dziewczyna Beau. Nie mogę dalej w to brnąć.

Kurwa, mój mózg nadal nie potrafi przetworzyć słowa „nie”, więc rozbieram się i biorę prysznic. Dzisiejsze wydarzenia zrobiły mi w głowie niezłą rozpierduchę i muszę to z siebie zmyć, żeby móc się skupić na odzyskaniu syna.

Najwyraźniej jednak mój kutas również nie potrafi sobie poradzić z odmową, bo staję w pełnej gotowości, gdy wciąż wracam pamięcią do tego, jak buzowałem z rozkoszy, gdy głaskałem ją po twarzy podczas wideorozmowy.

Nie mówiąc już o tym, że wciąż rozmyślam, co wydarzyło się w sobotę wieczorem w sali dla wojerystów¹³. Od tego wszystko się zaczęło. Nigdy nie powinienem był zapraszać jej na otwarcie klubu, a już na pewno nie powinienem był iść za nią do tej sali. I naprawdę nie powinienem był jej, kurwa, dotykać.

Ale to było bezosobowe. Dotykałem jej, posmakowałem, ale tak właśnie robimy w klubie. Odsuwamy wszelkie osobiste więzi i problemy życia codziennego, a wówczas możemy swobodnie cieszyć się tym, czego pragnie nasze ciało. Gdybym nie pojawił się za nią, nigdy nie miałyby odwagi, żeby się dotknąć i doprowadzić do takiego stanu, w jakim się znalazła.

Na samo wspomnienie mój fiut drga. Sposób, w jaki się pocierała, dźwięki, które wydawała, smak jej podniecenia i to, jak dobrze było czuć ją w ramionach. Jakby tam było jej miejsce.

Przeciągam ręką po kutasie, ale on nie pozwala mi odpuścić. I nie pozwala mi oderwać myśli od Charlotte, wyczarowując w umyśle jej kolejne obrazy. Te idealne usta owinięte wokół mojego penisa.

Widzę ją w wyobraźni między moimi nogami przy biurku, jak wchodzę w jej gardło aż do końca, maksymalnie głęboko. Moja idealna sekretareczka.

Kurwa. Uderzam otwartą dłonią o kafelki, a druga ręka nabiera prędkości. To, co robię, jest niewłaściwe, ale może pomoże mi wyrzucić ją z głowy. Być może tylko w myślach mogę ją mieć tak, jak chcę. Gdyby ludzie wiedzieli, że walę konia, myśląc o dziewczynie własnego syna...

Ale jestem już zbyt zatracony w tej fantazji. To, jak ona smakuje mojego kutasa. Sposób, w jaki mówi do mnie „proszę pana”. Ten uśmiech, gdy strumienie mojego nasienia tryskają na jej twarz, a ona zlizuje je jak grzeczna dziewczynka.

Gdy dochodzę we własnej dłoni, z mojej klatki piersiowej wydobywa się zakazany jęk. Serce w piersi wali mi jak oszalałe, a fiut ciągle nie ma dość. Najwyraźniej potrzebuję jakiegoś szybkiego numerka czy czegoś, bo to stało się kurewsko niedorzeczne.

Jutro muszę powiedzieć Charlotte, że nie mogę być Dominującym, którego pragnie. Cały układ jest niestosowny, a sam muszę się skupić na pracy i odzyskaniu syna. Ale kiedy wycieram się ręcznikiem po przysznicu, na ekranie telefonu widzę wiadomość od niej. Niemal zamykam oczy, gdy widzę zdjęcie, które przyszło.

Przedstawia krzyż św. Andrzeja, czyli ogromną drewnianą ramę w kształcie litery X, na zwieńczeniach ramion której umieszczone są kajdany.

Po zdjęciu pojawia się tekst.

Prowadzę badania. Czy kiedykolwiek używałaś czegoś takiego?

Przesuwam dłonią po twarzy i zmuszam się, by zacząć oddychać, zanim piszę odpowiedź...

Powinnaś spać.

I nie. Nie przepadam za impact play.

Najpierw pojawia się dymek oznaczający, że pisze, a następnie dostaję odpowiedź.

Gugluję „impact play”.

Z moich ust wydobywa się jęk. Powinienem czuć się źle, wprowadzając ją w ten styl życia. Ale ona jest dorosła. Wszystko odbywa się za obopólną zgodą. Nie zmuszam jej do niczego, czym sama nie byłaby zainteresowana. Kręcąc głową, zanoszę telefon do łóżka i wsuwam się pod kołdrę, próbując przemówić do własnego fiuta, żeby w końcu sobie dopuścił, po czym na ekranie pojawia się kolejna wiadomość.

Chyba też mi się to nie podoba.

Mam pytanie...

O co chcesz zapytać?

Wszystko, co widzę, ma bardzo... erotyczny podtekst. Czy to się w ogóle da zrobić bez seksu?

Jestem o krok od przepelnionego frustracją rzutu telefonem na łóżko. Mój kutas chyba myśli, że właśnie został na coś zaproszony, bo tkwi w bokserkach cały obolały i drga na dźwięk każdego nowego przychodzącego SMS-a, jakby był jakimś psem i czekał na smakołyk.

Długo zastanawiam się, co odpowiedzieć. Problem w tym, że nie jestem pewien, czy Charlotte pyta o to, bo chciałaby, żeby pojawił się seks, i ma nadzieję, że do niego dojdzie, czy też szczerze obawia się, że moglibyśmy iść do łóżka i chciałaby dowiedzieć się czegoś o tym stylu życia, ale bez wchodzenia w sferę intymną. Jest tak bezpośrednia i otwarta w swoich pytaniach, a jednocześnie tak bardzo ostrożna, jeśli chodzi o emocje.

W końcu decyduję się być szczerzy... i delikatny.

Istnieje taka możliwość, ale to oznacza, że mamy ograniczone opcje. Tak, relacje pomiędzy Domem a uległą mają głównie podłoże seksualne, ale dynamika wokół nie musi taka być. I właśnie ta dynamika podoba mi się najbardziej.

Niemal natychmiast dostaję od niej odpowiedź.

Czyli nie uprawiałaś seksu ze swoimi poprzednimi „sekretarkami”?

Znowu jęczę z frustracji. Czy ona w ogóle wie, co ze mną robi? Czy zdaje sobie sprawę, jak bardzo jej pragnę i jak trudno jest mi jej odmówić, kiedy pyta mnie o takie rzeczy?

Odpowiedź na jej pytanie jest bolesna i nienawidzę tego, że jestem szczerzy.

Z większością z nich uprawiałem seks.

Muszę poczekać trochę dłużej na odpowiedź.

Aha.

Czekając na kolejną wiadomość, czuję pojawiające się napięcie. Chciałbym po prostu powiedzieć jej, jak bardzo jej pragnę, ale nie mogę. W końcu, kiedy widzę jej wiadomość, niemal się załamuję.

Nie mogę uwierzyć, że to powiem, ale podoba mi się bycie uległą. Chcę być dość dobra w Twoich oczach. Chcę, żebyś był ze mnie dumny.

Nawet jeśli nie możemy... :(

Słowa widoczne na ekranie spływają wzdłuż mojego kręgosłupa jak leniwy strumień lawy, a kutas jest w blokach startowych przed drugą rundą. Być może to właśnie ta smutna buźka emoji stanowi gwóźdź do trumny. Ten maleńki wyraz smutku na ekranie telefonu sprawia, że mam ochotę powiedzieć „pieprzyć to” i pojechać do jej domku dla gości, po czym rzucić ją na kolana, wsunąć fiuta między te idealne rozchylone wargi i sprawić, żeby zaczęła błagać, żebym ją zerznął. Szybko odpisuję, zanim zdążę się dwa razy zastanowić, zupełnie ignorując ostatnią wiadomość, którą wysłała.

Dzisiaj sprawiłaś, że byłem z Ciebie bardzo dumny.

I jesteś nawet bardziej niż wystarczająca.

Jesteś doskonała.

Organ pompujący krew w mojej piersi pęcznieje, gdy naciskam przycisk „wyślij”. To coś więcej niż podniecenie. Więcej niż chęć zerznienia jej lub usłyszenia, jak zwraca się do mnie „proszę pana”. Gdybym był dwadzieścia lat młodszy, to byłaby dokładnie tą dziewczyną, której bym pragnął. Nie mam pojęcia, dlaczego Beau pozwolił jej odejść. Ale z każdym dniem staję się coraz bardziej od niej uzależniony.

I kiedy słyszę sygnał kolejnego SMS-a, niemal boję się go przeczytać, bo jestem prawie pewien, że już wiem, jaka będzie jego treść.

Dziękuję, proszę Pana.

Boże, mam przejebane na całej linii.

ZASADA 18: UŻYWASZ ZDALNIE STEROWANEGO WIBRATORA NA WŁASNE RYZYKO.

Charlotte

Dzisiejszy dzień zaliczam do „nudnych”. Tak zaczęłam nazywać dni, w których jestem tylko Charlotte, a on jest Emersonem, a nie „panem”. Nie ma grzecznych dziewczynek. Nie ma „tak, proszę pana”. Tylko zwykła sekretarka. Ble.

Pracujemy tak co drugi dzień, a mnie ogarnia wtedy coraz większe rozczarowanie.

Na szczęście dziś musimy jechać do klubu. Emerson ma spotkanie z kilkoma dostawcami zabawek erotycznych, które będzie można kupić w klubowym sklepie, więc chyba naprawdę nie powinnam narzekać.

Kiedy docieramy do klubu, podążam za nim na prawo, gdzie już wszyscy czekają – Garrett, Maggie, Hunter, a nawet budowlaniec Drake, który nie ma dziś na sobie zakurzonych ciuchów i kasku, ale jest ubrany w obcisłe dżinsy i koszulkę z wycięciem w serek, ukazującą ciemne włosy porastające jego klatkę piersiową. Zatrzymuję na nim przez chwilę spojrzenie, na czym mnie przyłapuje i mruga porozumiewawczo, co sprawia, że się rumienię i odrywam wzrok.

Spoglądam na Emersona, który również wpatruje się we mnie, ale nie wygląda na równie radosnego jak Drake. Właściwie patrzy na mnie z marsową miną. Cholera... co się tym razem stało? Co zrobiłam nie tak?

Jednak zanim zdążę o cokolwiek zapytać, przez frontowe drzwi wchodzi kobieta, której nie rozpoznaję. Wysoka, rudowłosa, ubrana na czarno, z czarną torbą. Na ramionach ma uprząż przewiązaną paskiem, która owija się wokół talii. Oczywiście, gapię się na nią. Wydaje mi się, że to chyba bardziej przejaw jej stylu niż coś, co ma zamiar wykorzystać, ale ogromnie mi się podoba, jak prezentuje się w takim połączeniu. Potężna, dominująca i seksowna.

Przedstawia się wszystkim z szerokim uśmiechem na twarzy.

Kiedy jej wzrok pada na Emersona, robi pauzę.

– Witaj, Emerson – zwraca się do niego z promiennym, a zarazem zalotnym uśmiechem. Natychmiast drobne włoski na moim karku podnoszą się z niepokoju.

– Monica – odpowiada mój szef, sam się jednak nie uśmiecha. – Jak się masz?

Widać, że się znają.

– Doskonale. A ty?

– Dobrze, dzięki. Prowadzisz teraz własną firmę?

– Tak – odpowiada, ściskając mocniej torbę. – I świetnie mi idzie.

– Jestem z ciebie dumny – oznajmia, po czym mój sztuczny uśmiech, który starałam się utrzymać, zamienia się w grymas.

Mam ochotę krzyknąć, gdy słyszę, jak chwali kogoś innego.

– Czy to twoja nowa sekretarka? – pyta kobieta, zerkając na mnie.

– Tak. To jest Charlotte. Charlotte, przywitaj się, poznaj Monicę Taylor. Moją dawną pracownicę.

Spoglądam w jego stronę, ale on nie daje nic po sobie poznać. Dostrzegam jedynie pusty wyraz twarzy. Kiedy jej oczy przesuwają się po moim ciele, oceniając mnie, niepewnie przesuwam ciężar

z jednej nogi na drugą.

– Miło cię poznać, Charlotte – odzywa się kobieta.

Emerson kiwa delikatnie głową, jakby chciał mi przypomnieć o moich obowiązkach. Polecił mi się przywitać. Rozkazał mi. Nigdy tego nie robi, chyba, że jest to dzień... Dominującego i uległej. Czy chce się mną pochwalić? Chce, żeby zobaczyła, jak dobra jest jego nowa sekretarka?

No cóż, chyba się rozczaruje, bo czuję narastający upór.

Nie chcę poznawać jego dawnej sekretarki. Zwłaszcza że moja wyobraźnia podsuwa mi wizje, w których to ona przed nim klęczy. Ona słyszy pochwały z jego ust, nie ja.

Nagle uświadamiam sobie, jak łatwo mnie zastąpić. Prawda uderza jak rozpędzony pociąg i jest bolesna, niemalże zwala z nóg. Nie jestem przecież głupia. Wiem, że przede mną miał inne dziewczyny, ale nie chcę ich, kurwa, poznać. Okrutne przypomnienie, że ona pewnie się z nim przespała, a ja nie, pali mnie równie mocno. I nienawidzę tego, że kazał mi się z nią przywitać, mimo że zarówno on, jak i ja wiemy, że dzisiejszy dzień miał być tym „nudnym”. Nie będę odgrywała przy niej żadnej roli.

Zgrzytam więc zębami, rzucam jej sztuczny jak diabli uśmiech i mówię:

– Hej.

Kątem oka widzę, jak mina mu rzednie. Drga mięsień w szczęcie, kiedy na mnie spogląda. Mam wrażenie, że stoję w lodowatym deszczu, a jego rozczarowanie skierowane jest wyłącznie we mnie. Monica robi wielkie oczy, ale nic nie mówi, po czym wita się z resztą grupy.

Zarówno ze strachu, jak i z przekory nie chcę patrzeć na Emersona.

Monica wyklada wszystkie przyniesione przez siebie przedmioty na szklaną gablotę i rozpoczyna prezentację. Przygotowała cały szereg zabawek, rzeczy, których klienci mogą używać w klubie. Dilda, wibratory, kajdanki, kremy, balsamy, lubrykanty. Jest tu wszystko, czego tylko dusza zapagnie. Chciałabym móc się skupić na tym, co mówi, ale potrafię myśleć tylko o tym, że swoim zachowaniem zasmuciłam Emersona, co z kolei przyćmiło moją złość na niego.

Nie pomaga też fakt, że Monica niemal całą uwagę skupia na Emersonie. Kiedy kończy, Maggie proponuje, że oprowadzi ją po placówce, a ja czuję chwilową ulgę, że już niedługo pozbędziemy się tej suki, która właśnie zakłóciła mój całkiem udany dzień.

Potem odwraca się z promiennym uśmiechem do mężczyzny obok mnie i mówi:

– A może ty byś mnie oprowadził, Emerson?

Przez moje ciało przepływa fala gorącej nienawiści, gdy wpatruję się, jak dotyka jego ramienia. Gardzę tą kobietą tak bardzo, że mogłabym ją walnąć. Szybko robię krok, by podążyć za nimi, ale mój szef odwraca się, chwyta mnie za ramię i szepcze mrocznym, niskim głosem:

– Zostań tutaj.

Otwieram usta. On tak na poważnie?

Co ma zamiar z nią robić? Zabierze ją do jednego z prywatnych pokoi i...

– Dobra – mamrocze i odwracam się. Jeśli Emerson myśli, że teraz padnie „tak, proszę pana”, to chyba upadł na głowę.

Gdy patrzę, jak odchodzą, łzy szczypią mnie pod powiekami i zaczynam krążyć po pomieszczeniu, próbując przekonać samą siebie, że wcale nie jestem tak wściekła, jakby mi się wydawało.

Co mi w ogóle do tego? Nie jest przecież moim chłopakiem. Nie mam względem niego żadnych praw i na pewno nigdy nie dotknie mnie w ten sposób, więc naprawdę powinnam przestać to przeżywać. To idiotyczne. Głupie zauroczenie, ale nigdy nie stanę się kimś więcej niż jego sekretarką, mimo że czasami perwersyjną.

Trzymając się w pobliżu wielkiej sali, stoję daleko od Drake'a i Huntera, którzy jako jedyni patrzą na pozostawione przez Monicę zabawki. Rozmawiają ze sobą cicho, ale nie podsłuchuję. Jestem zbyt pochłonięta rozmyślaniami o Emersonie szwędającym się sam na sam z tą babą po opustoszałym klubie.

Po kilku minutach słyszę, że mężczyźni przy gablocie wołają moje imię.

– Charlie, podejdź tu.

Kiedy podnoszę wzrok, Drake uśmiecha się do mnie i macha. W przeciwieństwie do Emersona on zwraca się do mnie tak, jak lubię. Nadal czuję się nieco rozżalona, ale kiedy podchodzę do nich, Drake dotyka mojego ramienia.

– Pomóż Hunterowi się zdecydować.

Wspomniany natychmiast kręci głową.

– Daj jej spokój. Na pewno nie chce mi pomóc. – W przeciwieństwie do Drake'a, Hunter jest nieco bardziej powściągliwy i ledwie na mnie patrzy.

Jako jedyny z grupy jest żonaty, a jego żona jest przepiękną właścicielką studia jogi, więc tak naprawdę trudno go winić. Na jego miejscu też nie chciałabym stracić tego, co mam.

– A o co chodzi? – pytam.

Drake pochyla się do przodu.

– Tamta pani powiedziała, że to dla nas i że mamy sobie popробować...

Trzyma w ręku urządzenie w kształcie litery U. Jest z jasnorożowego silikonu, a ja unoszę pytająco brwi, patrząc na niego.

– No to do dzieła, Drake. Spróbuj.

Hunter zaczyna się śmiać, bo zabawka jest wyraźnie przystosowana do pochwy. To zdalnie sterowany wibrator z małym czarnym pilotem.

– To nie dla mnie – stwierdza, patrząc na mnie spod gęstych, ciemnych rzęs. – Ale Hunter chce go kupić Isabel.

– To fajnie. Jestem pewna, że jej się spodoba.

– Ja tam myślę, że mogłaby go nosić przy ludziach, kiedy idą razem na kolację czy coś. Ale Hunter uważa, że będzie widać.

Wkłada mi różowy wibrator do ręki, przytrzymując palce nieco zbyt długo i wpatrując się we mnie intensywnie. Zdolności Drake'a do flirtowania są tak dobre, że powinien za to grozić jakiś paragraf jak za uprawianie czarnej magii. Przysięgam, z tymi oczami i boskim uśmiechem... mogłabym dla niego podkładać ogień i nawet nic bym nie pamiętała.

Po naciśnięciu przycisku, który trzyma w dłoni, mały wibrator ożywa. Słychać subtelny szum, który i tak przesyła do mojego wnętrza dreszcz podniecenia.

– Myślę, że to zależy od tego, jak silne wibracje włączysz – odpowiadam, ale zasycha mi w ustach, gdy on tak się we mnie wpatruje, po czym zwiększa intensywność.

Wibrator zaczyna głośno brzęczeć mi w dłoni.

– Jak bardzo byłoby to podniecające? – pyta. – Siedzisz w miejscu publicznym, czujesz tego małego między nogami i nie możesz nic zrobić.

– Nie do wytrzymania – odpowiadam zdyszczanym szeptem.

– To spróbuj. Chciałbym mieć pewność. – Wciąż wpatruje się we mnie tym wzrokiem mówiącym „przeleć mnie”, a ja muszę sobie przypomnieć, jak właściwie się oddycha.

– No chyba żartujesz – odpowiadam, przechylając głowę.

– Wyzywam cię – rzuca Drake, jakby dobrze wiedział, że nie jestem typem dziewczyny, która odrzuca wyzwanie.

Być może to dlatego, że jestem wkurzona na Emersona, albo że już raz dzisiaj spieprzyłam sprawę – w każdym razie robię to, choć zdaję sobie sprawę, że to wkurzy go jeszcze bardziej. Zaciskam dłoń wokół wibratora i patrzę Drake'owi prosto w oczy, pochylając się tak blisko, że pewnie z boku wyglądamy, jakbyśmy mieli się pocałować.

– Zgoda.

Wyłącza wibracje i uśmiecha się, a ja sięgam po chusteczki dezynfekujące i czyszcze zabawkę. Następnie kieruję się w stronę toalety obok nas. Widzę, jak Hunter kręci głową, stojąc obok. Naprawdę nie zamierzam doprowadzić do niczego pomiędzy mną a tym drugim. Choć jestem pewna, że pewnie bardzo by mi się to podobało, jednocześnie byłoby bardzo złe. Nie dość, że doprowadziłabym Emersona do szału, to jeszcze mogłabym stracić pracę, którą tak bardzo kocham.

W łazience zaczynają mi się trząść ręce, gdy zabieram ze sobą zabawkę do kabiny. Ponownie znajduję się w sytuacji, którą można opisać tylko słowami „co ja, kurwa, wyprawiam”. Jednak powiedziałam, że to zrobię, więc tak będzie.

Zabawka ma dwie główce – jedną grubszą i cylindryczną, a drugą cienką, nieco sztywniejszą. Zgodnie z instrukcjami przekazanymi przez Monicę, ta grubsza część wchodzi do środka, aby stymulować punkt G. Nie powiem, żebym miała wielkie doświadczenie z facetami, którzy kiedykolwiek znaleźli ten nieuchwytny punkt G, więc jestem raczej sceptyczna. Biorę głęboki wdech, podciągam spódniczkę, ściągam majtki i wkładam grubą stronę tam, gdzie jej miejsce.

Aha. Wibrator dopasowuje się do mojego wnętrza i jednocześnie przylega do łechtaczki. A kiedy podciągam bieliznę do góry, jest jak skrywany pod spódnicą mały sekret. Dziwnie jest czuć to coś, gdy wychodzę z kabiny. Z każdym krokiem pieści moją łechtaczkę, co sprawia, że muszę zatrzymać się przed drzwiami łazienki. Nawet nie jest włączony, a ja już się martwię, że nie będę w stanie zachowywać się normalnie.

Prostuję ramiona i ukrywam uśmiech, wychodzę z toalety w stronę, gdzie czekają Drake i Hunter. Obaj wpatrują się we mnie, a ja powstrzymuję uśmiech. Wtedy zauważam ruch prawej ręki tego pierwszego.

I nagle zabawka zaczyna wibrować pomiędzy moimi udami, a ja otwieram szeroko oczy.

O cholera.

Jest mi tak dobrze, mam wrażenie, że słyszę, jak brzęczy w moim wnętrzu i na zewnątrz, i natychmiast robię się mokra.

– Czekaj, czekaj, czekaj – krzyczę, na co Drake się śmieje.

– Daj spokój, to najniższe ustawienie.

Kurwa. Zamierzam się odwrócić i pobiec do łazienki, żeby go wyjąć, bo nie dam rady. Ale wtedy jego ręka znów się porusza i ta cholerna zabawka naprawdę budzi się do życia, mocniej drgając przy mojej łechtaczce.

– Drake! – krzyczę, niemal zginając się w pół, bo psychicznie zmuszam się, żeby nie dojsć. Nie, nie, nie, nie.

Kiedy przestaje, rzucam się w jego stronę.

– Dawaj tego pieprzonego pilota! – wydzieram się, ale on unosi dłoń i trzyma go poza moim zasięgiem. Przyciskam się do jego ciała, sięgając po urządzenie, a wówczas wibrator znów się uruchamia.

Wbrew mojej woli z ust wyrywa mi się najwyższy, najbardziej upokarzający dźwięk. Zupełnie jakby przez sekundę ktoś puścił ścieżkę dźwiękową do filmu porno, a następnie Drake zaczyna wyc z śmiechu.

– Ależ z ciebie palant! – wrzeszczę, przyciskając dłoń do ust.

Nie mogę uwierzyć, że właśnie wydałam ten dźwięk. Biedny Hunter zakrywa dłonią twarz przypominającą w tej chwili kolorem cegłę i próbuje nie patrzeć na to, jak walczę z Drakiem o pilota i jednocześnie usiłuję nie doprowadzić się do bardzo publicznego orgazmu wbrew własnej woli.

– Wiesz, że ci się to podoba – oznajmia drapieźnie, po czym na sekundę nasze spojrzenia się spotykają.

O cholera. Sposób, w jaki na mnie patrzy, i to, co czuję w tym momencie w całym ciele, sprawia, że zdecydowanie zmierzamy w kierunku czegoś, czego bardzo nie chcę, i obawiam się, że jeśli teraz tego nie przerwę, będę tego gorzko żałować.

Jest tylko jedna osoba, z którą chcę przekroczyć tę granicę i wybaczyć, Drake, ale nie jesteś to ty.

– Co tu się dzieje? – warczy mroczny głos z drugiego końca pomieszczenia, a mnie natychmiast skuwa lód.

Brzęczenie nagle ustaje, a ja odrywam się od ściany mięśni, jaką jest Drake. Szybko się odwracam i widzę, że Emerson zmierza w moją stronę z wyrazem przerażenia na twarzy. Boże, zaraz dowie się o wibratorze. Właściwie to chciałam, żeby się dowiedział, bo to by go wkurzyło, a dokładnie to chciałam osiągnąć. Czy to znaczy, że jestem nieposłuszna?

Ale teraz, kiedy spogląda na mnie z taką miną, jakbym go zdradziła i w jakiś sposób zraniła, mam ogromną nadzieję, że się nie dowie. Nie zniosę kolejnej sekundy jego rozczarowania.

– Uspokój się. Charlotte i ja tylko przeprowadzaliśmy eksperyment – odpowiada Drake, a ja przenoszę na niego wzrok.

Boże, on zaraz wszystko wygada Emersonowi, prawda?

– To nic strasznego – odpowiadam szybko, idąc w stronę swojego szefa.

– Jaki eksperyment? – pyta.

Drake pokazuje pilota.

– Chcieliśmy sprawdzić, czy potrafi zachowywać się normalnie, kiedy ma w sobie zdalnie sterowany wibrator.

Emerson powoli odwraca głowę w moją stronę, a ja kurczę się jak mała drobinka kurzu u jego stóp.

– Masz go teraz w sobie?

Zmuszam się do nerwowego przełknięcia. Drake się śmieje.

– Tak. A jeśli się zastanawiasz, jaki był wynik eksperymentu, to nie dała rady. Nie była w stanie zrobić kroku nawet na najniższym ustawieniu.

Nienawidzę Drake’a. Tak cholernie go nienawidzę. Nawet bardziej niż Moniki.

No dobra, może nie bardziej niż jej. Ale nienawidzę go strasznie.

– Ha, ha, bardzo śmieszne – odpowiadam chrapliwie, zerkając zmrużonymi oczami na sprawcę całego zamieszania. On mruga do mnie łobuzersko, co powoduje, że stopień mojej nienawiści do niego jeszcze narasta. Głupia czarna magia seksownych facetów. Kieruję się w stronę toalety, żeby wyjąć zabawkę, ale Emerson mnie zatrzymuje.

– Nie tak szybko. – Z przerażeniem widzę, jak podchodzi do Drake’a i wyciąga rękę po pilota. Kiedy mężczyzna kładzie go w jego dłoni, wpatruję się w niego, jakby czekając, aż nastąpi jakaś katastrofa. Nie zrobiłby tego... prawda?

Wsuwa pilota do kieszeni.

– Idziemy, Charlotte.

Na jego twarzy nie widać nawet śladu rozbawienia czy uprzejmości. Mięsień szczęki wciąż mu drży, kiedy zaciska zęby. Patrzy na mnie przez chwilę twardym wzrokiem, po czym odwraca się i rusza w stronę wyjścia.

Szybko spoglądam z powrotem na Drake'a, który nawet nie próbuje sprawiać wrażenia, że mu przykro. Śmieje się sam do siebie.

Tak, to pewne – nienawidzę go.

Wibrator nadal tkwi na swoim miejscu, ale Bogu dzięki nie porusza się i nie wydaje dźwięku, więc ruszam za Emersonem.

– Dokąd idziemy? – pytam.

Rzuca mi szybkie, zniecierpliwione spojrzenie i odpowiada:

– Na lunch.

ZASADA 19: NIE WSZYSTKIE KARY SĄ NIEPRZYJEMNE.

Charlotte

Mam przesrane. Emerson milczy, siedząc obok mnie w samochodzie, kiedy jedziemy, a ja wciąż nie mogę stwierdzić, czy jest na mnie zły za to, jak potraktowałam Monicę, czy za flirtowanie z Drakiem, czy za używanie wibratora bez jego zgody. Czy też z powodu wszystkich powyższych.

Rzecz w tym, że sama już nie wiem, co jest dobre, a co złe, a to wydaje się niesprawiedliwe. Gdyby to była normalna praca sekretarki, normalna relacja Dom – uległa lub normalny romans, to przynajmniej wiedziałabym, czego się ode mnie oczekuje. Ale nas nie dotyczy żadne z powyższych. Jesteśmy wszystkim po trochu i to jest cholernie zagmatwane.

No i jeszcze ta dręcząca mnie obawa, że Emerson robił Bóg jeden wie co z Monicą w klubie. Czy byłoby mi smutno, gdybym się dowiedziała, że uprawiali seks? Tak. Czy mam do tego prawo? Nie.

Kiedy w myślach przeglądam możliwe scenariusze, przychodzi mi do głowy, że właściwie bardziej przeszkadzałoby mi, gdybym się dowiedziała, że traktuje ją jak uległą – każe jej się przed sobą korzyć, jest jej panem, chwali ją – niż gdyby ją pieprzył. Oczywiście, myśl o nich w intymnej sytuacji sprawia mi fizyczny ból, ale to, że ta kobieta była jego grzeczną dziewczynką, sprawia, że chyba dostanę ataku furii. Nie mogę sobie na to pozwolić. On na pewno zdaje sobie sprawę, że zupełnie by mnie to zdruzgotało i nie ma mowy, żeby tak postąpił. Prawda?

Podjeżdżamy pod elegancką restaurację, gdzie auta na miejsca odprowadzają parkingowi. Knajpa znajduje się przy polu golfowym i ktoś otwiera mi drzwi pasażera, kiedy Emerson podjeżdża pod wejście. Następnie podaje hostessie swoje nazwisko, a ona w parę minut prowadzi nas do stolika. Planował to? Nigdy nie wychodzimy na miasto, żeby coś zjeść.

Wysuwa mi krzesło, a ja staram się zachowywać naturalnie, kiedy siadam i pozwalam, żeby przysunął mnie do stołu. Zanim usiądzie na swoim miejscu, pochyla się i przyciska wargi do mojego ucha. Natychmiast sztywnieję.

– Zachowuj się – szepcze, a po moim kręgosłupie przebiega dreszcz.

Zachowywać się? O co mu chodzi?

Wszystko jest pozornie normalne, kelner przyjmuje nasze zamówienie na napoje. Proszę o wodę, bo szczerze mówiąc, okropnie chce mi się pić. To wszystko sprawia, że czuję się niepewnie i jestem kłębkim nerwów. Mam wrażenie, że mam bombę zegarową przypiętą do piersi, a raczej wepchniętą do pochwy, a Emerson trzyma detonator w kieszeni.

Nie odzywamy się do siebie ani słowem, przeglądając menu, ale nie jestem w stanie myśleć. Ledwo mogę czytać i przysięgam, że pot leje się ze mnie strumieniami.

– Zamówisz za mnie? – pytam, odkładając jadłospis na bok.

On wpatruje się we mnie ponad swoją kartą dań.

– Co się stało? Denerwujesz się?

Spoglądam na niego.

– Tak. Oczywiście.

– Dlaczego? – Dziwi się i marszczy brwi.

– Wiesz dlaczego.

– Jesteśmy w miejscu publicznym, Charlotte. Chyba nie sądzisz, że będę tu robił sceny?

Wypuszczam ciężki oddech, ale nie odpowiadam. Prowokuje mnie, a ja mam ochotę na niego nawrzeszczeć. W restauracji jest bardzo cicho. Da się słyszeć delikatne dźwięki fortepianu, a pomieszczenie wypełniają przytłumione odgłosy rozmów. Natomiast ja siedzę przy stoliku z wibratorem w środku i mam świadomość, że on może go włączyć w każdej chwili, i nie wiem, jak mam zachować zimną krew, kiedy to nastąpi.

Wiem tylko, że nie mogę zawieść Emersona.

Po powrocie kelnera Grant zamawia nam obojgu dzisiejsze danie specjalne, którym jest kurczak w panierce z orzechów pekan i sałatka z orzo. Ja tymczasem wypijam wodę z lodem, jakbym właśnie przebiegła nie wiadomo ile kilometrów.

Między nami ponownie zapada cisza, a ja wpatruję się w niego, czekając, aż się ruszy lub coś powie. W końcu postanawiam, że to ja zacznę.

– Czy była jedną z twoich specjalnych sekretarek? – pytam cicho, rozglądając się w obawie, czy ktoś nie słucha.

– Tak – odpowiada wprost. – Czy to dlatego byłaś dla niej taka niegrzeczna?

– Nie byłam niegrzeczna. Poprosiłeś mnie, żebym się z nią przywitała, więc to zrobiłam.

– Nie prosiłem, Charlotte. – Odchyła się do tyłu na krześle, wygląda na zadowolonego i w dodatku jest taki przystojny, co sprawia, że jestem na niego jeszcze bardziej wkurzona.

– Nie, nie prosiłeś. Rozkazałeś mi, a nie zawsze to robisz.

– Lubisz, kiedy ci rozkazuję?

Wzdycham, nie jestem pewna, jakiej odpowiedzi oczekuje.

– Czasami – stwierdzam.

– Nie zawsze?

– Nie wiem. Ja tylko... – Nawet nie wiem, co usiłuję powiedzieć. Jestem speszona, czuję zbyt wiele rzeczy, których nie potrafię opisać słowami.

– Czy wiesz, dlaczego ci rozkazałem, Charlotte?

– Bo wiedziałeś, że jej nie lubię.

Leciutko unosi kącik ust i oznajmia:

– Bo chciałem, żeby wiedziała, że jesteś kimś więcej niż tylko zwykłą sekretarką. Chciałem, żeby było jasne, że należysz do mnie.

Och. Już otwieram usta, żeby coś powiedzieć, ale nie padają z nich żadne słowa. Czy on... uznał, że jestem jego? Dał jej do zrozumienia, że jestem jego nową dziewczyną. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyłam? Jak się z tym czuję?

– Dlaczego? – pytam, gdy moje usta postanawiają wreszcie wydać z siebie jakiś artykułowany dźwięk.

– Bo tak właśnie jest, prawda? Chyba że chciałabyś wrócić do wcześniejszego układu...

– Nie – wykrztuszam. – Ja po prostu nie... nie wiem, dlaczego nie chciałam być posłuszna. Po prostu... tak wyszło.

Ponownie obdarza mnie subtelnym uśmiechem.

– Ciekawe.

– Chyba byłam zazdrosna.

– Dlaczego miałabyś być zazdrosna? To przeszłość. Ty jesteś teraźniejszością.

Ponieważ w głębi serca chcę być tym wszystkim. Przeszłością, teraźniejszością... przyszłością. Ale nie mogę mu tego wyznać. To zbyt wiele.

– Czy ty... spałeś z nią? – wyrzucam z siebie głuchym szeptem.

Emerson przez chwilę się waha, po czym odpowiada:

– Tak.

Zazdrość uderza we mnie z całej siły, ale nie mogę w tej chwili nic odpowiedzieć, bo wraca kelner i stawia przed nami talerze. Danie pachnie tak pięknie, że prawie zapominam, o czym rozmawialiśmy. A jednocześnie nie mogę przestać myśleć o nim i Monice, o niej jako jego uległej i tym, że uprawiali seks.

– Jedz – zachęca, a ja tym razem jestem posłuszna.

Bo danie jest naprawdę absolutnie przepyszne.

I nie waham się pochłonąć całego fileta i sałatkę z orzo.

Sprawia wrażenie zadowolonego ze mnie, gdy odkładam sztucce po skończonym posiłku. Wszystko smakowało tak cudownie, że prawie zapominam o wibratorze, który wciąż drzemie w moich majtkach.

Gdy kelner zabiera nasze talerze, znów patrzę na Emersona. Mam pełny żołądek i trochę się odprężyłam, więc zbieram się na odwagę, by w końcu zapytać o to, co naprawdę leży mi na wątrobie.

– Uprawiałeś z nią dzisiaj seks?

Chyba go zszokowałam.

– Dzisiaj? – powtarza

– Tak. Kiedy ją oprowadzałeś.

– Naprawdę sądzisz, że bym to zrobił?

– Sama nie wiem – odpowiadam.

Nie ustaliliśmy jeszcze, że jesteśmy na wyłączność. Nawet nie uprawiamy seksu, więc dlaczego miałabym myśleć, że jest inaczej? Ale on ma rację... założenie, że by to zrobił, wydaje się błędne.

Uśmiecha się.

– Nie, nie uprawiałem z nią dzisiaj seksu.

Wypuszczam wstrzymywany oddech. Skąd ta ulga? Emerson pochyla się do przodu, przygląda mi się i zwraca do mnie:

– Czy byłabyś na mnie zła, gdybym to zrobił?

Przełykam głośno.

– Tak – odpowiadam szczerze. – Nawet jeśli nie mam do tego prawa.

– W porządku. – Wydaje się zadowolony. – A co z tobą?

– A co ma być?

– Mówię o flirtowaniu z Drakiem.

– Wcale nie... – Powietrze ucieka mi z płuc, gdy czuję delikatne wibracje pomiędzy udami, a moje ciało ogarnia rozkosz. Wibrator jest zadziwiająco cichy, gdy zaczyna we mnie drzeć. Nagle moja łechtaczka jest pobudzona, rozgrzana do czerwoności i pulsuje.

– Zachowuj się – szepcze Emerson pod nosem, wpatrując się we mnie. Każe mi nie robić scen, a ja robię wszystko, żeby nie wiercić się na swoim miejscu. Zamiast tego kurczowo ściskam serwetkę na kolanach, knykcie mi bieleją, gdy zaciskam uda. Wibracje nie ustają.

– Więc wyłącz to – szepczę.

– Uważam, że to odpowiednia kara, nie sądzisz?

Kara?

– Nie flirtowałam – odpowiadam, dosłownie wypychając słowa przez gardło pomiędzy kolejnymi szybkimi wdechami – A nawet gdybym, to co z tego? Nie jestem twoją...

Podkreca natężenie wibracji, a ja zaczynam drżeć, przez co trącam nogą stół, po czym dźwięk brzęczenia szkła odbija się echem w całej sali. Przesuwają się na nas spojrzenia, a ja zmuszam się do pozostania w bezruchu, chociaż jedyne, czego pragnę, to unieść biodra z krzesła, ustawić się tak, jakby ktoś mnie posuwał, i wykrzyknąć swój orgazm. Ale nawet przy ciągłych wibracjach bez poruszania ciałem nie jestem w stanie dojść. Zmuszam się, żeby tego nie robić, i co dziwne, to boli.

Ten sławetny punkt G, o którym tyle słyszałam... chyba właśnie go znalazłam.

– To dość dziwna forma kary – stwierdzam przez zaciśnięte zęby.

– Czyżby?

Nagle wibracje ustają, więc powinnam móc się zrelaksować, ale czuję się tak, jakby ziemia wyrwała mi się spod nóg i pozostawiła mnie tutaj w niemiłosiernej potrzebie. Próbuję wciągnąć powietrze, nie budząc podejrzeń pozostałych gości restauracji. Chwytam szklankę z wodą i wypijam jej zawartość duszkiem. Mimo że drgania były bardzo przyjemne, nie mam ochoty publicznie walczyć z pragnieniem dojścia, więc po cichu modlę się, żeby przestał mnie torturować.

– Jeśli flirtowałam z Drakiem, to nie zdawałam sobie z tego sprawy. Powinieneś wiedzieć, że twój generalny wykonawca jest urodzonym flirciarzem i jestem pewna, że bajeruje każdą dziewczynę, z którą rozmawia, więc to naprawdę nie moja wina.

– Ale to ty włożyłaś sobie tę zabawkę, prawda? Czy miałaś moje pozwolenie?

– A potrzebowałam pozwolenia?

Natarcie wibracji powraca, tym razem potężniejsze niż poprzednio.

– Emerson! – jęczę.

Dostrzegam ostrzeżenie malujące się na jego twarzy, gdy staram się odprężyć, ale ruchy zabawki stają się nie do zniesienia.

– Przestań, błagam.

Lecz on nie przestaje, a ja widzę, że wpatruje się we mnie intensywnie. Ma lekko rozszerzone źrenice, a jego oczy wiodą po mojej twarzy, jakby go fascynowała. Potem ponownie pochyla się do przodu i wyciąga rękę, by przesunąć palcami po moim ramieniu. Zastygam w bezruchu, bo kontakt sprawia, że podniecenie przepływające przez moje ciało nabiera jeszcze intensywności, ten dotyk jest jak fala... pożądania.

– Wytrzymasz to – mruczy.

Rozchyłam wargi i nasze oczy się spotykają. Zdaję sobie sprawę, co się dzieje. Wymierza mi karę, aby przypomnieć mi, do kogo naprawdę należę.

Wibrator zwiększa moc, a ja chwytam Emersona za rękę. Zaciskam uda tak mocno, że całe moje ciało się spina. Eksplodują we mnie gorące płomienne doznania, ale robię wszystko, by pozostać cicho i siedzieć spokojnie. Jestem pewna, że gdyby ktoś mi się przyglądał, pomyślałby, że wyglądamy raczej dziwnie – ja wpatruję się w niego i ledwo oddycham, a nasze ręce są złączone, ale mam to gdzieś.

Ponieważ w tej chwili dla mnie nie istnieje nic poza nami siedzącymi przy stoliku, jego oczami, dłońmi i gwałtownymi falami rozkoszy rozchodzącymi się w moim wnętrzu.

Gdy zaczynam dochodzić, moje wargi się rozchylają i wstrzymuję oddech. Zamykam oczy, kiedy osiągam szczyt rozkoszy.

– Moja dziewczynka – szepcze.

Cała drzę, ale przetaczający się przez mnie orgazm nie ustaje. Fala za falą powala mnie, a ja delikatnie ocieram się o siedzisko, żeby jeszcze zwiększyć tarcie.

– Emerson, proszę – dyszę, błagając o ulgę. Mój delikatny, wrażliwy punkt G teraz jest obolały, a wibracje bardziej przypominają ból niż przyjemność.

– Lubię, jak błagasz – odpowiada szeptem. – Powiedz mi, co zrobisz, żebym przestał.

Z lekkim westchnieniem rozglądam się, czy nikt na nas nie patrzy.

– Spójrz na mnie – rozkazuje cicho, a ja odwracam wzrok w jego stronę.

– Zrobię wszystko, co zechcesz – oznajmiam. – Będę posłuszna, gdy rozkażesz mi coś zrobić.

Nigdy więcej nie będę flirtować z Drakiem.

– Dobrze. Czy będziesz mnie oskarżać o bycie z kimś innym, kiedy jestem z tobą?

Moje spojrzenie nabiera intensywności i kręć głową.

– Nie...

– Ufasz mi?

Przytakuję.

– Należę do ciebie tak samo jak ty do mnie, Charlotte. Jeśli jestem Dominującym w naszym związku, nie jestem nim dla nikogo innego. Nigdy nie zakładaj, że mógłbym ci to zrobić. Rozumiesz?

Jak to się dzieje, że jego słowa mają na mnie taki wpływ, że przesywają mnie żarem, pobudzeniem i tak wielką tęsknotą, że to aż boli?

– Tak, proszę pana.

– A teraz powiedz mi, co jeszcze zrobisz?

Nasze pełne napięcia spojrzenia się spotykają.

– Ja...

– Powiedz to – szepcze ciemno.

– Będę grzeczna.

Na jego twarz wypływa szatański uśmiech. W końcu wibracje ustają. Dzwonienie w uszach cichnie. Grzechotanie w kościach i buzowanie przepływające przez moje żyły mija i czuję, że wracam do rzeczywistości. Wydaje mi się, że jestem całkowicie naga, mimo że nikt nawet nie patrzy w naszą stronę.

Emerson płaci rachunek i wychodzimy bez słowa. Wibrator nadal tkwi we mnie, ale ufam, że Grant nie będzie mnie już tym tortuował. Wydaje się zadowolony z moich odpowiedzi, a ja tak naprawdę nie zrobiłam nic, co uzasadniałoby większą karę. Teraz rozumiem, w jaki sposób ta relacja opiera się na dawaniu i braniu. I zaufaniu.

Po powrocie do jego domu wyjmuję zabawkę, myję ją i chowam do torebki. Kiedyś będę musiała ją oddać, ale nie chcę tego robić przed wyjściem.

Siedząc przy biurku, wzrokiem ciągle śledzę Emersona. Przyglądam się, jak pracuje, myślę o Monice i o tym, jak się do niej uśmiechnął.

Czy można mnie zastąpić kimś innym? Czy pewnego dnia będzie miał mnie dość i ktoś inny zajmie moje miejsce?

Dlaczego ta myśl tak bardzo mnie boli? Bo teraz to coś więcej niż praca, prawda? Moje głupie, bezmyślne serce się zaangażowało i nie mogę nic poradzić na to, co czuję do Emersona Granta. Do kogoś, względem kogo naprawdę nie powinnam żywić żadnych uczuć.

– Do zobaczenia jutro – wołam, stojąc przy drzwiach i przygotowując się do wyjścia.

Podnosi wzrok znad swojego komputera, a miękkie spojrzenie jego przypominających wilcze oczu łąduje na mojej twarzy jakoś inaczej – jakby z miłością.

– Proszę – mówi, grzebiąc w kieszeni. Kiedy wyciąga eleganckiego, czarnego pilota, otwieram usta i myślę o tym, co wydarzyło się dzisiaj w restauracji. Choć było to z jednej strony bolesne, to

z drugiej bardzo mi się podobało.

– Zatrzymaj go – odpowiadam, zdając sobie sprawę z konsekwencji własnej odpowiedzi. – A ja zatrzymam tę drugą część.

Przez chwilę tężeje, a mnie wydaje się, że chwila, gdy tak stoję i oczekuję jego odpowiedzi, ciągnie się w nieskończoność. W końcu przytakuje i jego spojrzenie rozjaśnia delikatny uśmiech.

Po wyjściu siadam w samochodzie i opieram głowę na kierownicy. Emerson i ja wkraczamy na niebezpieczne terytorium. Najpierw praca. Potem ten szczególny układ. Tamten moment w klubowym holu. Dzisiaj w restauracji.

Oboje w zasadzie nie traktujemy poważnie myśli o seksie, choć wyrażamy na niego ochotę, ale powstrzymujemy się przed nim, ze względu na Beau. Ten fakt jestem w stanie zaakceptować. Nigdy nie spodziewałam się takiego pragnienia, ale stwierdziłam, że minie i będę w stanie się oprzeć.

Ale jeśli chodzi o emocje, jakie wzbudza we mnie Emerson. To, co czuję do niego. Jak moje serce wydaje się niemalże rosnać przy nim, o ile bardziej lubię siebie, kiedy jestem u jego boku. Chcę stać się tą jedyną dziewczyną na całym świecie, na którą spojrzy.

Zakochuję się w Emersonie Grancie.

Mam przesrane.

ZASADA 20: OKREŚL SWOJE GRANICE... I PRAGNIENIA.

Charlotte

Kiedy zjawiam się w gabinecie następnego dnia rano, na moim biurku leży lista – TA lista. Otwarta na stronie czwartej, czyli pytania bez odpowiedzi. Słowa takie jak „anal”, „stymulacja sutków”, „trójkąt”, „odmowa orgazmu” wpatrują się we mnie, a ja nie zdążyłam jeszcze wypić kawy.

– Co to jest? – pytam, zerkając na wchodzącego Emersona.

Ma na sobie nienaganny strój: obcisłe niebieskie spodnie, brązowe skórzane buty i białą koszulę na guziki, która wydaje się o kilka rozmiarów za mała. Czy on zawsze wyglądał tak dobrze, czy może mój zakochany umysł zaczyna zniekształcać rzeczywistość?

Po upiciu łyka czarnej kawy odstawia kubek na biurko i podchodzi do mnie. Staje tuż obok i spogląda na kartkę w moich rękach. Czuję wypływające na policzki gorąco, bo niewypowiedziane słowa, które wiszą między nami, z każdą sekundą nabierają mocy.

– Zdałem sobie sprawę, że to, co zrobiliśmy wczoraj, było niewłaściwe z mojej strony. Nie powinienem był używać tej... zabawki jako kary, ponieważ to pytanie pozostawiłaś bez odpowiedzi w formularzu. Zazwyczaj nie popełniam takich błędów.

– Ale ja nie miałam nic przeciwko – odpowiadam szybko. Czy on naprawdę martwi się, że zrobił coś wbrew mojej woli?

– Muszę jednak wiedzieć, że nie masz nic przeciwko. Muszę uzyskać twoją zgodę na wszystko wcześniej, Charlotte. Nie tylko na niektóre rzeczy...

Przenikliwe spojrzenie jego zielonych oczu przenosi się z kartki na moją twarz, a ja natychmiast rozpląwam się pod jego wpływem. Chce wiedzieć, jaki jest mój stosunek do spraw związanych z seksem. Czy jestem w stanie mu odpowiedzieć?

– Ale powiedziałaś...

Boże, nie przejdzie mi to przez gardło. Nie mogę znowu tak niezobowiązująco poruszyć tematu seksu. Bez odrobiny uczucia między nami, traktując to tylko jako punkt na liście, jakby był zupełnie pozbawiony znaczenia.

– Wiem, co powiedziałem, ale to, że wyrazisz na coś zgodę, nie oznacza, że na pewno się to stanie.

Opuszczam wzrok, chcąc w ten sposób okazać rozczarowanie, jakie czuję po jego słowach. Nie chciałam, żeby tak to się skończyło. Okazuje się, że znalazłam się w sytuacji, w której mówię: „Tak, chciałabym, żebyś mnie zerznął do nieprzytomności”, a on odpowiada, że nic z tego. Czuję się jak idiotka.

Czy powinnam zachować dumę i napisać zero obok tego wszystkiego? Jak wówczas by się poczuł?

– Lepiej dmuchać na zimne – stwierdza łagodnym głosem, jakby chciał chronić moje uczucia.

– W porządku.

Cała ta rozmowa z samego rana wprawia mnie w kiepski nastrój. Czuję się bezbronna i zażenowana jak głupi podłotek podkochujący się w swoim szefie, który nie ma zamiaru nigdy odwzajemnić tych uczuć. Jestem tylko kolejną Monicą.

Głupia, głupia, Charlie.

Odrzucam listę na bok i biorę się za swoje zadania, głównie odpowiadam na e-maile i pomagam ułożyć formularze dla nowego sklepu mającego powstać przy klubie. Wszystko mnie tak rozprasza, że niemal do lunchu nie dociera do mnie, że dzisiejszy dzień miał być tym, co nazywam naszym „specjalnym” dniem. Zastanawiam się, czy Emerson w ogóle o tym pamięta. Czy dla niego ma znaczenie, że nie klęczę u jego stóp?

Trzeba naprawdę lubić się stresować, kiedy jedna paranoiczna myśl przeradza się w setkę. Jak na przykład to, że nagle zastanawiam się, czy Emerson w ogóle chciał, żebym była uległą sekretarką, czy może byłam tylko durną idiotką, która się na niego rzuciła, a on był zbyt uprzejmy, żeby odmówić.

Przerwę na lunch spędzam w kuchni, jedząc samotnie posiłek. Ze słuchawkami w uszach skubię resztki, które spakowałam. Czuję za sobą jego obecność, zanim go słyszę. Wyciągam jedną ze słuchawek i odwracam się w jego stronę.

– Co jest? – pytam nieco niegrzecznie, co sprawia, że unosi brwi.

– Dlaczego się dąsasz? – Wydaje się dziwnie wytrącony z równowagi.

– Nie dąsam się.

– Owszem. Od rana zachowujesz się niegrzecznie. Powiniennem jasno dać ci do zrozumienia, że nie lubię kapryśnych.

Otwieram ze zdziwienia usta.

– Kapryśnych?

– Tak. Kiedy celowo źle się zachowujesz i domagasz się kary, żeby zwrócić na siebie moją uwagę.

Tym razem głośno wzdycham i obracam się w fotelu.

– Nie mówisz chyba poważnie.

Krzyżuje ręce, stojąc przede mną jak wkurwiony posąg.

– Ależ jak najbardziej. Zachowywałaś się tak wczoraj w klubie, flirtując z Drakiem tylko po to, żeby zrobić mi na złość.

Z jakiegoś powodu wstaję. Nadal góruje nade mną, ale przynajmniej tym razem nie sprawiam wrażenia, jakbym się tak strasznie kuliła.

– Mogę flirtować z kimkolwiek chcę. To nie miało nic wspólnego z tobą. Wiesz co, może ty też powinienesz wypełnić formularz, żebym dokładnie wiedziała, czego oczekujesz, i żebyśmy mogli raz na zawsze wyjaśnić to całe zamieszanie.

– Czyli o to chodzi – odpowiada, kiwając głową. – Nie chcesz wypełniać formularza. Charlotte, nie zmuszam cię do niczego, na co nie masz ochoty. Formularz jest po to, by cię chronić.

Podnoszę drwiąco ręce.

– Tak, rozumiem. Chcesz, żebym wyłożyła wszystkie karty na stół, ale co z tobą, proszę pana?

– Tak bardzo sarkastycznie podkreślam ostatnie dwa słowa, że aż zaciska zęby. – Gdzie jest twój formularz? Dlaczego ty nie musisz wypisać wszystkiego, na co masz ochotę, nawet jeśli to oznacza, że staniesz się bardziej bezbronnej? Daj spokój, Emerson.

Wchodzę do gabinetu, chwytam duży notes leżący na biurku i wyciągam z szuflady długopis. Przyciskam je do jego klatki piersiowej i odszczekuję:

– Masz. Wypisz wszystko, co chcesz ze mną zrobić, żebyśmy mieli jasność. – Mój głos jest kpiący, sarkastyczny i spodziewam się, że teraz na mnie nakrzyczy albo rzuci notes na podłogę.

Jednak wbrew moim oczekiwaniom, jego ciało nagle przyciska się do mojego, aż pośladkami opieram się o biurko. Staje pomiędzy moimi nogami i przechyla mnie do tyłu, więc nie mogę się

bronić i aż skomłę, gdy jego twarz znajduje się zaledwie kilka centymetrów od mojej.

– Myślisz, że właśnie tak chcę to zrobić? – mruczy groźnie. – Myślisz, że nie umieram z ciekawości, co ty myślisz o rzeczach z listy, chociaż doskonale zdaję sobie sprawę, że byłbym najgorszym ojcem na świecie, gdybym kiedykolwiek zrobił z tobą którąś z nich? – obejmuje ramieniem moje plecy i pochyla się tak blisko, że czuję go między udami.

Patrzę mu w oczy, a mój puls przyspiesza. On mnie pragnie. W zasadzie to właśnie powiedział. Zanim zdążę wymyślić ripostę, on ciągnie dalej:

– Jeśli chcesz, wypełnij dla ciebie ten formularz, choć nie muszę. Chcesz, żebym ci powiedział, że pragnę cię smakować, Charlotte? Bo tak jest. Pragnę cię dotykać, drażnić, zerznąć, przełożyć przez kolano i sprawić, by te piękne pośladki stały się karminowe. Nie ma na tej liście rzeczy, której nie miałbym ochoty z tobą zrobić, więc możesz odłożyć kartkę i długopis, dziewczynko. Przy każdym punkcie napiszę pięć.

Z moich ust wydobywa się cichy jęk.

– Nie masz pojęcia, jakie to dla mnie trudne, Charlotte. Jesteś moja, ale nie w taki sposób, w jaki bym tego pragnął.

– Ja... nie wiem, co powiedzieć... – dyszę w odpowiedzi.

– Po prostu wypełnij ten pierdolony formularz – warczy, a jego wargi znajdują się zaledwie kilka centymetrów od moich.

I tak po prostu odsuwa się, dzięki czemu mogę znowu oddychać. Nabieram głęboko powietrza i obserwuję, jak wychodzi z gabinetu, zostawiając mnie samą, żebym mogła przemyśleć, co powiedział.

Cały czas bałam się przyznać, że chcę czegoś więcej, a on w zasadzie wyznał, że też tego pragnie... lecz powiedział też, że nigdy nie ulegnie tej pokusie.

Przez kolejną godzinę nie ma go w pobliżu, a ja zabieram ze sobą listę do kuchni, przyglądając się każdemu punktowi. Rój motyli szaleje w moim brzuchu na samą myśl o tym, że będę mogła je przeżyć z Emersonem.

Ekshibicjonizm... pięć.

Oral... pięć.

Sekszabawki... pięć.

Anal... oddychaj głęboko, Charlie... pięć.

Czy nie przeginam? Postawienie piątki oznacza, że nie tylko chcę tych rzeczy, ale wręcz się ich domagam. I to nie jest tak, że wszędzie dałam pięć. Jest na tej liście kilka punktów zaliczających się do kategorii negatywnych – fisting i złoty deszcz¹⁴. Ale jak mogłabym wręczyć mu tę kartkę z samymi piątkami?

Kuszę go celowo i, pewnie, może jestem trochę kapryśna. Jest to tak samo słabe jak wykorzystywanie cycków i czerwonej szminki, żeby załatwić siostrze egzemplarz komiksu w księgarni. Celowo manipuluję Emersonem, żeby dostać to, czego pragnę... i jestem okrutna, ale nie czuję się źle z tego powodu. Jest tyle fajnych rzeczy, które moglibyśmy robić, ze mną jako jego posłuszną niewolnicą, gdyby seks w ogóle był opcją, ale ja nie chcę być Monicą w wersji light. Pragnę wszystkiego.

Po obiedzie położyłam listę na biurku Emersona. Wydaje się, że nadal pozostaje „zaginiony w akcji”, ale ja mimo to wracam do pracy. Cóż, przynajmniej próbuję. Nie jestem w stanie się na niczym skupić, trzymając w ręku pisemne potwierdzenie, że będę jego zabaweczką do bzykania. I do tego dorzucam bonus w postaci rubryki „anal”, umieszczonej na liście, która teraz spoczywa

u niego na biurku. A ja będę tu siedzieć, kiedy on to przeczyta. Ani trochę nie będzie to niezręczne.

Dochodzi druga, a Emersona nadal nie ma. Nic nie zrobiłam, ale czuję, że musimy porozmawiać, skoro wcześniej rzucił mi w twarz całą brutalną prawdę. Po włączeniu ekspresu do kawy, żeby zaparzyć jego popołudniową dawkę kofeiny, zbieram się na odwagę i wyruszam na poszukiwania. Dom mojego szefa jest ogromny, ale tak naprawdę widziałam tylko dolny poziom, gdzie znajduje się biuro, kuchnia, łazienka i salon. Na piętro prowadzą duże drewniane schody.

Po cichu, krok po kroku, skradam się na górę. Korytarz w lewo wiedzie do kolejnego salonu, po którym widać, że to pokój, który jest w użyciu. Można dostrzec, że skórzana sofa jest wysiedziana, na ścianie wisi ogromny płaski telewizor, a na stoliku obok leży kilka książek.

Nie ma go tutaj, więc cichuteńko przechodzę na palcach na prawo, gdzie rzucają się w moje oczy uchylone drzwi. Wiem, że to okropne naruszenie prywatności, ale nie mogę się powstrzymać.

Podchodząc do szpary między drzwiami a framugą, dostrzegam jego plecy, gdy siedzi na ławce do ćwiczeń, ze stopami na podłodze. Czyli w ten sposób utrzymuje ciało w doskonałej formie. Wygląda na to, że zamienił dodatkową sypialnię w osobistą siłownię. Zauważam tu ciężarki, bieżnię i ogromny przyrząd służący do nie wiadomo czego.

Jest też Emerson, bez koszulki.

Opalona skóra napięta na umięśnionych ramionach przyciąga moją uwagę i nie pozwala mi odwrócić wzroku. Sądząc po tym, jak opiera łokcie na kolanach, a głowę trzyma nisko zwieszoną, jest pogrążony we własnych myślach i coś w tym obrazie mnie niepokoi. Chciałabym, żeby przestał się martwić, tak jak wtedy, gdy klęczałam u jego stóp i rozładowywałam stres.

– Puk, puk – oznajmiam, stukając w drzwi.

Obraca się i spogląda na mnie z troską malującą się na twarzy.

– Zniknąłeś – szepczę, wchodząc do pokoju. – Nawet nie wiedziałam, że masz tutaj takie cuda.

Chwyta ręcznik i ociera nim spocone czoło. Wciąż siedząc tyłem do mnie, odpowiada:

– Musiałem rozładować trochę... agresji.

Po naszym spotkaniu przy biurku musiał przyjść na trening, żeby rozładować agresję?

Podchodzę do niego, opieram się o lustro wiszące na ścianie i przyglądam mu się uważnie.

– Wiesz... – stwierdzam z kpiącym uśmieszkiem. – Zawsze mógłbyś wyładować trochę tej agresji na mnie.

Opuszcza głowę jeszcze niżej, a ja zaczynam się śmiać.

– Jezu, Charlotte.

– Daj spokój, żartowałam – odpowiadam, podchodząc do niego.

Wtedy jego ręka zaciska się wokół mojego uda i męczyzna przyciąga mnie do siebie. Przez chwilę wstrzymuję oddech, opierając dłonie na jego ramionach.

– Wszystko zawsze obracasz w żart, prawda?

Wzruszam tylko ramionami.

– Tak jest mi chyba łatwiej.

– Ale mnie nie jest – mruczy niskim głosem.

Jego dłoń gładzi tył mojej nogi, kiedy stoję między jego kolanami. Ten dotyk jest jak płomień, sprawia, że przez moje ciało przebiega gorączkowy dreszcz. Nasz zakazany kontakt to nie tylko przekroczenie granicy – udajemy, że ta granica nie istnieje. Poddaję się jego dotykowi, żeby pokazać, że chcę – nie, pragnę – więcej.

– Wypełniłam formularz – szepczę.

– To dobrze – odpowiada.

– Powinieneś wiedzieć, że przy kilku punktach napisałam zero.

Z jego klatki piersiowej wydobywa się głęboki śmiech.

– Przy kilku?

– Tak. Nie ma się co wstydzić, że ktoś lubi złoty deszcz... ale nie ja.

Staram się utrzymać lekki nastrój, bo wszystko inne, co towarzyszy tej chwili, jest napięte.

– Dobrze wiedzieć – mamrocze.

Nadal trzyma mnie blisko, a kiedy moje dłonie przesuwają się po jego ramionach, uświadamiam sobie, że Emerson i ja zbliżyliśmy się do siebie, odkąd zaczęłam z nim pracować. Ale to pierwszy raz, kiedy tak się dotykamy.

– Czy jest sens podejmować próby uniknięcia tego? – Odchyła głowę do tyłu i wpatruje się we mnie, przyciągając bliżej, a ja zdaję sobie sprawę, że zaraz mnie pocałuje. Jego palce pną się coraz wyżej po moim udzie. – Bo muszę przyznać, Charlotte, że jestem już trochę zmęczony tym próbowaniem.

Splątam palce na jego karku i przyciągam go bliżej. Znajduję tak blisko, że mogłabym go pocałować, gdybym tylko chciała, i tak naprawdę chcę.

– No to przestań próbować.

Pochylam coraz niżej twarz, a Emerson zamyka oczy, mocniej zaciskając na mnie palce. Gdy nasze usta już mają się spotkać, rozlega się dzwonek do drzwi.

Otwieramy oczy i wpatrujemy się w siebie.

– Spodziewasz się kogoś? – pytam.

Marszczy brwi, po czym wyciąga telefon i włącza kamerę przy drzwiach wejściowych. Następnie jakby zobaczył ducha, gwałtownie podrywa się z ławki i praktycznie mnie odpycha.

– Kto to? – dopytuję.

Spogląda na mnie szeroko otwartymi oczami.

– Beau.

ZASADA 21: JEŚLI ISTNIEJE TAKA MOŻLIWOŚĆ, POZBĄDŹ SIĘ POKUSY.

Emerson

Nigdy w życiu nie zakładałem koszuli w takim tempie. Jezu, co jest ze mną nie tak? Wewnętrzny głos rozsądku, który podpowiadał mi, dlaczego nigdy nie powinienem dotykać Charlotte w ten sposób, z czasem osłabł. I właśnie wtedy, gdy miałem się poddać i zrobić to, o czym marzyłem przez ostatnie dwa miesiące, Beau dosłownie stanął w progu mojego domu.

Charlotte podąża za mną, gdy docieramy na parter. Poprawia spódnicę i podchodzi do swojego miejsca przy biurku, przy czym stara się zachowywać naturalnie, a ja otwieram drzwi wejściowe.

I oto jest. Nie widziałem własnego syna od sześciu miesięcy i być może tylko mi się wydaje, ale wygląda inaczej, bardziej dojrzałe. Ma zielone oczy, takie same jak moje, i opaloną skórę, ale to wszystko, co odziedziczył po mnie. Cała reszta to wykapana matka.

Jasnobrzązowe loki. Wysokie kości policzkowe i szeroki uśmiech, choć dawno mi go nie pokazywał.

– Hej – mamrocze, jak ostatni idiota, otwierając szerzej drzwi, żeby zaprosić go do środka.

Początkowo ani drgnie.

– Przyszedłem tylko po pieniądze z kaucji – oznajmia. Patrzy wszędzie, tylko nie w moje oczy. Nieznacznie szura nogami i nerwowo porusza rękami, które trzyma w kieszeniach.

– Oczywiście. Wejź – zapraszam, usuwając się z drogi.

Jest już o krok od foyer, gdy przez szklane drzwi zauważa Charlotte w gabinecie. Waha się, zatrzymuje na chwilę, wpatrując w nią. Uderza we mnie ostre ukłucie zazdrości. Głównie dlatego, że – co oczywiste – nie może od niej oderwać wzroku. Charlotte jest ucieleśnieniem piękna i chociaż nie powiedziałbym tego, gdy zaczynała pracę u mnie, teraz jest chodzącym wyrafinowaniem. Prawdę mówiąc, łączy w sobie to, co najlepsze z obu światów. W jakiś sposób jest równie dystygowana, co zabawna. Powściągliwa i zadziorna, w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Stawia krok w jej kierunku.

– Charlotte to wyjątkowa sekretarka. Jest bystra i zorganizowana. Mam nadzieję, że nigdy nie będzie chciała zmienić pracy.

Wzbiera we mnie poczucie dumy, gdy chwale ją przed nim, i dostrzegam moment, w którym mój syn zaciska szczękę. Nie podoba mu się, że opowiadam o jego dziewczynie tak, jakbym znał ją lepiej, i trudno mi go za to winić. Ale ta zazdrość działa w obie strony, bo ja też ją czuję.

– Wejź i przywitaj się – zachęcam, przyciskając rękę do jego pleców.

Kiedy docieramy do mojego gabinetu, Charlotte wstaje i wita Beau uściskiem.

– Dobrze cię widzieć – oznajmia.

– Ciebie również. Wyglądasz...

Następuje niezręczna chwila, w której Charlotte czeka, aż Beau skończy zdanie, a ja marzę, żeby dokończyć je za niego.

Przepięknie.

Olśniewająco.

Zapierasz dech w piersiach.

Każde z tych określeń by pasowało, ale on w końcu decyduje się na:

– Inaczej.

Na jej twarzy pojawia się pełen napięcia uśmiech.

– Mam nadzieję, że w dobrym tego słowa znaczeniu.

– Tak, oczywiście.

– Może chciałbyś się czegoś napić? Kawa, coś gazowanego, woda?

– Tak, poproszę colę – odpowiada, nie odrywając od niej wzroku.

Ja też nie mogę przestać wpatrywać się w tę dziewczynę, szukając oznak jej reakcji na jego obecność. Jak tak naprawdę się przy nim czuje? Jest podekscytowana spotkaniem z nim? Chciałaby go zadowolić? Chyba nie... Zamiast tego zaciska usta w grymasie imitującym uśmiech, a i jej zachowaniu daleko do naturalności, kiedy on jest w pobliżu.

– Przyniosę – odpowiada ochoczo Charlotte, ruszając w stronę kuchni. Próbuje zostawić mnie i mojego syna sam na sam, lecz on zamiast zostać ze mną, rusza za nią.

– Pogadajcie sobie – rzucam. – Właśnie skończyłem trening i muszę się przebrać i wziąć prysznic. Jak wrócę przekażę ci ten czek, synu.

– Jasne – odpowiada i choć bardzo chciałbym powiedzieć, że nie ma między nami żadnej niezręczności, to jednak daje się ją wyczuć. Mój syn wydaje się myśleć, że skoro jestem właścicielem seksklubu, to czyni ze mnie jakiegoś potwora. Zboczeńca i zbrodniarza. Nie potrafię sprawić, by zmienił zdanie lub przekonał się, że jest inaczej, a i te starania zabrały nam pół roku, choć cały czas chcę wierzyć, że da się coś z tym zrobić.

Kiedy schodzę na dół jakieś dziesięć minut później, słyszę ich rozmowę dobiegającą z salonu. Zatrzymuję się w kuchni i wsłuchuję się w to, co mówią.

– Czuję się jak taka ostatnia pierdoła – mamrocze Beau.

– Nie jesteś pierdołą – odpowiada dziewczyna. – Przechodzisz teraz przez gorszy okres. Musisz mieszkać przez jakiś czas z mamą, ale co z tego. Przecież to nie na zawsze. Staniesz na nogi i wszystko będzie dobrze.

Pocieszający dźwięk jej głosu sprawia, że się uśmiecham.

– Straciłem pracę, mieszkanie, ciebie... – Jego głos cichnie, a ja czuję, że włosy na głowie stają mi dęba.

W tym momencie uświadamiam sobie, że Charlotte coś znaczy dla Beau. Niezależnie od tego, czy zerwali, czy nie, ona jest dla niego kimś ważnym. I całkiem możliwe, że on dla niej też. Jakim cudem znalazłem się pomiędzy nimi? Jak mogłem w ogóle robić to wszystko, co zrobiłem?

– Nie straciłeś mnie – odpowiada Charlotte łagodnie. – Nadal jesteśmy przyjaciółmi, Beau. – Jej głos jest tak cichy, jakby siedzieli bardzo blisko siebie. Zapada cisza, słychać szelest ubrań, ruch na kanapie, za to ja chciałbym przestać podsłuchiwać.

– Daj mi jeszcze jedną szansę – mruczy Beau, a ja nie mogę się powstrzymać.

Głośno stawiam kroki, wychodzę z kuchni i kieruję się prosto do biurka. Nie mam zupełnej pewności, co właściwie robię. Chciałem, żeby Charlotte i Beau znów byli razem. Dlatego ją zatrudniłem. Dzięki temu stosunki pomiędzy mną a synem miały się poprawić, więc dlaczego próbuję ich teraz powstrzymać?

Odsuwają się od siebie na kanapie, a ja podnoszę wzrok, żeby spojrzeć w jej twarz. Patrzy na mnie, ma szeroko otwarte oczy, z których wyziera strach, jakbym ją właśnie na czymś przyłapał. Próbuje ocenić moją reakcję.

– Przepraszam, że wam przeszkodziłem. Zaraz wypiszę ci czek. – Siadam przy biurku, sięgam do górnej szuflady i wyciągam książeczkę czekową. Kiedy ją wypełniam, Beau wstaje i podchodzi do mnie.

Stoi parę kroków ode mnie. Kiedy spoglądam w górę, widzę, że mój syn wcale nie patrzy na mnie ani na czek, tylko na biurko. Podążam za jego wzrokiem i nagle ogarnia mnie przerażenie. Formularz, który wypełniła Charlotte, leży na biurku odwrócony drukiem w jego stronę, gdzie można przeczytać wszystkie te sprośne kwestie związane z przyzwoleniem. Szybko chwytam kartki i odwracam, ale widzę, jak Beau się napina i jak mruży oczy, osądzając mnie. Mój syn jest mną zdegustowany. I w tej chwili trudno mieć do niego o to pretensje.

Na szczęście nie domyśla się, że to Charlotte wypełniła ten formularz.

– Ile potrzebujesz? – pytam.

– Moja połowa wynosiła tysiąc dolarów.

Ramiona mi opadają.

– Ile ci potrzeba, żebyś dał sobie radę przez kilka najbliższych miesięcy, synu?

– Nie potrzebuję twoich pieniędzy – odpowiada.

– Nie dam ci pieniędzy, bo ich potrzebujesz. Daję ci je, bo tego chcę.

– Cóż, ja ich nie chcę.

– Beau... – Przez naszą wymianę zdań przebija się łagodny głos Charlotte, która staje obok niego. – On po prostu stara się pomóc.

Wzdrygam się. Ostatnią rzeczą, jakiej bym chciał, to żeby stanęła po mojej stronie bez względu na to, jak dobrze się przez to czuję. W ten sposób tylko zwiększy dystans między mną a nim.

– Uważa, że może dać mi kasę i że to rozwiąże wszystkie nasze problemy – rzuca chłopak, zimno wpatrując się w moją twarz.

– Nieprawda – odpowiadam.

Charlotte znów się wtrąca, tym razem kładąc mu rękę na ramieniu.

– Przynajmniej się stara. Mój ojciec od miesięcy nawet słowem się do mnie nie odezwał, nie mówiąc już o jakiegokolwiek próbie pomocy finansowej dla mnie czy mojej rodziny.

Beau patrzy na nią, po czym wyraz jego twarzy łagodnieje. No dalej, synu. Zrób to dla niej.

– W porządku – stwierdza.

Wypełniam czek na dziesięć tysięcy i proszę, by w razie potrzeby wrócił po więcej. Wygląda to jak przynęta, ale mam to gdzieś. Zrobię wszystko, by znów pojawił się w moim życiu. Nawet jeśli będzie na mnie z tego powodu wściekły.

Gdy wręczam mu czek, Charlotte przez chwilę wygląda na zadowoloną, więc nie wiem, dlaczego z moich ust sekundę później pada to, co pada. Chyba chodzi o instynkt samozachowawczy.

– Może weźmiesz Charlotte na kolację? – proponuję, a ona szybko obraca głowę w moim kierunku. – Jeśli ma ochotę, rzecz jasna.

Grzebiąc w kieszeni, znajduję portfel i wyciągam z niego banknot studolarowy. Beau patrzy na Charlotte z nadzieją w oczach, ale ona wciąż wpatruje się we mnie.

Bardzo bym chciał być w stanie zrezygnować z Charlotte. Jeśli wróci do Beau, to nie musiałbym dłużej opierać się chęci posiadania jej tylko dla siebie, bo tak nie wchodziłoby to w grę.

Nienawidzę tego, jak spogląda na mnie w tej chwili, jej spojrzenie wyraża rozczarowanie, złość i poczucie winy w jednym.

– Co ty na to, kotku? Chcesz zjeść ze mną kolację? – Beau obejmuje ją w pasie, a ja zmuszam się, by oderwać wzrok.

– Jasne – odpowiada miękko i to mnie ostatecznie dobija.

Kiedy kończy zbierać swoje rzeczy, delikatnie macha mi na pożegnanie, a to więcej, niż jest w stanie zrobić mój własny syn. Odpowiadam jej skinieniem głowy. Natomiast prawdziwą torturą jest patrzeć, jak z nim odchodzi. Ale poddaję się jej, bo mam ku temu dobry powód – Charlotte nie należy do mnie, bez względu na to, jak silnie przepełnia mnie uczucie, że jest dokładnie na odwrót.

ZASADA 22: JEŚLI CZEGOŚ PRAGNIESZ, PO PROSTU PO TO SIĘGNIJ.

Charlotte

– Może zamiast wychodzić na miasto, zamówimy coś z dostawą i posiedzimy u ciebie – proponuje Beau, kładąc mi rękę na udzie, gdy prowadzi samochód.

Do ojca podrzucił go kumpel, co sprawia, że zastanawiam się, czy od samego początku taki miał plan. Jego dotyk wywołuje na mojej skórze nieprzyjemne uczucie.

Nie potrafię powiedzieć, czy Beau się zmienił, czy ja się zmieniłam, czy też zmieniła się sama dynamika naszej relacji. Niemniej nie ma już między nami chemii, nie ma iskry ani nie ma tego, co było wcześniej. Ten facet, w którym kiedyś byłam tak zadurzona, przez którego tak nisko upadłam... nie może mnie już zranić.

Nie czuję się jak ta sama dziewczyna, z którą zerwał, i może przestałam już nią być. Lubię tę nową wersję siebie – tę, którą pomógł mi zbudować Emerson.

Boże, nawet przywołanie jego imienia przyprawia mnie o zawroty głowy. Zbliżyliśmy się na krótką chwilę i jestem pewna, że ten moment powinien trwać znacznie dłużej, ale wtedy pojawił się Beau, a Emerson bardzo szybko się mnie pozbył. Zabolalo mnie to, zwłaszcza po tej całej gadce pod tytułem „nie masz pojęcia, co mam ochotę z tobą zrobić”. Gdy tylko jego syn przekroczył próg, cała moja nadzieja się ulotniła.

– Eee... może być. Pizza?

– Jasne, zamówmy od ciebie.

– Dobrze – odpowiadam z wymuszonym uśmiechem.

– Więc naprawdę podoba ci się praca dla mojego taty? – pyta.

– Tak, bardzo. I mówi, że z łatwością mogłabym zrobić karierę, może nawet zdobyć stanowisko kierownicze.

Beau parska.

– Mam nadzieję, że nie w tej firmie.

Zaciskam dłonie na kierownicy i wjeżdżam na podjazd. Nie wiem, jak wiele Emerson mówi publicznie o klubie i czy nadal używa serwisu randkowego jako przykrywki, więc postanawiam zachować dyskrecję.

– A co jest nie tak z tą konkretną firmą?

– Wiesz, co oni tam robią, Charlie. Daj spokój. Nie bądź głupia.

– Nie jestem – odgryzam się.

W tym momencie dostrzegam swoją młodszą siostrę po drugiej stronie podwórka i serce mi się kraje. Siedzi przed domem z jedną ze swoich przyjaciółek, obie wpatrzone w swoje telefony, po czym spogląda w górę i widzi Beau wysiadającego z mojego samochodu.

Kurwa.

– Hej, Smerfie. Masz ochotę na pizzę? – wołam.

Jej oczy wędrują tam i z powrotem pomiędzy Beau a mną, zanim kręci głową.

– Nie, dzięki.

A we mnie rodzi się poczucie żalu. Sophie jest mną rozczarowana, a ja nienawidzę tego uczucia. Nigdy nie lubiła Beau, więc na pewno nie dołączy do nas, by zjeść chociaż kawałek pizzy.

– Chodź, kotku – zwraca się do mnie Beau, obejmując mnie ramieniem, a ja czuję wbity w siebie wzrok Sophie, gdy znikamy w ogrodzie, kierując się prosto do domku przy basenie. Każdy mój nerw krzyczy, żebym wszystko odwołała, odwiozła go do domu i zapomniała, że to się w ogóle miało miejsce. Beau wyraźnie ma pewne oczekiwania co do dzisiejszego wieczoru i naprawdę nie chciałabym go zawieść. A do niczego nie dojdzie.

Jeszcze dwie godziny temu miałam nadzieję, że będę się tulić do Emersona.

Kiedy wchodzimy do mojego małego mieszkanka, sprawdzam telefon w poszukiwaniu wiadomości od Emersona, ale nic nie przyszło. Beau opada na łóżko i wydaje się w tak doskonałym nastroju, że prawie czuję się źle, że muszę mu powiedzieć, że dzisiejszy wieczór nie potoczy się tak, jakby miał na to ochotę.

– Przebiorę się w coś innego – oznajmiam, kierując się w stronę łazienki, ale on łapie mnie za rękę, zanim zdążę do niej dojść.

– Charlie, poczekaj.

Nagle znajduję się na jego kolanach. I nic nie mówię. Właściwie dlaczego nie protestuję?

– Nie chciałem zostać z tobą sam na sam tylko po to, żebyśmy mogli uprawiać seks – wyznaje, a ja robię wielkie oczy.

– Beau, my nie...

– Naprawdę chcę, żebyś mi dała jeszcze jedną szansę. Wiem, że byłem głównianym chłopakiem. Po prostu przechodziłem trudny okres z moim tatą.

Rozluźniam ramiona i zalewa mnie fala współczucia.

– Dlaczego nigdy mi się nie zwierzyłeś? – Nie poruszam kwestii zdrady, bo wtedy się nakręca i nie można go skłonić do normalnej rozmowy czy otwarcia się w jakiegokolwiek kwestii.

– Wstydzilem się – wyznaje cicho. – Nie chciałem, żebyś wiedziała, że mój ojciec jest... dziwadłem.

– Nie jest dziwadłem – odpowiadam.

– Równie dobrze mógłby być gwiazdą porno albo alfonsem, Charlie. Jego cała praca kręci się wokół seksu i naprawdę zбочzonych rzeczy. To nie jest normalne.

– Ależ właśnie, że jest – przekonuję, próbując wyrwać się z jego ramion, ale on mocno mnie trzyma. Nienawidzę tego, że nie próbuję bardziej zdecydowanie mu się postawić. I tak jakby w ogóle nie słyszał, co mówię, ciągle nawija, jak okropny jest jego tata. Żółć podchodzi mi do gardła.

– Pomyślałem, że skoro on jest jakimś seksualnym dziwołagiem... to może ja też nim jestem. Dlatego... zrobiłem to, co zrobiłem.

Cała aż sztywnieję.

– Mówisz serio? – rzucam gniewnie. – Chcesz winić swojego ojca za to, że mnie zdradziłeś? Pozwoliłeś, żeby jakaś nowa laska zrobiła ci loda w pracy, bo twój tata jest właścicielem seksklubu?

Widzę, że ma wielką ochotę się ze mną spierać, ale jestem tak wściekła i rozżalona, że mogłabym wyć.

– Mówiłem ci, że to był największy błąd w moim życiu. Tłumaczyłem, że wiele przeszedłem i...

– Beau, rozstaliśmy się nie bez powodu. Nie pasowaliśmy do siebie...

– Kotku, ale ja cię potrzebuję. – Przyciska mnie bliżej, wtulając swoją twarz w moją szyję, i wszystko to wydaje mi się nie na miejscu. „Kotku, ja cię potrzebuję?” Od kiedy to nazywa mnie

kotkiem? I z pewnością nigdy mnie nie potrzebował.

Mam zamiar to zakończyć tu i teraz. W końcu odsuwam się od niego i wstaję. Wygląda na rozczarowanego, marszczy brwi i zaciska usta w wąską linię.

– Nie potrzebujesz mnie, Beau. Jedyne, czego potrzebujesz, to dorosnąć – stwierdzam. – A może po prostu potrzebujesz kogoś, kto w końcu ustawi cię do pionu, bo ja nie chcę powrotu do tego, co było.

– O czym ty, do cholery, mówisz?

– Mówię o tym, że kiedy byliśmy razem, ani razu nie sprawiłeś, że poczułam, że coś dobrze zrobiłam. Cały czas mówisz, jak było ci trudno w życiu... a czy zwróciłeś uwagę na mnie i na moje życie? – pytam, gestykulując żywo.

– Zmieniłaś się – stwierdza z niesmakiem, a ja wybucham śmiechem.

– Tak, chyba tak. Bo jeśli uważasz, że twój tata jest jakimś dziwolągiem, to ja też nim jestem.

W pośpiechu staje na równe nogi i szeroko otwiera oczy.

– Charlie... – W jego głosie słychać ostrzegawczy ton. – Czy byłeś w tym klubie?

– Tak, byłam i wcale się tego nie wstydzę. – Strasznie dużo kosztuje mnie, żeby się nie skulić, a zamiast tego spojrzeć w oczy Beau z dumą, kiedy z moich ust padają te słowa.

Przygląda mi się i widać, że powoli przyswaja nowe informacje, jakby oczami wyobraźni widział, że robię te wszystkie rzeczy, które jego zdaniem mają miejsce w tym klubie.

Chciałabym mu powiedzieć coś jeszcze, ale zdaję sobie sprawę, że to, co pomyśli Beau, nie ma już dla mnie znaczenia. Charlie sprzed czterech miesięcy nigdy by się do tego nie przyznała i być może, gdyby Beau powiedział mi o swoim ojcu, kiedy się spotykaliśmy, pomyślałabym dokładnie to samo co on. Ale to było, zanim Emerson otworzył mi oczy. Nie na kwestie związane z klubem, ale na siebie samą.

Mam teraz kogoś, kto naprawdę mnie ceni, kto widzi we mnie coś, czego ja nigdy w sobie nie dostrzegałam. Dzięki niemu czuję się mądra, seksowna i doskonała.

I koniec końców wolę być pieszczoszką Emersona niż dziewczyną Beau.

– Powiedz mi prawdę – domaga się odpowiedzi. – Sypiasz z moim ojcem?

Parskam śmiechem, kręcąc głową.

– Nie – odpowiadam z przekonaniem, bo to prawda. Choć tak naprawdę cholernie tego pragnę.

– Beau... – nabieram powietrza, zanim kontynuuję swoją myśl – kocham cię. Prawdopodobnie zawsze będę cię kochać, bo wiem, że jest w tobie dobro, ale to coś pomiędzy nami nigdy nie wypali. Przykro mi.

Spodziewam się, że zacznie się miotać, ale nie robi tego. Wydaje mi się, że nadal przetrawia informację o tym, że Charlie poszła do seksklubu. Wygląda na załamane.

– Jest ktoś inny, prawda?

Przez chwilę jestem totalnie zaskoczona. Uważa, że to jest wniosek płynący z naszej rozmowy? Nie odpowiadam, a to wystarczy, żeby potwierdzić jego podejrzenia. Jest ktoś jeszcze. I może to nie jest związek – cholera, może to nigdy nie będzie związek – ale to mi wystarczy. Przez chwilę wpatruję się w jego minę, żeby upewnić się, że nie podejrzewa, iż tym kimś jest jego tata, ale on nie mówi nic więcej. Wygląda po prostu... jakby było mu smutno.

Po tym, jak zerwałam z Beau, nareszcie miałam czas pobyć sama ze sobą i zdałam sobie sprawę, jak bardzo brakowało mi... samej mnie. Ponieważ kiedy byłam z Beau, tak naprawdę nie istniałam. On stanowił centrum wszechświata, a ja byłam ledwie jego cieniem.

– Odwiozę cię do domu – proponuję, dotykając jego ramienia.

Przytakuje smutno.

Gdy wychodzimy, Sophie nie ma już na zewnątrz, choć bardzo bym chciała, żeby była. Chcę, żeby widziała, jak Beau odchodzi, żeby wiedziała, że to naprawdę nie było to, na co wyglądało.

W samochodzie chłopak zachowuje się spokojnie. Dom jego mamy jest po drugiej stronie miasta. Mieszka w uroczym bungalowu. Nigdy nie zdążyłam poznać żadnego z jego rodziców, zanim zerwaliśmy, ale sama myśl o spotkaniu z nią, z kobietą, która kiedyś była żoną Emersona, przyprawia mnie o dreszcze. Gdy podjeżdżamy pod dom, Beau zastyga w fotelu.

– Myślę, że tata będzie rozczarowany – oznajmia, a ja zaczynam panikować.

– Dlaczego?

Z uśmiechem dodaje:

– Widać, że chciał nas z powrotem spiknąć, Charlotte. – Wypowiada moje imię tak, jak Emerson, udając swojego ojca. Nie bardzo wiem, jak się przez to czuję.

Dziwnie. Czuję się bardzo dziwnie.

– O tak. Też mi się tak wydaje. – Na razie celowo ignoruję ten fakt, bo sprawia, że wkurzam się tak bardzo, że nie chce mi się o tym nawet myśleć.

– Może kiedyś pozbieram się do kupy na tyle, żeby móc na ciebie zasłużyć – mówi, wpatrując się w deskę rozdzielczą, i serce mi się kraje, gdy słyszę te słowa. Przez cały ten czas wydawało mi się, że nie jestem wystarczająco dobra dla Beau, a teraz... role się odwróciły.

Sięgając do jego siedzenia, przyciągam go do siebie i przytulam.

– Zawsze możesz ze mną pogadać.

Odwzajemnia uścisk, po czym otwiera drzwi i zmierza do domu. Kiedy przyglądam się, jak odchodzi, przebiega przeze mnie burza uczuć względem tej rodziny. Są tak bardzo zagubieni, zarówno Emerson, jak i Beau są w konflikcie nie tylko ze sobą nawzajem, ale także każdy wewnętrznie. Biorąc pod uwagę, że moja rodzina jest w rozsypce, można powiedzieć, że wiem, co mówię.

Gdy odjeżdżam od krawężnika, zastanawiam się nad jego słowami, gdy mówił o tym, że Emerson chciałby nas spiknąć. Im mocniej ta myśl krąży mi po głowie, tym bardziej się frustruję.

Emersonowi się wydaje, że to wymaga poświęcenia tylko z jego strony. Zachowuje się tak, jakby zaprzeczanie naszemu wzajemnemu przyciąganiu obarczało tylko jego, ale co ze mną? Sądzi, że może mnie po prostu wepchnąć w ramiona swojego syna, ot tak po prostu?

Czy nie liczy się to, czego ja chcę? Czy to nie on uczył mnie, że mam podążać za swoimi pragnieniami?

Im więcej o tym myślę, tym bardziej się wewnętrznie gotuję. Wjeżdżam na autostradę, ale omijam zjazd prowadzący do mojego domu i skręcam w następny. Może i oszalałam, ale nie ma mowy, żebym wróciła do siebie, kiedy w mojej głowie tyle się dzieje, że nie mogę się doczekać, żeby o tym wszystkim opowiedzieć Emersonowi.

ZASADA 23: JEŚLI WSZYSTKO INNE ZAWIEDZIE, GRZECZNIE POPROŚ.

Charlotte

Drzę. Jest już po zmroku, a ja stoję na werandzie Emersona i zamierzam mu nawrzucać, ale nadal nie mam stuprocentowej pewności, co tak naprawdę chcę powiedzieć. Rozpoznaję swoje uczucia, ale brakuje mi słów, które mogłyby pomóc je opisać. Jedyne, co wiem, to że mam już dość, że nie dostaję tego, czego pragnę – a pragnę właśnie jego.

Zanim otworzy drzwi, we foyer zapala się światło. Unoszę dumnie głowę i próbuję wymyślić, co powiedzieć.

- Charlotte? – pyta Emerson na mój widok. – Gdzie jest Beau?
- Odwiozłam go do domu.
- Dlaczego?
- Bo nie chcę już z nim być.
- Nie mów tak – odpowiada.
- Czytałeś formularz? Wypełniłam wszystkie rubryki. Przeczytałeś?

Między jego brwiami tworzy się niewielka zmarszczka, jest wyraźnie zdezorientowany moją paplaniną. Zanim zdąży mnie uciszyć, wpadam przez drzwi wejściowe i kieruję się wprost do jego gabinetu. Słyszę za sobą jego kroki, a kiedy obracam się tak, by stanąć z nim twarzą w twarz, dostrzegam, że nadal ma na sobie ubranie sprzed kilku godzin, z tym że teraz biała koszula jest rozpięta, ukazując jego klatkę piersiową i porastające ją włosy. Boże, marzę, żeby ich dotknąć, przebiec po nich palcami. Czy teraz kręcą mnie włosy na kłacie?

Podnosi rękę, żeby potrzeć czoło w geście zmęczenia, po czym oznajmia:

– Charlotte, naprawdę nie możemy tego robić. Formularze, posłuszeństwa, całej reszty. Nie możemy.

– Dlaczego? – pytam niecierpliwie. Jeśli jeszcze przed chwilą chciałam powściągnąć swoje uczucia, teraz nie ma po tym już śladu.

– Jesteś dziewczyną mojego syna! – W tonie jego głosu słychać desperację, natomiast twarz wyraża burzę emocji.

– Byłą! – wrzeszczę.

– A jakie to ma znaczenie? Czy fakt, że jest twoim byłym, a nie obecnym chłopakiem sprawia, że poczuje się mniejszym łajdakiem?

– A co z moimi pragnieniami? Dlaczego mi odmawiasz? – wołam.

– Nigdy nie powinienem był cię zatrudniać. To jeden wielki błąd. – Szarpie się za włosy, wpatrzony w podłogę, a mnie brakuje słów.

Jestem zbyt smutna, żeby się złościć, i zbyt rozszłoszczona, żeby się smucić.

– Dlaczego tak mówisz?

Nagle przywiera do mnie całym ciałem, jedną rękę przyciskając do moich pleców, a drugą chwytając za szczękę. Kiedy jego twarz znajduje się zaledwie kilka centymetrów od mojej, szepcze:

– Ponieważ nie spodziewałem się, że będziesz tak doskonała. Nie miałem pojęcia, że będzie mi tak trudno trzymać ręce przy sobie. A potem wszedłem do gabinetu i znalazłem cię na kolanach...
– Zaciska powieki z całej siły, przyciskając czoło do mojego. – Jezu Chryste, Charlotte. Nie masz pojęcia, co mi robisz.

– Owszem, mam. Ponieważ uwielbiam to, co czuję, kiedy jestem z tobą. Widzę, jak bardzo mnie pragniesz, jak bardzo mnie ubóstwiasz. Jak wiele osób ma szansę poczuć coś takiego przy drugiej osobie? Dlaczego miałabym sobie tego odmówić?

– Nikt nie będzie mógł się o nas dowiedzieć – oświadcza, a jego spojrzenie przenosi się na moje usta. – To nigdy nie będzie mogło być czymś naprawdę. Zaslugujesz na coś więcej niż bycie czymś mrocznym sekretem.

Wiem, że ma rację i gdzieś w głębi duszy zacznę się nienawidzić za tę impulsywną decyzję. Ale w tej chwili w ogóle mnie to nie obchodzi.

– Wezmę tyle, ile możesz mi dać – odpowiadam. – Pragnę cię.

Ledwie udaje mi się wypowiedzieć te słowa, a jego usta zderzają się z moimi. Dzieje się to tak szybko, że zatracamy się w hipnotycznym ruchu warg, języków i zębów, głodni siebie nawzajem. Jego usta smakują burbonem, a pocałunki przypominają długie, mocne pociągnięcia językiem, które wysyłają fale dreszczy prosto do mojego brzucha.

Praktycznie lewituję, starając się nadążyć za gwałtownymi ruchami jego ust tańczącymi na moich. A kiedy warczy, trzymając moją dolną wargę między zębami, ja mruczę cicho w odpowiedzi. Potrzebuję go jak tlenu, wdychając go z każdym muśnięciem języka, kiedy dotykamy się tak namiętnie, jak to tylko możliwe.

Tak jak podejrzewałam, wodząc po twardych mięśniach jego ciała, czuję, jakbym palcami dotykała nieba. Wędruję dłońmi w górę i w dół jego pleców, rozkoszując się ich dotykiem pod obcisłą bawełnianą koszulą. W tej chwili Emerson w żaden sposób nie przypomina mężczyzny starszego ode mnie o dwadzieścia lat. I nie mam wrażenia, że nie zasługuję na niego, bo jest poza moją ligą. Po prostu czuję, że to my, a ta chwila jest tą, na którą czekaliśmy miesiącami i która warta jest każdej udręczonej sekundy przepełnionej tęsknotą.

Przyciska mi plecy do ściany, gdy jego usta wędrują w dół, wzdłuż mojej szyi. On prawie nie oddycha. Jest jak człowiek pozostawiony na śmierć głodową, któremu w końcu podano posiłek. Chwyta mnie za tyłek i podnosi, owijając sobie moje nogi w pasie, po czym dosłownie wbija mnie w ścianę. Twarde jak skała wybrzuszenie w jego spodniach ociera się o moją łechtaczkę, a ja eksploduję, wołając jego imię.

– Moja dziewczynka chce tego, prawda? – warczy, ocierając się o mnie ponownie.

– Tak! – krzyczę, przyciągając go do siebie na kolejny pocałunek.

– Uklęknij i wyjmij go.

W tej chwili biję rekord tempa padania na kolana. Gorąco wypełnia moje wnętrze na sam dźwięk erotycznych poleceń płynących z jego ust. Chcę więcej – pragnę więcej. Marzę o tym, by Emerson Grant zdominował mnie jak nigdy wcześniej, by zdradził mi każdą sprośną rzecz, którą chce mi zrobić, i każdą, którą chce, bym zrobiła jemu. Będę mu we wszystkim posłuszna. Jego głos jest jak lawa spływająca po moim kręgosłupie, a ja jestem pokorną uległą, gotową zrobić dosłownie wszystko, co rozkaże.

Nie mogę się doczekać, żeby poczuć w ręce jego kutasa, walczę z rozporkiem, a on delikatnie odgarnia mi włosy. Uderza mnie nagłe wrażenie, które nazwałabym „nie wierzę, że to się dzieje”, zmieszane z „nareszcie, dzięki Bogu”, tworząc jedno obezwładniające uczucie cielesnego uniesienia i podniecenia.

Kiedy w końcu udaje mi się rozpiąć guzik i rozporek, widzę główkę jego fiuta, czerwoną i pulsującą w oczekiwaniu, która wylania się z czarnych, obcisłych bokserek. Delikatnie zsuwam elastyczny materiał i powoli pozwalam sobie chłonąć ten widok. Patrzę na kutasa Emersona Granta znajdującego się zaledwie kilka centymetrów od mojej twarzy.

Wpatrując się w niego oszalałymi z pragnienia oczami, szepczę:

– Co teraz?

Uśmiecha się, a potem przygryza wargę.

– A co chcesz z nim zrobić?

Naśladuję wyraz jego twarzy i również przygryzam wargę.

– Chcę ci obciągnąć – odpowiadam słodkim głosem, w którym pobrzmiwa udawana niewinność.

On pochyla się i zbliża swoją twarz do mojej.

– Musisz grzecznie poprosić.

– Proszę pana – dyszę, przyciskając wargi do jego ust. – Czy mogę wziąć do ust pana kutasa?

Warczy i zaciska pięść na moich włosach, po czym całuje mnie z taką siłą, że niemal sprawia mi ból.

– Jesteś taka fenomenalna.

I ta pochwała wznieca ogień w moim brzuchu. Majtki mam już chyba całkowicie przemoczone, nienadające się do niczego, i przysięgam, że wystarczy dosłownie ledwie muśnięcie mojej lechtaczki, a będzie po mnie. Myślałam, że moment w klubowym korytarzu był najgorętszą rzeczą, jaką kiedykolwiek zrobiłam, ale to było, zanim w pełni doświadczyłam Emersona Granta.

Z ręką wciąż ściskającą moje włosy prostuje się i prowadzi moją twarz w kierunku swojego kroczka. Opuszczając gumkę bokserek jeszcze niżej, przesuwam językiem wzdłuż jego długości, docieram do główki i otaczam ją wargami.

Sapie i przesuwa biodra do przodu. Uwielbiam, jak reaguje, i chcę, żeby przestał się aż tak kontrolować. Przesuwam więc językiem po jego fiucie ponownie i potem jeszcze raz, drażniąc go tylko po to, żebym mogła poczuć, jak się napina, i usłyszeć, jak dyszy.

Kiedy w końcu otwieram usta i zasysam, pieszcząc językiem, jęczy tak głośno, że wibracje przenikają mnie na wskroś.

– Kurwa, Charlotte.

Tak. Chcę jeszcze, myślę wędrując ustami w górę i w dół jego męskości, znajdując swój rytm i pokrywając jego członek śliną. Kiedy uderza w tylną część mojego gardła, krztuszę się i nabieram powietrza, po czym pozwalam mu wsuwać się coraz głębiej. W pewnym momencie przestaje oddychać i jestem prawie pewna, że zaraz spuści mi się w usta. Nigdy wcześniej nie wypluwałam ani nie połykałam, ale dla niego zrobiłabym to od razu. Dla niego zrobiłbym wszystko.

Zamiast dojsć w moich ustach, wydaje z siebie gardłowy ryk i podrywa mnie z podłogi.

– Jeszcze nie – rzuca i zanosz mi na biurko, całując wygłodniałe moje usta.

Sadza mnie na blacie i chwyta za środek mojej bluzki. Jednym szybkim szarpnięciem rozrywa ją, a guziki rozsypują się po całym gabinecie. Gdy zdejmuję mi stanik, traci całkowicie nad sobą kontrolę. Krzyczę, gdy jego usta odnajdują moje piersi.

Ocieram się o niego biodrami, gdy on delikatnie zaciska zęby na moim prawym sutku. Drugą dłonią ugniata lewą pierś, szarpiąc za wrażliwy pączek i sprawiając, że w moim ciele eksplodują fajerwerki.

– O mój Boże... – jęczę.

Przesuwa usta w dół, podciąga mi spódnice i trafia palcami na majtki.

– Połóż się – warczy, wydając mi kolejne gorące polecenie, które oczywiście wypełniam.

Wpatruję się w sufit i mam wrażenie, że jestem pijana, bo ten sufit kołysze się i rozmywa przed moimi oczami, a między udami czuję twarz Emersona. Wdycha mój zapach i dotyka wilgoci pokrywającej moje majtki.

Powinno mi się czuć niepewnie. I pewnie w każdej innej sytuacji i z każdym innym mężczyzną tak właśnie by było, ale z nim po prostu pozwalam sobie czuć i nie myślę o zapachu, o tym, że minęło kilka dni, odkąd się goliłam, ani o tym, czy powinno mi się wstydzić, że jestem do tego stopnia podniecona.

– Boże, jesteś cała mokra – szepcze. Palcami chwyta gumkę majtek i zrywa je gwałtownym szarpnięciem. I nie waha się, by przeciągnąć swoim szerokim językiem po mojej szparce, jęcząc głośno.

– Tak kurewsko dobrze smakujesz.

Przysięgam, że nawet nie oddycha, i zachodzę w głowę, jak to się dzieje, że po pięciu minutach lizania mojej cipki jeszcze się nie udusił. Dźwięki, które wydobywają się z mojego gardła, w niczym nie przypominają tych, które wydawałam wcześniej. W przypadku Emersona nie ma mowy o udawaniu czy wymuszaniu. Wszystko jest wspaniałe.

– Zaraz dojdę – jęczę, zaciskając uda wokół jego głowy.

On mruczy jeszcze głośniej, wysyłając delikatne wibracje prosto do mojego wnętrza. Kiedy czuje, że moje uda zaczynają drżeć, wsuwa we mnie palec i łapczywie ssie moją łechtaczkę.

Najpierw wprowadza we mnie jeden, a następnie dwa palce, odpowiednio je zginając, a mnie przypomina się ten nieuchwytny punkt G, o którego istnieniu do wczoraj miałam bardzo mgliste pojęcie. Czuję, że to, co się dzieje, to jednocześnie za dużo i zbyt mało, że nie wytrzymam kolejnej sekundy, ale nigdy, przenigdy nie chcę, żeby to dobiegło końca. Zaraz eksploduję, umrę, zacznę krzyczeć albo już sama nie wiem.

Wtedy on przyspiesza i wydaje z siebie wygłodniałe warknięcia pomiędzy moimi nogami.

W moim ciele wybucha rozkosz. Zaciskając pięści na jego włosach, dochodzę tak mocno, że biodra unoszą się ponad biurkiem i zaczynam tracić poczucie czasu. Moje ciało pozostaje uwięzione w euforii przez godziny, a nie sekundy, a kiedy zaczynam dochodzić do siebie po orgazmie, który wydaje się nie mieć końca, w moich palcach rąk i nóg rozlega się delikatne brzęczenie.

Emerson wstaje i ociera usta.

– Jesteś taka piękna, kiedy szczytujesz – wzdycha, całując mój brzuch, a potem piersi. Jestem świadoma, że otwiera szufladę i szuka czegoś. Kiedy patrzę w górę, on właśnie zakłada gumkę.

– Muszę cię teraz mieć, wejść w ciebie – mruczy przy mojej szyi.

W moje serce jak grom uderza podniecenie. Być może właśnie przeżyłam orgazm, ale chcę więcej. Owijając nogi wokół jego talii, spoglądam mu w oczy i przyciągam do siebie.

– Jestem gotowa.

Gładki koniec jego fiuta przyciska się do mojego wilgotnego wejścia, kiedy Emerson odwija moje nogi i kładzie je sobie na ramionach. Jednym szybkim ruchem nabija mnie na swojego kutasa, zagłębiając się we mnie szybko i do końca. Ryk, który wydobywa się z jego ust, jest nie z tego świata. Ze wzrokiem utkwionym w moim zatapia się we mnie mocno, zatrzymuje się, gdy już cały jest w środku, po czym ze mnie wychodzi i ponownie się we mnie wbija. Podkurczam palce u nóg, a palcami u rąk ściskam krawędź biurka. Rozkosz, która płynie z tego, że jest we mnie, jest tak intensywna, że mogłabym zacząć płakać.

Zaczyna nabierać tempa, jęcząc przy każdym pchnięciu, i mam wrażenie, że trafia w jakiś mój ukryty punkt rozkoszy, bo natychmiast czuję, że zaraz dojdę po raz kolejny. Trzymając moje nogi na ramionach, wbija się we mnie raz po raz. Czuję, że się tym upajam, że napływa kolejna fala rozkoszy, ale tym razem inna, mniej intensywna, ale bardziej pochłaniająca... i tak kurewsko dobra.

– Dojdę – krzyczę, a on utrzymuje szybkie tempo, podczas gdy ja leżę z zamkniętymi oczami, zatracona w absolutnym szczęściu. Podciąga mnie do góry i całuje moje usta, przygryzając je jednocześnie.

– Otwórz oczy, Charlotte – rozkazuje, a ja jestem posłuszna. Gdy nasze spojrzenia się spotykają, on warczy: – Boże, uwielbiam cię pieprzyć.

Zarzucam mu ramiona na szyję, wpatrując się w jego wyraz twarzy, gdy wdziera się we mnie raz za razem. Zapamiętuję rozkosz widoczną na jego obliczu, dźwięki, jakie wydaje, gdy mruczy i jęczy przy każdym pchnięciu. Ja mu to robię – przypominam sobie. Doprowadzam go do szaleństwa i sprawiam, że traci nad sobą kontrolę, a on o tym wie.

Gdy jesteśmy wpatrzeni w siebie, posuwa mnie jeszcze mocniej i szybciej, a jego jęki zamieniają się w głośne krzyki rozkoszy. Oram paznokciami jego plecy i przylegam do jego ciała. Kiedy dochodzi, ściany pokoju zaczynają się trząść od dźwięków wydobywających się z jego ust.

Nie mogę wykrztusić z siebie słowa, więc tylko wpatruję się w niego, w mojej głowie nie ma nawet połowy jakiegokolwiek racjonalnej myśli. W tej chwili przepływają przeze mnie tylko emocje – zadowolenie, uwielbienie i pożądanie. Tyle pożądania.

Całuję go ponownie, zbliżając się do jego piersi, i czuję szybkie bicie jego serca, gdy oboje staramy się złapać oddech. I kiedy tak się obejmujemy, odmawiam w głowie cichą modlitwę.

Drogi Boże, proszę, niech to będzie jedyny mężczyzna, z którym będę się pieprzyć do końca życia, bo niech mnie piekło pochłonie, jeśli istnieje ktoś, kto byłby w stanie go przebić.

ZASADA 24: PRACA UPŁYWA DUŻO PRZYJEMNIEJ, KIEDY PIEPRZYSZ SIĘ Z SEKSOWNYM SZEFEM.

Charlotte

Emerson zanosi mnie do swojej sypialni. Następnie pieczołowicie rozbiera, aż stoję przed nim zupełnie naga. Potem zabiera się za swoją garderobę. Zanim padam na jego olbrzymie łóżko, znów mnie całuje, tym razem jednak robi to delikatnie.

Odsuwa kołdrę i gestem zachęca mnie do wejścia. Gdy jego potężne nagie ciało osuwa się na moje, twarz rozjaśnia mi uśmiech. Jak to się stało? I jakim cudem jestem tak cholernie szczęśliwa?

Wpatrując się w niego, zastanawiam się, jak wiele zmieniło się w ciągu ostatnich dwóch miesięcy. Jak bardzo zmieniły się moje uczucia względem tego mężczyzny. W którym momencie przestałam go postrzegać przez pryzmat dzielącej nas różnicy wieku? Uważać go za zbyt niedostępnego. Za... ojca Beau?

Bo teraz patrzę na niego wyłącznie jak na należącego do mnie faceta. Mojego... sama nie wiem... Więcej niż mojego szefa, ale też nie tylko mojego kochanka.

Mojego „pana”.

Tym razem nie spieszymy się. Jego łokcie spoczywają przy mojej głowie, a on głaszcze mnie po włosach i obsypuje pocałunkami twarz, szyję i piersi. Zaspokoiłszy początkowe pragnienie, ale apetyt nie został jeszcze całkowicie nasycony.

Emerson sięga do szafki nocnej po kolejną prezerwatywę, a ja przyglądam się, jak ją zakłada, skupiając wzrok na jego palcach nasuwających gumkę na całą długość sztywnego fiuta. Po chwili ponownie układa ciało tuż nad moim, obejmuje mnie ramionami i ściska mocno, a następnie wchodzi we mnie. Przez cały czas, gdy jego ciało wykonuje leniwe, zmysłowe ruchy, nasze usta pozostają złączone, a serca biją w jednym rytmie.

Musiałam zasnąć, bo budzę się kilka godzin później, wtulona w klatkę piersiową Emersona. On nie śpi, gładzi mnie po plecach i czyta coś na swoim telefonie.

– Która jest godzina? – pytam.

– Chwila po północy – odpowiada, całując mnie w czoło.

– Pewnie powinnam już iść – oznajmiam, ale nawet gdy te słowa padają z moich ust, zaciskam ramię wokół jego ciała i nie jestem w stanie wyobrazić sobie, że wychodzę z jego ciepłego łóżka.

Kiedy spogląda na mnie, widzę w jego oczach cień niezadowolenia.

– Rozumiem. Nie chciałbym, żeby twoja mama się martwiła. – Coś w jego słowach sprawia, że czuję się jak jakaś małolata. Mam dwadzieścia jeden lat i mimo że zajmuję domek dla gości przy basenie, to nadal w pewnym sensie mieszkam z mamą. Powraca to niepokojące uczucie, że nie zasługuję na Emersona.

– Jestem pewna, że już śpi, więc to nie problem, ale jutro muszę być w pracy. – Posyłam mu niepewny uśmiech, a on go odwzajemnia, przesuwając wielką, miękką dłońią po moim nagim brzuchu.

– Wydaje mi się, że jutro możesz zacząć trochę później.

– Nie chcę. Będę tu skoro świt.

– Dobrze.

W końcu ogromnym wysiłkiem woli wyłaniam się spod kołdry i wciągam spódnice.

– Pewnie będę musiała jechać do domu w tym stanie – stwierdzam, pokazując mu swoją bluzkę bez guzików.

– Wykluczone – odpowiada zdecydowanie. Zupełnie nagi wstaje z łóżka i podchodzi do komody, z której wyciąga koszulkę.

Nie potrafię powiedzieć, jakiego jest koloru ani rozmiaru, bo całą uwagę skupiam na nagim tyłku Emersona Granta.

Odwraca się w moją stronę, a ja robię wszystko, żeby nie przyglądać mu się, nagiemu i w całej okazałości. To znaczy... dopiero co miałam tę część jego ciała w ustach. Dlaczego teraz zaczynam się rumienić?

– Wszystko w porządku? – pyta, gdy zauważa, że nie ruszam się, by wziąć od niego koszulkę.

Zaciskam wargi i patrzę w górę na jego twarz.

– Wszystko gra.

Śmieje się ze mnie, gdy ściągam z siebie bluzkę i zakładam ofiarowaną przez niego koszulkę. Ku mojemu rozczarowaniu, zanim odprowadza mnie do drzwi, zakłada czarne bokserki.

– Żałuję, że nie możesz zostać – szepcze, biorąc mnie w ramiona.

Wdycham zapach jego skóry i koszulki, którą mam na sobie, i marzę o tym samym.

– Ja też.

– Ale nie mogę się doczekać, żeby ujrzeć cię rano na kolanach – odpowiada niskim głosem, a u podstawy mojego kręgosłupa rodzi się dreszcz.

Patrzę na niego pożądliwie.

– Załóż jutro dla mnie coś seksownego, Charlotte.

– Tak, proszę pana.

– Teraz dopiero zacznie się zabawa – dodaje, a te słowa towarzyszą mi przez całą drogę do domu i nawet po tym, jak wpełzam do łóżka, przeżywam na nowo każdy idealny moment dzisiejszej nocy.

Następnego ranka zakładam zestaw, który on tak uwielbia – prześwitującą górę i obcisłą spódnice. Chyba nigdy wcześniej nie byłam tak podekscytowana pójściem do pracy. Ale chyba też nigdy wcześniej nie oczekiwałam, że w pracy ktoś będzie mnie ostro posuwał, dzięki czemu doświadczę wielokrotnych orgazmów.

Na miejsce docieram pięć minut przed czasem. Nie ma go w gabinecie i rozważam przeszukanie domu, aby go znaleźć, ale wiem, że będzie wolał, żebym to ja czekała na niego.

Zrzuciwszy płaszcz i buty, biorę z fotela poduszkę i kładę ją na środku pokoju. Następnie klękam, gdy do moich uszu docierają jego odległe kroki gdzieś z głębi domu.

Zastygam w poddańczej pozycji ze spuszczoną głową, a moje wnętrze rozpala się w oczekiwaniu, gdy słyszę zbliżający się stukot jego butów. Przez chwilę milczy, po czym podchodzi do mnie, ujmuje podbródek i odchyła mi głowę do tyłu tak, że wpatruję się w niego – zupełnie jak pierwszego dnia.

– Jesteś taką grzeczną dziewczynką – mruczy, a ja wdycham jego słowa.

Są niczym dawka serotoniny dla mojej duszy. Dzięki nim wiem, że jestem bezpieczna, wielbiona, doceniana, a na świecie nie ma ani jednej rzeczy, o którą musiałabym się martwić.

Pochyla się i delikatnie przyciska swoje usta do moich. Jest to delikatny, szybki pocałunek, a ja już pragnę więcej. Następnie prostuje się i podchodzi do swojego biurka.

– Od tej pory musisz się bardziej wysypiać, Charlotte. Jeśli masz zamiar pozostawać poza domem do pierwszej w nocy, musisz odespać w domu do dziesiątej rano, jasne?

– Tak, proszę pana – mruczę.

– Chociaż wolałbym, żebyś w ogóle nie szwendała się po nocy. Może powinnaś zastanowić się, czy nie zostać do rana.

Uśmiecham się do siebie, chociaż moje oczy nadal pozostają utkwione w podłodze.

– Tak, proszę pana.

Gdy przed nim klęczę, a on jest „panem”, a nie „Emersonem”, doskonale odgrywa tę rolę. Tylko nieznacznie różni się od osoby, którą jest na co dzień, ale uwielbiam demonstrowaną przez niego władzę. To sprawia, że czuję się, jakbym była... kimś. Nie wiem, jak opisać to uczucie. Jakby on był wszystkim i nie istniało nic poza tym gabinetem.

Tak naprawdę, mam tylko jeden cel i to sprawia, że odczuwam spokój. Brak innych celów oznacza bowiem brak innych zmartwień. Żadnych rachunków za dom ani zmagającej się z problemami młodszej siostry. Żadnego obrazonego ojca ani rozbitej rodziny. I żadnego byłego chłopaka. W tej przestrzeni istniejemy tylko on i ja. Moje obowiązki są proste i satysfakcjonujące – zadowolić mojego pana. Nie przejmuję się już nawet tym, co ktoś powie lub pomyśli o naszym układzie. To sprawia, że jestem szczęśliwa.

– Chodź tu, Charlotte – rozkazuje, a ja posłusznie wędruję ku niemu. – Wstań.

Staję na nogi, nie podnosząc wzroku. Jego palce przesuwają się po mojej bluzce, co wywołuje we mnie dreszcz podniecenia.

Dotyka jednego z guzików i mam nadzieję, że nie zamierza zacząć ich odrywać, jak to zrobił wczoraj. Zaraz skończą mi się bluzki. Przesuwa pierwszy guzik przez dziurkę.

– Dzisiaj będziesz chodzić bez bluzki. Dobrze?

Ochoczo przytakuję.

– A teraz użyj słów, Charlotte.

Przełykam.

– Tak, proszę pana. – Zasycha mi w ustach, kiedy rozpina mi guziki jeden po drugim i zsuwa bluzkę z ramion, aż zostaję tylko w staniku i spódnicy.

– I bez tego też, dobrze? – pyta, gdy jego palce wodzą po skórze tuż nad paskiem spódnicy. Muszę zmusić się do ponownego przełknięcia.

– Tak, proszę pana – odpowiadam, tym razem zduszonym szeptem.

Gestem nakazuje mi się odwrócić i rozsuwa z tyłu zamek błyskawiczny, po czym pozwala spódnicy opaść na podłogę. Chłodne powietrze jego gabinetu owiewa moje pośladki, co wywołuje gęsią skórę.

Milczy przez chwilę, a ja stoję zwrócona do niego plecami, jego palce delikatnie muskają moje ramię, kiedy czekam, aż wyda mi polecenie. Jestem niemal przygotowana na to, że zegnien mnie nad biurkiem albo każe mi uklęknąć.

Jego usta delikatnie dotykają mojego lewego ramienia i sprawiają, że robi mi się gorąco.

– Bierz się do pracy – nakazuje, dając mi delikatnego klapsa w tyłek.

– Tak, proszę pana – odpowiadam, przygryzając wargę, żeby nie wyszczerzyć się zbyt mocno.

Trudno jest mi się skupić, jednak w końcu udaje mi się przejrzeć e-maile i odesłać dokumenty dotyczące podatków, których potrzebowała księgowość – wszystko to w ciągu pierwszych kilku godzin. Od czasu do czasu czuję na sobie wzrok Emersona. Wpatruje się we mnie łapczywie, ale ja nigdy nie podnoszę wzroku, delektując się poświęcaną mi uwagą, kiedy pracuję.

Gdy przynoszę mu kawę, dotyka moich nagich nóg, wodząc palcami po wewnętrznej stronie ud, co sprawia, że mam ochotę eksplodować, choć udaje mi się zachować spokój.

– Czy czegoś jeszcze pan potrzebuje, proszę pana? – pytam lekko drżącym głosem.

On celowo doprowadza mnie do szaleństwa. Nie wiem, czy obecnie nie miesza mi w głowie i ten dotyk nie jest częścią jego fantazji o sekretarce, czy też po prostu chce rozładować napięcie. Może kiedy praca dobiegnie końca i przestaniemy odgrywać swoje role, będziemy mogli pójść do jego sypialni i robić wszystkie nieprzyzwoite rzeczy. Chociaż jeśli mam być szczerą, to mam nadzieję, że zrobimy je ze mną jako sekretarką. Pewnie mam taką fantazję, tylko o niej nie wiedziałam.

– Na razie to wszystko, Charlotte. – Moje imię spływa z jego ust jak jedwab przesuwany się przez palce. Nie przeszkadza mi już, że nie mówi do mnie Charlie. Dzięki temu czuję, że należę do niego i tylko do niego, i to mi się podoba.

Przed lunchem rzuca pióro na biurko. Spoglądam w jego kierunku, żeby sprawdzić, co się stało.

– Trudno mi dzisiaj cokolwiek zrobić, Charlotte. Rozpraszasz mnie i jedyne, o czym mogę myśleć, to to, jak cudowną cipkę chowasz między nogami. – Pochyla się do przodu i rzuca w moją stronę diaboliczne spojrzenie.

Moje usta wykrzywia ledwie widoczny uśmiech.

– Przykro mi, proszę pana. Czy mogę jakoś pomóc?

– Tak. Podejdź tutaj i przeczytaj mi ten e-mail – odpowiada w taki sposób, że wiem, że czeka mnie coś więcej niż tylko czytanie wiadomości.

– Tak, proszę pana – odpowiadam, odsuwając fotel, i podchodzę do niego. Delikatnie klepie się w udo, dając mi do zrozumienia, że bym tam usiadła.

Gdy tylko moje ciało spoczywa na jego nogach, obejmuje mnie w tali lewą ręką i przyciąga mocno do siebie. Już jest twardy, jego wzwód uderza o mój tyłek. Delikatnie przesuвам biodra, żeby było mi wygodniej, wiedząc, że doprowadzam go do lekkiego szaleństwa.

Prawą ręką klika w e-mail.

– Przeczytaj go – rozkazuje.

Przełykam, pochylam się do przodu i robię to, co każe.

– Panie Grant, w załączniku przesyłam formularz zaliczkowy na poczet podatku federalnego, który wymagany jest przy zatrudnianiu niezależnych wykonawców. Uprzejmie proszę o zapoznanie się z instrukcją jego wypełnienia, do której link załączam poniżej. Dziękuję, Miles Ward, CPA¹⁵.

– Kliknij w link – dodaje Emerson. Jego dłoń wędruje po moim brzuchu, po czym dociera do piersi i ścisną prawą. Klikam w link i otwiera się formularz podatkowy.

– Czytaj.

– Cały? – pytam.

Szczypie mój prawy sutek, a ja wydaję z siebie krzyk.

– Czy ty kwestionujesz moje rozkazy, Charlotte?

– Nie, proszę pana – odpowiadam. Przed moimi oczami tańczy okropnie nudny żargon podatkowy, więc nie jestem pewna, do czego Emerson zmierza. Czy naprawdę musi to teraz zrozumieć?

Przecież tak naprawdę chyba wcale nie chce tego zapamiętywać.

Mimo to robię, co mi każe.

– Formularz tysiąc dziewięćdziesiąt dziewięć „Dochody z różnych źródeł” dotyczący każdej osoby w ramach prowadzonej działalności gospodarczej, której w ciągu roku wypłacono

następujące kwoty...

Palce jego lewej ręki wsuwają się w moje majtki i prześlizgują po łechtaczce. Zamieram, bo po godzinach oczekiwania na dotyk nareszcie robi mi się przyjemnie. Zamykam oczy i zaczynam mrużyć pod wpływem jego dotyku.

– Kontynuuj – warczy, wstrzymując swoje ruchy.

Przełykając nerwowo, otwieram oczy i jestem posłuszna.

– Każda osoba, której został potrącony federalny podatek dochodowy za okres przed stwierdzeniem uchybienia zgodnie z zasadami opodatkowania źródła, niezależnie od kwoty płatności... – Głos mi się rwie, kiedy czuję, że zanurza we mnie palec, który z łatwością zagłębia się w zbierającej się we mnie wilgoci. Wydaję z siebie cichy jęk rozkoszy.

– Czytaj dalej, Charlotte.

Kiedy czytam kolejny akapit wypełniony nudnym prawniczym żargonem, ledwie mogę oddychać, a co dopiero mówić. Jego palec wnika głęboko w moje wnętrze, podczas gdy dłonią pociera moją łechtaczkę, a za każdym razem, gdy próbuję zakołysać biodrami, żeby zwiększyć tarcie, on przestaje wykonywać ruchy i chwytą mnie za biodra.

Z trudem składam razem litery; pomijam słowa i przeskakuję linijki, bo wiem, że on na pewno nie zwraca uwagi na nic, co jest zawarte w tym dokumencie z urzędu skarbowego, choć wiem, że mnie sprawdza.

– Przeczytaj tę ostatnią część jeszcze raz – rozkazuje zdyszany, jeszcze mocniej wbijając we mnie palce i nie pozwalając mi poruszyć się nawet o centymetr.

– Dla wszystkich podmiotów gospodarczych... które przedstawiają sprawozdania w ramach wypełniania obowiązku skarbowego... – Kurwa, znajduję się gdzieś pomiędzy niebem a czystą agonią. – W odniesieniu do amerykańskiego księgow... – głos mi się łamie – ...dla celów omówionych w rozdziale czwartym, zgodnie z częścią regulaminu punkt jednej... cztery... – Dochodzę. Ściskam palcami biurko, a mój wzrok staje się mętny.

– Czytaj dalej – warczy.

Krzyczę z rozkoszy.

– Cztery... kropka pięć... punkt szósty.

– Kurwa – dyszy. Wstaje w pośpiechu i przygniata mnie do biurka, szukając w szufladzie prezerwatywy. Wyciąga ją i po chwili rozpina pasek. Dyszę pochylona nad jego biurkiem, moja cipka wciąż pulsuje po orgazmie i niecierpliwie oczekuje, aż wypełni ją jego fiut.

Moje cienkie bawełniane stringi znikają w mgnieniu oka. Następnie wbija się we mnie mocno, miażdżąc moje ciało o biurko. Boże, jak mi dobrze, kiedy mnie bierze. Moje wysokie krzyki niosą się po całym gabinecie, podczas gdy on niestrudzenie mnie posuwa. Wbija mi palce w biodra, a jego ciało uderza o moje pośladki.

– Widzisz, co mi robisz, Charlotte – warczy, brzmiać jak mężczyzna, który zaraz będzie szczytował. – Siedzisz tam w tych swoich nieprzyzwoitych majteczkach. Robisz to specjalnie, prawda?

– Tak, proszę pana – dyszę, kiedy moje wnętrze nieubłaganie dąży do kolejnego orgazmu. Uwielbiam tę dziką wersję Emersona, tak odmienną od normalnego, poważnego szefa, jakim jest na co dzień. I jeszcze bardziej kocham fakt, że to ja budzę do życia tę jego wersję.

– Chcesz, żebym cię przeleciał przy biurku jak zwykłą dziwkę? – Słyszę napięcie w jego głosie i wiem, że jest coraz bliżej.

Czuję się tak grzeszna, bo uwielbiam to, jak się czuję, będąc przez niego zdominowana.

– Tak, proszę pana. – Prawie krzyczę od fali doznań przepływających przez moje ciało.

– Jesteś małą, wyuzdaną dziwką, prawda? – warczy.

– Tak, proszę pana!

– To właśnie dostaniesz za kuszenie mnie. Przepróż mnie, Charlotte. – Jego pchnięcia stają się jeszcze bardziej brutalne i dzikie, co powoduje, że dochodzę i przysięgam, że stopy odrywają mi się od podłogi. Całe moje ciało drży, a cipka pulsuje wokół jego kutasa.

– Przepraszam, proszę pana – krzyczę zdyszana.

Jego karzące pchnięcia zwalniają, kiedy dochodzi z głośnym jękiem. Zaledwie sekundę po tym, jak kończy, czuję, że otulają mnie jego ramiona. Wciąż tkwiąc we mnie, odwraca mój tułów i całuje mnie z taką pasją, że prawie rozpływam się na dywanie. Silne ramiona oplatają mnie w tali i ściskają mocno.

Czy powinnam się czuć tak dobrze, czy może po prostu się rozmarzyłam? Nie chodzi tylko o seks, choć to też jest wspaniałe. Chodzi o to, że Emerson sprawia, iż czuję się bezpieczna i kochana. Właśnie skończył nazywać mnie wyuzdaną dziwką, a ja wciąż mam wrażenie, że nigdy nie traktuje mnie z góry ani nie jest powodem, że czuję się gorsza, nawet gdy odgrywamy role, w których dosłownie jestem mu poddana.

To wszystko wydaje się tak ironicznie nierealne. Jakby nie miało prawa się udać, a wbrew wszystkiemu się udaje. Wiem, że to tylko na chwilę i nie powinnam się przywiązywać, ale w głębi duszy mam nadzieję, że Emerson zapomni o tym, że umawiałam się z jego synem, i pozwoli, żeby to, co jest między nami, stało się prawdziwe.

A tak naprawdę powinnam była już odrobić tę lekcję o nadziei, która zawsze kończy się rozczarowaniem.

ZASADA 25: POZWÓL MU SIĘ ZASKOCZYĆ, A NA PEWNO TO ZROBI.

Charlotte

– Czy nie uważasz, że jestem trochę za stara na *piñatę*? – pyta Sophie, gdy stoję na drabinie na środku wrotkowiska.

– Jestem od ciebie starsza o sześć lat i zamierzam ją rozpierdzielić na kawałki i cieszyć się każdą sekundą.

Przewraca oczami. Kiedy schodzę na dół, podziwiamy moje dzieło.

– Uważam, że wygląda świetnie!

– Przypomina gigantycznego penisa z opryszczką – odpowiada, a ja wciągam gwałtownie powietrze.

Popycham ją żartobliwie, na co zaczyna śmiać się jak szalona.

– To jest pieczarka! Pracowałam nad nią całą noc.

– Po pierwsze, to muchomor i myślę, że górna część powinna być dużo większa.

– Cóż...

– Wygłupiam się. – Śmieje się, oplatając mnie ramionami i ściskając w niedźwiedzim uścisku.

– Ogromnie mi się podoba.

– Dzięki. – Ściskam ją równie mocno.

– Poza tym... będziemy ją tak długo trzepać, aż coś z niego wypłynie, więc równie dobrze może to być peni...

– Sophie Underwood! – krzyczę. – Masz piętnaście lat! Nie bądź wulgarna.

Pęka ze śmiechu, podbiegając do stołu, na którym mama ustawia przekąski i napoje. Czuję wibracje telefonu w tylnej kieszeni, więc sprawdzam, co się dzieje.

– Wszystko powiem mamie! – wołam do siostry, odblokowując telefon, żeby sprawdzić wiadomości.

Moje serce przyspiesza, gdy widzę wiadomość od Emersona. Jej treść sprawia, że na chwilę się zatrzymuję.

Musisz natychmiast przyjechać.

Szybko piszę odpowiedź.

Dlaczego? Co się dzieje?

Tęsknię za Tobą.

Powinniśmy pogadać o pracy w weekendy. Przecież nie można oczekiwać, że będę czytał maile z własnej skrzynki przez dwa dni z rzędu.

Rozciągam wargi w uśmiechu i zdaję sobie sprawę, że wyglądam jak idiotka, kiedy tak stoję i uśmiecham się od ucha do ucha, aż boli mnie twarz.

Przyjadę wieczorem. Odpisuję.

A co robisz teraz? Szybko przychodzi kolejna wiadomość.

Muszę przez chwilę się zastanowić, co odpowiedzieć. Poruszałam z Emersonem temat mojego życia osobistego, ale to było jeszcze, kiedy byłam tylko jego pracownicą. Wszystko się zmieniło. Nie powinnam się tak bardzo denerwować, że mam ochotę powiedzieć mu coś więcej. Przecież nie

chodzimy na randki. Po prostu tylko się bzykamy – dużo – i od czasu do czasu odgrywamy fantazję z sekretarką.

Ale przy tym całym bzykanku i grze wstępnej wydaje mi się dziwne, że mam mu opowiadać o zwykłych codziennych sprawach. Emerson chce mnie widzieć nago i pieprzyć przy swoim biurku, ale czy obchodzi go, co dzieje się u mnie w domu albo co robię, kiedy mam wolne? Chciałbym móc powiedzieć „tak”, ale to pozostaje tylko w sferze moich nadziei.

Mam zamiar napisać zalotną odpowiedź w stylu „Myślę o tym, co mi wczoraj robiłeś”, ale moje palce odmawiają napisania tych słów. Zamiast tego wysyłam mu:

Przygotowuję się do przyjęcia urodzinowego mojej młodszej siostry na wrotkowisku. Dziś kończy piętnaście lat.

Przez chwilę jest cicho. Nie ma migających kropeczek oznaczających pisanie odpowiedzi. Nie przychodzi żaden SMS ani zdjęcie.

Zabieram drabinę z powrotem do schowka i kiedy zamykam drzwi, mój telefon wibruje.

O której zaczynacie imprezę?

O trzeciej. Skończę przed szóstą i podjadę do Ciebie.

Jestem pewna, że moja siostra będzie pochłonięta zabawą z przyjaciółmi. Tylko dwóm osobom rodzice pozwalają przychodzić do nas na piżama party, więc zaprosiła je obie dziś wieczorem, zatem wiem, że będzie zajęta, a ja będę miała możliwość się wymknąć.

Emerson nic nie odpisuje, ale impreza właśnie się zaczyna, więc nie zwracam na to uwagi. Zanim się obejrzę, rozdaję wrotki jej koleżankom i staję się wodzirejem w tańcach na parkiecie. W soboty wrotkowisko jest bardzo zatłoczone, ale ponieważ przyjaźnimy się z właścicielem, możemy urządzić imprezę dla Sophie.

Kiedy patrzę na nią i widzę jej promienny uśmiech, gdy siedzi pomiędzy dwiema równie dziwnymi dziewczynami, ledwo powstrzymuję chęć rozplakania się. To, przez co przeszła przez ostatnie lata, jest niesprawiedliwe. Znęcano się nad nią w szkole. Porzucił ją własny ojciec.

Wiem, że siostra się o mnie martwi, i chciałabym, żeby nie musiała tego robić. Widziała, że tkwiłam w nieudanym związku, i zauważała, że przez cały niekończący się rok czułam, że jestem zerem. Zastanawiam się, co by pomyślała o Emersonie. Czy zaakceptowałaby go, nawet gdyby nie była świadoma tego, co robimy za zamkniętymi drzwiami? Jasne, on traktuje mnie jak własność, kiedy mu na to pozwalam, ale kiedy nie odgrywamy rolę, jest czuły i troskliwy.

– Co cię tak cieszy? – pyta mama, przynosząc mi biały plastikowy kubek z napojem gazowanym.

– Cieszę się na widok jej uśmiechu – odpowiadam, wskazując głową na Sophie.

– Tak, ja też. – Mama odwraca się w moją stronę. – Ale wiesz... widok twojego uśmiechu też mnie cieszy.

Zwracam teraz całą uwagę na mamę.

– Pewnie, że wiem. Do czego zmierzasz?

– Do tego, że ostatnio często się uśmiechasz.

Staram się zachowywać swobodnie, udawać, że nic specjalnego się nie dzieje.

– Cóż, wszystko mi się układa. W pracy dobrze mi płacą, Sophie świetnie sobie radzi. Ty wydajesz się mniej zestresowana.

– Mhm – odpowiada, jakby chciała zaprzeczyć, pochylając się nad brzegiem filiżanki.

– Ale o co ci chodzi?

– Czy na pewno nie ma kogoś...

– Mamo! Ja wychodzę praktycznie wyłącznie do pracy i od razu wracam do domu. Gdzie ja mogłabym w ogóle spotkać jakiegoś faceta?

Uśmiecha się chytrze, próbując to przede mną ukryć.

– Tak tylko mówię. Wyglądasz jak dziewczyna, którą ktoś...

– Błagam cię, nawet nie próbuj kończyć tego zdania.

– Jestem pielęgniarką na ostrym dyżurze, Charlie. Myślisz, że wzmianka o seksie sprawi, że zacznę się rumienić?

– Jezu. – Jęczę, chowając twarz w dłoniach.

Właśnie usiłuję dojść do siebie po tym, jak własna matka powiedziała mi, że wyglądam, jakby ktoś mnie porządnie zerznął, kiedy słyszę kolejną uwagę mamy:

– Nieczęsto widzi się takich facetów na wrotkowisku.

– Jakich? – pytam, unosząc wzrok. Moje oczy przeczesują pomieszczenie, a kiedy dostrzegam Emersona-pieprzonego-Granta, który paradytuje po wrotkowisku, jakby to samo w sobie nie było najdziwniejszą rzeczą na świecie, serce po prostu przestaje mi bić. – Co do...

Z jakiegoś powodu ukrywam się za ladą. Wkrótce po tym, jak padam na kolana, zdaję sobie sprawę, że to był jednak głupi pomysł.

– Co ty robisz? Znasz go?

Może jeśli się schowam, on sobie pójdzie. Dlaczego w ogóle tu jest? Już samo powiedzenie mu o imprezie mojej siostry było dużym krokiem. Na pewno nie czuję się gotowa, żeby je poznał! A co z Sophie?

– Pyta o ciebie – dodaje moja mama. – A ciocia Shelley właśnie wskazała mu drogę.

Kurwa. Kurwa. Zachowuj się naturalnie, Charlie.

Kiedy wstaję z kolan, staram się zachowywać, jakby to było coś najnormalniejszego na świecie, ale jego oczy od razu lądują na mojej twarzy. I oczywiście rozkoszuję się uwagą, z jaką mi się przygląda. Zupełnie jakbym siedziała w solarium i chłonęła ciepło. Jego usta wykrzywia niewielki uśmiech.

– Ależ dzień dobry – wita mnie swobodnym tonem, jakiego jeszcze nigdy nie słyszałam.

– Cześć – rzucam niepewnie.

Mama chrząka, znajdując się w ogniu krzyżowym naszych spojrzeń.

– Och, Emerson, poznaj moją mamę, Gwen. Mamo, to jest... mój szef... Emerson.

Wyciąga rękę i radośnie się uśmiecha.

– Miło mi cię poznać!

– Cała przyjemność po mojej stronie, Gwen.

Mama przez kolejną długą chwilę wpatruje się w Granta, jakby był jakimś symbolem narodowym.

W końcu zerka na mnie.

– Pójdę sprawdzić, czy Sophie czegoś nie potrzebuje – oświadcza i szybko się wycofuje.

Gdy tylko zniknie z pola widzenia, patrzę Emersonowi w oczy.

– Co ty tu, do licha, robisz?

Śmieje się, jakby wiedział, że wytrąci mnie to z równowagi. Jak gdyby lubił patrzeć, kiedy jestem speszona.

– Mówiłaś, że o trzeciej. Wiem, że nie jestem zaproszony, ale chciałem móc zobaczyć cię w twoim żywiole.

Okej, to naprawdę słodkie. Kurwa, dlaczego on musi być taki słodki? Była umowa: trzymamy wszystko w tajemnicy i bawimy się, kiedy mamy okazję. Ale teraz poznał moją matkę i wygląda

tak cholernie dobrze w tej koszulce i dzinsach.

Pochyliam się nad lakierowanym blatem i zbliżam twarz do jego twarzy.

– Dobra, słuchaj!

Nadal się uśmiecha, a ja mam ochotę jednocześnie go walnąć i pocałować.

– Tutaj jestem Charlie, a nie Charlotte, rozumiesz? I nie ma żadnego „tak, proszę pana” ani żadnych fikuśnych sekretarek.

– Jasna sprawa. – Śmieje się.

Co za ironia – właśnie rozstawiam po kątach Emersona Granta, ale chyba do tego stopnia przekroczyliśmy granice, że wszystko jest możliwe. W dodatku mam wrażenie, że on też uważa to za zabawne. Wtedy jego wzrok pada na moje usta. Szybko podnoszę palec.

– I żadnych takich. Jesteś moim szefem.

– Czy oni wiedzą...

– Że jesteś ojcem Beau? Nie, ale jestem pewna, że wkrótce się zorientują.

Jego twarz zachowuje ten lekki, rozbawiony wyraz zabarwiony delikatnym uśmiechem, co wydaje mi się dziwne. Tak daleko mu do tego poważnego szefa, którego widzę na co dzień, ale nawet mi się to podoba. Nie znałam tej strony Emersona i czuję, że to kolejny element jego osobowości, który mogę zatrzymać dla siebie.

– Dobrze, to może poznam w końcu solenizantkę – dodaje, stukając palcami w blat.

Wypełnia mnie delikatny niepokój. Ufam Emersonowi, ale co, jeśli jej się nie spodoba? Mam wewnętrzną misję, by chronić Sophie, ale jednocześnie obawiam się, że jeśli on to spieprzy, nie będę w stanie spojrzeć na niego jak do tej pory.

Emerson odwraca się i staje przy wrotkowisku, gdzie Sophie i jej koleżanki już zaczęły krążyć wokół *piñaty*.

– Niech zgadnę – mówi. – Ta z niebieskimi włosami?

Chichoczę.

– Dokładnie. – Macham do niej, gdy zauważa, że się jej przyglądamy, a jej wzrok natychmiast skupia się na Emersonie.

Nie patrzy na niego z taką samą zadumą, z jaką zawsze spoglądała na Beau. Zbliża się do niego na wrotkach i podjeżdża pod niski murek z tym swoim jasnym, piegowatym uśmiechem przyklejonym do twarzy.

– Hej, co jest?

– Sophie, to jest mój... przyjaciel, Emerson. Emerson, poznaj moją siostrę, Sophie.

Wpatruję się w jego minę, a on wyciąga coś w jej stronę.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin, Sophie. – Wręcza jej dużą fioletową kopertę.

Próbuję sobie wyobrazić, że chodzi po drogerii i wybiera kartkę urodzinową dla piętnastoletniej dziewczynki. Na mojej twarzy pojawia się uśmiech.

– Dziękuję! – Buzia Sophie aż się rozjaśnia. – Mogę otworzyć?

– No pewnie – odpowiada.

Sophie otwiera kartkę urodzinową z fioletowymi, błyszczącymi kwiatami na okładce i uśmiecha się, czytając życzenia. Po otwarciu kartki coś spada na podłogę, a gdy podnosi kawałek papieru, patrzę na niego szeroko otwartymi oczami, zakładając, że włożył do środka trochę gotówki.

– Naprawdę nie musiałeś tego robić...

– O mój Boże! – drze się Sophie.

Podskakuje w miejscu, ściskając dwa kartoniki, a ja pytam:

- Co to jest?
- Dwa bilety na Anime Fest!
- Co? – krzyczę, chwytając to, co trzyma w dłoniach. I to nie są zwykłe bilety, tylko dwa bilety

VIP. – Emerson!

- Bardzo ci dziękuję! – Sophie aż piszczy, skacząc na wrotkach.
- Ale... skąd wiedziałeś? – pytam, kompletnie zaskoczona.
- Powiedziałaś mi o tym, kiedy zaczęłaś pracę.

Otwieram usta. Pamiętam tamten dzień, kiedy nawijałam bez przerwy i myślałam, że on w ogóle nie zwraca na to uwagi. A on naprawdę słuchał. Dostaję gęsiej skórki, gdy spoglądam na bilety, a potem na niego.

Czy on w ogóle zdaje sobie sprawę, ile to dla mnie znaczy? Po tym, jak musiałam naprawić samochód, nie mogłam już sobie pozwolić na kupno biletów dla VIP-ów, nawet wliczając we własny budżet pensję, którą mi wypłaca. Czy on w ogóle ma pojęcie, że sam fakt, że słuchał mojej paplaniny i pamiętał o tym po kilku tygodniach, znaczy dla mnie dosłownie wszystko?

Łzy napływają mi do oczu, więc szybko się odwracam, by je odgonić.

- Co się dzieje? – pyta mama, słysząc reakcję Sophie.

Wręczam jej bilety, na co Sophie z dumą oznajmia, że idzie na Anime Fest. Próbuję się uśmiechać i zachowywać normalnie, ale czuję na sobie jego wzrok i nie mogę pozbyć się uczucia, że chociaż to wszystko jest absolutnie niesamowite, a on jest tak niewiarygodnie doskonały, to w pewnym sensie go nienawidzę.

Nienawidzę go, bo koniec końców, nigdy nie będzie naprawdę mój.

ZASADA 26: NIE ZASZKODZI ODROBINĘ POŚWINTUSZYĆ.

Charlotte

– Emerson, idziesz z nami na wieczór filmowy? – pyta mama, pomagając Sophie wtaszczyć wszystkie prezenty do samochodu po zakończonej imprezie.

Otwieram szeroko oczy. Mamy z Emersonem sprecyzowane plany i po wrotkowisku idziemy do niego, więc nie mówiąc ani słowa, rzucam mu szybkie spojrzenie, które mam nadzieję odczytuje jako: „po prostu powiedz nie”.

Ku mojemu przerażeniu, szybko odpowiada:

– Bardzo chętnie.

A mój wyraz twarzy zmienia się na: „co, do kurwy nędzy?”.

Ale potem Emerson się uśmiecha, a ja się rozplątuję, bo nie mam zbyt wielu okazji, by podziwiać ten uśmiech, choć jest taki piękny.

– Pojadę z tobą – oświadczam mu, gdy Sophie i jej dwie przyjaciółki pakują się na tylne siedzenie sedana mamy.

I na pewno nie umyka mojej uwadze jej cwane spojrzenie, gdy ruszam w kierunku tylnej części parkingu, gdzie zaparkował Grant. Wsiadamy do środka i patrzymy, jak mama odjeżdża, po czym on chwytając mnie za kark i przyciąga moją twarz do siebie.

Całujemy się z zapałem dwojga ludzi, którzy przez wiele godzin czekali na ten właśnie moment. Całe to nagromadzone pożądanie rozlewa się podczas jednej bardzo gorącej chwili przy konsoli samochodu Emersona. Jego usta są bezlitosne i wymagające, pożerają moje i ledwo dają radę w ogóle nabrać powietrza, by odetchnąć. W sumie oddychanie jest przereklamowane. Potrzebuję jedynie tego mężczyzny.

Jego dłonie wędrują w dół do moich piersi, ale kiedy sięgam do wybrzuszenia z przodu jego dzinsów, łapie mnie za nadgarstek.

– Nie wydaje mi się, żeby to był dobry pomysł – warczy prosto w moje usta.

– A ja myślę, że to doskonały pomysł.

– Chcesz, żebym cię zerznął na przednim siedzeniu samochodu, na oczach przechodniów, i żebyśmy oboje trafili do więzienia? Bo jeśli mnie dotkniesz, to właśnie się wydarzy.

– Będzie warto – mamroczę, sięgając ponownie.

– Zachowuj się, Charlotte. – Użycie pełnej wersji mojego imienia sprawia, że natychmiast staję się posłuszna. Zupełnie jakby używał dzwonka, jest w stanie okiełznać mnie jednym słowem i niewielką zmianą tonu. I tak po prostu staję się jego uległą.

Odsuwam się od niego, wydymając usta, i odchylam do tyłu w fotelu.

– Ale wiesz, że naprawdę nie musimy iść na ten wieczór filmowy.

– Wiem.

– Więc dlaczego to robimy?

Sięga przez środkowy panel i ściska moje udo.

– Bo lubię patrzeć na ciebie w towarzystwie rodziny i lubię twoją rodzinę.

Kiedy zaczyna odjeżdżać, mam ochotę mu powiedzieć, że wszystko pogarsza. Mieliśmy utrzymać naszą relację w tajemnicy, ale powinniśmy byli pogodzić się z faktem, że to się nigdy nie uda. Przecież to miał być tylko seks.

Kiedy docieramy do mojego domu, spinam się w oczekiwaniu na moment, kiedy wejdzie do środka. Uwielbiam ten budynek, ale to nasz dom rodzinny. Na co dzień panuje w nim spory zamęt, a teraz w środku znajdują się dodatkowo trzy bardzo podekscytowane nastolatki, czego Emerson może po prostu nie wytrzymać.

W kuchni natykamy się na mamę, która jest zajęta przygotowywaniem popcornu i przekąsek, podczas gdy dziewczynki szaleją w salonie, wybierając film. Decydują, że zobaczymy japońską kreskówkę *Spirited Away*. Jest jedną z moich ulubionych, ale czy spodoba się Emersonowi? Nie mogę się rozluźnić, bo jestem zbyt zajęta zamartwianiem, czy zauważył już brudne naczynia, które zostały w zlewie po śniadaniu, albo stertę prania ułożoną na schodach, która czeka, aż Sophie ją schowa. Z kolei cockapoo¹⁶ mojej mamy ciągle napastuje nogę Emersona i obwącjuje mu dżinsy, a jedyne, o czym w tej chwili marzę, to wyciągnąć tego mężczyznę stamtąd.

Wtedy spoglądam na twarz naszego gościa. A on ponownie się uśmiecha. Odpręża się i śmieje z moją mamą, która opowiada mu swoje ulubione historie z ostrego dyżuru, te zabawne, ma się rozumieć.

I nagle to wszystko nie ma dla mnie sensu.

Całe te pochwały Emersona, sposób, w jaki powtarza, że jestem taka idealna, bez skazy i grzeczna... okazuje się, że on tylko odgrywa swoją rolę. Nic z tego nie jest naprawdę. A jeśli tak, to jak teraz on się czuje, patrząc na moje życie codzienne? Które w ogóle nie jest idealne ani bez skazy. Panuje w nim nieporządek. I normalnie mi to nie przeszkadza, ale nie mogę jednocześnie być jego i Charlotte, i Charlie. Nigdy nie miał tego zobaczyć, więc dlaczego nie ucieka gdzie pieprz rośnie? Jak mam w poniedziałek z powrotem stać się Charlotte, kiedy on już wie, jaka jestem naprawdę?

Po przygotowaniu przekąsek i włączeniu filmu dziewczynki siadają na podłodze, a mama zajmuje rozkładany fotel, więc dla mnie i Emersona zostaje kanapa. Siada na końcu, opiera kostkę na kolanie drugiej nogi i wygodnie się rozsiada. Jest zbyt seksowny, żeby znajdować się w moim salonie. Zbyt cholernie seksowny.

Gdy film nabiera tempa, wydaje się, że naprawdę mu się podoba, ale od czasu do czasu przyłapuję go na wpatrywaniu się we mnie, jakbym była bardziej interesująca niż to, co leci w telewizji. W pewnym momencie opiera ramię na oparciu kanapy, po czym ja opieram się na nim, a on po chwili obejmuje mnie, podczas gdy mama siedzi zaledwie kilka kroków dalej.

Jak zawsze zasnęła po piętnastu minutach. Kiedy w filmie pojawiają się napisy końcowe, dziewczynki biegną do pokoju Sophie. W słabo oświetlonym pomieszczeniu Emerson odwraca głowę w moją stronę. Spoglądam na niego, a ta chwila jest tak cicha i tak pełna intymności, że wydaje się niemal surrealistyczna.

Pochyliła się do przodu i przyciska usta do mojego czoła.

Po raz kolejny tak bardzo go nienawidzę. Dlaczego mi to robi?

Kiedy się ode mnie odrywa, szepcze:

– Pokażesz mi swój pokój?

Z moich ust wydobywa się cichy śmiech. Chyba żartuje. Tylko że ma minę, jakby naprawdę oczekiwał odpowiedzi.

– Może wrócimy do ciebie? Mogłabym zostać na noc.

Gładzi mój policzek.

- Chcę zobaczyć, gdzie mieszkasz.
- Ale to mały domek dla gości przy basenie...
- Jego palec naciska na moje usta.
- Pokaż mi.

Nie budząc mamy, wychodzimy na palcach z salonu i kierujemy się w stronę tylnych drzwi. Cały czas myślę, że to bardzo zły pomysł, i próbuję sobie przypomnieć, czy wrzuciłam brudy do kosza, czy nadal leżą porozwalane na podłodze.

Kiedy docieramy do drzwi mojego mieszkania, czuję, że obejmuje mnie od tyłu, owijając ręce wokół talii i całując mnie w szyję. Boże, czy on myśli, że zrobimy to tutaj? Na tym samym łóżku, które mam, odkąd skończyłam piętnaście lat?

Gdy tylko wchodzimy do środka, zaczyna się rozglądać, jakby rzeczywiście przypadło mu do gustu to, co widzi.

- Nie mam dużo - stwierdzam.

Łapie mnie za rękę, przyciąga do swojego ciała i scałowuje te słowa prosto z moich ust. Smakuje tak dobrze, że w tej chwili pragnę tego wszystkiego, co może mi dać. Ale po prostu nie tutaj.

- Dlaczego tak się denerwujesz? - pyta, zamykając mnie w swoich ramionach.
- Nie denerwuję się... Tylko...
- Myślisz, że mój wiek przeszkadza twojej mamie?

- Żartujesz? Moja mama jest najlepsza. Za to gdyby był tu mój tata... - odpowiadam, wyobrażając sobie, jak ojciec wpada w szal na myśl o mnie z mężczyzną młodszym od niego zaledwie o kilka lat. Dobrze, że nigdy się o tym nie dowie.

- Tak myślałam. Ile lat mają twoi rodzice?

- Nie zamierzam odpowiadać na to pytanie - stwierdzam, po czym ujmuję jego twarz i przyciągam do siebie, by pocałować go jeszcze raz. Niezależnie od tego, jak bardzo jestem spięta, pod wpływem dotyku tego mężczyzny moje ciało się rozpala, a ja pragnę go coraz bardziej.

Ale za każdym razem, gdy próbuję pociągnąć go w stronę łóżka lub drzwi, Emerson nie ustępuje. Zamiast tego zaczyna oglądać zdjęcia oprawione w ramki stojące na półce.

Zdjęcia mnie... jako nastolatki.

- O Boże, proszę, przestań - wołam, próbując je położyć płasko, ale on mi nie pozwala.

- Chcę zobaczyć. - Oczywiście wygrywa, obezwładnia mnie i zaczyna oglądać wszystkie po kolei.

Kiedy trafia na zdjęcie przedstawiające mnie i Sophie, gdy jako dzieci pojechaliśmy do Disneylandu, zamieniam się w sople lodu.

- To jest urocze. Kto to? - pyta.

Na zdjęciu Sophie miała sześć lat, a ja dwanaście. Nie ma na nim niebieskich włosów jak teraz, tylko jest krótko obcięta. Pozuje w błękitnej koszulce z Olafem, szortach i świecących trampkach, a ja rozumiem, dlaczego Emerson musiał zapytać, kogo przedstawia zdjęcie. Jest na nim mały chłopiec.

Nie potrafię go okłamać.

- To Sophie - odpowiadam, odkładając zdjęcie na miejsce i wpatrując się w nie.

Napinam się w oczekiwaniu na jego reakcję. Myślę, że może będzie zadawał pytania albo w ogóle spróbuje obejść ten temat, bo go krępuje. Zamiast tego czuję, że jego ręce oplatają mnie w pasie, a usta przyciskają mi się do ucha.

Dalej patrzę na zdjęcie i pozwalam sobie na powrót pamięcią do tego dnia.

– Mama i tata zabrali nas na jej urodziny, bo szalała na punkcie *Krainy Lodu*. Miała obsesję. Tego drobiazgu będzie się wypierać po dziś dzień, bo oczywiście teraz jest to takie banalne.

Śmieje mi się przy uchu.

Ale to radosne wspomnienie szybko pryska. Ponieważ kilka lat później Sophie zmieniła imię i powiedziała rodzicom, że nie czuje się chłopcem, co spowodowało rozłam w naszej rodzinie – za który niesłusznie się obwinia.

– Bardzo się o nią troszczysz – mruczy, jakby to, co robię, stanowiło dowód odwagi czy było godne pochwały. Przecież nie robię nic specjalnego, a kochanie kogoś bezwarunkowo jest absolutnie wspaniałe.

– Muszę. Zostawił nas, bo... – przetykam. Boże, nie chcę płakać, nie tutaj, w takim cudownym momencie, a już na pewno nie przy nim. Ale coś w tym, jak jego uścisk się wzmacnia, sprawia, że czuję się bezpiecznie, jakbym mogła obnażyć przed nim własną duszę bez narażania się na niebezpieczeństwo.

– Nie rozumiem, jak ludzie mogą tak kiepsko radzić sobie z miłością. Jak mógł skrzywdzić własne dzieci przez swoją samolubną ignorancję? Jak można twierdzić, że się kogoś kocha i jednocześnie tak bardzo tę osobę zranić? – wyrzucam z siebie niemal jednym tchem.

– Bo to nie jest miłość.

Odwracam głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. Ten sam ponury mężczyzna, który patrzył na mnie wilkiem, gdy czytałam mu z linii papilarnych, nagle wie, czym jest miłość. Oczywiście, że tak. Widziałam, jak stara się, by Beau znów był obecny w jego życiu, jakie katusze przeżywa z powodu tego, co robi ze mną.

– Widzę, jak dobrze dogadujecie się ze sobą, jak wspaniale wyglądasz, kiedy przebywasz w otoczeniu rodziny, Charlotte.

Szybko potrząsam głową.

– Nie, robię tylko to, co powinnam...

Przerywa mi i ujmuje moją twarz, by przyciągnąć ją do siebie.

– Przestań. Przestań szukać w sobie wad. Założę się, że twoja mama i siostra tak nie myślą. Jestem pewien, że podobnie jak ja uważają, że jesteś niesamowita.

Żar zalewa moje ciało i sprawia, że cała zamieniam się w papkę. Emerson Grant uważa, że jestem niesamowita.

– Jestem w rozsypce – przekonuję. – Spójrz, gdzie mieszkam. Jestem niezdarna, zapominalska i mam bałagan...

Jego usta przylegają do moich, gdy mamrocze:

– Jesteś idealna. – Potem odsuwa się i patrzy na mnie surowo, a jego głos przybiera mroczniejszy, ostrzejszy ton. – A teraz przestań się ze mną kłócić.

W jednej chwili moja twarz się odpręża, a ciężar stresu spada mi z ramion. Odkładam ramkę na półkę i wtulam się w niego.

– Tak, proszę pana – odpowiadam.

– Sprawię, że zapomnisz o każdej negatywnej rzeczy, którą kiedykolwiek powiedziałaś na swój temat. A jeśli złapię cię na tym, że mówisz o sobie coś złego, zostaniesz ukarana. Zrozumiano?

Czuję pojawiające się pod skórą drżenie – ze strachu czy podniecenia, a może po prostu zachłystuję się tą chwilą i wszystkim, co do mnie mówi. Odpowiadam szybkim skinieniem głowy.

Ujmuje moją twarz w dłonie, wygina brew i pochyla głowę.

– A teraz słowami, Charlotte.

– Tak, proszę pana.

– Grzeczna dziewczynka – szepcze, przyciskając swoje czoło do mojego. Potem uśmiecha się, a ja czuję, jakby jakaś scena dobiegła końca i znów zostajemy tylko my.

Kiedy odgarnia mi włosy do tyłu, wpatruję się w niego, próbując odnaleźć się w tej chwili. Czym jesteśmy? Czy on czuje to, co ja, bo w tej chwili moje serce jest tak niesamowicie pełne, że aż mnie to przeraża. Pewnego dnia Emerson mnie zostawi albo z powodu tego, że przestałam być czymś „nowym”, albo dlatego, że jego syn znów stanie się częścią jego życia i nie będzie już w nim miejsca dla mnie. Wiem, że kiedy ten dzień w końcu nadejdzie, będzie bolało jak jasna cholera i nie jestem pewna, czy kiedykolwiek będę w stanie się na to przygotować.

Prawie jakby wyczuwał chaotyczne, pełne lęku myśli kłębiące się w mojej głowie, całuje mnie mocno. Nagle zostaję uniesiona w powietrze i zaniesiona do mojego niepościelonego wielkiego łóżka. Oplatam nogi wokół jego pasa, a on przesuwa się na środek, układając mnie na poduszkach.

– Naprawdę nie musimy tu zostawać – mamroczę. – Możemy wrócić do ciebie...

Jego usta wędrują w dół, do mojej szyi, gdy zagłębia się pomiędzy moimi udami, wybijając mi z głowy wszystkie racjonalne słowa i myśli. Wypuszczam z siebie zdyszany jęk.

– Podoba ci się? – mruczy tuż przy mojej skórze.

– Aha.

– Chcesz, żebym zrobił to jeszcze raz?

– Tak, proszę – wzdycham.

Układa swoje ciało na moim i ponownie dociska do mnie tą imponującą twardość w spodniach, co wyzwała w moim ciele dreszcz podniecenia. Coś w tym, co robi, w sposobie, w jaki porusza się jego ciało, w obietnicy seksu, sprawia, że jestem cała nakręcona i jęczę ponownie.

Owijam nogi wokół jego bioder i krzyżuję je na plecach, a on całuje mój obojczyk i zaczyna wędrowkę w dół, aż do piersi. Unosi mi koszulkę i zdejmuje ją przez głowę.

– Powiedz mi, czego jeszcze chcesz, Charlotte.

Zamieram. Będziemy świntuszyć? Nie dam rady. Sama myśl o wypowiedzeniu tych słów na głos sprawia, że się cała spinam.

Zatrzymuje się i siada, przez co moja skóra pragnie jego dotyku jeszcze bardziej.

– Czekam... – ponagła mnie.

Kiedy patrzę teraz na Emersona, widząc, jak jego potężne ciało góruje nade mną, takie twarde i onieśmielające, wydaje mi się, że to wszystko to sen. Pragnę go. Chcę, żeby przejął kontrolę, żeby dał mi rozkosz, ale też żeby wykorzystał moje ciało do zaspokojenia własnej żądzy. I tak, pewnie jest jakiś milion rzeczy, które mogłabym wymyślić, o których marzyłabym, żeby mi je teraz zrobił, ale... Dlaczego nie potrafię ich wyrazić?

Czego się boję?

Zakrywam rękoma twarz. Nie mogę uwierzyć, że chcę to powiedzieć... na głos... mojemu szefowi... tacie Beau.

– Charlotte...

– Chcę patrzeć na ciebie – udaje mi się wykrztusić, choć ręce tłumią mój głos.

– Patrzeć, jak robię co?

– Eee... – jękam się. To upokarzające. Ale przecież dosadnie kazał mi powiedzieć, czego chcę, więc właśnie to robię. Zanim powiem coś więcej, czuję, że Emerson się pochyła nade mną i zdejmuje mi ręce z twarzy.

Ujmuje oba moje nadgarstki w jedną rękę i przytrzymuje nad moją głową, przyparte do poduszki.

– Charlotte, posłuchaj mnie. Jesteś mądrą, piękną i pewną siebie kobietą. Nie potrzebujesz, żebym mówił ci, czego chcesz. Chcę to usłyszeć od ciebie. Zasługujesz na rozkosz tak samo jak ja i uwierz mi, niczego bardziej nie pragnę, niż usłyszeć, jak z twoich ust padają najbardziej lubieżne słowa, a potem chcę to wszystko zrobić. Dlatego po prostu powiedz to.

Wpatruję się w niego, moje oczy po brzegi wypełnia pożądanie. Cholera, co za facet. Mam przejebane. Jestem zepsuta na zawsze, bo nie ma szans, żebym kiedykolwiek znalazła mężczyznę w moim wieku, który będzie potrafił tak do mnie mówić i sprawi, że poczuję się tak jak teraz.

– Chcę patrzeć, jak się dotykasz.

– Spróbuj jeszcze raz – odpowiada i przygląda mi się, unosząc brew.

Muszę sprawić, żeby brzmiało to grzeszniej. Boże, dlaczego to jest takie trudne?

– Pocieraj swojego kutasa.

– Nieźle, ale myślę, że stać cię na więcej.

Jego głos dodaje mi pewności siebie, więc wypycham biodra do góry, mówiąc:

– Chcę patrzeć, jak robisz sobie dobrze ręką, a potem spuszczasz się na moje piersi.

Jego twarz znajduje się zaledwie kilka centymetrów od mojej, a jego oczy rozszerzają się, kiedy wypowiadam te słowa. Jezu, nie mogę uwierzyć, że właśnie to powiedziałam.

– Kurwa, to było gorące.

Puszcza moje nadgarstki i znów siada. Klęcząc między moimi nogami, skupia wzrok na piersiach i zaczyna rozpinąć swoje dżinsy.

– Zdejmij to z siebie – rozkazuje.

Szybko rozpinam spodnie i zrzucam je z nóg. On po uporaniu się z guzikiem spodni rozsuwa rozporek. Zanim jednak wyciągnie swoją męskość, strzela gumką moich stringów.

– To też. Chcę cię widzieć.

Dlaczego tak bardzo się denerwuję, że leżę przed nim naga po tym wszystkim, co razem robiliśmy?

Zdejmuję majtki, a następnie rozpinam stanik. Leżę przed nim rozciągnięta na łóżku, naga w nikłym świetle lampki nocnej.

Już ma wyciągnąć swojego kutasa, ale nagle się zatrzymuje. Jego dłonie błądzą wzdłuż moich bioder aż do piersi i jest coś w tym, jak wpatruje się w moje ciało. Gdy tak pożera mnie wzrokiem, jego spojrzenie wypełnia podziw.

– O czym myślisz? – pytam figlarnie, ale on nie odpowiada. Zamiast tego całuje po kolei moje piersi, sprawiając, że wyginam plecy w łuk, a mój mózg zapomina, jak się właściwie nazywam.

– Więc chcesz patrzeć, co? – pyta, unosząc się lekko.

Zdejmuje dżinsy i w końcu wyciąga fiuta, a ja nie mogę oderwać od niego oczu. To znaczy, nigdy wcześniej nie podziwiałam żadnego fiuta, ale coś w męskości Emersona przywodzi na myśl doskonałość. A przez to, że jego masywna dłoń otacza go, przesuwając się od podstawy do główki i ściskając czubek, widok staje się jeszcze bardziej doskonały.

Z wygłodniałym wzrokiem wbitym we mnie ślini dłoń, sprawiając, że staje się przyjemnie mokra, a potem znów przeciąga nią po całej długości. Kiedy tak wpatruję się w niego, zaczynam ocierać się o pościel z potrzeby zaspokojenia własnej żądzy.

Przesuwam biodra i przygryzam wargę.

– Zrób to jeszcze raz – szepczę.

Czuję się taka wyuzdana. Nie mogę uwierzyć, że o to poprosiłam, i nie mogę uwierzyć, że on to robi, ale od tamtej chwili w korytarzu poznałam smak wyzwolenia. Ono smakuje tak cudownie. To uczucie wolności, że mogę być zmysłowa i że mi z tym dobrze, jest totalnie uzależniające. Nie

wiem, czy kiedykolwiek będę się tak czuła z kimś innym niż z Emersonem, więc zamierzam się tym delektować tak długo, jak tylko będzie mi dane.

Jego klatka piersiowa unosi się i opada, gdy przesuwam dłoń, trzymając drugą na mnie, i sam powoli robi sobie dobrze. Wrząca lawa gromadzi mi się w brzuchu, a ja walczę, żeby nie zacząć trzeć o siebie udami, choć bardzo bym tego chciała.

– Szybciej – szepczę zdyszana.

On przyspiesza, a ja wpatruję się w jego otwarte usta i oczy przesłonięte pożądaniem.

– Dotknij się – rzuca do mnie, ujmując moją rękę i prowadząc ją pomiędzy rozchylone uda. Kiedy palcami dotykam łechtaczki, pożądanie staje się coraz silniejsze. Wpatruje się w moje palce, gdy przesuwam nimi po mokrych wargach sromowych, po czym wracam do łechtaczki. Te ruchy praktycznie go hipnotyzują.

– Pieprz się – mówi, a jego pięść pompuje coraz szybciej.

Gdy wkładam w siebie dwa palce, jęczymy wspólnie. Potem przyspieszam ruchy i synchronizuję się z jego ruchami.

– Chcę się spuścić na ciebie, Charlotte.

– Zrób to – odpowiadam. Przeciagam swoją przyjemność i wiem, że kiedy tylko poczuję, że jestem gotowa, z łatwością dojdę razem z nim.

Przeciąga wolną ręką w dół mojego biodra, by mocno chwycić za udo, i widzę, że zmusza się, by nie dojść. I w tym momencie najbardziej na świecie chcę wpatrywać się w jego twarz, gdy będzie szczytował i wyleje na mnie całą swoją rozkosz.

– Zrób to, Emerson – wołam. – Dojdz na mnie.

Jak na zawołanie wydaje z siebie głośny pomruk, przeciąga główką swojego fiuta po moim brzuchu, po czym ciepłe strumienie nasienia pokrywają moją skórę. Wyraz jego twarzy jest bezcenny, na wpół agonii, na wpół ekstaza.

Kilka mocnych ruchów wokół łechtaczki i dołączam do niego. Przygryzając dolną wargę, odchylam głowę do tyłu i pozwalam, żeby zawładnęło mną to uczucie.

Wtedy znów mnie całuje, przyciągając moją twarz do siebie. Desperacko chwytam się jego szyi i splatam swój język z jego językiem.

– Kurwa, to było niesamowite. Ty jesteś niesamowita – wyznaje przy moich ustach.

Oboje opadamy na materac, rozkosz powoli opada. Podnosi się i znika w mojej małej łazience, a po chwili wraca z ciepłym, mokrym ręcznikiem, którym delikatnie zmywa to, co zostało na moim brzuchu.

Kiedy wraca do łóżka, spodziewam się, że zapnie spodnie, pocałuje mnie na pożegnanie i wyjdzie. Nie spodziewam się jednak, że ściągnie spodnie, przewiesi je przez krzesło i wyłączy lampkę nocną, po czym wsunie się do łóżka obok mnie.

– Co ty robisz? – Śmieję się.

– A na co to wygląda?

– Naprawdę nie musisz...

– Charlotte – wypowiada moje imię głębokim, autorytatywnym tonem, który natychmiast mnie ucisza.

Przez okno mojego domku przy basenie wpada odrobina księżycowego światła i tyle wystarczy, bym mogła dostrzec jego rysy, kiedy leży na poduszce obok mnie. Ma otwarte oczy i wpatruje się we mnie, a jego dłonie wodzą po moich biodrach i plecach pod kołdrą.

Próbuję sobie przypomnieć, czy kiedykolwiek miałam takie samo poczucie bliskości z Beau jak teraz z Emersonem. Staram się przekonać samą siebie, że to tylko seks. Otwieram się przed nim

i to sprawia, że czuję się bliżej niego, ale co będzie, jeśli nie chodzi tylko o seks? A jeśli chodzi o coś więcej?

– O czym myślisz? – szepczę ponownie, gdy powieki zaczynają mi ciążyć, a on przyciąga mnie jeszcze bliżej.

Wtulam się w jego szeroką klatkę piersiową i masywne ramiona, a on przyciska mi usta do ucha. Chyba już śnię, bo nie mogę uwierzyć w słowa, które padają z jego ust.

– Myślę o tym, że nie zasługuję na ciebie.

ZASADA 27: ZAWSZE ZNAJDZIE SIĘ CZAS NA SZYBKIM NUMEREM.

Emerson

– Czy muszę ci przypominać, żebyś się dzisiaj porządnie zachowywała?

Gdy parkuję pod naszą siedzibą, Charlotte przygryza wargę, siedząc na fotelu pasażera. Otwieramy dopiero za kilka godzin, ale dziś wieczorem odbędzie się nasza pierwsza impreza klubowa i muszę sprawdzić jeszcze parę rzeczy, zanim się zacznie.

W tym tygodniu w pracy jest totalny pierdolnik. Natłok zadań oznacza, że nie mogę spędzać dni na pieprzeniu mojej sekretarki przy biurku, chociaż bardzo tego pragnę. W zasadzie oboje jesteśmy tak zawałeni robotą, że prawie w ogóle nie mamy okazji się dotknąć aż do piątej po południu, kiedy to zwykle udaje mi się szybko przelecieć ją na górze, podczas gdy telefon w gabinecie dzwoni jak szalony.

Pozostała część mojego tygodnia, na którą wpływ miało obciążenie pracą, stanowi plan związany z Charlotte. Tylu rzeczy mam ochotę ją nauczyć, a ona chłonie dosłownie wszystko, co wiąże się z byciem uległą. Nie mogę przestać się zastanawiać, kto tak bardzo namieszał tej dziewczynie w głowie, że uwierzyła, że nigdy nie jest wystarczająco dobra, ale myślałem o kilku technikach, które mogłyby to zmienić.

Kiedy wchodzimy do klubu, naszym oczom okazuje się chaos. Słyszę, że Maggie krzyczy coś z tyłu sali, Drake wygląda na zestresowanego, kiedy wydaje swoim ludziom polecenia odnośnie do naprawy jednej z klatek z boku sceny. Natomiast Garrett spogląda na mnie z szerokim uśmiechem na twarzy.

Właśnie to robi Garrett, gdy się stresuje – ze wszystkiego stroi sobie żarty. To kurewsko wkurzające.

– Wbrew temu, jak to teraz wygląda, mogę cię zapewnić, że wszystko jest pod kontrolą – stwierdza z pełnym przekonaniem.

– Gówno prawda – odpowiadam.

– Tak, jest burdel. Ta klatka na scenie po prawej stronie wciąż nie jest dobrze przymocowana, dwie z dziewczyn odeszły, a miasto grozi nam odebraniem licencji na alkohol, więc Maggie przeżywa załamanie nerwowe.

– Czy mogę jakoś pomóc? – pyta Charlotte, zanim zdążę nawet się odezwać.

– A co robisz dziś o siódmej? – pyta Garrett, poruszając znacząco brwiami.

Zaciskam zęby i odsuwam ją za siebie.

– Nie.

Kumpel śmieje się w odpowiedzi.

– Spokojnie. Taki żarcik. Ale wiesz... daj mi znać, jeśli zmienisz zdanie. Członkowie naszego klubu gotowi byłiby zlicytować cię za niezłe pieniądze, słonko.

Pociąga za jeden z jej brązowych loków, a ja nigdy dotąd nie miałem większej ochoty przywalić mojemu najlepszemu przyjacielowi niż w tej chwili. Znając Garretta, wcale nie flirtuje. Po prostu tak ma. Patrzy na ludzi i dokładnie wie, ile są warci, i to sprawia, że jest świetny w swojej pracy.

Jednak sposób, w jaki rozmawia z Charlotte, dotąd mi jakoś nigdy specjalnie nie przeszkadzał. Na jego obronę mogę jedynie powiedzieć, że nadal uważa ją tylko za moją sekretarkę.

Serdeczny śmiech Charlotte odrywa moje spojrzenie od Garretta.

– Chyba zwariowałaś. Nie chcesz, żebym wzięła udział w waszej aukcji. To byłaby porażka...

Moja irytacja początkowo skierowana w Garretta, szybko skupia się na niej, więc marszczę brwi i spoglądam w jej kierunku. Wiem, że to miał być żart i mogą się z niego śmiać do woli, ale ja doskonale zdaję sobie sprawę, co kryje się za tym dowcipem, i na samą myśl zgrzytam zębami.

– Wystarczy – odszczekuję, uciszając ich śmiech. Maszeruję prosto do klubu, zrywając z siebie marynarkę, gotowy do wzięcia całego tego gówna w obroty i doprowadzenia do porządku. – Bierzmy się do pracy – zwracam się do nich.

Gasimy po kolei pożary i jeśli mam być szczery – jest to moja ulubiona część mojej pracy. Dzięki temu wracam do początków, kiedy prowadziłem różne imprezy, koordynowałem dostawy, publicystów i harmonogramy, zanim zasiadłem za biurkiem i czekałem, aż na horyzoncie pojawi się coś wartego uwagi.

Co kilka minut widzę Charlotte biegnącą po klubie i kieruję ją do pomocy Maggie na większą część dnia. Z jakiegoś powodu jestem na nią dziwnie wkurzony. No dobra, nie na nią, ale ten jej poranny komentarz działa mi na nerwy przez cały dzień.

Jak, do cholery, taka wspaniała, piękna dziewczyna może tak źle się oceniać?

Ten jej zaszary ojciec nigdy nie chciał jej odpowiednio traktować, więc teraz ona nie potrafi sobie uświadomić, że jest warta dosłownie wszystkiego. Chciałbym móc w tej chwili stanąć oko w oko z tym skurwielem. Mam ochotę skopać mu dupę za to, jak skrzywdził Charlotte i Sophie.

– Co zamierzasz zrobić odnośnie do dzisiejszego składu? – pyta Garrett, gdy stoję w biurze i przeglądam umowy.

– Ile ich mamy? – pytam.

– Siedem.

Cholera. To nasza pierwsza aukcja, najbardziej oczekiwane wydarzenie w klubie, jak twierdzi firma od PR-u. Odbija im na tym punkcie od momentu ogłoszenia otwarcia klubu, co w sumie jest super, ale jednocześnie sprawia, że czujemy na karku oddech tego pierdolonego śledczego. Dziewczyny sprzedają na aukcji swój czas, seks nie wchodzi w grę. Przynajmniej nie publicznie. A to, co będą robić podczas randki, zależy tylko od nich.

Jak na naszą pierwszą aukcję siódmka dziewczyn wydaje się nieco marna.

– Porozmawiaj z dziewczynami, które u nas pracują. Może mają jakieś koleżanki. Podnieś ich udziały do sześćdziesięciu procent i postarajmy się o co najmniej kilkanaście – proponuję, mając nadzieję, że to wystarczy.

– Wiesz... – zaczyna Garrett, opierając się o framugę drzwi. Włoski na moim karku stają dęba, jakbym dokładnie wiedział, jaki bardzo zły pomysł zaraz zaproponuje. – Mówiłem poważnie, kiedy rozmawialiśmy z Charlotte.

– Nie.

Odczekuje chwilę, zanim dodaje:

– Brzmisz, jakbyś chciał ją chronić...

Podnoszę wzrok i spoglądam na niego. Zazwyczaj nie ukrywam niczego przed Garrettem. Przyjaźnimy się od lat, niemniej jednak nigdy wcześniej nie miałem przed nim tajemnic. Nie jestem nawet pewien, czy dobrze sobie radzę z ukrywaniem obecnego sekretu. W dodatku sam nie wiem, dlaczego nadal trzymam to w tajemnicy.

– Ma dopiero dwadzieścia jeden lat.

– One wszystkie mają praktycznie dwadzieścia jeden lat.

Udaję, że czytam umowy, które trzymam w rękach, i metodycznie przeglądam papiery.

– Czyżby Emerson Grant... zaangażował się uczuciowo?

– Spadaj – mamroczę.

Podnosi ręce w geście poddania.

– W porządku. Nie musisz mi mówić. Pozwól mi tylko wprowadzić ją na scenę... wylicytować godzinę jej czasu dziś wieczorem. Jeśli się zgodzi, oczywiście. Obaj wiemy, że przyciągnie spory tłum, nie mówiąc już o wielkich pieniądzach.

Nie chodzi o pieniądze. Ale coś w tym, co mówi, sprawia, że zaczynam się zastanawiać.

Charlotte znalazłaby się dziś w centrum uwagi. Może wtedy wreszcie dostrzegłaby to, co ja widzę. Ale oczywiście nie mogę pozwolić, żeby ktoś wygrał z nią godzinę. I od razu myślę o naszym najbogatszym członku...

– Czy Ronan Kade będzie dziś wieczorem?

– Masz to jak w banku – odpowiada Garrett.

Kurwa. Będzie mnie to kosztować fortunę.

– Zapisz ją – odpowiadam szybko.

– A nie uważasz, że powinienem ją najpierw zapytać?

– Sam z nią porozmawiam – burczę i wychodzę z biura.

Charlotte pomaga Maggie zaklejać koperty na imprezę. Dziewczyny o czymś rozmawiają, a gdy się zbliżam, zauważam, że uśmiech Charlotte znika i siada bardziej wyprostowana.

– Mogę cię prosić na słówko? – pytam, dając jej znak, żeby poszła za mną do prywatnego pokoju, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać.

W chwili, gdy zamykam za nami drzwi, uświadamiam sobie własny błąd. Oczy jej błyszczą, wpatruje się z niedowierzaniem w łóżko pokryte czarnym jedwabiem, przy którym na ścianie wiszą kajdanki, satynowe pęta i sznury.

– Myślałam, że jesteś dziś zbyt zajęty... – oznajmia, odwracając się do mnie i wodząc dłońmi po mojej klatce piersiowej.

Kurwa, jestem zbyt zajęty, ale sposób, w jaki Charlotte reaguje na ten pokój, sprawia, że poważnie rozważam, czy nie zrezygnować z całej dzisiejszej roboty, z imprezy, czy nie rzucić w ogóle tej pieprzonej pracy. Chciałbym zobaczyć jej śliczną bladą skórę na tym czarnym jedwabiu, ją przywiązaną do tego łóżka, pozwalającą mi robić sobie bezbożne, grzeszne rzeczy.

– Nie – odpowiadam, kręcąc głową. – Przyprowadziłem cię tutaj, bo naprawdę muszę z tobą porozmawiać.

– Och – odpowiada, po czym się odsuwa, ale nie pozwalam jej zdjąć rąk z mojego ciała. Może i musimy porozmawiać, ale ja nadal potrzebuję jej dotknąć. Chwytam ją za łokcie i przyciągam do siebie.

– Będziesz dziś brała udział w aukcji – oświadczam, jakbym właśnie zrywał bandaż.

Cała się napina, wpatrując się we mnie szeroko otwartymi oczami.

– Nie mogę...

Odsuwam ją o krok do tyłu, aż jej nogi uderzą o łóżko, delikatnie popycham, a kiedy już leży, nakrywam jej ciało swoim. Nie mogę jej teraz przelecieć, choćbym bardzo chciał, ale później będziemy mieli czas, żeby się trochę tutaj zabawić.

– Emerson, naprawdę nie mogę wziąć w tym udziału. Przepraszam...

Uciszam ją pocałunkiem i dociskam biodra do niej. Mruczy w odpowiedzi. Boże, uwielbiam te jej miękkie usta. Nigdy nie znudzę się jej pocałunkami.

– Możesz i weźmiesz.

Jej dłonie suną wzdłuż moich boków, przyciągając mnie bliżej, a ona sięga po kolejny pocałunek.

– Co dokładnie będzie jej przedmiotem?

– Godzina twojego czasu.

– Tylko tyle? – pyta, przechylając głowę.

Spoglądam na nią i ściągam brwi.

– A o czym myślałaś?

– Cóż, każdy może licytować, prawda? Co oznacza, że każdy może wygrać.

– Tak...

– Więc nie masz nic przeciwko, żebym spędziła godzinę z jakimś mężczyzną, którego nawet nie znam? – Wpatruje się we mnie i próbuje ocenić, czy obchodzi mnie, że będzie rozmawiać z innymi facetami, co, tak na marginesie, bardzo mnie drażni, ale nie znajduje w mojej twarzy żadnych wskazówek. A ja nie mogę przywiązać się do Charlotte jeszcze bardziej.

– Do niczego nie jesteś zobowiązana, wiesz o tym? I tylko od ciebie zależy, co chcesz wystawić na aukcji.

Znowu się waha.

– Więc inne dziewczyny będą wystawiały coś więcej?

Całuję jej miękką, bladą szyję.

– Tak. Niektóre dziewczyny wystawiają na aukcję czas w pokoju lub jakiś publiczny pokaz.

– Czy to nie jest...

– Luki i drobny druczek, Charlotte.

Czuję, jak pod materiałem spodni mój kutas robi się boleśnie twardy, gdy znów się o nią ocieram.

– Och... – jęczy, próbując owinąć nogi wokół mnie.

– Nie mamy na to czasu – mruczę zrezygnowany przy jej piersiach, po czym pociągam w dół głęboki dekolt jej bluzki.

– A gdybym ci powiedziała, że mam już wyniki badań? – pyta, jęcząc lekko schrypniętym głosem.

Odsuwam się nieco.

– Jakich badań?

– Powiedziałaś, że muszę zrobić sobie badania, które wykażą, czy nic mi nie jest, żebym mogła zostać członkiem klubu, więc tak zrobiłam. Jestem czysta.

Krew zaczyna krążyć mi w żyłach tak szybko, że z pewnością moja twarz pokryła się purpurą. Wzrok mi się rozmywa, a to wszystko przez obraz, który mam przed oczami, jak zagłębiam mojego grubego kutasa w Charlotte bez żadnej gumki.

– Kurwa... – jęczę przez zaciśnięte zęby.

Szybkim ruchem przekręcam ją na brzuch, ocierając się o nią od tyłu.

– Możemy to zrobić szybko – dyszy i jęczy, a ja już podjąłem decyzję.

Podciągam jej spódnicę powyżej bioder, odsuwam majtki na bok i uwalniam fiuta ze spodni w ciągu pięciu sekund.

Widok jej doskonałego tyłeczka sprawia, że ogarnia mnie szaleństwo. Wymierzam jej szybkiego klapsa w pośladek, co sprawia, że krzyczy, a następnie rozmasowuję dłonią jej ciało.

Wije się przy mnie. Kurwa, kocham widzieć ją tak ogarniętą żądzą i uwielbiam, że to mojego kutasa pragnie. Pochylam się i kąsam ją drapieźnie w prawy pośladek. Kwili delikatnie, wbijając twarz w materac.

– Powiniennem kazać ci poczekać – warczę, wstając i przyciągając jej biodra do siebie, po czym ustawiam główkę członka przy jej mokrej cipce.

Jęczy głośno w satynową pościel.

– Ale chcę, żebyś czuła moje nasienie pomiędzy udami, kiedy będziesz stała dziś na scenie.

Zanurzam się w niej i czuję, że trafiłem do nieba. Jej jęki i widok tych miękkich bioder w moich rękach wystarczy, by doprowadzić mnie na krawędź szaleństwa, ale to ciasne gorąco jej wnętrza doprowadza mnie do obłędu. Charlotte została stworzona dla mnie. Ta dziurka została ukształtowana specjalnie dla mojego kutasa, pochłania mnie całkowicie, jakby rzuciła na mnie jakiś czar. Sprawia, że już nigdy nie zapragnę żadnej innej cipki, to jest w ogóle wykluczone.

– Mocniej – dyszy, napierając na mnie, a jej delikatne palce mocno ściskają czarną satynę.

Daję jej to, czego chce, wbijając się w nią coraz mocniej i mocniej, zastanawiając się, czy nie robię jej krzywdy, ale ona nie sprawia wrażenia, jakby coś ją bolało. Na jej twarzy maluje się raczej ekstaza.

– Chciałbym cię pieprzyć na okrągło, cały dzień, wiesz o tym?

– Tak.

– Uwielbiam cię różnąć, Charlotte. Tak dobrze bierzesz mojego kutasa.

– Podoba mi się – krzyczy.

– Chcę, żeby twoja cipka była obolała, kiedy będziesz tam na górze. Chcę, żebyś o tym myślała.

– Szybciej, Emerson. Zaraz dojdę. – błaga głośnym jękiem.

Boże, uwielbiam, że kiedy teraz uprawiamy seks, ona sama prosi o to, czego pragnie.

Unoszę wyżej jej biodra i wbijam się w nią, przy każdym uderzeniu wypuszczając z ust kolejny jęk. Gdy dochodzi, jej piękna cipka mocno zaciska się na moim trzonie.

Nadal wbijam palce w jej biodra i pozwalam, by jej ciało odpoczęło od orgazmu, po czym zaczynam się spuszczać w jej wnętrzu, jednocześnie wpatrując się w nią uważnie, i wyobrażam sobie, jak jej ciało chłonie wszystko, co jej daję.

Kiedy w końcu się wysuwam, spoglądam w stronę drzwi. Jeśli ktoś miał jakiegokolwiek wątpliwości co do tego, że posuwam swoją sekretarkę, to teraz już się ich pozbył. Nawet jeśli nas nie słyszeli, bo te ściany mają być stosunkowo dźwiękoszczelne, to „rozmawiamy” tu już od jakiegoś czasu.

Podciągam majtki Charlotte i obciążam jej spódnice. Dziewczyna wstaje i poprawia bluzkę.

Zanim ruszy w stronę drzwi, chwytam ją w pasie i przyciągam do siebie. Potrzebuję jej ust, pragnę posmakować jej przez jedną krótką chwilę, zanim wyjdziemy na zewnątrz, a ona stanie na scenie i pozwoli przypadkowym facetom licytować swój czas. Chcę jeszcze przez chwilę oszukiwać samego siebie i udawać, że jest moja.

Gdybym był mądrym człowiekiem, pozwoliłbym komuś innemu wygrać dziś czas Charlotte. Powiniennem pozwolić mu popisać się przed nią pieniędzmi lub obietnicą seksu, a jeśli ona zdecyduje, że wolałaby być z kimś, kto mógłby ją pokochać naprawdę, powiniennem pozwolić jej to zrobić.

Ale nawet ja wiem, że w tej chwili jest to niewykonalne. Nie sądzę, że kiedykolwiek będę w stanie pozwolić jej odejść.

ZASADA 28: UWIERZ MU, KIEDY MÓWI, ŻE JESTEŚ TEGO WARTA.

Charlotte

Chyba zaraz zwymiotuję. Przecież to się nie dzieje. Jakimś cudem stoję wśród trzynastu kobiet, z których wszystkie wyglądają jak supermodelki i mają na sobie tylko bieliznę – jeśli tak to można nazwać.

Robię to dla Emersona. Nie potrafię powiedzieć, czy każe mi to zrobić, bo tego potrzebuje, czy dlatego, że tego pragnie. Czy naprawdę pozwoli komuś innemu wygrać godzinę ze mną, oczywiście zakładając, że ktoś w ogóle złoży ofertę? Czy znaczę dla niego tak mało?

Siedzę, wyłamując sobie palce, gdy moje spojrzenie pada na kobietę z sali tronowej, Madame Kink. Nie mogłabym nie poznać tych długich czarnych włosów i rozbijających zielonych oczu. Podchodzi do mnie z ciepłym uśmiechem.

– Witaj ponownie.

– Cześć – mamroczę, próbując zatrzymać wzrok na jej twarzy, a nie na piersiach zakrytych jedynie przez maleńkie krążki na sutkach. Nigdy nie czułam się bardziej idiotycznie z powodu tego, że mam na sobie ubranie.

Prostuję plecy i próbuję udawać, że jestem seksowna i pewna siebie. Chociaż wcale nie jestem pewna, czy to działa.

– Chyba się nie denerwujesz, prawda?

– Denerwuję? Ja? Nie... – Tak, zdecydowanie mi nie wychodzi.

Kobieta odpowiada jedynie uśmiechem.

– Tak, trochę się denerwuję – dodaję. – To wszystko nie jest dla mnie czymś normalnym.

– Jak ci na imię? – pyta.

– Charlie, to znaczy Charlotte.

Uśmiechając się, odpowiada:

– Jestem Eden.

– Miło mi cię poznać – szepczę, wciąż wykręcając ręce.

– Mogę? – Dotyka guzików mojej bluzki. Patrząc w jej życzliwe zielone oczy, wypuszczam głęboki oddech i przytakuję. W tym, że to ona mnie rozbiera, jest coś, co sprawia, że czuję się nieco lepiej, mniej skrępowana faktem, że w ogóle będę rozebrana publicznie.

– Och, to urocze – stwierdza, kiedy widzi mój czarny koronkowy stanik pod bluzką. – Zdecydowanie powinnaś to pokazać. – Zsuwa mi z ramion biały materiał. Następnie, stojąc za mną, rozpina mi spódnicę.

– Jak długo ty i Emerson jesteście razem? – pyta swobodnie.

– Nie jesteśmy. Jestem tylko jego sekretarką – poprawiam ją.

Słyszę jej cichy chichot, gdy pochyla się lekko do przodu i przyciska swoje usta do mojego ucha.

– Masz ślad po ugryzieniu na pośladku, Charlotte.

Wypuszczam głośno powietrze, zwracając na siebie uwagę dziewczyn wokół mnie.

– O mój Boże. – Próbuję ukryć zażenowanie, ale Eden tylko pociera dłońmi moje ramiona, próbując mnie pocieszyć.

– Uspokój się. Wygląda seksownie, jak nie wiem.

– Naprawdę bardzo widać? – pytam, próbując zakryć je ręką. Ona przesuwa się przede mną, kiwając głową.

– Bardzo. Czyli Emerson tego nie zrobił?

W tym momencie nie próbuję już nawet tego ukrywać. Wykrzywiam usta i lekko wzruszam ramionami, a ona kiwa głową ze zrozumieniem.

– Nie uważasz, że jest dla mnie za stary? – pytam, próbując odczytać jej wyraz twarzy.

Ale ona tylko się śmieje.

– Nie, wcale nie uważam, że jest dla ciebie za stary. A ty?

Wzruszam ramionami.

– To skomplikowane.

– Znam Emersona od kilku lat i nigdy nie widziałam, żeby poświęcał komuś tyle uwagi, ile poświęca tobie.

Jej słowa sprawiają, że czuję się lepiej, ale tylko na chwilę. Skupiam się na jej twarzy i ogarnia mnie strach, gdy pytam:

– Czekał... ty i Emerson nigdy... nie byliście?

– Nie – odpowiada wprost. – On jest bardzo dominujący... i ja też.

– Aha. – Czasem czuję się tu jak idiotka, nie rozumiem tego wszystkiego i może nigdy nie zrozumieć. Mam wrażenie, że wkraczam w nieznany świat, którego nigdy tak naprawdę nie będę częścią. Istnieję tylko uczepona ramienia Emersona, tylko jako dodatek do niego, a nie jako ja sama.

Eden musi wyczuwać mój niepokój, bo ujmuje moje dłonie w swoje.

– Odpręż się, Charlotte.

I wtedy pytam o to, o co strasznie chciałam zapytać, odkąd zaczęła ze mną rozmawiać.

– Czy mogę cię o coś zapytać?

– Oczywiście.

– Zamierzasz... iść z nimi dzisiaj do łóżka?

Uśmiecha się i spogląda za zasłonę na mężczyzn i kobiety czekające w głównej sali. Potem wzrusza ramionami i odpowiada:

– Należę do klubu, prawda?

Znów ogarnia mnie przerażenie. Do czego, do cholery, Emerson mnie namówił?

Stojąc z boku, obserwuję, jak dziewczyny wchodzi jedna po drugiej na scenę, gdzie paradują półnagie, podczas gdy mężczyźni i kobiety z tłumu licytują się o ich czas. Niektóre dziewczyny oferują swoje towarzystwo przy drinkach, inne, jak Eden, proponują czas w konkretnym pokoju.

Licytacja zaczyna się od tysiąca dolarów, a większość dziewczyn idzie za ponad pięć. Szczęka prawie spada mi na podłogę, gdy mężczyzna z tyłu licytuje wspólną noc z Eden za pięćdziesiąt tysięcy.

Obcasy uderzają o podłogę sceny, gdy wchodzi w światło reflektorów.

Bądź seksowna. Bądź pewna siebie. Bądź Charlotte.

Zostaję przedstawiona przez konferansjera, ale jego słowa ledwo do mnie docierają. Wszyscy wpatrują się we mnie z ciepłym, zaciekawionym wyrazem twarzy. Dzięki nim czuję się trochę

bardziej komfortowo, mimo że każdy wygląda, jakby chciał mnie pożreć – chociaż to pewnie lepsze, niż jakby mieli być niezainteresowani lub znudzeni.

Natychmiast zauważam sylwetkę znajomego mężczyzny stojącego z przodu. Ubrany jest w czarny garnitur i popija ze szklanki coś bursztynowego. To ten sam człowiek, który podczas otwarcia klubu grał w pokera, a przy nim klęczała kobieta, którą głaskał po głowie. Coś mnie w nim przeraża. Emanuje od niego poczucie władzy i bogactwo, więc mogę tylko przypuszczać, że w łóżku byłby równie przerażający.

Patrząc nieco wyżej, dostrzegam Emersona opierającego się ścianę z tyłu. Ręce trzyma założone na klatce piersiowej, ale mowa jego ciała sugeruje, że jest nie w sosie. Wydaje się spięty.

– A teraz mały piruecik, złotko – zwraca się do mnie mężczyzna z mikrofonem, a ja zmuszam się do promiennego uśmiechu, okrążając scenę i pozwalając tłumowi zobaczyć mój tyłek z jaskrawoczerwonym śladem po ugryzieniu.

Dzięki, Emerson.

– Dziesięć tysięcy – woła mroczny głos z sali, a ja obracam się zaskoczona, szukając jego źródła.

Mężczyzna w czerni puszcza do mnie oczko i upija łyk drinka. Zalewa mnie ciepło. Ten człowiek jest gotów zapłacić dziesięć tysięcy za godzinę spędzoną ze mną. Czy będzie rozczarowany, jeśli nie będę chciała uprawiać z nim seksu? Wie chyba, że opłaca tylko moje towarzystwo. Nie mogę iść z nim do łóżka. Emerson nie pozwoliłby na to... prawda?

– Dziesięć tysięcy od pana Kade'a. Czy usłyszę jedenaście?

Ruch w tylnej części sali przykuwa moją uwagę, więc mrużę oczy w świetle reflektorów i widzę, że Emerson podnosi rękę. Przez długą, pełną napięcia chwilę patrzymy sobie w oczy. Musi wygrać. A jeśli pan Kade go przebije? Staram się nie okazywać nawet cienia paniki, ale po plecach przebiega mi dreszcz. Dlaczego mi to zrobił?

– Pan Grant daje jedenaście tysięcy – woła konferansjer.

– Piętnaście – rzuca mężczyzna z przodu.

– Dwadzieścia – odpowiada Emerson.

Ledwo mogę się ruszyć, gdy mężczyźni przekrzykują się, składając oferty, a w pomieszczeniu panuje napięcie, bo ciągle podbijają stawki. Zbiera mi się na płacz, gdy mężczyzna w czerni wykrzykuje pięćdziesiąt z pełnym satysfakcji uśmiechem na twarzy. Tylko dwie sekundy dzielą mnie od powiedzenia im, żeby w końcu przestali. Nie jestem warta tylu pieniędzy. Nie wyobrażam sobie, że chcą zapłacić za mnie aż tyle.

Kręcę głową w stronę Emersona, robiąc to tak subtelnie, że mam nadzieję, iż nikt tego nie zauważy, ale boję się, że mogę stracić panowanie nad sobą, jeśli rzeczywiście zaoferuje więcej niż pięćdziesiąt tysięcy dolarów tylko za godzinę spędzoną ze mną.

– Proszę, nie – szepczę, choć nikt mnie nie słyszy.

Wiem, że on odczytuje te słowa z ruchu moich ust.

Zaciska zęby i patrzy na mnie ze złością.

Mężczyzna w czerni rzuca spojrzenie na Emersona, czekając, czy przebije jego ofertę. Zakrywam policzki, modląc się, żeby to się skończyło. Jestem nikim, nie jestem ani tak seksowna jak Eden, ani w połowie tak piękna czy interesująca jak inne kobiety, które się tu zjawiły. Jak on może tak po prostu wyrzucać pieniądze?

– Pięćdziesiąt tysięcy po raz...

– Siedemdziesiąt pięć – pada z ust Emersona, który wpatruje się we mnie, jakby był na mnie zły.

Mam oczy jak spodki i z pewnością jestem blada jak ściana.

Mężczyzna w czerni śmieje się głośno.

– Jesteś warta każdych pieniędzy, złotko, ale myślę, że pan Grant chce cię mieć na wyłączność.

Nadal wpatruję się w Emersona z otwartymi ustami, starając się ogarnąć, że chodzi o siedemdziesiąt pięć tysięcy.

– Sprzedana! – krzyczy spiker. – Za siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów właścicielowi klubu, Emersonowi Grantowi! – Tłum zaczyna wiwatować, a ja spostrzegam, że Eden bije brawo z promiennym uśmiechem, siedząc komuś na kolanach z tyłu sali.

Zanim w ogóle zdaję sobie sprawę, co się dzieje, moim oczom ukazuje się maszerujący w moją stronę Emerson, który wygląda na bardziej poirytowanego niż podekscytowanego własną wygraną. Czy jest na mnie zły? Czy zrobiłam coś nie tak?

– Przepraszam – zaczynam się jękać, gdy ujmuję moją rękę, po czym przerzuca mnie sobie przez bark. – Co ty wyprawiasz?

Otocza nas mieszanina śmiechu i okrzyków radości, kiedy przecina pomieszczenie, a ja świecę przed wszystkimi gołym, pogryzionym tyłkiem, przewieszona przez ramię tego seksownego mężczyzny. On nie zatrzymuje się, nawet gdy znikamy w holu po prawej stronie. Nie jest to korytarz dla podglądaczy, ale ten z pokojem, w którym znaleźliśmy się dzisiaj, gdzie zaliczyliśmy szybki numer.

– Dokąd idziemy? – wrzeszczę.

Panują tu całkowite ciemności, ale gdy docieramy do słabo oświetlonego pokoju z pamiętnym czarnym łóżkiem, słyszę, że zamykają się za nami drzwi. Żołądek zaciska mi się w supeł z podniecenia i strachu.

– Zapłaciłem za godzinę twojego czasu, Charlotte. – Rzuca mnie na łóżko i wpatruje się we mnie z ledwie skrywanym gniewem. – Czas odebrać moją nagrodę.

Jego olbrzymie dłonie chwytają mnie za kostki i przyciągają do siebie. Wyrывa mi się krótki krzyk. Nie boję się Emersona. Ufam mu, ale w tej chwili... chyba mu odbiło. Jest na mnie zły z powodów, których nie rozumiem, i nie potrafię stwierdzić, czy mamy odegrać jakąś scenę, czy to tak na serio.

– Przypomnij mi, Charlotte – zwraca się do mnie, gdy czuję, że coś miękkiego owija się wokół mojej prawej kostki.

Próbuję wyrwać stopę, ale zdaję sobie sprawę, że moja noga została przywiązana. On przywiązuje mnie do łóżka.

– Co wpisałaś na tę małą listę pod hasłem „kara”?

– Ja... ja nie... Za co chcesz mnie ukarać?

Szarpie moją drugą nogę i owija kolejną miękką, wyściełaną bransoletę wokół kostki. Leżę z rozłożonymi nogami, a serce zaczyna mi walić w piersi.

– Co mówiłaś dziś rano o aukcji? Co się stanie, gdy będziesz na scenie?

– Co? – Jego słowa nie mają sensu, a ja nie mogę opanować zdenerwowania.

Ponadto sposób, w jaki zostałam skrępowana, i oczekiwanie na to, co ma nastąpić, sprawiają, że moje myśli poruszają się jak we mgle. Emerson jest strasznie wkurzony i bardziej szorstki niż zwykle, ale to połączenie jest tak gorące i przerażające jednocześnie, że moje ciało samo nie wie, czy się bać, czy podniecić.

– Porażka, Charlotte. Mówiłaś, że to będzie porażka.

– Eee... tak – przyznaję.

Przechodzi przez pokój i otwiera szufladę, kiedy ja próbuję śledzić go wzrokiem, żeby zobaczyć, co wyjmuje. Wtedy odwraca się w moją stronę, a przez jego palce prześlizguje się pasek czarnego jedwabiu.

– Czy to była porażka, Charlotte?

– Nie... – odpowiadam.

Stoi u podnóża łóżka i wpatruje się we mnie ze ściągniętymi brwiami, przesuwając jedwab w dłoniach.

– Ile zapłaciłem za tę godzinę z tobą?

– Emerson, przecież nie możesz zapłacić...

– Połóż się – rzuca surowo.

– Nie rozumiem.

Unosi brew i przechyla głowę w moją stronę.

– Czy chcesz, żebym przestał, Charlotte? Jeśli się boisz, możemy zaraz stąd wyjść.

– Nie... – szepczę.

– Ufasz mi?

– Tak.

– Więc połóż się. – Na dźwięk lodowatego tonu jego głosu przenika mnie dreszcz i muszę zmusić płuca do dalszej pracy, ale posłusznie kładę się na łóżku, wpatrując się w sufit.

Emerson podchodzi do wezglowia i sięga za mnie, chwytając zapięcie mojego stanika. Rozpina go i ściąga, uwalniając piersi. Następnie łączy mi nadgarstki, po czym obwiązuje je czarnym jedwabiem.

Czuję subtelne drżenie w ciele, ale staram się to ukryć. Zdaję sobie sprawę, że jeśli on jest na mnie zły, to ma zamiar zrobić coś, aby mnie ukarać. I choć wydaje się to dziwne, właśnie tego pragnę.

Patrzę, jak ponownie podchodzi do szuflady i wyciąga kolejny kawałek jedwabiu.

– Nie ustaliliśmy bezpiecznego słowa, bo do tej pory nie było nam potrzebne.

Bezpieczne słowo? Czuję ucisk w żołądku.

– Jeśli będziesz chciała, żebym przestał, powiedz po prostu: litości. Rozumiesz?

– Tak, proszę pana.

Powtarzam to słowo w kółko w mojej głowie, upewniając się, że go nie zapomnę.

Litości. Litości. Litości.

Ale chyba nie będę go potrzebowała, prawda? Emerson tak naprawdę nie zamierza mnie skrzywdzić.

– Charlotte, powiedz mi, uważasz, że jaki jest powód twojej dzisiejszej kary.

Biorę wdech i wpatruję się w niego. Jego rysy łagodnieją, a ja skupiam się na tkaninie w jego rękach, wiedząc, że za chwilę zasłoni mi oczy i muszę się na to przygotować.

– Bo ja... eee... – mówię bezładnie. Na pewno z powodu pieniędzy, prawda? – Bo kosztowałam cię siedemdziesiąt pięć tysięcy dolarów?

Wydaje z siebie warknięcie, po czym zbliża się do mnie. Gdy zakrywa mi oczy materiałem, odpowiada chłodno:

– Nie.

Zapada ciemność, gdy zawiązuje mi jedwab z tyłu głowy, a mój oddech przyspiesza. Od razu wszystkie doznania stają się intensywniejsze, zaczynam walczyć z więzami na nogach, bo czuję się zupełnie odsłonięta.

Kiedy rejestruję, jak jego miękkie dłonie głaszczą mi policzki, wstrząsa mną dreszcz.

– Kosztowałaś mnie tyle pieniędzy, bo jesteś ich warta, Charlotte. Wystawiłem cię na scenę, mając nadzieję, że sama się o tym przekonasz, ale gdy tak patrzyłem na ciebie, wiedziałem, że nadal nie będziesz w stanie w to uwierzyć.

Co? Chodziło o to, żebym uwierzyła, że jestem warta takich pieniędzy? No on chyba nie mówi poważnie.

– Nie lubię gry uderzeniowej i jeśli dobrze pamiętam, tobie również nie podobał się pomysł dostawania lania czy klapsów, prawda?

– Eee... tak, to znaczy...

Głaszcz mnie po twarzy.

– Odpręż się.

Muszę zmusić klatkę piersiową do pracy, chcę wciągnąć powietrze. Pragnę tylko, żeby znowu mnie dotknął.

– Na szczęście są inne sposoby, żeby dać ci nauczkę. I przyznam ci się do czegoś...

Słyszę, jak robi coś po drugiej stronie pokoju – otwiera szufladę, przesuwa rzeczy, układa je na łóżku. Nie potrafię powiedzieć, co to jest, ale ogarnia mnie ciekawość.

– Do czego? – pytam.

Przysuwa wargi do mojego ucha i szepcze:

– Zapamiętałem wszystko, co napisałaś na tej liście.

Kurwa. Mój umysł szaleje, kiedy usiłuję sobie przypomnieć, jakie cyfry zapisałam przy poszczególnych punktach, ale było ich ponad dwieście. Czy rzeczywiście zapamiętał je wszystkie?

– Weź głęboki wdech – mruczy mi do ucha.

Kiedy nabieram powietrza, coś mocno zaciska się na moim prawym sutku, a ja wydaję z siebie krzyk, skręcając się i wyginając, próbując uwolnić się od bólu, ale on nie ustępuje. Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że to klamerka na sutki.

Moja klatka piersiowa faluje, ale akceptuję ból, powoli go przyjmuję.

– Ile zapłaciłem, Charlotte?

Szukam w głowie odpowiedzi.

– Siedemdziesiąt pięć... – dyszę.

– Czy uważasz, że to za dużo?

– Tak – wzdygam, wiedząc, co się stanie, zanim jeszcze zdążę wypowiedzieć to słowo.

Kiedy zaciska się druga klamerka, nie krzyczę już, bo nie jest to równie zaskakujące jak za pierwszym razem, mimo że boli bardziej.

Ciepłe, wilgotne usta przyciskają się do moich piersi, a ja aż mruczę w odpowiedzi.

– Czy rozumiesz, dlaczego się gniewam?

– Nie – odpowiadam.

Jego dłonie wyznaczają długie linie wzdłuż moich boków, na biodrach, zagłębiając się pod materiał majtek. Wiem, co nastąpi, zanim on wykona ruch. Szybkim szarpnięciem rozrywa mi stringi, rozdzierając je na dwie części, jakby były z papieru. Leżę naga, przywiązana do łóżka i jestem poddawana karze. Strasznie to gorące i przerażające, i w pewnym sensie nie chcę, żeby się skończyło.

Kiedy jego palce dotykają mnie pomiędzy udami, wydaję z siebie okrzyk. Jestem już tak podniecona, że wystarczy jeden dotyk, bym eksplodowała.

– Bo należysz do mnie, Charlotte. A ja bardzo nie lubię, gdy ktoś wyraża się niepocholebnie o czymś, co jest moje. Sądzisz, że mam zły gust?

– Nie... – dyszę.

Wodzi palcem wskazującym między wargami sromowymi, a ja pragnę więcej. Następnie wsuwa palec do środka, jakby się mną bawił, drażnił.

– Myślisz, że jestem głupi, że tyle za ciebie zapłaciłem?

– Nie!

Okraża moją lechtaczkę, a ja walczę z więzami.

– Czy jesteś warta siedemdziesięciu pięciu tysięcy, Charlotte?

Próbuję zbliżyć się do jego dotyku, spragniona nacisku. Ale on wycofuje się za każdym razem, gdy tylko znajduję się na krawędzi orgazmu.

– Odpowiedz – ponagła.

– Nie – odpowiadam, wiedząc, że to nie jest odpowiedź, którą chce usłyszeć.

W chwili, gdy to słowo opuszcza moje usta, on się odsuwa. Mogłam skłamać. Znałam poprawną odpowiedź, ale z jakiegoś powodu nie chcę unikać tej kary.

Na chwilę oddala się od łóżka, a ja słyszę, jak bierze kolejne rzeczy, otwiera szuflady i coś z nich wyciąga. Potem dobiega mnie wyraźny dźwięk, jakby zapalał zapałkę. Do mojego nosa dociera zapach siarki. Sekundę później słyszę odgłos zdmuchiwania zapałki.

Do czego potrzebny jest mu płomień?

Przez chwilę jest cicho, a potem słyszę szelest ubrań i odgłos rozpinanego paska.

– Chciałbym, żebyś zobaczyła to, co ja widzę – mruczy, a ja czuję ciężar jego ciała na łóżku obok mnie – i przykro mi, że trzeba cię ukarać za to, że tak źle o sobie mówisz, ale muszę być z tobą szczerą, Charlotte. Sprawia mi to nieklamana przyjemność.

Jego wargi stykają się z moimi, po czym wsuwa mi do ust swój język. Mruczę z rozkoszy, próbując pogłębić pocałunek.

Sutki mi zdrętwiały, ale ból zniknął. Ale coś w jego pocałunku sprawiło, że znów bolą.

– Weź głęboki wdech – szepcze przy moich ustach, a ja robię to, co mi każe, wdychając jego ciepły oddech, powietrze pachnące nim.

Właśnie udaje mi się odprężyć i uspokoić, kiedy na piersiach pojawia się gorący, piekący ból, który sprawia, że aż krzyczę.

– Nie zmuszaj mnie, żebym cię zakneblował, kochanie – mamrocze mi prosto w usta.

– To boli! – wyję, starając się uciec od gorąca, które jednak już zaczyna ustępować.

Wosk. Polewa mnie cholernym roztopionym woskiem!

– Chcesz litości? – pyta, ale dopiero po jakimś czasie mojemu mózgowi udaje się zaskoczyć, o co chodzi.

Pyta, czy chcę przestać. Chcę? Boże, to bolało, ale przecież robi to z jakiegoś powodu. A poza tym czuję, że moje ciało, mimo że nieco obolałe, jest tak naprawdę pobudzone i wypełnione pożądaniem.

– Nie – skomlę.

– Grzeczna dziewczynka – Zanim znów mnie dotknie, prostuje się, a jego ręce zaczynają sunąć wzdłuż moich nóg, masując biodra. – Chciałbym, żebyś zobaczyła, jak piękna jesteś w tej chwili. Jesteś perfekcją, Charlotte. Nie podoba mi się, że sprawiam ci ból, ale spróbuj poczuć, co to robi ze mną.

Biodrami ociera się o moją nogę, a ja czuję twardą jak skała erekcję. Jest nagi, a ja wiję się, próbując jeszcze bardziej go poczuć.

– Czy chcesz, żebym cię zerznął, dziewczynko?

– Tak – wołam.

– Powiedz, że jesteś warta. Powiedz, że jesteś piękna.

Emocje ściskają mi gardło. Nie, nie, nie. Proszę, tylko się nie wzruszaj. Tylko nie zaczynaj płakać, do cholery. To powinien być przepełniony erotyzmem moment, a ja go psuję, bo wiem, że ma rację. Wiem, że nigdy nie mówię o sobie niczego dobrego, ale nic na to nie poradzę. Nieważne, że jestem ładna i czy tak widzą mnie inni ludzie. Zawsze zagłusza ich głos w mojej głowie, który powtarza mi, że jestem niewystarczająca.

Nie spodziewałam się, że to wszystko wypłynie właśnie teraz, ale resztki bólu i intensywność doznań związanych z zawiązaniem oczu i skrępowaniem sprawiają, że trudno mi nad tym zapanować.

– Nie mogę – odpowiadam drżącym głosem.

– Nie szkodzi. Zrobisz to.

Żywy ogień ponownie spada na moją klatkę piersiową, a ja przygryzam dolną wargę, żeby nie krzyknąć. Niesamowite, ale ten ból sprawia, że czuję się niemal na haju. Intensywność przenosi mnie w inny wymiar egzystencji. Czy to jest subpace?

– Dlaczego Ronan Kade tak zajadłe licytował, skoro nie jesteś tak piękna, Charlotte?

– Nie wiem – szlocham.

– Czy uważasz, że te pozostałe kobiety są piękniejsze od ciebie?

– Tak!

Tym razem gorący воск kapie na mój brzuch, a moja skóra staje się jeszcze bardziej wrażliwa.

– Mylisz się, Charlotte.

Opaska, którą mam osłonięte oczy, jest cała mokra. Boże, mam nadzieję, że nie zauważy, że płaczę.

– Powiedz to. Powiedz, że jesteś tego warta.

Wrywa mi się szloch, więc staram się zakryć twarz wciąż związanymi rękami. Emerson odciąga je i przysuwa swoje usta do moich.

– Dlaczego nie możesz po prostu tego powiedzieć, Charlotte? Dlaczego nie możesz po prostu przyznać, że jesteś cudowna?

– Bo nie jestem – szlocham. – Wszystko psuję. Nie zasługuję na ciebie. W tej chwili uważasz, że jestem taka cudowna, ale w końcu zrozumiesz, że nie jestem wystarczająco dobra i mnie zostawisz. Jak wszyscy.

Wszystko zepsułam. Szlocham, czuję się upokorzona i jestem pewna, że on już teraz chce powiedzieć, że między nami koniec. W pokoju zapada cisza, a ja cała drzę. Chwilę później opaska z oczu znika, a ja próbuję odwrócić zalaną łzami twarz. Jestem pewna, że makijaż spływa mi strugami mi po policzkach.

– Jezu, Charlotte.

Ujmuje moją twarz w dłonie i zbliża do siebie.

– Spójrz na mnie – warczy.

Przełykam ból i spoglądam na niego.

– Mylisz się – stwierdza z przekonaniem, patrząc mi w oczy.

Kiedy próbuję kręcić głową, zatrzymuje ją w miejscu.

– Powiedz to. Powiedz, że się mylisz.

– Mylę się – szepczę.

– Głośniej – grzmi.

– Mylę się.

– Głośniej!

– Mylę się! – wołam, a łzy spływają po bokach mojej twarzy i osiadają na włosach.

Kiedy mnie całuje, zapora pęka i przepelnia mnie uczucie euforii. Sięga w dół i po kolei uwalnia z więzów moje nogi, a ja natychmiast owijam je wokół niego.

– Należysz do mnie – mruczy przy mojej szyi, a ja podnoszę związane ręce i zakładam mu je za głowę. – Zapomnij o wszystkich, którzy byli przede mną, Charlotte. Skup się tylko na mnie. Za tę godzinę z tobą zapłaciłbym nawet milion dolarów. Słyszysz mnie?

– Tak – wzdycham.

Jego palce szukają klamerek zaciśniętych na moich sutkach i uwalniają je, co jest prawie tak samo bolesne jak wtedy, gdy je zakładał. W momencie, kiedy jego usta zamykają się na prawym sutku, jakby chciał wyssać cały ból, unoszę biodra. Moje piersi są w tej chwili niezwykle wrażliwe, co sprawia, że całe moje ciało wręcz śpiewa, gdy on pieści je językiem.

– Proszę, pieprz mnie, Emerson – błagam. Muszę wiedzieć, że nadal mnie pragnie po tym, jak właśnie zrobiłam z siebie kompletną kretynkę.

Nie waha się, dociska moje biodra do łóżka i wsuwa kutasa między moje uda. Wbijając się ostro, trzyma mnie mocno w ramionach.

– Kurwa, zobacz, co mi robisz, Charlotte. Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

Nie mogę się nim nasycić. Zaciskam nogi wokół jego pasa i przyciągam jego usta do siebie, by złożyć na nich kolejny pocałunek. Przy Emersonie nie czuję się już gorsza. W jakiś sposób ten idealny, niesamowity mężczyzna sprawia, że czuję się godna, a moje serce chce eksplodować w piersi za każdym razem, gdy o tym myślę.

– Jestem od ciebie uzależniony – jęczy, posuwając mnie. – Zostałaś stworzona dla mnie, Charlotte. Jesteś moja i nie mam zamiaru pozwolić ci odejść. Rozumiesz? Pieprzyłbym cię nieustannie do końca życia, gdybym tylko mógł.

Moje ciało krzyczy, gdy on bierze mnie coraz mocniej, a to, co robi z moim ciałem, miesza się ze słowami, którymi łamie mi serce.

– Chciałabym, żebyś mógł – łkam. Patrząc mu w oczy, szepczę: – Zostałam stworzona dla ciebie.

W tym momencie na jego twarzy gości wyraz chwilowego zaskoczenia usłyszanym wyznaniem.

Opierając swoje czoło o moje, doprowadza mnie do ekstazy, wciskając się w cipkę, jakby próbował sprawić, że uwierzę w to, co mówi.

Gdy dochodzę, wbijam mu paznokcie w plecy i staram się trzymać go tak blisko, jak tylko potrafię. Warczy mi do ucha, spowalniając pchnięcia, i dochodzi w środku równie intensywnie jak ja. Biorąc mnie w ramiona, wysuwa się i kładzie obok. Wspieram się na jego piersi i pozwalam sobie cieszyć się tą chwilą.

Rozluźnia więzy wokół moich nadgarstków. Chwyta wilgotną myjkę, która leży na stoliku obok łóżka, i delikatnie przeciera mi ciało. Kiedy spoglądam w dół, zauważam czarne plamy na piersiach i brzuchu. Piecze, gdy odkleja wosk od mojej wrażliwej skóry, ale po tym, co przeżyłam przez ostatnią godzinę, to właściwie nic takiego. W tej chwili niemal z radością przyjmuję ból, który zbliża nas do siebie.

Wtedy on obejmuje moją twarz i przyciąga mnie do swoich warg, po czym całuje delikatnie.

– Nie jesteś już na mnie zły, prawda? – pytam, głosem drżącym z emocji.

Twarz mu łagodnieje.

– Nigdy nie byłem na ciebie zły, Charlotte. Po prostu chciałem, żebyś mogła zobaczyć to, co ja widzę.

Nie widzę tego, o czym mówi Emerson, choć bardzo bym chciała. Może nigdy mi się to nie uda. Tu nie chodzi tylko o Beau, ale od kiedy odszedł od nas tata, zbudowałam mur między sobą a mężczyznami, wierząc, że jeśli od samego początku będą uważali, że nie jestem dość dobra, wówczas nie będę mogła ich zawieść. Nigdy więcej nie będę musiała przeżywać rozczarowania samą sobą.

– Ja też bym chciała – szepczę, pozwalając, by mocno trzymał mnie w swych ramionach.

ZASADA 29: *AFTERCARE* jest cudowne.

Charlotte

- Pojedziesz ze mną do domu? – pyta Emerson, całując mnie w czoło.
- Oczywiście – szepczę, jakby to było coś zupełnie naturalnego.
- Będziemy mogli się tam dalej tobą zaopiekować.

Moje serce tańczy z zachwytu, bo nie muszę pytać, co ma na myśli, mówiąc o opiece. Madame Kink – a właściwie Eden – wyraźnie podkreślała, jak ważna jest *aftercare*, a przecież każdy lubi być dopieszczany i otaczany czułością. Nie żeby Emerson poświęcał na to za mało czasu.

- Myślałam, że to jest właśnie *aftercare*. – Zdziwiłam się.

Zmył już ze mnie cały воск, kazał wypić butelkę wody i tulił mnie przez ostatnią godzinę, aż wypełniła mnie przyjemna błogość.

Ale on spogląda na mnie i odgarnia mi włosy, a jego twarz pozostaje poważna.

- Zrobiło ci się przykro. Nie chcę tak po prostu odsyłać cię do domu, wolałbym, żebyś została ze mną przez całą noc.

- O Boże. – Próbuję ukryć twarz, wciąż upokorzona przez to, że się rozplakałam.

On jednak nie pozwala mi się odwrócić. Przyciąga moją twarz do siebie i czeka, co odpowiem.

- Nie wstydz się, Charlotte. To normalna reakcja na ból. Zrobiłem to specjalnie.

- Chciałeś, żebym się rozplakała?

Przejeżdża kciukiem tuż pod moim okiem, gdzie z całą pewnością spłynął tusz do rzęs wraz ze łzami.

- Tak. Chciałem, żebyś dała upust gromadzonemu w sobie uczuciom. Było intensywnie, wiem. Czy teraz jest dobrze?

Kiwam głową. Czuję się nawet lepiej niż dobrze. Jestem wyczerpana i obolała, ale też jakbym odżyła na nowo.

- Dobrze. – całuje moją skroń. – Jedźmy do domu.

Ubieramy się, a następnie po cichu opuszczamy klub tylnym wyjściem, żeby uniknąć natknięcia się na kogokolwiek. Cały czas się zastanawiam, czy Emerson w ogóle zdaje sobie sprawę, jak się czuję, kiedy mówi takie rzeczy. Najpierw wspomniał dom, zupełnie jakby należał do nas. A kiedy się kochaliśmy, nazwał mnie swoją. Powiedział, że chce mnie pieprzyć do końca życia i oczywiście, to mogło być tylko takie gadanie w czasie seksu, ale tak naprawdę te słowa ciągle do mnie powracają.

Czuję, że należę do niego, a Emerson do mnie. Udało mi się odciąć od wszelkich myśli o byciu z nim na zawsze i o tym, jak by to było, ponieważ dwa tygodnie temu, kiedy wszystko się zaczęło, ustaliliśmy, że nikt nie może się o nas dowiedzieć. Zgodziliśmy się, że maksymalnie wykorzystamy dany nam czas.

Dlatego to, co ustaliliśmy wcześniej, nijak ma się do tego, jak teraz się zachowujemy, i jestem ciekawa, czy on też to dostrzega.

Jedziemy w milczeniu, on chwyta moją dłoń i delikatnie gładzi mój kciuk, gdy z głośników cicho płyną przytłumione dźwięki radia. Nie potrafię stłumić rodzących się w głowie pytań, ale

jednocześnie obawiam się je zadać. Jeśli to zrobię, a on powie mi, że to, co powiedział, było tylko gadką przy bzykanku i że łączy nas wyłącznie potajemny romans, wówczas będę zdruzgotana.

Zdaję sobie sprawę, że to, czego pragnę, jest nieosiągalne. Całkowicie irracjonalne i szalone. Bo chcę być najważniejsza dla Emersona, potrzebuję, żeby stawiał mnie nawet przed Beau. Chciałabym, żeby powiedział mi, że bardziej zależy mu na naszym związku niż na relacji z synem, którą usiłuje naprawić.

Boli mnie świadomość, że to niemożliwe. Jestem głupia, że w ogóle o tym myślę.

Kiedy docieramy do jego domu, zabiera mnie prosto na górę. Nie zatrzymujemy się również w sypialni, tylko od razu zmierzamy do ogromnej łazienki, gdzie znajduje się szklany prysznic.

Jedną ręką wciąż ściska moją, a drugą odkręca kran, a następnie bez słowa zaczyna mnie rozbierać. Robi to powoli i delikatnie, jakbym była chora lub ranna, a on miał ochotę mnie rozpieszczać. Kiedy zdejmuje mi bluzkę, składa pocałunek na zabarwionej na czarno skórze, gdzie wcześniej kapnął wosk. Potem przychodzi kolej na stanik i wówczas całuje czerwone ślady po klamerkach. A gdy opuszcza mi spódnicę, delikatnie przyciska swoje usta do miejsca, gdzie pozostał ślad po ugryzieniu.

Jednak te pocałunki nie są namiętne. Nie próbuje mnie zachęcić do dalszego oddawania się uprawianiu miłości. Raczej mam wrażenie, że próbuje uśmierzyć mój ból, a ja chcę mu powiedzieć, że nie ma takiej potrzeby. Przynajmniej fizycznie. Ale byłoby wspaniale, gdyby udało mu się uciszyć te przepełnione wątpliwością i strachem głosy w mojej głowie.

Kiedy stoję naga, otwiera drzwi od kabiny prysznicowej i szepcze:

– Wchodź.

Następnie ściąga z siebie ubrania i staje za mną. Tkwimy razem pod gorącym strumieniem, pozwalając, by woda ogarniała nas oboje. Oplatając go w pasie ramionami, opieram twarz o jego klatkę piersiową. Emerson jest na tyle wysoki, że mogę wtulić twarz w zagłębienie jego szyi, dlatego uwielbiam to, jak idealnie pasują do siebie nasze ciała. Jego jest wystarczająco miękkie, by uchodzić za delikatne, a jednocześnie wystarczająco silne, by można było podziwiać, jak jest wyrzeźbione. Wydaje mi się, że ramiona żadnego mężczyzny nigdy nie były tak kuszące.

Stoimy tak przez jakiś czas, a ja tłumię w sobie wszystko, co chcę powiedzieć lub o co zapytać. Ten moment jest zbyt kruchy, a jedno słowo pełne obaw może sprawić, że wszystko związane z nami się rozpadnie. Co się ze mną wtedy stanie? Jak będzie wyglądało moje życie po Emersonie Grancie i Salacious Players' Club? Nigdy nie mogłabym tam pojechać bez niego, prawda? Umówić się z kimś innym? Do kogo innego mówić „proszę pana”?

Wszystko to wydaje się teraz zupełnie niemożliwe. Bardziej niż niemożliwe – niepojęte.

Kiedy się odsuwam i sięgam po mydło, on zatrzymuje mnie w połowie ruchu.

– Pozwól.

Obserwuję, jak nalewa szampon na dłoń, a następnie czuję, jak powoli, zmysłowo wmasowuje mi go we włosy. Myje je, jakbym była najdelikatniejszą istotą na świecie. Jakbym znaczyła dla niego wszystko, a ja zamykam oczy, żeby odeprzeć ból wywołany tą myślą.

Boże, oddałabym wszystko, żeby czuć się jak najważniejsza rzecz w życiu Emersona. Być całym jego światem.

Przyglądam się, gdy spłukuje mi włosy. I być może zauważa moje zaczerwienione oczy, więc zatrzymuje się i spogląda na mnie z góry.

I nie mówi ani słowa.

Przysięgam, odbieram to, że on czuje to, co ja, i wie, czego naprawdę się boję, ale z jego ust nie padają słowa zapewniające, że wszystko się ułoży ani że zatrzyma mnie na zawsze. Pochyla się

tylko i całuje moje wargi.

Następnie przeczesuje mi włosy palcami, nakłada odżywkę, a potem sięga po myjkę i delikatnie muska każdy centymetr mojego ciała.

– Nie tego się spodziewałam – mamroczę, gdy klęka i w skupieniu przesuwam myjkę wzdłuż moich nóg, w górę i w dół.

– A czego się spodziewałaś?

– Cóż, sądziłam, że to ja mam sprawić przyjemność tobie – odpowiadam, wodząc palcami po jego włosach.

– Sprawiasz mi przyjemność. – Wypowiada te słowa z taką chłodną pewnością siebie, jakby to było coś oczywistego.

Nie jestem pewna, jak niby sprawiam mu przyjemność. Już dwa razy musiał mnie ukarać, a ja czuję, że nie robię dla niego wystarczająco dużo.

– Więc dlaczego to ty jesteś na kolanach?

Powoli unosi na mnie wzrok, choć jego dłonie wciąż spoczywają na mojej kostce.

– Myślisz, że skoro jestem Dominującym, to nie mogę się tobą zaopiekować?

– Coś w tym stylu – odpowiadam, wzruszając ramionami.

– Ale ja chcę zająć się tobą, Charlotte. – Unosi mi stopę, stawia na swoim kolanie i wmasowuje pianę w skórę na podbiciu i między palcami. – Nasza relacja opiera się na dawaniu i braniu, nie działa wyłącznie w jedną stronę. Nie mówiąc już o tym, że kiedy nie odgrywamy ról Dom – uległa, nie chcę, żebyś mi się podporządkowywała. Chciałbym, żebyś pozwoliła mi cię wielbić i...

Urywa, a moje serce chce wyskoczyć z piersi w oczekiwaniu, co powie jako następne. Ale nie kontynuuje. W myślach wracam do każdego słowa, próbując dociec, dokąd ta rozmowa zmierza.

Kiedy wstaje, pozwalam mu splukać ze mnie wodę, ale kiedy zaczyna namydlać siebie, chwytam go za nadgarstek.

– Mówiłeś, że to działa w obie strony. – Widzę, że chce powiedzieć coś w ramach sprzeciwu, ale się powstrzymuje.

Musi się nieco pochylić, żebym mogła namydlić mu włosy, co z kolei doprowadza nas oboje do śmiechu. Pozwalam palcom powoli przesuwać się po pojedynczych siwych pasmach i próbuję sobie przypomnieć, jak to było, gdy wydawało mi się, że Emerson jest ode mnie dużo starszy. To znaczy... wciąż jest starszy, ale już tego nie czuję. Kiedyś ta różnica wieku dzieliła nas jak mur, ale teraz zniknęła.

Splukawszy mu włosy, myję jego ciało, nie spiesząc się, za to poznając wszystkie krzywizny i kształty jego sylwetki. Ogarnia mnie poczucie intymności, gdy badam każdy centymetr, nie znajdując ani jednego miejsca, którego bym nie kochała. Szerokie barki. Kępki włosów na klatce piersiowej i linia schodząca w dół jego brzucha. Pyszny kształt mięśni dolnej części brzucha i potężne mięśnie ud.

To niebezpieczne tak bardzo przywiązać się do jego ciała – zbyt mocno. Ludzie, których łączy tylko seks, tego nie robią. Nie przyglądają się dłoniom, ramionom i plecům drugiej osoby i nie sądzą, że to należy do nich.

– Ja też chcę się tobą zaopiekować, Emerson – szepczę, przeciągając myjkę wzdłuż jego nóg.

Wiem, że działam lekkomyślnie, ale nie mogę się dłużej powstrzymać. Chcę, żeby zrozumiał, że w jego grę mogą grać dwie osoby. Jeśli on sądzi, że może bawić się moimi uczuciami, to ja również mogę bawić się jego.

I kiedy osuwam się na kolana, tak jak on przed chwilą, Grant przesuwa dłonią po mojej głowie. Spoglądam na niego i widzę rodzące się w nim napięcie.

– Kiedy ostatni raz pozwoliłeś komuś zająć się tobą? – pytam.

Nie jestem ślepa. Widzę, jak jego kutas twardnieje na wysokości mojej twarzy, ale jeszcze nie zwracam na to uwagi. Wciąż patrzę prosto w oczy Emersonowi. Muszę wiedzieć, czy zachowuje się w ten sposób z każdą dziewczyną, z którą jest, czy mnie traktuje inaczej i czy w tych słodkich słówkach, które mi mówi, tkwi chociaż żdźbło prawdy.

– Dawno temu – mruczy, gładząc mnie po głowie.

– Chcę się tobą zająć – szepczę i mam nadzieję, że się domyśla, iż chodzi mi o coś więcej, niż tylko żeby doszedł pod tym prysznicem. Może to pobożne życzenia, ale wiem, że pod obietnicą seksu skrywam swoje prawdziwe uczucia.

Zasłania mnie przed strumieniem prysznica, pozwalając, by krople spadały mu na plecy i spływały po ciele. Odkładam myjkę i przesuвам dłonie wzdłuż jego ud, co chwilę zatrzymując się, zanim w końcu docieram do góry. Oddech mu przyspiesza i spogląda na mnie.

– To ja powinienem się tobą opiekować – stwierdza, ale też nie podrywa mnie na nogi.

– Może chcę cię porozpieszczać – odpowiadam lekko, niemal żartobliwie. – Może tak bardzo pragnę cię uzależnić od siebie, że nigdy nie zechcesz mnie opuścić. Chcę być dla ciebie tak dobrą uległą, że zatrzymasz mnie na zawsze.

Schowaj te uczucia, Charlie.

– Pokaż mi w takim razie, jak dobra jesteś. – Delikatnym ruchem naprowadza swojego kutasa na moje usta, a ja wpatruję się w niego, wodząc językiem po główce. Motyle szaleją w moim wnętrzu, gdy słyszę te słowa i zauważam sposób, w jaki próbuje mnie sprowokować tonem głosu.

Mruczy, a jego głos staje się niski i schrypnięty, gdy zamykam wokół niego usta. Najpierw bawię się główką jego fiuta, liżąc i pozwalając, by muskały ją moje zęby. Wysuwa biodra do przodu, a ja drażnię go jeszcze trochę, zanim pozwalam mu wślizgnąć się dalej.

Rozluźniam gardło i za każdym razem wciągam go głębiej i głębiej. Oplatam palce wokół podstawy, pocieram w zgodnym rytmie z ustami, poruszając się szybciej i mocniej i wyczekując jego jęków lub słów pochwały. Bardzo chcę usłyszeć jego rozkosz.

W końcu wypuszcza z siebie pełne napięcia:

– Ja pierdolę, Charlotte.

Nagradzam go za to, ssąc jeszcze intensywniej, poświęcając główce jego kutasa nieco więcej uwagi.

Cały drży i zaciska dłoń na moich włosach.

– Nie przestawaj. – I tak właśnie robię, przesuając się od trzonu do żołędzi, kręcąc i ściskając, praktycznie zatapiając się w pomrukach i jękach rozkoszy wywoływanych moimi działaniami.

Drugą ręką sięgam między jego nogi i delikatnie ugniatam jego jaja, zapatrzona w zmieniający się wyraz twarzy Emersona. Wolną ręką opiera się o ścianę, żeby móc utrzymać się w pionie, po czym zamyka oczy.

– Moja dziewczynka – jęczy, a ja dosłownie promienieję.

Przyspieszam ruchy i wiem, jakie słowa padną z jego ust, kiedy je otworzy, a głowa opadnie mu do tyłu.

– Zaraz dojdę, skarbie.

Chyba miało to być ostrzeżenie, ale kiedy nie przestaję ani nie odrywam od niego ust, wydaje się, że rozumie, o co mi chodzi.

– Połykasz, Charlotte? Przełkniesz moją spermę, jak przystało na sprośną dziewczynkę? Jak moja sprośna dziewczynka.

W jego głosie daje się wyczuć napięcie, a kiedy z jego ust pada ostatnie słowo, czuję, jak słony strumień spływa na mój język. Spodziewam się, że poczuję obrzydzenie, ale w chwili, gdy go smakuję, zdaję sobie sprawę, że to właśnie on. Mój Emerson. I chcę go całego. Kocham w nim wszystko.

Więc kiedy wytrysk uderza w tylną część gardła, ochoczo połykam, zanim się cofnie. Widzę pasma spermy pomiędzy jego futem a moimi wargami, kiedy on się porusza tak, by woda wszystko zmyła. Następnie zostaję gwałtownie poderwana z kolan i przyciśnięta do ściany.

Jego dłoń znajduje się pod moją szczęką, unosząc mi twarz, bym mogła spojrzeć mu w oczy.

– Ależ to było zajebiście gorące – oświadcza, całując mnie.

Próbuję go odepchnąć, bojąc się, że wciąż może wyczuć swój smak na moim języku, ale mi na to nie pozwala. Jego natarczywe wargi biorą w posiadanie moje. Gdy odrywa się ode mnie, mówi z przekonaniem:

– Zawsze, gdy myślę, że już nie możesz być bardziej kurewsko fantastyczna, ty robisz coś takiego. Ciągłe mnie zaskakujesz, Charlotte. I nie mówię tylko o seksie. Jesteś dla mnie tak idealna i chciałbym zatrzymać cię na zawsze.

Otwieram usta i patrzę na niego, myśląc, że to właśnie to. Ten moment, kiedy w końcu mi powie, że postawi mnie na pierwszym miejscu i powie wszystko Beau, żebyśmy mogli naprawdę być razem. Na dłużej.

Ale potem wtula twarz w moją szyję i mruczy:

– Boże, tak bardzo bym chciał.

I całą tę nadzieję i uniesienie szlag trafia.

ZASADA 30: DAJ JEJ WSZYSTKO – PORADZI SOBIE.

Emerson

– Trochę mi głupio, że zajęło to aż tyle czasu – oznajmia Garrett, wchodząc na zaplecze klubu, gdzie przeglądam dane z ostatniej nocy.

– Ale co? – pytam, nie podnosząc wzroku.

– Wyszukanie twojej nowej dziewczyny w necie.

No, to przyciąga moją uwagę. Podnoszę gwałtownie głowę i spoglądam na mojego współnika, który wyciąga do mnie swój telefon z wyświetlonym profilem Charlotte na Instagramie. Nie trzeba nawet daleko szukać, żeby znaleźć wspólne zdjęcia jej i Beau. Z oczywistych względów nie ma tam ani jednego zdjęcia ze mną, ale i tak mnie to wkurza.

Zastygam, wpatrując się w fotki i czekając, aż kumpel coś powie, ale on chowa telefon do kieszeni i stwierdza:

– Nie żebym robił ci jakiegokolwiek wyrzuty.

– Całe szczęście – odpowiadam chłodno.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś?

Kiedy zauważam jego zraniony wyraz twarzy, ogarnia mnie poczucie winy, które prawdopodobnie powinienem był zacząć odczuwać ze dwa tygodnie temu.

– Mieliśmy nikomu nie mówić.

Roześmiał się.

– Cóż, sam osobiście ogłosiłeś to wszem wobec wczoraj wieczorem, kiedy zacząłeś się licytować z Kade'em i zniosłeś ją ze sceny jak jakiś jaskiniowiec.

– Wiem, co zrobiłem – mamroczę pod nosem. – Ale nie chcę, żeby wszyscy wiedzieli o jej związku z Beau, więc prosiłbym cię o zachowanie dyskrecji.

– Jasne – odpowiada, podnosząc ręce. Niemniej kiedy wchodzi do biura i siada na jednym z foteli, dociera do mnie, że nie da mi spokoju i będzie kontynuował temat. – Zakładam więc, że to wyszło całkiem przypadkiem.

– Oczywiście. – Odchyłam się do tyłu na swoim fotelu.

Przyznaję... dobrze jest wreszcie się z tego zwierzyć chociaż Garrettowi. Cała reszta nie musi znać tych szczegółów, ale to, że nie mogłem pogadać z najlepszym kumplem, było wyjątkowo trudne. Szczególnie w ciągu ostatnich dwóch tygodni, kiedy moje uczucia do byłej dziewczyny mojego własnego syna jeszcze bardziej się skomplikowały.

Wczoraj pozwoliłem sobie na zbyt wiele. Działąłem pod wpływem impulsu, a kiedy jestem z Charlotte, czuję się tak, jakbym mógł powiedzieć dosłownie wszystko, a to z kolei jest niebezpieczne, bo nagle ona sprawia, że wyznaję jej, że chcę ją pieprzyć już zawsze.

Pewnie myśli, że oszalałem. Najpierw powiedziałem, że będziemy razem tylko na chwilę. Potem zacząłem pojawiać się na jej rodzinnych imprezach i prosić o spotkania w weekendy. Nawet dzisiaj zmuszam się do pracy, żeby nie pisać do niej SMS-ów.

– To jak do tego doszło? – pyta Garrett.

– Zerwała z Beau. Pewnego dnia przyszła po kaucję z ich mieszkania, za którą poręczyłem, i wziąłem ją za jedną z dziewczyn, które wysyłaś.

- Wow – rzuca, krzywiąc się.
- No właśnie.

Przez chwilę wracam myślami do tamtego dnia, do pierwszej chwili, kiedy ujrzałem ją w moim gabinecie, do tego, jak opadła na kolana, jak od razu wiedziałem, że ona jest inna. W ciągu zaledwie pięciu sekund zdałem sobie sprawę, że jest stworzona dla mnie.

- Zaproponowałem jej pracę. Jasno powiedziałem, że to zwykła posada sekretarki, ale potem... po kolei przekraczałem kolejne granice, aż dwa tygodnie temu poszliśmy do łóżka.

- Jezusie.
- Wiem...

- Zakładam, że Beau nie ma o niczym pojęcia.

- Nadal się do mnie nie odzywa, ale jeśli mam być szczery... po tym, jak sprawy z Charlotte nabrały tempa, nie próbowałem dzwonić do niego zbyt często.

Przyjaciel wpatruje się we mnie, a ja odwracam wzrok, pozwalając, by całe to szambo znów przetoczyło się przez mój umysł. Jak mogłem do tego dopuścić? Próbowałem być taki ostrożny. Wyzначyłem sobie sztywne zasady, ale ona sprawiła, że zламаłem je wszystkie.

Kiedy w końcu patrzę mu w oczy, na jego twarzy dostrzegam więcej współczucia niż wyrzutów.

- Co, do kurwy nędzy, jest ze mną nie tak?
- Nie sądzę, żeby cokolwiek było z tobą nie tak.
- Ale...

- Ale... – Zmienia pozycję w fotelu. – Mogę stwierdzić, że naprawdę ją lubisz. Może nawet coś więcej?

Nie zamierzam na to odpowiadać. Ujęcie tej myśli w słowa oznacza ryzyko. Jeśli pozwolę sobie uwierzyć, że znajomość z Charlotte to coś więcej niż tylko burza emocji i słodki jak grzech seks, to okaże się, że cała ta historia jest o wiele poważniejsza, niż zakładałem.

Pocieram dłonią czoło.

- Lubię ją. To znaczy... przecież ją widziałeś.

On przytakuje, a niewypowiedziane słowa wiszą w powietrzu.

- A co to za spojrzenie?

Po chwili namysłu wzdycha i pochyla się do przodu.

- Emerson, znam cię od ponad dziesięciu lat. Widziałem cię z wieloma dziewczynami. Wszystkie były piękne. Ale ta jest inna.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę, ale nic nie mogę na to poradzić. – Nie potrafię ukryć nuty frustracji w głosie. Garrett mówi o rzeczach oczywistych, ale nie dostrzega istoty problemu. Nie wystarczy po prostu przyznać, że coś czuję do Charlotte, bo czego bym nie zrobił, nie mogę jej mieć. To nie takie proste.

- Niby dlaczego?

Nie mam zamiaru wyżywać się na moim przyjacielu, ponieważ ani nie został jeszcze ojcem, ani w ogóle nie ma pojęcia, jak to jest. Nie zna tej udręki, jaką jest zmaganie się z myślą, że mogę na zawsze stracić syna.

- Bo niezależnie od tego, co zrobię, stracę któregoś z nich. Co to byłby ze mnie za ojciec, gdybym wybrał...

Nie kończę tego zdania, a zamiast tego wypuszczam z siebie sfrustrowany dźwięk, na który mój przyjaciel nie znajduje odpowiedzi. Siedzimy w pełnej napięcia ciszy jeszcze przez chwilę, po czym Garrett się odzywa:

– Powiem tylko, co myślę, a ty możesz zrobić z tym dalej, co chcesz... – Unosi ręce i kontynuuje: – Beau jest dorosły, Emerson. Nie jest już dzieckiem. Może się na ciebie gniewać, ale nie jest to problem, którego nie da się rozwiązać, gdyby oczywiście z tobą porozmawiał. Myślę, że jesteś świetnym ojcem, że chciałbyś mu dać tak wiele, ale wydajesz się szczęśliwy z tą dziewczyną i nie chciałbym, żebyś to zaprzepaścił.

Ma rację. Wiem o tym, ale to nie jest takie proste.

– A im dłużej trzymasz to w tajemnicy, tym trudniej będzie ci o tym powiedzieć Beau.

– Wiem.

– Ale nie musisz sobie brać do serca mojej rady. Nie mam ani dziewczyny, ani dzieci, czyli mogę być największym idiotą na świecie, ale znam cię. I lubię cię o wiele bardziej, odkąd ona się pojawiła.

Śmieję się cicho.

– Dzięki – dodaję, gdy on wstaje i kładzie mi rękę na ramieniu.

– Niezależnie od tego, co postanowisz, będę cię wspierał.

Kiwam głową, a kłębiący się w moim wnętrzu niepokój jeszcze bardziej narasta po tej rozmowie.

– Jak było na festiwalu? – pytam, gdy Charlotte zwija się w kłębek na sofie na piętrze. W tle cicho gra jakiś serial true crime.

– Super. Sophie była wniebowzięta.

– Świetnie – odpowiadam, całując ją w policzek. – Jesteś głodna?

– Nie bardzo. Po wszystkim poszliśmy coś zjeść. Co porabiałeś cały dzień?

– Tęskniłem za tobą. – W środku aż się krzywię. Powinienem takie teksty zachowywać dla siebie.

– Ja też za tobą tęskniłam – odpowiada, nie patrząc na mnie.

Czuję budujące się pomiędzy nami napięcie. Nierozwiązana kwestia Beau i naszej przyszłości wciąż wisi w powietrzu i rośnie w siłę, spychając na dalszy plan całe uniesienie towarzyszące nam od tygodnia, kiedy to, co jest między nami, było nowe i dobrze się bawiliśmy. W tej chwili obawiam się, że wszystko stało się zbyt prawdziwe. I za bardzo tego pragnę.

Gdy tylko przyjechała, usiedliśmy razem na kanapie. Normalnie już byśmy szczytowali – ona krzyczałaby moje imię, a ja brałbym ją w najróżniejszych miejscach w domu, ale dzisiaj żadne z nas nie sięgnęło po ubrania tego drugiego. Przynajmniej na razie.

– Dobrze sobie radzisz z siostrą – mamrocę, całując jej skroń. Uwielbiam sposób, w jaki otacza mnie ramionami i jak doskonale dopasowuje się do mojej klatki piersiowej. Kocham to, że niezależnie od naszych uczuć ona lubi dotykać mnie pierwsza, zamiast czekać, aż ja wykonam ruch.

– To fajny dzieciak.

– Chcesz mieć kiedyś dzieci? – Pytam, bo... właściwie sam nie wiem. Chyba chcę sabotować sam siebie. Ponieważ moja wcześniejsza rozmowa z Garrettem sprawiła, że czuję, iż może powinienem zakończyć ten związek, zanim jeszcze na dobre się zacznie. I to pytanie stanowi najlepszy sposób.

– Nie wiem – odpowiada swobodnie. – Widzę swoje życie zarówno z nimi, jak i bez nich.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem.

– A ty? – dodaje. – Chciałbyś mieć więcej dzieci?

Zaciskam zęby.

– Wiele lat temu poddałem się wazektomii.

Cała się napina.

– Och.

Powietrze robi się gęste od rozczarowania. I z jakiegoś powodu chcę wbić ten gwóźdź do trumny.

– Biorąc pod uwagę, że moje jedyne dziecko nie chce ze mną rozmawiać, uważam, że tak będzie najlepiej.

Podnosi głowę i wpatruje się we mnie.

– Przestań. Widzę, jak bardzo ci na nim zależy. Jesteś dobrym ojcem.

– Tak, tak dobrym, że posuwam jego byłą dziewczynę.

Nie odpowiada od razu, ale wpatruje się we mnie z rezerwą. Widać, że coś jest nie tak, i wydaje mi się, że stara się poukładać własne uczucia.

– To zabrzmiało dość ostro – mruczy cicho.

– Przepraszam. – Odgarniam włosy z jej twarzy i całuję ją w czoło.

Zamiast położyć głowę na mojej klatce piersiowej, podnosi się do pozycji siedzącej i bawi się brzegiem koszuli spoczywającej na jej kolanach.

– Mogę zapytać, co się między wami wydarzyło? Dlaczego Beau jest na ciebie taki zły?

– Nie jest na mnie zły. Brzydzi się mną.

Jej wzrok przesuwają się na mnie.

– Z powodu klubu?

Kiwam głową.

– Przez większość życia pracowałem w różnych firmach związanych z branżą rozrywkową. Kiedy założyłem Salacious z Garrettem i innymi, powiedziałem mu, że to serwis randkowy. Potem dyskoteka. Nagle, mając dwadzieścia jeden lat, dowiedział się, że okłamywałem go przez całe życie i że powstająca dyskoteka to tak naprawdę klub erotyczny. Nie potrafił tego zaakceptować.

Widzę, jak porusza się jej gardło, gdy przełyka. Rozmowa z nią o moim synu wywołuje zimny dreszcz przebiegający mi po kręgosłupie, ponieważ Charlotte dobrze go zna, pewnie nawet lepiej niż ja. I w tej chwili niemal mogę zobaczyć myśli kłębiące się w jej głowie. Z jednej strony chciałbym usłyszeć, o czym myśli, a z drugiej – boję się tego.

– O co chodzi? – pytam, sięgając po jej rękę.

– Po prostu... uważam, że Beau nie ma racji, osądzając cię tak surowo. Ale on taki właśnie jest. Odrzuca to, czego nie rozumie, i szybko osądza innych...

– Charlotte, przestań.

Szybko zamyka usta. Unosi brwi, a na jej twarzy pojawia się przepraszający wyraz, który mnie dobija. Nie mogę słuchać, jak mówi o nim w ten sposób. Oczywiście, Beau ma swoje wady, udźwignę ich ciężar, a on może być na mnie zły, jak długo chce.

– Myślę, że on po prostu potrzebuje czasu, żeby uporać się ze wszystkim...

Zerkam na nią ponownie. Chyba wiem, o co jej chodzi. Biorę jej dłoń w swoje, przysuwam jej knykcie do swoich ust, chcąc scałować smutek, który nas ogarnia. To dlatego, że jestem tchórzem i nie mam serca, by zniszczyć nadzieję, której ona pragnie. Wybieram więc ciszę.

Ale to jest Charlotte... a raczej Charlie, i podoba mi się ten jej młodzieńczy upór i niechęć do odpuszczania.

– Im szybciej mu powiemy, tym szybciej się z tym pogodzi.

– Charlotte.

– Musimy przynajmniej spróbować. W niczym nie pomoże to, że dowie się później.

– Nie mogę. – Staram się ją przekonać, ale ona nie ustępuje.

– A co będzie, jeśli dowie się, zanim mu powiesz? Będzie tylko gorzej.

– Charlie, przestań. – rzucam niskim, burkliwym głosem, a ona wpatruje się we mnie szeroko otwartymi oczami. W powietrzu unoszą się moje słowa. Nie potrafię wytrzymać kolejnej minuty, patrząc na jej zraniony wyraz twarzy, więc schodzę z kanapy i sfrustrowany zaczynam przemierzać pokój.

Nazwałem ją Charlie. I pewnie boli ją to bardziej niż cokolwiek innego. Jakbym właśnie pozbawił ją imienia. Spoglądam na nią siedzącą na kanapie i obserwuję, jak przygryza dolną wargę. To nie ta sama dziewczyna, którą dwa miesiące temu zastałem na podłodze w moim biurze. Czy stworzyłem ją tylko po to, by teraz zniszczyć? Dlaczego tak bardzo spierdoliłem sprawę?

Dwa miesiące. Tyle czasu zajęło tej właśnie dziewczynie, by wejść i namieszać mi w głowie tak bardzo, że już nawet sam siebie nie rozpoznaję. Trudno mi przywołać czas sprzed Charlotte. I boli mnie myśl o życiu po niej.

– Chciałbym, żebyś mi po prostu powiedziała, co myślisz – mówię, patrząc na nią z drugiego końca pokoju. – Nie mogę patrzeć, jak siłą starasz się powstrzymać.

W jej oczach migoczą łzy, a ona bierze głęboki, uspokajający wdech.

– Nie chcę.

– Dlaczego?

– Bo... chcę cię uszczęśliwić.

Z trudem udaje mi się przełknąć suchość w gardle.

– Nie jestem teraz twoim panem. Nie próbuj mnie zadowolić, Charlotte. Po prostu bądź szczerą.

Wstaje i podchodzi do mnie, zatrzymując się w odległości zaledwie kilku kroków. Nabiera kolejny haust powietrza, po czym prostuje ramiona, a ja mogę jedynie przyglądać się jej z podziwem. Mocno stąpająca po ziemi, twarda, piękna dziewczyna, która nie chce uwierzyć, że jest absolutnie doskonała.

– Uważasz, że jeśli Beau się o nas dowie, to wyjdiesz na złego ojca, ale nie bierzesz pod uwagę, Emerson, że już ze mną sypiasz. To się już stało, ale to nie czyni cię kiepskim tatą. To sprawia, że jesteś człowiekiem. Żadne z nas nie spodziewało się, że to się wydarzy, ale tak się stało. I to o wiele poważniejsze, niż którekolwiek z nas mogło przypuszczać. Myślisz, że jesteś złym ojcem, bo mnie pragniesz, ale tak nie jest. Tak naprawdę jesteś dobry, bo jesteś gotów poświęcić własne szczęście, żeby nie zranić uczuć syna, ale musisz pozwolić mu poradzić sobie samemu z trudnościami. On da sobie radę, ale... nie wiem, czy mnie się to kiedykolwiek uda.

– Nie mów tak. Oczywiście, że ci się uda. – Moje ciężkie, obolałe serce pragnie dać jej jakąś ulgę. – Masz dopiero dwadzieścia jeden lat, Charlotte.

– Nie – przekonuje, a zgromadzone w oczach łzy w końcu się wylewają.

To już druga noc z rzędu, kiedy widzę ją płaczącą, i nie jestem w stanie tego znieść. Obejmuję ją ramionami w tali i przyciągam ją do siebie, jakby mój dotyk mógł rozwiązać każdy z tych problemów.

– Mam czterdzieści lat, skarbie – mruczę delikatnie przy jej włosach. – Nie czeka cię ze mną żadna przyszłość.

– Nie obchodzi mnie, ile masz lat. Dla mnie nie ma to żadnego znaczenia. – Szlocha teraz z całych sił w moją klatkę piersiową.

Dreńczęcy mnie wcześniej wewnętrzny niepokój przerodził się w ziejącą, krwawiącą ranę, ale tak będzie lepiej. Wyrzuć to z siebie. Żadnych tajemnic. I będziemy mogli żyć dalej.

Unoszę jej twarz, żeby móc patrzeć w jej oczy.

– Rozumiesz, że to nie dlatego, że cię nie chcę. Wiesz o tym, prawda?

– Więc powiedz mi, że mnie chcesz – wyrzuca z siebie, szlochając.

– Chcę cię. Oczywiście, że tak.

Wyciąga rękę w górę, szukając moich ust, by zacząć mnie rozpaczliwie całować, a ja wiem, że nie powinienem, ale oddaję pocałunek. Chyba jest już zupełnie jasne, że gdy w grę wchodzi ta dziewczyna, nie podejmuję rozważnych decyzji, i nie mam na to najmniejszej ochoty.

Obejmuje mnie za szyję, a ja podciągam jej uda, by mogła opleść mnie w pasie nogami. Koniec gadania. Ustaliliśmy jedynie, że oboje nie możemy mieć tego, czego chcemy, ale przynajmniej możemy mieć to. W tym domu, kiedy nikogo nie ma w pobliżu, istniejemy tylko my. Ona, ja – łączy nas coś niewytłumaczalnego. Człowiek ma szczęście, kiedy raz w życiu przytrafi mu się coś takiego, więc jeśli ten krótki, gorący etap jest wszystkim, co mogę mieć, to zamierzam wycisnąć z niego wszystko.

Zanoszę ją na kanapę i rzucam na poduchy.

– Potrzebuję cię – oznajmia, chwytając moją koszulę.

Siadam, ściągam ją szybko i zabieram się za spodnie, zrywając je, podczas gdy ona wyswobadza się ze swoich. Kiedy jesteśmy już nadzy, rozciągam na niej swoje ciało, rozkoszując się jej delikatną, bladą skórą, skubiąc i całując każdy jej kawałek. Kiedy docieram do złączenia jej ud, zaczyna się pode mną wić, jęczy i szczypie się w sutki.

Mało mi. Odrywam usta od jej idealnych różowych warg pomiędzy udami, chwytam ją w pasie i odwracam nas tak, że ja leżę, a ona jest na górze. Następnie chwytam ją za kark, przyciągając do siebie, by mocno ją pocałować, i szepczę:

– Usiądź mi na twarzy.

Otwiera szeroko oczy i widzę, że chce zaprotestować, ale nie daje jej szansy. Unoszę jej biodra, ustawiam ją nad swoją głową i ciągnę w dół, aż jej cipka opada na moje usta.

Krzyczy z rozkoszy, gdy wsuwam język głęboko w jej wnętrze. Wpatruję się w nią, gdy odnajduje rozkosz, ocierając się o moje wargi.

Wpatruję się w nią, jednocześnie ją pochłaniając, i czuję, że ona także pochłania mnie całkowicie. Przechodzi mi przez myśl, że to czyni ze mnie potwora. Deprawuję tę doskonałą, młodą kobietę, czynię ją moją i niszczę, aby nigdy nie mogła poczuć tego samego do żadnego innego mężczyzny. Ale mam to gdzieś. Jeśli jestem potworem, to trudno. Mogę z tym żyć.

Coraz mocniej ociera się o mnie, przestaje się unosić i w końcu opiera się na moich ustach. Przysysam się ochoczo do jej łechtaczki tak, że aż krzyczy, a knykcie jej dłoni bieleją, kiedy zaciska je na kanapie.

– O mój Boże, Emerson. Nie przestawaj, nie przestawaj, nie przestawaj.

Wygina plecy, gdy dochodzi, jej cipka pulsuje tuż przy moich ustach, a ona zaciska uda wokół mojej głowy. Wsysam każdą cudowną kroplę, jakby to był ostatni raz, kiedy mogę pochłonąć ją w ten sposób. Odrzucam opcję, że tak może być. Nawet jeśli nie jesteśmy sobie przeznaczeni na zawsze, to jeszcze z nią nie skończyłem.

Kiedy jej mięśnie się rozluźniają i opada na mnie, podnoszę ją ponownie. Pragnę, by mój kutas się w niej znalazł. Przechodzę do pozycji siedzącej, prowadzę jej ociekające wilgocią wejście do mojego fiuta i wpatruję się w jej twarz, gdy powoli się w nią wsuwam.

– Kurwa, Charlotte – jęczę, po czym chwytam jej włosy tuż przy skórze głowy i przyciągam jej usta do swoich.

Aż mruży przy tym pocałunku, jednocześnie czując własny smak na moim języku.

– Ujeżdżaj mnie.

Skupiając spojrzenie swoich brązowych oczu na mnie, chwytą mój kark i nabija się na kutasa mocnymi, głębokimi pchnięciami. Posuwa mnie tak, jak ja posuwam ją.

Wpatrując się w nią, uświadamiam sobie... że ją kocham. Jeśli to nie jest miłość, to znaczy, że to uczucie nie może istnieć.

Nie oznacza to jednak, że będę mógł dać Charlotte to, czego pragnie – to, czego ja pragnę. Wybór nie staje się łatwiejszy, ale ja w jakiś sposób się uwalniam, gdy mogę to przyznać przed samym sobą. Po dwudziestu latach czekania to właśnie ta dziewczyna ostatecznie rozwiła przekonanie, że nigdy jej nie znajdę. Nigdy nie znajdę miłości. Ale znalazłem... dzięki niej.

I tak bardzo chcę jej to teraz powiedzieć, ale nie mogę. Nie chcę składać tej uroczej istocie kolejnych obietnic, których nie mogę dotrzymać. Jeśli powiem jej, że ją kocham, sprawię jedynie, że będzie miała jeszcze większą nadzieję, a ja już i tak obracam ją w niwecz.

Łapię mocno jej biodra, wbijam się w nią jeszcze głębiej, a ona odchyła głowę do tyłu, wypełniając pokój najcudowniejszymi jękami rozkoszy.

– Chcę dość w tobie. Chcę, żebyś mnie wzięła – jęczę.

– Daj mi to.

Wystarczyły dwa kolejne pchnięcia kutasem, żebym jęcząc i wpychając w nią fiuta, osiągnął spełnienie.

Opada z sił w moich ramionach, wyczerpana i piękna. Przyciągam więc jej ciało do swoich ust, całując miejsce, w którym bije jej serce.

Wciąga powietrze głębiej niż zwykle, jej serce łomocze z wysiłku, a po plecach spływa jej strużka potu.

– Czy byłam grzeczną dziewczynką? – szepcze, a jej usta są tuż przy moich.

Na mojej twarzy maluje się uśmiech, gdy biorę ją w ramiona.

– Zawsze jesteś grzeczną dziewczynką.

ZASADA 31: NIC, CO DOBRE, NIE TRWA WIECZNIE.

Charlotte

Kiedy w poniedziałek rano dociera do mnie odgłos zbliżających się kroków Emersona, ogarnia mnie spokój. Jest coś w tym dźwięku. Powtarzające się stuknięcia wyzwalają w moim ciele reakcję, jak zastrzyk serotoniny, który natychmiast sprawia, że się uspokajam. Lęk, w którym byłam pogrążona od czasu, gdy wczoraj rano obudziłam się w jego ramionach, rozplywa się, gdy słyszę, jak wchodzi do pokoju.

Podchodzi do miejsca, gdzie klęczę, i delikatnie gładzi mnie po głowie.

– Dzień dobry, Charlotte – wita mnie takim samym tonem, jakim mógłby powiedzieć: „Dzień dobry, piękna”. Albo „Kocham cię, Charlotte”. I być może to ostatnie zdanie, to tylko siła mojej wyobraźni, ale w mojej głowie brzmi właściwie.

– Dzień dobry, proszę pana.

Bez wysiłku wchodzimy w te role jak dopasowujące się do siebie kawałki układanki. Od sobotniej nocy nie padło ani jedno słowo na temat Beau, naszego sekretu, naszej przyszłości czy naszych uczuć. Zupełnie jakby ta rozmowa napędziła nam stracha i sprawiła, że oboje wybraliśmy milczenie. Tak niewiele brakowało, byśmy wszystko zakończyli, więc zamiast stawić czoła sytuacji i przyznać, że oboje wiemy, co nadejdzie, wróciliśmy do ról, które odgrywaliśmy wcześniej.

Utrzymać wszystko w tajemnicy.

Negować nasze uczucia.

Nie myśleć o przyszłości.

To wydaje się nie mieć większego sensu, ale skoro wciąż tu jestem, klęcząc przed nim na podłodze, te wnioski powinny wystarczyć. Dwa tygodnie temu powiedziałam mu, że wezmę tyle, ile może mi dać, i to nadal prawda.

Kiedy siada w fotelu, czekam na instrukcje. Zazwyczaj mówi mi, żebym zajęła miejsce przy biurku lub usiadła mu na kolanach, kiedy on będzie pracował. Ale cisza odmierza kolejne minuty, a ja czekam. Mam wielką ochotę zobaczyć, co robi.

W końcu mruczy:

– Przyjdź do mnie na czworakach. – Przygryzam wargę, żeby się nie uśmiechnąć, i osuwam się na ręce i kolana, spoglądając na niego. Jego podbródek spoczywa na ręce, opartej o podłokietnik, a on wpatruje się we mnie. Na twarzy Granta gości wyraz aprobaty, który wdycham, jakby miał utrzymać mnie przy życiu.

Dotarłszy do jego krzesła, ponownie przyjmuję pozycję na klęczkach. Sięga palcami i głaszcze mój policzek, a ja pochylam się, łaknąc tego dotyku.

– Nie chcę dziś pracować – mamrocze cicho.

A kiedy zaciskam usta, walcząc z uśmiechem, ciągnie dalej:

– Chcę się zabawić.

– Tak, proszę pana – odpowiadam słodko.

– Na biurko – rozkazuje, stukając w solidną powierzchnię przed sobą. Staję na równe nogi i siadam przed nim, a on natychmiast rozsuwa mi kolana, wsuwając się między uda. Dziś mam na sobie sukienkę do kolan, czarną w maleńkie białe kropeczki, która z przodu ozdobiona jest

guzikami. Wspaniale podkreśla moje krągłości, opina piersi i biodra. Pod sukienkę założyłam błękitne koronkowe majtki.

Ręce Emersona suną po moich udach, a we mnie uderza pulsujące podniecenie, gdy dociera do brzegu bielizny i ostrożnie ściąga koronkowy materiał. Zbliżając niebieską, jedwabistą tkaninę do swojego nosa, robi wdech, nie spuszczać ze mnie wzroku. Przygryzam wargę, wpatrując się w niego.

Następnie otwiera szufladę biurka i wrzuca do niej majtki. Przyglądam się, jak wyciąga coś jeszcze. Znajomy różowy silikon, a mój oddech przyspiesza, gdy go rozpoznaję.

– Znalazłem to w twoim biurku – mówi. – Pamiętasz go?

– Tak, proszę pana.

Wpatruję się, jak czyści zabawkę i osusza ją. Trudno mi tak siedzieć w bezruchu, czekając na coś, co przynosi tyle satysfakcji, co ta zabawka, bo wiem, co się zaraz wydarzy. Kiedy jest już czysta i sucha, przykładą jej koniec do moich warg.

– Otwórz.

Otwieram usta i pozwalam, by zabawka wślizgnęła się do środka, a kiedy już czuję jej dotyk na języku, Emerson mówi:

– Ssij. – I tak robię, pokrywając silikon warstwą śliny. Następnie delikatnie wyciąga ją i podnosi mi sukienkę.

Ledwo mogę oddychać, gdy tak na niego patrzę. Przyciąga mi biodra bliżej krawędzi biurka, powoli wprowadza okrągłą, pokrytą wilgocią rzecz, a ja muszę zmusić się do spokojnego oddechu. Moment wtargnięcia zabawki do mojego wnętrza nabiera innego charakteru, gdy wsuwa ją ktoś inny, a sposób, w jaki to robi, wydaje się niemal zimny. Budzi we mnie erotyczne, niemal sprośne doznania – i w pewnym sensie je uwielbiam.

Kiedy wibrator znajduje się już w całości we mnie, on przygląda się efektowi swoich działań, dotykając mnie i wodząc palcami po moich wargach sromowych. Nie mogę powiedzieć, czy jest już twardy, choć próbuję dyskretnie zerknąć. Już wiem, że dzisiejszy dzień będzie niezwykle długi, ale warto będzie czekać na koniec, kiedy wreszcie będę go miała.

Kiedy wyciąga małego czarnego pilota, którego pamiętam z ostatniego razu, uśmiecham się. Jedno małe kliknięcie sprawia, że zabawka zaczyna buzować przy mojej łechtaczce i punkcie G. Próbuję rozchylić nogi, ale on mi nie pozwala.

– Zobaczmy, jak długo wytrzymasz, zanim dojdiesz.

Mam ochotę zaprotestować, ale nie jestem w stanie. Dzisiaj jest moim panem, choć nieco innym niż ostatnio. Wibracje są niewielkie, ale w ten sposób jest właściwie gorzej, ponieważ bardzo powoli doprowadza mnie do szczytowania. A fakt, że nie mogę zareagować, jeszcze dodatkowo wszystko pogarsza.

Zaciskam zęby na dolnej wardze, zamykam oczy i zmuszam się, by oddychać. Wtedy on zaczyna gładzić moje uda, przesuwając dłonie do moich piersi, ściskając między palcami oba sutki.

– Widzę, że jesteś już blisko – stwierdza i ma rację. Cała wiję się na jego biurku, a mój oddech przyspiesza i się rwie. – Właśnie... tak.

Nagle wibracje ustają. Właśnie wtedy, gdy miałam osiągnąć orgazm, on mnie zatrzymał. Czuję, że moje czoło zraszają kropelki potu i łapię długi, ciężki wdech. Kiedy spoglądam na Emersona, ten uśmiecha się zadowolony z siebie.

– Miałem rację?

– Tak, proszę pana – odpowiadam.

– To nie jest kara, ale będę tak robić przez cały dzień. Jeśli będziesz grzeczna, na koniec dnia czeka cię nagroda. Rozumiesz?

– Tak, proszę pana.

Pochyliła się do przodu i przyciska swoje usta do miękkiej wewnętrznej części mojego uda.

– Zatrzymam twoje majtki u siebie w biurku. Postaraj się nie zrobić bałaganu na swoim fotelu.

Następnie daje mi delikatnego klapsa i wysyła do pracy. Przez następne kilka godzin drażni mnie powtarzającymi się powolnymi wibracjami, doprowadzając aż do krawędzi i sprowadzając z powrotem na ziemię. Chciałabym móc powiedzieć, że tego nienawidzę, ale jak na razie nie jest źle. Zresztą podoba mi się to, co się dzieje. A najbardziej kocham to, że poświęca mi dzisiaj całą swoją uwagę.

– Jest piękna pogoda – oświadcza, gdy piszę e-mail do Maggie. – Przejdźmy się razem do sklepu.

Och, Emerson, myślę sobie. Oczywiście jest, że chciałbyś, żebym wyszła publicznie z tym czymś w środku.

Ale czy się kłóczę? Nie. Po prostu uśmiecham się, kiwam głową i odpowiadam mu niezmiennie:

– Tak, proszę pana.

– Wieczorem zrobię ci masaż stóp – oznajmia w drodze powrotnej, zerkając na moje szpilki.

Te są nieco wygodniejsze niż poprzednie, ale nie zamierzam dobrowolnie rezygnować z masażu stóp. Prawie popłakałam się w sklepie, kiedy zaczął mnie torturować. Była tam masa ludzi, którzy kręcili się dosłownie wszędzie tam, gdzie on uruchamiał zabawkę, przez co musiałam kurczowo trzymać się jego ramienia, bo bałam się, że w każdej chwili mogę osunąć się na podłogę.

Bardzo mu się to podobało, choć widać było, że jego także to kręci. Do tego stopnia, że musiał mnie prowadzić cały czas przed sobą, aby ludzie nie zobaczyli jego twardej męskości, gdy zamawialiśmy kanapki. Prosząc o kanapkę z indykiem, czułam, jak twardy kutas Emersona Granta wciska mi się w tyłek, a przez wibrator prawie doszłam w połowie słowa majonez.

Jeśli ludzie nie zauważyli, jak dziwnie się zachowujemy, to albo był to cud, albo byli zupełnie ślepi. Ale nas to zupełnie nie obchodziło. Zjedliśmy lunch w małym kąciку na tyłach, cały czas mając uśmiechy przyklejone do twarzy. Nieustannie powtarzałam sobie w myślach, że to może się udać. Na co dzień mogłabym być jego sekretarką, a w tajemnicy jego dziewczyną i nikt nie musiałby się o niczym dowiedzieć. To by wystarczyło.

Ale kiedy docieramy do jego domu i rozpoznaję znajomą sylwetkę stojącą na ganku, cała ta idiotyczna nadzieja rozpada się na tysiące kawałków.

– Beau? – pyta Emerson, dostrzegając syna. Gdy ten odwraca się, by odpowiedzieć na wołanie ojca, zamieram.

Nie wiem, czy przez Emersona również przepływa taka sama fala poczucia winy jak przeze mnie, ale widok Beau jest dla mnie jak cios w brzuch. A on wygląda... dobrze. Lepiej niż ostatnio. Obciął włosy, uśmiecha się i nie wygląda, jakby chciał zamordować własnego ojca.

– Wszystko w porządku? – pyta Emerson, podchodząc do niego.

– Tak, wszystko gra.

– Co tu robisz? – pytam.

Na twarzy mojego szefa pojawia się wyraz lekkiego zaskoczenia, całą uwagę skupia na synu, a ja nie mogę uwierzyć w ogarniającą mnie rosnącą zazdrość, gdy to dostrzegam. To jego syn, Charlie. Oczywiście, że będzie chciał poświęcić mu swoją uwagę. Prędzej niż tobie.

– Miałem robotę w okolicy. Zobaczyłem samochód Charlie, więc pomyślałem, że wpadnę i może spędzimy razem trochę czasu.

Spędzimy razem trochę czasu? Zerkam na ulicę i widzę jego białego pickupa zaparkowanego przy krawężniku. Jak mogłam to wcześniej przegapić? Musiał naprawić samochód za pieniądze, które dostał ostatnio od ojca.

Coś mi się nie zgadza, ale nic nie mówię, gdy Emerson otwiera drzwi, żeby zaprosić go do środka. Wydaje się taki podekscytowany, że znów widzi swojego syna, więc nie mogę być tą, która mu to odbierze. Staram się zachowywać swobodnie, gdy wchodzimy razem do środka. Emerson opróżnia kieszenie przy stoliku w przedsiionku, wrzucając klucze do miski.

– Jesteś głodny? – pyta syna.

Beau kręci głową, po czym odwraca się w moją stronę.

– Więc gdzie byliście? – pyta.

Moje oczy przez chwilę tańczą między dwoma mężczyznami, próbując zwrócić na siebie uwagę Emersona, ale jest on zbyt ostrożny, zbyt przestraszony.

– Poszliśmy do delikatesów na końcu ulicy. Jesteś pewien, że nie jesteś głodny? – mówi Emerson.

– Nie, w porządku. Mam nową pracę – dodaje Beau, a uśmiech na jego twarzy jest niemal zaraźliwy. Gdybym w tych okolicznościach nie była tak spięta, może faktycznie udałoby mi się poczuć choć odrobinę radości z powodu jego wizyty, ale jestem na to zbyt roztrzęsiona. Czekam, aż zauważy, że Emerson i ja się pieprzymy, jakby mógł to wyczytać z naszych min.

Chciałabym móc odczytać teraz wyraz twarzy Emersona, ale tak bardzo się pilnuje, że wydaje się to aż niemożliwe.

– Pójdę po coś do picia. Siadźcie w pokoju, a ja zaraz przyjdę. Chcę usłyszeć wszystko o twojej nowej pracy – oznajmia Emerson, odwracając się w stronę kuchni.

– Tak, proszę pana – odpowiadam odruchowo, natychmiast krzywiąc się, gdy tylko te słowa opuszczają moje usta.

Grant zastyga w drzwiach, a ja staram się zachowywać, jakby to nie było nic dziwnego, i idę prosto do salonu z przodu domu.

– Proszę pana? – Beau odpowiada, parszkając śmiechem.

Ja też się śmieję, próbując zrzucić to z siebie, ale czuję się jakoś tak fałszywie. Prawie jakbym działała na jakimś autopilocie, jakbym nawet nie wiedziała, w jaki sposób zachowywać się normalnie. Rozmawiamy, czekając na powrót Emersona, a Beau wydaje się niczego nie podejrzewać, co powinno mnie ucieszyć, ale sprawia jedynie, że robi mi się niedobrze. Emerson wraca, ściskając w rękach trzy butelki piwa, a Beau patrzy na nie sceptycznie.

– Pomyślałem, że możemy wypić po jednym, żeby uczcić twoją nową pracę.

Beau obdarza go półuśmiechem, bierze piwo i opada na duży skórzany fotel. Emerson natychmiast promienieje zadowoleniem, po czym podaje mi butelkę, a moje serce niemal rozpada się na kawałki. Jest taki szczęśliwy. Beau jest obok, on naprawdę się uśmiecha i za chwilę naprawią wzajemne relacje. Czuję to.

Jak mogłabym mu to odebrać? I jak mogłabym być tak samolubna, żeby oczekiwać, że Beau po prostu to zaakceptuje? Chyba upadłam na głowę.

Wpatrzona w Emersona siedzącego naprzeciwko syna, opadam powoli na ostatni fotel i gdy tylko mój tyłek dotyka siedzenia, otwieram szeroko oczy.

Wibrator.

Zupełnie o nim zapomniałam. A teraz muszę tu siedzieć z dildo na pilota w środku, bez majtek, podczas gdy udajemy, że wszystko jest w porządku i nie pieprzymy się za plecami Beau.

Ledwie dociera do mnie, o czym rozmawiają, bo w głowie kołacze mi się krzyk wstydu – to wszystko moja wina. Na szczęście wydaje się, że żaden z nich tego nie zauważa.

W zasadzie przez następne trzydzieści minut ani jeden, ani drugi nie zauważa, że w ogóle tu jestem.

Moją uwagę przykuwa sposób, w jaki Beau patrzy na swojego ojca. Pomiędzy łykami piwa opowiada mu o nowej pracy stażysty w jakimś dużym przedsiębiorstwie w okolicy, zajmującym się projektowaniem ogrodów. Następnie dostrzegam wyraz zadowolenia i dumy na twarzy Emersona, więc siedzę i zastanawiam się, jak do tego, do diabła, doszło.

Jeszcze przed chwilą wszystko było takie proste. Emerson i ja mogliśmy trwać w naszym sekretnym związku, utrzymując pozory, że jestem wyłącznie jego sekretarką. I nikomu nie stałoby się krzywda. I właśnie wtedy zjawia się Beau, niczym brutalne przypomnienie, że nic nigdy nie jest łatwe i nic, co dobre, nie może trwać wiecznie.

– Czyli co, podoba ci się praca tutaj?

Dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że Beau zwraca się do mnie. Popijając piwo, wpatruje się we mnie i czeka na odpowiedź.

– Och, eee, tak. To fajna praca.

Nie mogę patrzeć na Emersona. Dosłownie nie jestem w stanie tego wytrzymać, choć przez chwilę czuję na sobie jego spojrzenie. I to pewnie najdłuższe spojrzenie, jakim mnie obdarza, odkąd pojawił się Beau.

– To dobrze – odpowiada skinieniem głowy. – Następnym razem, gdy będę pracował w tej części miasta, chciałbym wpaść jeszcze raz. Może zjemy razem lunch albo coś. – Tak trudno mi znieść sposób, w jaki na mnie patrzy, jakby miał na coś nadzieję, że wpatruję się tylko w butelkę piwa, z której ze zdenerwowania odkleiłam etykietę.

– Byłoby wspaniale. Bardzo bym się cieszył – odpowiada Emerson, wstając.

Beau wciąż na mnie patrzy, ale zastygam w bezruchu, wpatrując się w chłodne kropelki wilgoci na brązowym szkle butelki.

Kiedy Beau wstaje, oddycham z ulgą. Muszę zostać sam na sam z Emersonem. Nie musimy wracać do układu sprzed lunchu, ale może uda nam się o tym porozmawiać. Jest tu coś do uratowania... chyba że on chce to skończyć od razu. Biorąc pod uwagę, jak dobrze układają się sprawy między nim a Beau, jestem pewna, że nic już dla niego nie znaczą.

Nie, nie mogę tak myśleć.

Mój były powoli zbliża się do drzwi, gdzie jeszcze chwilę rozmawiają. Kiedy widzę, jak sięga ręką po klucze, które położył obok kluczy swojego ojca na stoliku w przedsiionku, dostrzegam obok nich znajomy przedmiot. Gorąco zalewa mi policzki i zaczynam panikować, bo dociera do mnie, że tuż przy ręce Beau znajduje się czarny pilot.

Po prostu weźmie kluczyki i wyjdzie. Nie zauważy pilota.

Kiedy spoglądam na Emersona, wydaje się spokojny, tak bardzo pograżony w rozmowie z synem, że nawet nie widzi, co zostawił zupełnie na widoku. Szybko wstaję, mając nadzieję, że uda mi się pierwszej dotrzeć do gadżetu.

– Dobra, powinienem się zbierać – oznajmia swobodnie Beau. Zamieram, gdy jego ręka zamyka się wokół kluczyków i czarnego pilota, który tak bardzo przypomina tego do pickupa, że aż jest to niewiarygodne. Podnosi je razem, po czym pilot spada z łoskotem na podłogę.

W momencie, gdy Beau sięga po niego, chyba naciska jeden z przycisków, bo zaczynam czuć nagle, intensywne wibracje między udami, które są zarówno niepożądane, jak i niewłaściwe.

Wydaję z siebie okrzyk, po czym przykładam dłoń do ust i zaciskam zęby, by ukryć wyraz bólu, a następnie odwracam się i próbuję wybiec. Muszę to natychmiast wyjąć.

Atmosfera w pokoju zmienia się błyskawicznie, jakby ktoś właśnie zgasił światło w wydawałoby się jasny, słoneczny dzień.

Beau wpatruje się we mnie z zaciekawioną miną, chcąc zrozumieć, dlaczego tak reaguję, ale co miałabym mu powiedzieć?

Trzymając pilota w ręku, bacznie mi się przygląda.

– O co chodzi?

Nagle docierają do mnie odgłosy szamotaniny, a kiedy się odwracam, widzę, jak Emerson wyrывa synowi pilota z ręki. Jedno szybkie kliknięcie przycisku sprawia, że wibracje ustają.

– Co tu się dzieje? – wrzeszczy Beau.

Powinam wyjść. Muszę wydostać się z tego pomieszczenia, z tego domu, z tej całej sytuacji, ale utknęłam – zniewolona spojrzeniem Emersona, który wpatruje się we mnie z napięciem, jakby chciał mnie przeprosić.

O to chodziło, myślę. To jest ta chwila, kiedy może wreszcie przyznać przed swoim synem, że spieprzył, kiedy nareszcie może wyznać, że coś dla niego znaczę i że każde wypowiedziane do mnie słowo, kiedy byliśmy sami, było prawdą. Czekam z zapartym tchem na moment, który – jak zdążyłam się już zorientować – nigdy nie nadejdzie. Przynajmniej nie tak, jakbym pragnęła.

– Proszę, niech któreś z was coś powie – wyszczekuje Beau po chwili pełnej napięcia ciszy.

Jak, u diabła, moglibyśmy mu to wyjaśnić? Nie istnieje żaden niewinny sposób na wytłumaczenie, że mam w sobie zdalnie sterowany wibrator. I właśnie w tym momencie oczy Beau przenoszą się z pilota w ręku jego ojca na miejsce między moimi nogami, gdzie mocno zaciskam uda i kurczowo ściskam w dłoni sukienkę.

– Wiedziałem – mamrocze wściekle, nagle uświadamiając sobie, że jego podejrzenia od samego początku były słuszne.

– To nic takiego – jąka się Emerson, wpatrując się we mnie tymi czarującymi zielonymi oczami.

Przysięgam, że ta scena odgrywa się przed moimi oczami w zwolnionym tempie – ten moment, gdy próbuje zaprzeczyć temu, co oczywiste. Kiedy próbuje wyprzeć się mnie, a raczej nas. Opada mi szczęka, gdy spoglądam na niego.

– Nic? – rzuca Beau, jego wzrok przeskakuje między nami.

– Właśnie, nic – mamroczę do siebie, po czym odwracam się na pięcie i wychodzę.

Równie dobrze wokół mnie mogłyby zacząć się walić ściany, i mam wrażenie, że w tej chwili tak dokładnie jest. I może nie powinam się wściekać. To w końcu jego syn. Nie powinam oczekiwać, że z łatwością przyzna się do tego, co jest między nami, ale kiedy maszeruję przez gabinet, zaczynam rozumieć wszystko, co wydarzyło się w ciągu ostatnich dwóch miesięcy, tylko tym razem widzę to w zupełnie innym świetle.

Widzę siebie, naiwną i pełną nadziei, stojącą się wszystkim, czym Emerson Grant chciał, żebym była. Widzę, jak zmieniam się dla niego. Klęczę dla niego. Kłamię i poświęcam się... dla niego. Dostrzegam, że wsłuchuję się w każdą najmniejszą pochwałę padającą z jego ust i to, jak łatwo jej ulegam oraz pragnę słów aprobaty, wyrzekając się wszystkiego, w co wierzę, byle tylko usłyszeć je po raz kolejny. Zupełnie jakby cała moja osoba zależała od tych dwóch kuszących wyrazów: „grzeczna dziewczynka”.

Ich dyskusja staje się coraz bardziej burzliwa, ale toczy się poza mną, jakby była stłumioną paplaniną, której nie potrafię zrozumieć. Za bardzo zatracam się we własnej wściekłości

i rozpaczy. Chwytam z biurka telefon, starając się skupić na otoczeniu, choć wzrok mam zamazany przez gromadzące się w oczach łzy. Kiedy się odwracam i podążam do drzwi po torebkę, ciepła, twarda dłoń zaciska się na moim ramieniu.

Spoglądam w górę, by zobaczyć ściągniętą gniewem twarz Beau.

– Powiedz mi prawdę. Dotykał cię? – wykrzykuje, a ja nie mogę odpowiedzieć.

Nawet nie rejestruję zadanego pytania. Strząsam jego dłoń i dalej podążam w kierunku drzwi.

– Dokąd idziesz? – pyta Emerson, blokując mi drogę.

Kiedy schylam się, żeby wziąć torbę, łąza rozbija się na lśniącej, czarnej powierzchni moich szpilek. Wpatruję się w nie przez chwilę. Kim w ogóle jestem? Straciłam swoją tożsamość w chwili, gdy przekroczyłam próg tego domu. Oddałam ją mężczyźnie, którego w ogóle nie obchodzę.

Powiedział, że to nic takiego. Miał na myśli mnie. Nas. Każda pojedyncza pełna nadziei, miłości, zauroczenia myśl w mojej głowie nagle wydaje się idiotyczna.

Boże, jestem tak kurewsko głupia.

Kiedy otwieram drzwi, on znowu stara się mnie zatrzymać.

– Nie wychodź – nakazuje tonem, którym zwykle rozkazywał lub pytał o coś, wymagającego ode mnie odpowiedzi „tak, proszę pana”. Nie odrywam wzroku od jego twarzy i zawzięcie odpowiadam:

– Nie.

Nie, twoim poleceniom. Nie, twoim obietnicom. Nie, twoim pochwałom.

Między mężczyznami dochodzi do kolejnej przepychanki, ale w końcu udaje mi się obejść Emersona. Jedyne, co mój mózg rejestruje, to konieczność wyjścia. W momencie, gdy otwierają się drzwi, przekraczam ich próg, ale nie mam odwagi spojrzeć za siebie. W następnej sekundzie jestem już w samochodzie, a chwilę później pędzę autostradą prosto do domu. Udaje mi się dotrzeć aż do łóżka, gdzie zaczynam gwałtownie szlochać w poduszkę.

ZASADA 32: KIEDY PRZEŻYWASZ TRUDNE ROZSTANIE, PATRZ: ZASADA 4 – NAJLEPSZYM ROZWIĄZANIEM SĄ TACOS I MARGARITY.

Charlie

– Wstawaj – rozkazuje Sophie, zatraskując drzwi w moim pokoju. Minęło osiem dni, cztery godziny i trzydzieści dwie minuty, odkąd opuściłam dom Emersona Granta po raz ostatni. Od tego czasu jedyne, co udało mi się osiągnąć, to stworzyć na łóżku wgłębienie dokładnie moich naturalnych rozmiarów, obejrzeć wszystkie serie true crime na Netflixie i objadać się żelkami marki Swedish Fish.

No i płakałam. Bez przerwy.

Kiedy patrzę wstecz na ostatnie dwa miesiące, ogarnia mnie poczucie żalu i wstydu. Tęsknię za tym, jak było i jak się czułam, kiedy byłam z nim, ale to wszystko to jedynie iluzja. Dosłownie odgrywałam rolę, i byłam w tym świetna. A rzeczy, które dla niego robiłam tylko po to, żeby zwrócić na siebie uwagę – upokarzające.

Ale potem przypomina mi się dotyk jego ramion, gdy się budziłam, i wyraz jego oczu, gdy na mnie spoglądał. Ta druzgocąca sobotnia noc, kiedy wyznał, jak bardzo mu na mnie zależy... nie mogę przestać myśleć, że wyrzucam tę miłość w błoto. Ale on kochał Charlotte, nie Charlie.

– Jest Taco Wtorek. Chodźmy na nachosy oraz salsę i opychajmy się, aż nie będziemy mogły zrobić kroku.

Mogę jedynie mruknąć w poduszkę.

– Ty stawiasz? Bo wiesz, nie mam pracy, pamiętasz?

– Jeśli pozwolisz mi wziąć łyka margarity, to tak zrobię.

Zmuszam się do śmiechu. Choćbym bardzo chciała się odwrócić i zignorować jej zaproszenie, nie mogę jej tego zrobić. To nie jej wina, że jestem nieudacznikiem, który zawsze zakochuje się w niewłaściwych facetach.

– Dobrze... wezmę tylko prysznic. – Mam schrypnięty głos, a w głowie huczy mi po wypiciu butelki białego wina, którą wciągnęłam wczoraj wieczorem. Może margarita postawi mnie na nogi.

Godzinę później Sophie i ja pochłaniamy grillowane mięso z serem. I tak jak na pewno nie rozwiązuje to wszystkich moich problemów związanych z życiem uczuciowym, to z pewnością pomaga. Nie można być nieszczęśliwym w meksykańskiej knajpie.

Mniej więcej w połowie kolacji moją uwagę przyciąga stolik naprzeciwko. Siedzi tam rodzina z dwoma nastoletnimi chłopakami i od razu zauważam, jak wpatrują się w Sophie. Kiedy słyszę, że coś do siebie szepczą, a potem zaczynają się śmiać, chwytam kieliszek z margaritą tak mocno, że boję się, że pęknie mi w rękach.

Sophie chyba to zauważyła, bo przygląda mi się znad szklanki ze swoim napojem i szepcze:

– Po prostu nie zwracaj na nich uwagi.

Patrząc na nią, coś sobie uświadamiam... czy to nie ja powinnam jej to powiedzieć? Przecież już do tego przywykliśmy i każda z nas nauczyła się ignorować wszystkich tych ignorantów, ale

czy moja młodsza siostra jest w jakiś sposób odważniejsza i bardziej pewna siebie niż ja?

– Chciałabym mieć choć odrobinę twojej pewności siebie, Sophie. – Wysączam resztę drinka, po czym przrzucam się na wodę.

Sophie zastyga i patrzy na mnie, marszcząc brwi.

– O czym ty w ogóle mówisz? Jak myślisz, od kogo nauczyłam się mieć w dupie to, co myślą inni?

– Język. – Żartobliwie zwracam jej uwagę. – W ogóle nie wiem, o co ci chodzi z tym „mam w dupie, co pomyśli reszta”. Ja bezustannie przejmuję się zdaniem innych ludzi.

– W takim razie nie okazujesz tego. Czy pamiętasz, co mi powiedziałaś, kiedy o wszystkim powiedziałam?

Wpatruję się w szklanekę i usiłuję sobie przypomnieć. Mam wrażenie, że w tamtym roku powiedziałam jej milion rzeczy, wszystko, co tylko mogłam, żeby jej pomóc.

– Przypomnij mi.

– Powiedziałaś, że to, co ludzie myślą we własnych głowach, to ich problem. Nie rób z tego swojego.

– Cholera. Ja tak powiedziałam?

– Tak. Uważałam cię za najbardziej pewną siebie osobę na świecie.

– Ha!

– A potem zaczęłaś spotykać się z Beau... – Jej głos cichnie, a ja wpatruję się, jak z niepokojem wykrzywia usta.

Przez chwilę siedzimy cicho, otoczone białym szumem restauracji, czekając, aż dokończy to zdanie.

– I?

– Nie wydawałaś się już tak szczęśliwa. Jakbyś straciła całą pewność siebie. Zwłaszcza kiedy odszedł tata.

Wzdycham głośno.

– Ciągłe trafiam na nieodpowiednich facetów, prawda?

– Ale wiesz, że... ja wiem, że Emerson jest jego ojcem, prawda?

Niemal się duszę, kiedy łyk wody wpada mi do złej dziurki.

– Serio?

– Cóż, pomyślmy... – rzuca nieco sarkastycznie – Byłam z tobą w dniu, w którym Beau dał ci adres jego ojca. Dwa dni później dostałaś nową pracę. A miesiąc później przyprowadzasz tego tajemniczego starszego mężczyznę na moje przyjęcie urodzinowe. Nie trzeba być Sherlockiem Holmesem, żeby to rozgryźć, Charlie.

Spuszczam głowę, pocierając czoło.

– Czy mama wie?

– Zakładam, że tak.

– Dlaczego nic nie powiedziałyście?

– Byłaś szczęśliwa! – odpowiada. – Najszczęśliwsza, jaką kiedykolwiek widziałam, od czasu, gdy nie byłaś jeszcze z Beau.

– A zdajesz sobie sprawę, jakie to było niewłaściwe? Spotkanie się z ojcem własnego byłego?

Przechyla głowę z włosami w odcieniu błękitu i dodaje:

– Chodzi ci o to, czy ludzie pomyślą, że to było niewłaściwe? To brzmi zupełnie jak ich problem.

Nie mogę powstrzymać się od śmiechu.

– Trafiony zatopiony, Smerfie. Ale Beau się dowiedział, dlatego to nasz problem.

– Czy wy... zerwaliście? – pyta.

Potakuję smutno.

– Ale nie chodziło tylko o Beau. To... skomplikowane.

– Dajesz. Wezmę to na klatę.

Znowu się śmieję.

– Dobra... oto wersja dla nieletnich.

Sophie kręci nosem, robiąc minę wyrażającą absolutne obrzydzenie.

– Poproszę.

Z szerokim uśmiechem opowiadam jej wszystko. O tym, że Emerson zawsze dominował. Jak musiałam zmienić to, kim byłam, żeby móc z nim być. Jak byłam w stanie zrobić wszystko, byle tylko go zadowolić. I jak bardzo to było toksyczne.

A ona, zamiast przyznać mi rację lub pocieszyć, wpatruje się we mnie, jakby miała coś do dodania.

– A co to za spojrzenie, przepraszam?

– Nie, no nic – odpowiada wzruszając ramionami. – Chodzi mi o to, że... nie sędzę, żebyś zmieniła to, kim byłaś. Z mojego punktu widzenia wyglądało to tak, jakbyś odzyskała dawną pewność siebie. Czy on naprawdę sprawił, że się zmieniłaś, czy po prostu pozwolił ci być sobą?

Mam mętlik w głowie. Wiem, że na pewnym poziomie ma rację, ale jakiś element nie pozwala mi się z tym pogodzić. Przypomina mi się pierwszy dzień, kiedy zaczęłam być uległą Emersona i jak wtedy powiedział: „W niektóre dni chcę, żebyś była po prostu Charlotte”. Co chciał przez to powiedzieć? Czy wystarczająco podobałam mu się jako zwykła ja, czy po prostu nie chciał zwracać sobie głowy uczeniem mnie w dni, kiedy nie byłam uległą?

Czy pozwolił mi być sobą? Przecież sama chciałam przyjąć rolę uległej sekretarki. Sama szwendałam się po mrocznych korytarzach klubu. Sama chciałam się tego wszystkiego nauczyć.

I to właśnie ja bardzo chcę wrócić do tego klubu.

– Tata odszedł, bo nie mógł mnie zaakceptować takiej, jaka jestem. Prędzej wolałby, żebym była nieszczęśliwa, niż sam zaakceptowałby zmianę, której potrzebowałam. Ty natomiast znalazłaś faceta, który chce cię taką, jaka jesteś.

– Chciałabym, żeby mnie chciał, Sophie. Ale na pierwszym miejscu musi stawiać swojego syna... a to nie pozostawia miejsca dla mnie.

Przewraca oczami.

– Powiedz Beau, żeby przestał robić z tego dramę.

Z mojej piersi znów wrywa się śmiech.

– Wierz mi, zrobiłabym to, gdybym tylko mogła.

Tej nocy leżę w łóżku i patrzę na osiem SMS-ów od Emersona, na które nie odpowiedziałam.

Możemy pogadać?

Chcę tylko przeprosić.

Popełniłem błąd.

Tęsknię za Tobą.

Rozumiem, że potrzebujesz czasu. Mogę poczekać. Moje drzwi zawsze stoją dla Ciebie otworem.

Beau wie już o wszystkim. Jest wkurzony, ale możemy to jakoś rozwiązać.

Nie wybieram jego zamiast Ciebie. Przepraszam, jeśli kiedykolwiek sugerowałem, że tak zrobię.

Proszę, Charlie.

Łzy szczypią pod powiekami, gdy czytam każdą wiadomość. Jest też sześć nieodebranych połączeń i kilka wiadomości głosowych, których nie mam serca odsłuchiwać. On ma rację – potrzebuję czasu. Muszę zejść z poziomu Emersona Granta, żeby móc jasno myśleć. Może trochę przestrzeni pomoże mi zrozumieć, czego naprawdę pragnę.

Nie ma ani jednej wiadomości od Beau – co jest zaskakujące. Żadnych pogardliwych uwag. Żadnych natrętnych pytań. Po prostu zniknął z mojego życia. Tak pewnie będzie lepiej. Nawet nie wiem, co miałabym mu powiedzieć.

W tym momencie pojawia się nowy SMS. Wpatruję się przez chwilę w ekran, zanim zdaję sobie sprawę, kto do mnie pisze.

Hej, dzieciaku. Mam nadzieję, że się trzymasz.

Na otwarciu klubu był fotograf. Te zdjęcia nie zostaną opublikowane w sieci, ale pomyślałem, że to jedno może Ci się spodobać.

Garrett. Poznają po stylu i sposobie, w jaki nazywa mnie dzieciakiem. Nie żeby wcześniej tak mnie nazywał, ale on taki właśnie jest – zabawny. Pod jego pierwszą wiadomością znajduje się zdjęcie, zostało zrobione w słabo oświetlonym klubie. Ludzie wokół nas są zamazani, na środku natomiast stoimy ja i Emerson. Moja złoto-szafirowo-błękitna suknia przylega do jego szafirowo-błękitnego garnituru. Zdjęcie zostało zrobione, gdy byliśmy na parkiecie – ja patrzę na coś w głębi, a wzrok Emersona jest skupiony na mojej twarzy. Na jego obliczu maluje się ciepły, pełen zachwyty wyraz. A także lekki uśmiech, który sięga zielonych oczu.

Trudno mi na to patrzeć. Nie jest tajemnicą, że Emerson myśli, że jestem piękna, ale do stworzenia związku potrzeba czegoś więcej. A już na pewno więcej niż nazywanie mnie „grzeczną dziewczynką”, bo dobrze robię laskę czy klękam u jego stóp, jak tego oczekuje od uległej. Czy Emerson widzi we mnie coś więcej?

Odrzucam telefon i wydaję z siebie pełen frustracji okrzyk. Chciałabym móc zaufać sama sobie. Gdybym tylko wiedziała cokolwiek o miłości i związkach, potrafiłabym znaleźć odpowiedniego faceta, ale nie wiem nic. Jestem tylko naiwną, zdesperowaną dziewczyną, która pragnie absurdalnej ilości pochwał i uwagi, a do tego jest na tyle głupia, że jest gotowa zrobić dla nich wszystko.

Ale wina nie leży po stronie Emersona. Tylko po mojej.

ZASADA 33: PRAWDA BOLI JAK DIABLI.

Emerson

Swego czasu bardzo podobało mi się, że jej biurko stoi naprzeciwko mojego. Mogłem wpatrywać się w jej profil podczas pracy, podziwiając kształt jej nosa i sposób, w jaki przygryza wargę, pisząc na komputerze, czy opiera głowę na blacie pod koniec dnia. Teraz jej biurko jest do bólu puste.

I to wszystko moja wina.

W dniu, w którym Beau się o nas dowiedział, nie raczył nawet zostać i na mnie nawrzeszczyć. Znowu wracamy do głuchej ciszy, a ja naprawdę żałuję, że nie wyżył się na mnie, kiedy tu wtedy przyszedł. Wolałbym, żeby mój syn wykrzyczał mi wszystko w twarz, zamiast mnie ignorować.

Litery na moim telefonie praktycznie się wytarły od pisania niekończących się SMS-ów do nich obojga. Obecnie większość dni staram się spędzać w klubie, ale nawet tam prześladują mnie wspomnienia o niej. Garrett powtarza, żebym się nie poddawał, żebym dał im czas, ale nie wiem, jak długo jestem w stanie wytrzymać.

Chcę ich obojga, i wiem, że może to egoistyczne i niewykonalne, ale mam to, kurwa, gdzieś.

Dzisiaj utknąłem za biurkiem. Minęły dwa tygodnie, odkąd odeszła, i nie mam zamiaru jej w najbliższym czasie kimkolwiek zastępować. Czy też wcale. Garrett, Maggie i Hunter próbują mnie pocieszyć, a ja tego nienawidzę. Teraz chcę móc się nad sobą uzalać, w pełni świadomy, że być może już nigdy jej nie zobaczę ani nawet nie zamienię z nią słowa.

I to tyle, jeśli o mnie chodzi. Nie chcę kolejnej uległej czy kolejnej dziewczyny. Charlotte można zastąpić tak samo łatwo jak Beau, czyli wcale.

W tym momencie zaczynam przyglądać się liniom papilarnym na dłoni i przypominam sobie, jak mówiła, że mam długą linię serca, że w moim życiu pojawi się wielka miłość. Czy zmieniłem się w największego naiwniaka na świecie? Najwyraźniej.

Pukanie do drzwi odwraca moją uwagę od dłoni. Pewnie to kurier z przesyłką albo Maggie, która postanowiła mi coś przywieźć. Mimo to ruszam pospiesznie, by otworzyć drzwi, i wypuszczam z siebie westchnienie ulgi, gdy na ganku zastaję czekającego na mnie syna.

– Beau – witam go cicho.

Patrzy mi w oczy tylko przez chwilę, po czym odwraca wzrok.

– Chcę wiedzieć więcej. Nie mogę przestać o tym myśleć i chcę wiedzieć, co naprawdę zaszło między wami.

Próbuję opanować zdenerwowanie.

– Oczywiście. Wejdz.

Zapraszam go do salonu na dole i pytam, czy coś zje lub czegoś się napije, ale on tylko kręci głową. Porusza szybko kolanem w górę i w dół, wpatrując się w podłogę. Przygotowuję się na najtrudniejszą rozmowę w życiu i siadam naprzeciwko niego.

– Pytaj, o co chcesz.

– Spałeś z nią?

Zaciskam zęby.

– Tak.

Usta Beau zamieniają się w wąską linię, a jego napięte mięśnie szczęki wyglądają zupełnie jak moje.

– Przez cały ten czas?

– Nie, od niedawna.

– Zrobiłeś jej krzywdę? – pyta wściekłym głosem.

– Nigdy. W życiu bym jej nie skrzywdził – odpowiadam z całym przekonaniem i pewnością. Wiem, co myśli... Że manipulowałem nią do tego stopnia, że przespała się ze mną. Że wykorzystałem swoją pozycję i zmusiłem ją do czegoś, czego nie chciała. Jestem w stu procentach pewien, że tak nie było.

– Zabrałeś ją do klubu?

Napięcie narasta jeszcze bardziej, gdy wspomina o klubie, z powodu którego mną gardzi. Mój syn nie potrafi uwierzyć, że nie jestem jakimś obleśnym zbokiem, bo dałem innym miejsce, w którym mogą bezpiecznie wyrażać swoje potrzeby seksualne. Chciałbym, żeby to zrozumiał, ale nie jest to zbyt łatwa rozmowa między ojcem a synem.

– Tak, była tam ze mną.

Kręci szybko głową.

– Przecież ona nie jest taka. Cały ten czas usiłowałeś ją zdeprawować. Nic dziwnego, że pragnie ciebie, a nie mnie.

– Chwileczkę – przerywam mu. – Nie zdeprawowałem jej. Wydaje ci się, że ona nie jest taka? Uwierz mi, że dokładnie taka jest. Charlotte to dorosła kobieta i może podejmować własne decyzje. Nie zmusiłem jej do niczego, ale dałem jej przestrzeń, w której mogła odnaleźć swoje prawdziwe „ja”, i przez ostatnie kilka miesięcy patrzyłem, jak rozkwita.

Tylko prychna w odpowiedzi.

– Po drugie – dodaję – nigdy nie wybrała mnie zamiast ciebie. Zerwaliście, zanim...

– Och, zamknij się – odszczekuje. – Przestań mi to wypominać.

– Nie o to mi chodziło. – Wyciągam ręce w jego stronę. – Chciałem tylko zaznaczyć, że była w pełni świadoma tego, co robi. I zanim jeszcze bardziej zaczniesz wierzyć, że mój klub to jakieś ohydne miejsce spod ciemnej gwiazdy, to chcę cię zapewnić, że jest zupełnie przeciwnie. Stosujemy wszelkie środki ostrożności w kwestii przepisów zdrowotnych i bezpieczeństwa. Wszystko odbywa się za obopólną zgodą, a kobiety posiadają tam jeszcze większą władzę niż mężczyźni, więc proszę, przestań sobie wmawiać, że jestem taki podły.

Przez chwilę milczy, wpatruje się w podłogę w zamyśleniu, zaciskając palce w pięści.

– Kochasz ją? – pyta, nie patrząc na mnie.

Waham się. Na końcu języka mam słowo „tak”, które aż się prosi, żeby je wypowiedzieć, ale nie mam pewności, czy właśnie to chce usłyszeć.

– To nie ma znaczenia – odpowiadam, tłumiąc rozczarowanie. – Jeśli nie chcesz, żebym się z nią spotykał, to nie będę.

Gwałtownie podnosi głowę i nasze spojrzenia się spotykają. Uważnie przygląda się mojemu wyrazowi twarzy, zanim z całą mocą przyznaje:

– Nie chcę, żebyś z nią był.

Muszę sobie przypomnieć, jak się oddycha. Moje serce, które jeszcze przed chwilą uderzało w tempie miliona uderzeń na minutę, teraz rozpada się na tysiące kawałków. I to już. Powiedział „nie”, a ja nie mogę złamać danego słowa. Muszę sprawić, żeby znowu mi zaufał.

– W porządku.

– Nie odpowiedziałeś na moje pytanie – dodaje. – Kochasz ją?

Tym razem pozwalam mu usłyszeć jasną odpowiedź.

– Tak. Bardzo.

Jego mina zmienia się i teraz na jego twarzy maluje się mieszanina obrzydzenia i politowania. Z zamkniętymi oczami kręci głową.

– Ona ma dopiero dwadzieścia jeden lat. Ty masz czterdzieści. Przecież to pojebane.

Wzruszam ramionami.

– Przykro mi. – Nie ma sensu opowiadać mu, jacy byliśmy szczęśliwi. Jak przestaliśmy patrzeć na siebie pod kątem wieku, a bardziej z perspektywą, co sobie możemy sobie nawzajem dać. Charlotte rozśmieszyła mnie i przeniknęła przez mój emocjonalny pancerz, który nosiłem ostatnie dwadzieścia lat. Zawsze dokładnie wiedziała, czego potrzebuję.

– Więc gdybym rzeczywiście powiedział ci, żebyś się z nią więcej nie spotkał... zrobiłbyś to?

Pochyliłam się do przodu, opierając łokcie na kolanach.

– Jesteś moim synem, Beau. Twoje szczęście zawsze jest dla mnie ważniejsze niż moje własne. Jeśli nie chcesz, żebym spotykał się z twoją byłą, to jak mógłbym ci to zrobić?

Jeszcze mocniej ściąga brwi i przygląda mi się uważnie.

– Powiniennem już spadać.

Powietrze uchodzi mi z płuc.

– Nie odchodź, Beau. Nie wściekaj się już na mnie, proszę.

Kiedy wstaje z fotela, w gardle czuję ciężar rozczarowania. Tkwi tam jak kołek.

– Potrzebuję czasu... żeby to wszystko sobie poukładać.

– Przychodź, kiedy tylko masz ochotę. Możemy porozmawiać, o czym tylko zechcesz. Zrobię wszystko – błagam, wpatrując się w jego plecy, gdy odchodzi, i czuję się jak głupiec. Ale nie obchodzi mnie to. Jestem gotów zachować się jak ostatni idiota, byleby tylko z powrotem stali się częścią mojego życia.

Gdy zamyka w milczeniu drzwi, stoję przez chwilę, odtwarzając wszystko po kolei w głowie. Potem zamyślony wracam do biurka, gdzie bezproduktywnie siedzę i wpatruję się w przestrzeń, podczas gdy mój umysł odtwarza wszystkie popełnione przeze mnie błędy.

Otwieram górną szufladę i znajduję błękitne majtki, które zostawiła w dniu, w którym wszystko się skończyło. Na nich leży czarny pilot. Oba przedmioty wpatrują się we mnie, jak nieme przypomnienie, że już nigdy nie zobaczę Charlotte. Dopóki Beau będzie miał z tym problem.

Podnoszę majtki i wrzucam je do kosza na śmieci obok biurka. Następnie, trzymając pilota w ręku, przywołuję jej obraz, kiedy się z nią zabawiałem. Ten promienny uśmiech i cudowne brązowe oczy.

– Kurwa mać! – krzyczę, po czym rzucam pilotem o ścianę i odczuwam natychmiastową satysfakcję, gdy rozbite kawałki spadają na podłogę.

Nie zwracając uwagi na bałagan, który zrobiłem, chwytam kluczyki ze stolika przy drzwiach wejściowych. Muszę stąd spieprzać i jest tylko jedno miejsce, do którego chciałbym się udać. Mam dość użalania się nad sobą i poczucia samotności.

Gdy myślę, o tym, co chcę zrobić, czuję wzbierającą w gardle żołąć, ale potrzebuję dziś towarzystwa. Może, jeśli dopisze mi szczęście, uda mi się posuwać kogoś tak długo, aż zapomnę, jak bardzo za nią tęsknię, i odzyskać choć cząstkę faceta, którym kiedyś byłem.

ZASADA 34: JAKO CZŁONEK EKSKLUZYWNEGO SEKSKLUBU NIE MUSISZ SPĘDZAĆ PIĄTKOWEGO WIECZORU SAMOTNIE W DOMU.

Charlie

Okazuje się, że uczenie grupy ósmiolatków tańca na wrotkach to za mało, żeby mnie rozweselić. Mam przyklejony do twarzy sztuczny uśmiech i odgrywam swoją rolę, ale przepełnia mnie wewnętrzne pragnienie, by po prostu wrócić do domu i wpełznąć do łóżka.

Kiedy piosenka dobiega końca, podjeżdżam do recepcji, gdzie wydają wrotki i sprzedają fluorescencyjne pałeczki. Gdy zapada cisza, przypominam sobie te dwa razy, kiedy Emerson przyszedł na wrotkowisko – za pierwszym porządnie mnie zaskoczył, ale to drugi zszokował mnie bardziej. Wciąż widzę go stojącego tutaj, rozmawiającego z Sophie i moją mamą, co sprawia, że jeszcze bardziej za nim tęsknię.

Kiedy otwierają się drzwi wejściowe, dostrzegam wchodzącego mężczyznę, oświetlonego od tyłu przez jasne słońce, więc nie jestem pewna, kto to. Niemniej jego sylwetka i chód wydają się tak znajome, że serce niemal staje mi w piersi.

Nie przyszedłby tu, prawda?

Ale potem mężczyzna podchodzi trochę bliżej i dostrzegam jego jasnobrązowe loki i nieco szczuplejszą budowę. Co Beau tu robi, do jasnej cholery?

Spostrzegam mnie za ladą i macha do mnie niepewnie. O Boże... to będzie straszne. Nie miałam okazji stanąć z nim twarzą w twarz, odkąd dowiedział się, że pieprzyłam się z jego ojcem.

Kiedy podchodzi do lady, spodziewam się, że będzie wściekły i zacznie mnie obrzucać wyzwiskami, ale tak się nie dzieje.

– Hej – odzywa się.

– Hej – odpowiadam niepewnie.

– Przepraszam, że przeszkadzam ci w pracy. Masz może chwilę, żeby zrobić sobie przerwę?

– Eee... – Waham się.

Jeśli mój były ma zamiar się na mnie wydzierać, to znam znacznie lepsze sposoby na spędzenie wolnego czasu.

– Nie jestem zły – oznajmia, najwyraźniej czytając mi w myślach. – Po prostu czuję, że powinniśmy porozmawiać.

– No dobrze. – Odwracam się od niego i kieruję się do biura, w którym pracuje Shelley, którą proszę, żeby mnie zastąpiła, gdy ja będę na przerwie.

Zdejmuję wrotki i wsuwam na stopy klapki. Następnie wychodzę z Beau na parking. Jest początek maja, czyli jest ciepło, trochę wietrznie, a na niebie nie widać ani jednej chmurki.

Gdyby istniał jakiś rodzaj pogody odpowiedni do odbycia tej rozmowy... to chyba właśnie taka byłaby idealna.

Dochodzimy do jego półciężarówki, a ja wskakuję na opuszczoną tylną klapę bagażnika. Często tak siadywaliśmy pomiędzy zmianami w pracy lub w porze lunchu. Dzięki temu czuję się jak stara

ja, a nie Charlotte, dziewczyna nosząca szpilki i odgrywająca rolę seksownej sekretarki dla swojego szefa.

Beau i ja siedzimy w ciszy przez kilka minut.

W końcu spogląda w moją stronę i mówi z grymasem:

– Ale że z moim ojcem, Charlie?

Pierdolę to. Zeskakuję z klapy i zaczynam iść szybkim krokiem do drzwi wejściowych. Zanim jednak do nich dotrę, słyszę, że woła za mną.

– Przepraszam, po prostu wróć.

– Nie zamierzam poświęcać przerwy, żebyś ty mógł wpędzić mnie w poczucie winy.

– Nie będę cię o nic obwiniał! – przekonuje. – Chcę tylko usłyszeć twoją wersję wydarzeń.

– Moją? – pytam, odwracając się. – Rozmawiałeś już z nim?

– Tak, właśnie od niego wyszedłem.

Zastygam w miejscu i zadaję sobie pytanie, czy aby na pewno chcę usłyszeć, co Emerson miał mu do powiedzenia.

– Nie, nie chcę tego słuchać.

– Charlie, wróć. Mówię poważnie. Będę miły.

Zanim dobrze wszystko przemyślę, odwracam się i wracam powoli do Beau.

– Skoro już z nim rozmawiałeś, to co chciałbyś usłyszeć ode mnie?

– Chcę się tylko upewnić, że on nie...

Przyglądam się, jak siłuje się ze słowami.

– Upewnić się, że co?

– No wiesz... że nie zmuszał cię do niczego.

Marszczę brwi i patrzę na niego zszokowana. Czy on teraz mówi poważnie?

– Zmuszał mnie?

– Tak... to twój szef, Charlie. Nie mówiąc już, że jest moim ojcem.

– Aaa! – jęcząc zniecierpliwiona, wyrzucając ręce do góry. – Nie, Beau. Nie zmuszał mnie ani nie manipulował mną. Dzięki za troskę, ale twój tata był dla mnie naprawdę miły. Szczerze mówiąc, był pewnie najmilszym chłopakiem, jakiego kiedykolwiek miałam. Tak naprawdę to on starał się utrzymać dystans między nami przez długi czas.

– I chodzisz do tego... klubu?

– Nie zachowuj się, jakbyś był świętszy niż sam papież, Beau. Prawdę mówiąc, byłam tam naprawdę szczęśliwa z twoim ojcem.

– To do ciebie niepodobne – dodaje, unosząc brodę, i prostuje ramiona. To poza, jaką często u niego widywałam. Przyjmując ją, chce powiedzieć, że on wie lepiej.

Krew się we mnie gotuje i robię wszystko, żeby powstrzymać się przed wejściem do środka i zignorowaniem go, zanim zrobię coś naprawdę głupiego.

– Beau... skąd możesz wiedzieć, jaka jestem?

– Spotykaliśmy się przez półtora roku, Charlie. Znam cię.

Kręcę głową, wpatrując się w ziemię. Nie mam ochoty dalej się z nim kłócić. Myślałam, że mamy to już za sobą.

– Naprawdę byłaś z nim szczęśliwa? – pyta.

– Tak, ale on nigdy nie chciał się ze mną związać na poważnie. Zwłaszcza jeśli przez związek ze mną nie mógłby odzyskać ciebie.

– Czy wy serio myśleliście, że nie będę miał nic przeciwko? – Wydaje się zbulwersowany, a ja znowu czuję przemożną chęć ucieczki.

– Tak, Beau. Przecież to nie ma nic wspólnego z tobą. Pomyślałam, że chociaż raz w życiu będziesz w stanie przyjąć do wiadomości, że nie wszystko kręci się wokół ciebie! – wyjaśniam ostro.

– Jest moim ojcem, Charlie! Nie wspominając o tym, że jest właścicielem tego... klubu. Spójrz na to z mojej perspektywy. Zachowujesz się tak, jakbyś była z nim o wiele szczęśliwsza niż ze mną.

Szczęka opada mi prawie na ziemię. Mam dość. Koniec z chronieniem jego uczuć. Skończyłam ze znoszeniem jego humorów, obwinianiem i lekceważeniem mnie.

– Może dlatego, że tak właśnie było! Nawet kiedy traktował mnie jak swoją własność, czułam się bardziej doceniana, bardziej... lubiana, kiedy byłam z nim niż kiedykolwiek z tobą! – wrzeszczę.

– Sugerujesz, że nie okazywałam ci, że cię lubię? – Zeskakuje z tylnej klapy i staje tuż przede mną.

– Tak, Beau. Dokładnie to sugeruję. Emerson ani razu nie sprawił, że poczułam się jak idiotka, ani nie zachowywał się tak, jakbym wszystkiemu była winna. Nigdy mnie nie zdradził.

– Ty w kółko o tym? – Wyrzuca ręce do góry.

– Nieważne. Jaki w tym sens? – pytam i odwracam się do niego plecami.

– Powiedział mi, że cię kocha. Wiesz o tym?

Zatrzymuję się w miejscu. Prostuję plecy i pozwalam, by dotarł do mnie sens tych słów. Czy wiedziałam, że Emerson mnie kocha? Może gdzieś w głębi duszy tak. Z pewnością wiem, że ja go kocham. Ta wiadomość powinna mnie ucieszyć. Powinna być najlepszą rzeczą, jaką kiedykolwiek usłyszałam, ale powoduje tylko większy ból.

– Jak już powiedziałam... to nie jest w tej chwili ważne. – Zostawiam Beau na parkingu, choć tak naprawdę chcę zostawić za sobą przeszłość, by dłużej nie rozmyślać o tym, co mogłoby się wydarzyć.

Kiedy około siódmej na wrotkowisku robi się trochę luźniej, Shelley pozwala mi iść do domu. Jednak za każdym razem, gdy wracam do domu, czuję coś na wzór niespokojnych wibracji w ciele. Jakbym za chwilę miała wyjść z własnej skóry.

W ciągu kilku minut ściany mojego domku dla gości zaczynają się zaciskać wokół, jakby chciały mnie zdusić. Nigdy nie zdarzało mi się nienawidzić przebywania w domu tak bardzo jak teraz.

Ale tak naprawdę nie mam dokąd pójść. Sophie śpi u koleżanki, mama jest na nocce, a ja zostaję sama. Jakie to żalosne...

Chwytam butelkę wina stojącą w kuchni, siadam na kanapie w salonie i włączam telewizor w poszukiwaniu najbardziej odmóżdżającego programu. Następnie opróżniam połowę butelki i przeglądam telefon, w ogóle nie zwracając uwagi na lecący w tło program.

Po pewnym czasie nudzę się patrzeniem w ekran telefonu, ale przynajmniej wino odgania niepokój. Bezmyślnie przeglądam instastories i stwierdzam, że wszyscy, których znam, bawią się dziś o wiele lepiej niż ja.

Chwilę potem trafiam na historię, która sprawia, że się zatrzymuję. Widzę, jak Eden robi sobie selfie w dyskretnie oświetlonym pokoju, gdzie różowe światło s pływa po czarnej ceglanej ścianie w tle. Wszędzie poznałabym tę ścianę. Eden nie oznaczyła swojej lokalizacji... Wiadomo – co to byłoby za ekskluzywny klub, gdyby wszyscy wiedzieli, gdzie się znajduje, ale ona uchyla jedynie rąbka tajemnicy, jakby chciała pochwalić się przed bardzo wąskim gronem. Przed osobami takimi jak ja, które wiedzą o Salacious.

Przed członkami Salacious... takimi jak ja.

No cóż, przykro mi, ale nie ma mowy, żebym tam dziś poszła.

Nie. To szaleństwo. Nawet nie należę do klubu. Byłam tam tylko dlatego, że towarzyszył mi Emerson. Co miałabym tam robić, gdybym poszła sama? Ludzie będą zajęci pieprzeniem się ze sobą nawzajem, a ja nie mogłabym...

Ani się obejrzę, a już stoję w eleganckiej czarnej sukience z dekoltem w szpic i falbanką kończącą się nad kolanem. Uruchomiłam aplikację ubera i teraz czekam przed domem, drżąc w szpilkach, bo wino przestało działać, a ja zdaję sobie sprawę, że to czyste szaleństwo.

Dawna Charlie nigdy by tego nie zrobiła. Nie jestem pewna, czy obecna Charlie również dałaby radę. Ale Charlotte – zdecydowanie tak. Kiedy samochód zbliża się do końca ulicy, przypominam sobie, że dziś jestem Charlotte. Nic nie musi się wydarzyć. Zamierzam po prostu miło spędzić czas, może znowu trochę sobie popodglądam, co się będzie działo, stojąc w korytarzu.

Może wpadnę na niego... nie.

Nawet go tam nie będzie. Nie lubi chodzić do klubu wieczorami, chyba że odbywa się tam jakieś wydarzenie. Więc jeśli tam będzie, to tylko dlatego, że kogoś szuka albo chce zabić trochę czasu. Ta natrętna myśl krąży nieprzyjemnie w mojej głowie, ale staram się o niej zapomnieć, gdy wsiadam do samochodu.

Kierowca podjeżdża pod klub, macham mu na pożegnanie, po czym nerwowo ruszam do wejścia. O dziwo, uspokajam się bardziej, kiedy przekraczam próg i wchodzę do małego, ciemnego lobby. Młoda blondynka za ladą rzuca mi jedno spojrzenie i się uśmiecha. Szkoda, że nie pamiętam jej imienia, bo ona najwyraźniej pamięta mnie.

– Dobry wieczór, panno Underwood – wita mnie z promiennym, białym uśmiechem.

– Dobry wieczór – odpowiadam grzecznie. Dziwnie się czuję po powrocie i wewnątrz miotam się między poczuciem komfortu, jakby to nadal było moje miejsce pracy, a wrażeniem, że jestem oszustką.

Bądź Charlotte. Przypominam sama sobie.

Dziewczyna zaprasza mnie gestem do środka, a ja uśmiecham się do bramkarza, który rozsuwa przede mną ciemną kotarę i otwiera ciężkie, dźwiękoszczelne drzwi.

– Miłej zabawy – mruczy cicho.

Zanim przejdę do sali głównej, prostuję ramiona i podnoszę podbródek. Mam wrażenie, że ta pewność siebie jest udawana, ale szczerze mówiąc... czym różni się prawdziwa pewność siebie od udawanej? Prawdopodobnie niczym.

Z kopertówką pod pachą wchodzę na salę i widzę, że jest tam o wiele tłoczniej niż zwykle. Nawet podczas otwarcia i licytacji nie było tu tylu ludzi.

Szybko rozglądam się po sali i dostrzegam tylko kilka mgliście znajomych twarzy, więc kieruję się do baru. Za nim stoi Geo, najsympatyczniejszy supermodel albo też gorący towar, jakiego kiedykolwiek miałam okazję poznać – wręcz zbyt miły, żeby być barmanem. Jego oczy rozbłyskują, gdy mnie zauważa, a ja odwzajemniam uśmiech, czując się nagle trochę bardziej zrelaksowana. Ludzie mnie rozpoznają. Pasuję tutaj.

Tak jakby.

– Szkoda, że nie mam aparatu – mówi Geo na powitanie. – Uwieczniłbym moment, w którym weszłaś. Jakbyś była właścicielką tego pieprzonego klubu.

Śmieję się, próbując ukryć rumieniec.

– Przestań.

– Tak, dokładnie tak wyglądałaś – dołącza znajomy ciepły głos, a miękkie ramię oplata moje. Kiedy odwracam głowę, ogarnia mnie fala ulgi, gdy dostrzegam Eden przyciśniętą do mojego boku. – Tak się cieszę, że przyszłaś – szepcze mi miękko do ucha.

– Muszę się napić – odpowiadam, bo to jedyna rzecz, która wydaje się teraz sensowna.

– Daj tej kobiecie coś do picia – zwraca się Eden do Geo, który kręci głową z uśmiechem.

– Na co ma pani ochotę, wasza wysokość? – Traktuje mnie z przymrużeniem oka, ale to niesamowite, jak szybko zaczynam się tu czuć komfortowo.

Wszystkie moje nerwowe obawy znikają w towarzystwie Eden i miłego barmana, który niby ze mną flirtuje, chociaż wiem, że dziewczyny nie znajdują się w kręgu jego zainteresowań.

Och, jest i blond budowlaniec, który czasem lubi zrobić z mojego życia piekło – on też uśmiecha się do mnie zza baru. Kiedy mruga do mnie figlarnie, tylko kręcąc głową. Dobrze, że obowiązuje limit dwóch drinków, bo nie byłabym w stanie sobie zaufać, będąc przy nim nawet trochę podchmielona.

– Poproszę wodę gazowaną z wódką i limonką – składam zamówienie u Geo, a on szybko się odwraca i zaczyna przygotowywać mi drinka.

Rozmawiam z Eden. Ona sączy chyba sok żurawinowy bez alkoholu, a ja dyskretnie przeszukuję wzrokiem pomieszczenie. Chcę sprawdzić, czy Emerson tu jest, ale z drugiej strony wcale nie chcę go zauważyć, bo jeśli tu przyszedł i przebywa w jednym z tych pokoi, to chyba zwymiotuję.

Rozpoznaję tego samego znajomego mężczyznę z otwarcia klubu, który wpatrywał się we mnie, a dziś patrzy na mnie ostro, jakby pogardliwie. Przyprawia mnie tym o gęsią skórę, zwłaszcza że jestem w dziewięćdziesięciu procentach pewna, że to nie jest ktoś, kogo poznałam dzięki Emersonowi czy w klubie.

No cóż, mam prawo tu być, a on nie ma prawa sprawiać, że poczuję się nieswojo. Odwracam się zatem od niego i spoglądam na Eden.

– Mogę ci się zwierzyć? – pytam, gdy docieram do połowy pierwszego drinka.

– Pewnie – odpowiada z chytrym uśmieszkiem.

– Rozpoznałam cię z twojego bloga.

Otwiera szeroko oczy, a na jej twarzy wypływa promienny uśmiech.

– Nie wiedziałam, że ktoś to w ogóle czyta. Chociaż i tak prowadzenie go sprawia mi radość.

– Żartujesz? Nie mogłam się od niego oderwać. Po tym, jak dowiedziałam się o tym miejscu i po raz pierwszy spotkałam Emersona, to właśnie twój blog sprawił, że poczułam się... nie wiem... jakbym wcale nie była taka dziwna.

– To dobrze – oznajmia, kładąc rękę na mojej nodze. – Tak miało być. Myślisz, że facetom zdarza się mieć wyrzuty z powodu tego, co im się podoba? Że ktoś ich wyzywa od puszczałskich, dewiantów czy zboków? Nie. Myślę, że wszystkie mamy dosyć, że się nas zawstydzą i wpycha w te ciche, idealne, małe, niewinne wersje nas samych, podczas gdy mężczyźni mogą dawać upust temu, co ich kręci, i robią, co im się żywnie podoba.

Nie mogę powstrzymać uśmiechu, który rozciąga mi usta.

– Chyba cię kocham – odpowiadam.

Ona szybko stuka swoją szklaneczką o moją, a następnie oznajmia:

– Super. Wszystkim nam przyda się więcej miłości, prawda?

– Tak – odpowiadam, wciągając resztki mojego drinka.

– Geo, zdaje się, że komuś przyda się dolewka – oznajmia Eden, gdy zauważa, że moja twarz przybiera coraz bardziej ponury wyraz.

Po tym, jak barman stawia przede mną kolejnego drinka, wrywa mi się głośne westchnienie. Eden chyba czyta mi w myślach, bo pochyła się i mówi:

– Jest tutaj, ale z nikim go nie widziałam. Pewnie jest w biurze.

Albo z kimś innym w jednym z pokoi.

– Nie wiem, po co tu przyszłam – mamrocę cicho do siebie.

– Za to ja wiem – odpowiada natychmiast. – Żeby pokazać mu, co traci.

– Siedząc tu sama przy barze? – Śmieję się.

Eden wpatruje się we mnie zamyślona, jakby coś wewnętrznie rozważała.

– Powiedz mi, Charlotte. Byłaś już kiedyś z kobietą?

Robię wielkie oczy i krztuszę się drinkiem. Odpowiada lekkim śmiechem.

– Tak sądziłam. Jeśli obiecuję, że zaczniemy powoli, to czy chciałabyś doprowadzić swojego mężczyznę do szaleństwa z zazdrości? Myślę, że nie zajmie nam to dużo czasu.

Pewnie powinnam zwalić to na dwa drinki, które już wypiałam, albo na podekscytowanie czymś nieznanym, ale nie przychodzi mi do głowy żaden powód, dla którego miałabym odrzucić tę propozycję. Eden jest oszałamiająco piękna i na pewno coś mnie do niej przyciąga. Nie mówimy o prawdziwym seksie, ale pomysł zwrócenia na siebie uwagi Emersona jest czymś, czemu nie jestem w stanie się oprzeć.

– Zdecydowanie.

– Zatem chodźmy. – Chwyta mnie za rękę i odciąga od baru. – Zabawmy się trochę.

ZASADA 35: JEŚLI BŁAGAĆ, TO NA KOLANACH.

Emerson

Co za strata czasu. Jestem właścicielem pieprzonego seksklubu, a piątkowy wieczór spędzam, zaszywając się w biurze, zamiast bawić się z członkami klubu. Myślałem, że uda mi się znaleźć kogoś, kogo mógłbym zerznąć, by pozbyć się przygnębienia, ale nie potrafiłem wykrzesać z siebie nawet odrobiny pożądania, by spojrzeć kobiecie w oczy. Zamiast tego bezmyślnie wpatruję się w obrazy z kamer, popijając burbona, kiedy próg przekracza Maggie.

– O – rzuca, zastygając w drzwiach. – Nie wiedziałam, że tu jesteś. – Wygląda na dziwnie speszoną, więc mrużę oczy.

Co ona kombinuje? Nie ma sensu pytać. Maggie nigdy nie dzieli się swoimi opowieściami tak jak my. W zasadzie jest zupełnie jak zamknięta księga, więc jeśli kiedykolwiek kogoś spotkała lub coś zrobiła, nie ma wśród nas nikogo, kto by o tym wiedział.

– Nie przejmuj się mną – odpowiadam. – Tak tylko siedzę i użalam się nad sobą.

Na jej twarzy pojawia się wyraz współczucia. Po chwili wchodzi i zamyka za sobą drzwi, tłumiąc w ten sposób muzykę dochodzącą z głównej sali.

– Garrett opowiedział nam wczoraj o wszystkim, kiedy nie przyszedłeś na drinka.

Kiwam głową nad szklanką. Piłem... tylko że w samotności.

– Pewnie myślisz, że jestem żaloszny.

Opiera się biodrem o biurko i wpatruje się we mnie.

– Wiesz co... pierwszy raz widzę, żebyś był tak przybity.

Marszczę brwi i podnoszę głowę.

– Cóż... dzięki.

– Mówię poważnie. Znam cię od dziesięciu lat i nigdy nie widziałam, żebyś tak bardzo zamartwiał się dziewczyną.

– Zawsze musi być ten pierwszy raz – żartuję, podnosząc szklankę w geście toastu.

Maggie wypuszcza głośne westchnienie.

– Więc nie zamierzasz o nią walczyć?

– Próbowałem. Nie odpowiada na telefony, a mój syn dał mi jasno do zrozumienia, że mam się trzymać od niej z daleka.

– Po pierwsze – wyjaśnia, zabierając mi drinka z ręki – lepiej prosić o przebaczenie niż o pozwolenie.

Wpatruję się w nią, gdy wlewa sobie do gardła to, co pozostało z mojego trunku, i krzywi się, odstawiając szklankę na biurko. Nigdy nie widziałem, żeby Maggie piła mocny alkohol.

– Po drugie, ona tu jest i właśnie wynajęła pokój dwunasty razem z Eden St. Claire.

Wyskakuję z fotela jak z procy, z łatwością uwalniając się z otulających mnie jeszcze przed chwilą mglistych objęć burbona.

– Co?

– Zrób mi tę grzeczność i nie rób scen. Musimy utrzymać ten interes.

Jakiś delikatny głos w mojej głowie podpowiada mi, że nie powinienem tam iść. Charlotte nie należy do mnie i nie mam prawa powstrzymać jej przed zrobieniem czegokolwiek

z kimkolwiek, ale ten argument szybko upada, gdy wychodzę z biura i zmierzam w kierunku pokoju numer dwanaście.

Zatrzymuję się przed przekroczeniem progu mrocznego korytarza dla podglądaczy. Nie mogę tam tak po prostu wpaść. Maggie ma rację, zrobiłbym scenę, co wcale nie wyglądałoby dobrze. Zatrzymuję się więc przed wejściem, poprawiam krawat, biorę głęboki wdech, zbieram siły i dyskretnie otwieram drzwi.

Trzymając się blisko ściany, żeby nie rzucać się w oczy, ostrożnie przechodzę przez zgromadzonych tam ludzi, aż docieram do okna sali tronowej. I oto jest.

Stoi w czarnej sukience, która odsłania według mnie za dużo dekoltu i nóg, cała w uśmiechach, wydaje się dobrze bawić z Eden. Co ona wyprawia? Chyba nie zamierza...

Charlotte opiera się o ścianę. Eden przyciska ją do siebie, odgarnia jej z ramienia długie brązowe włosy i pochyla się, dotykając wargami jasnego, delikatnego ciała. Charlotte z rozkoszy zamyka oczy.

Potrzeba, by natychmiast tam wejść i przerwać to, co się dzieje, walczy z pragnieniem, by patrzeć dostatecznie długo i zobaczyć, do jakiego etapu się posuną. Dłonie Charlotte wędrują wzdłuż boków Eden, a ja nie mogę oderwać wzroku, gdy docierają do piersi i przysięgam, że wstrzymuję oddech, gdy ich spojrzenia się spotykają i obie się uśmiechają.

Eden mówi coś cicho do uśmiechniętej Charlotte, która odpowiada skinieniem głowy, prawie jakby to było pytanie o zgodę – ale na co?

Otwieram usta, gdy Eden delikatnie opuszcza dekolt sukienki Charlotte, uwalniając jej piersi i wodząc po nich palcami.

Boże, spójrz na nią, myślę. Nawet nie drżą jej dłonie, gdy przeciąga nimi po bokach drugiej kobiety. Nigdy w życiu nie widziałem, żeby Charlotte wyglądała tak kurewsko seksownie. Do tego przy szybie zaczyna się zbierać niezły tłum.

Przeszukując wzrokiem zgromadzonych podglądaczy, przez chwilę moją uwagę przykuwa Garrett, który stoi z tyłu i wpatruje się w dziewczyny z pełnym spokojem skupieniem. Jak to możliwe, że zawsze wystarcza mu podglądanie z zewnątrz? Doprowadza mnie to do szału.

Kiedy Charlotte ujmuje dłonią tył głowy Eden, wydaje się, że kieruje jej głowę do miejsca, na którym pragnie, by złożyła pocałunek. Szczeka prawie opada mi na podłogę, gdy usta Dominy stykają się z miękkimi, jasnymi cyckami mojej uległej. Niemal nie wierzę w to, co widzę.

Charlotte wygina plecy w łuk i dociska biodra do bioder Eden, a jej głowa odchyła się do tyłu z rozkoszy. Potem powoli obraca się, kierując wzrok na okno, przez które patrzą inni – przez które patrzę ja.

Wiem, że mnie nie widzi, ale mam wrażenie, że nasze spojrzenia się spotykają. Jakby się czuła, gdyby wiedziała, że się im przyglądam? Czy naprawdę przyszła do klubu, żeby uprawiać seks z Eden w pokoju dla wojerystów?

Właśnie wtedy Madame Kink ujmuje twarz Charlotte w dłonie i przyciąga jej usta do swoich, by namiętnie ją pocałować.

Kurwa, nie mogę oddychać. Ich miękkie języki splatają się ze sobą, a dłonie wzajemnie poznają ciała. Kiedy widzę, jak Eden pieści palcami tyłek Charlotte, po czym podciąga jej sukienkę tak, że widać ukrytą pod spodem czarną koronkę, coś we mnie pęka.

Błyskawicznie przedzieram się przez tłum i docieram do wejścia do pokoju ukrytego z tyłu. Kiedy rozpaczliwie sięgam do klamki, powstrzymuję się. *Spokojnie, Emerson, kurwa.*

Wtedy do moich uszu dobiega wysoki jęk rozkoszy dochodzący z pokoju.

Dobra, pierdolić spokój.

Moja skóra aż wibruje, gdy otwieram pomieszczenie. Dziewczyny wzdrygają się, ale kiedy Eden odwraca się w moją stronę, na jej twarzy pojawia się przebiegły, psotny uśmiech.

– Emerson! – Charlotte piszczy, poprawiając dekolt sukienki, by zakryć piersi, i wiem, że powinienem martwić się ludźmi zgromadzonymi za szybą, ale widzę tylko ją. Jej niewinne brązowe oczy rozszerzają się, gdy przechodzę przez pokój, a dolna warga opada, gdy wpatruje się we mnie zaskoczona. Ja się jednak nie zatrzymuję.

– Eden – rzucam szorstko, a mój wzrok skupia się na Charlotte.

– Witaj, Emerson – odpowiada słodko.

– Wyjdź.

Odpowiada mi uśmiechem, a potem spokojnie podchodzi do drzwi. Nawet nie słyszę, kiedy się za nią zamykają, ponieważ za chwilę, będę mógł chwycić w ramiona Charlotte – moją Charlotte. Wchodząc tutaj, miałem zupełnie inny plan: chciałem odstawić ją do domu, zabrać jak najdalej od tego miejsca i wszystkich grzechów, które mogłyby tu na nią czyhać, ale teraz, mając ją na wyciągnięcie ręki, staję się bezsilny.

Chwytam ją w talii i przyciągam do siebie, a moje twarde, bezlitosne usta zderzają się z jej delikatnymi i miękkimi. Przez ułamek sekundy pozwala mi się całować, przywierając gorączkowo ramionami do mojej szyi, a ja staję w płomieniach i napinam się w oczekiwaniu.

Ale wszystko to trwa tylko przez jedną krótką chwilę, tyle co jedno uderzenie serca. To wystarczy, żebym poczuł przypływ nadziei, która następnie rozpada się na maleńkie kawałki, jak szkło.

– Emerson, przestań! – krzyczy, wczepiając się w moją klatkę piersiową i odpychając mnie z taką siłą, że muszę się zatrzymać.

Odrywam się od niej i spoglądam w te znajome sarnie oczy, błagając i prosząc w duchu o jeszcze jedną szansę.

– Nie możesz tu ot tak wparować i oczekiwać, że od razu rzucę ci się w objęcia.

– Rozumiem – mamroczę. – W takim razie powinnaś już wracać do domu.

Wygląda, jakbym właśnie uderzył ją w twarz, kiedy przechyla głowę z niedowierzaniem.

– Nie jestem twoją własnością – wyrzuca z siebie, a jej słowa wręcz ociekają jadem, głęboko mnie raniąc. – Już nie.

Gdy próbuje mnie wyminąć, zmierzając w kierunku drzwi, chwytam ją w pasie, ale ona znów mi się opiera.

– Może ty nie jesteś moją własnością, ale ten klub owszem.

– Jestem tu tak samo u siebie jak ty – wykrzykuje, odsuwając się ode mnie, ale tak silnie mnie przyciąga, że nie jestem w stanie jej na to pozwolić. Zanim uda jej się dotrzeć do drzwi, zatrzymuję ją i unoszę jej podbródek, żeby móc spojrzeć jej w oczy.

– I co teraz zrobisz, Charlotte? Przyszłaś tu, żeby Eden mogła się z tobą pieprzyć dla zabawy?

– A nawet gdyby, to co z tego? To ty sprawiłeś, że uwierzyłam, że jestem wystarczająco seksowna i piękna.

Sposób, w jaki trzyma wysoko głowę, siła płynąca z jej słów, są dla mnie jak czyste ecstazy krążące we krwi, ale nie mogę znieść, że jej niechęć skierowana jest dokładnie we mnie.

– Jesteś seksowna i piękna, Charlotte. I jesteś też moja.

– Już nie – rzuca, ale w tej odpowiedzi wyłapuję delikatną niepewność, która wystarczy, żeby zatrzymać ją w miejscu, w moich rękach, dopóki nie przestanie tego powtarzać.

– Właśnie, że jesteś – mruczę, zaciskając w pięściach materiał sukienki.

– Powiedziałeś, że byliśmy niczym, Emerson. Kiedy Beau stał w twoim salonie i miałeś okazję wszystko mu opowiedzieć, powiedziałeś o nas, że to nic takiego. – Drży jej głos, a ja nie mogę oderwać rąk od jej twarzy, wodząc palcami po jej szczęce i szyi. Czas spędzony z dala od niej zmienił mnie w desperata, spragnionego dotyku jej skóry i smaku jej ust.

– Nie jestem doskonałym mężczyzną, Charlotte, i zawiodłem cię. Przepraszam.

– Powiedziałeś mi, że związek, który zbudowaliśmy, bycie twoją uległą, oznacza, że mogę ci zawsze ufać.

Te słowa tną mnie jak sztylety przebijające się przez moją grubą skorupę.

– Możesz mi ufać, Charlotte. Myliłem się. Pozwól mi to naprawić. Mogę zasłużyć na twoje przebaczenie.

– Jak?

Istnieje dużo lepsza odpowiedź, ale w tej chwili nie kieruję się tym, co dyktuje rozum. Myślę wyłącznie sercem i kutasem, które walczą o zdobycie przewagi, i chociaż jest to najgłupszy pomysł, jaki kiedykolwiek miałem, to w tej chwili sprawdzi się doskonale.

– Co ty wyrabiasz? – wykrzykuje, gdy podnoszę ją i przerzucam przez ramię. Przenoszę ją na środek pokoju i delikatnie sadzam na tronie. Gdy tam siada, rozpinam koszulę przy szyi, tylko kilka guzików, żebym mógł się poruszać i oddychać. Następnie rozpinam każdy mankiet koszuli i podwijam rękawy do łokcia. Nie podrywa się z miejsca i nie próbuje uciekać, więc to chyba dobry znak.

– Emerson... – próbuje przemówić mi do rozsądku.

Kłęczę przed nią i sunę dłońmi w górę jej ud, podciągając sukienkę aż do bioder. Przygryza dolną wargę i obserwuje mnie nie tylko z niepokojem, ale i ciekawością.

– Rzuciłaś mnie na kolana, Charlotte. Wiem, że obiecałem, że będę o ciebie dbał i popełniłem błąd. Pozwól mi go naprawić.

– To za mało, Emerson.

– To na początek – mruczę, przyciągając jej seksowny tyłek na krawędź siedziska. Gdy moja twarz znajduje się niemal między jej kolanami, wdycham zapach jej ciepła i czuję, że w odpowiedzi aż leci mi ślinka. Jestem gotów zanurzyć się w niej teraz, spić wilgoć z jej nieskazitelnej cipki jak zwierzę, którym jestem, ale muszę się wstrzymać.

Jej oddech przyspiesza, kiedy pocałunkami wyznaczam ścieżkę wzdłuż wewnętrznej strony jej uda, miękkimi wargami i mokrym językiem, wywołując gęsią skórę. Kiedy docieram do pulsującego, mokrego złączenia ud, wbija paznokcie w skórę mojej głowy, ciągnąc włosy i przyciągając twarz bliżej miejsca, w którym chce, by się znalazła.

Palcami wyszukuję cienki materiał jej majtek i delikatnie je ściągam. W tym momencie przypominam sobie, że mamy za sobą solidną ścianę szkła i chętnych widzów, którzy cieszą się z pokazu. Byłem tak skupiony na Charlotte i na tym, że mam ją z powrotem w zasięgu rąk, że zapomniałem, że jesteśmy w pokoju dla podglądaczy.

Mógłbym zasunąć kotarę lub przyciemnić światła w pokoju, żeby dać nam więcej prywatności, ale kiedy ukradkiem zerkam w górę na jej twarz, Charlotte wydaje się nie przejmować tak bardzo wpatrzonymi w nią widzami. Tak naprawdę nigdy nie widziałem jej bardziej pobudzonej. Przez czarny materiał sukienki dostrzegam zarys jej twardych, sterczących sutków.

Przechyliła nieco biodra, dłoń we włosach przybliżyła moją twarz tam, gdzie teraz pragnie mnie najbardziej, a na moich ustach pojawia się szelmowski uśmiech. Przyciągając jej biodra jeszcze bliżej, zagłębiam się między jej udami, wodząc językiem po jej szparce i wsuwając go między

wargi. Pulsowanie jej rozkoszy wibruje we mnie, gdy robię to raz po raz, pochłaniając jej cipkę, jak zdeprawowany i zdesperowany grzesznik, którym przecież jestem.

– Ssij moją łechtaczkę – jęczy, a ja prawie się waham.

Siedzi przede mną ta sama dziewczyna, która kiedyś miała problemy z nawet najdrobniejszym świntuszeniem, a teraz pieprzy moją twarz i głośno mówi, czego chce. Rozpiera mnie duma, więc warczę w odpowiedzi, zaciskając usta wokół jej najczulszego miejsca i ssąc je tak, jak lubi.

Jej krzyki rozchodzą się echem po pokoju, odbijając od nagich ścian. Sięgając jedną ręką w górę, szarpie jej dekolt, odsłaniając pierś i ugniatając miękkie ciało, gdy pieprzę ją językiem. Palec drugiej ręki z łatwością wsuwam do jej wnętrza. Unosi biodra, a ja nie chcę, żeby to się kiedykolwiek skończyło. Trzymam jej rozkosz w dłoni, co stanowi jasne, dojmujące przypomnienie, że jest moja.

Spoglądając na nią ponownie, nie widzę już za młodej dziewczyny, która wpadła do mojego gabinetu pierwszego dnia. Widzę Charlotte w postaci, w jakiej zawsze powinna być – pewną siebie, erotyczną i szczęśliwą.

– Jeszcze – jęczy, oddychając szybko. – Nie przestawaj.

Zakrzywiam palec, wsuwam kolejny i mocno posuwam, ssąc łąpczywie jej łechtaczkę, czuję, jak mięśnie jej drobnego ciała napinają się wokół mnie. Jej zdyszany oddech zamiera, gdy osiąga szczyt, a następnie cała zaczyna drżeć. Rozpływa się jak wosk na tronie, a ja delikatnie wyciągam palce, pokrywając pocałunkami całą drogę wzdłuż jej ud.

Kutas napiera mi boleśnie na spodnie, bo chce się zanurzyć w jej wilgotnym cieple, ale jak na razie nie wykonuję żadnego ruchu, żeby go uwolnić. Nie jestem tu, żeby ją pieprzyć. Jestem tu, żeby ją odzyskać.

– Wróć ze mną do domu – szepczę, powoli wodząc dłońmi po jej nogach i wsuwając jej majtki z powrotem na miejsce.

Wciąż ma głowę odchyloną do tyłu, zamknięte oczy i próbuje wyrównać oddech.

– Naprawdę sądzisz, że tyle wystarczy, żeby mi wszystko wynagrodzić, Emerson?

Otwiera oczy i spogląda na mnie, głaszcząc moją twarz swoimi miękkimi dłońmi.

– Powiedz mi, czego pragniesz, a zrobię to – błagam.

Ciepło znika z wyrazu jej twarzy, zostają jedynie zaciśnięte w wyrazie frustracji usta. Nagle wstaje z tronu, obciąga sukienkę i zmierza do drzwi. W jednej chwili jestem na nogach i pędzę za nią.

– To nie wystarczy, Emerson.

Kiedy sięga do klamki, dostrzegam jej wahanie, widzę, że nie jest pewna swojego postanowienia i jakaś część mnie chce zobaczyć, jak się łamie. Wtedy wybacz mi, wróci do mnie wbrew temu, co dyktuje rozsądek, i nie każe mi tak naprawdę zadośćuczynić bólowi, który jej sprawiłem.

A inna część mnie chce zobaczyć jej siłę, dzięki której odbierze mi całą władzę i kontrolę, jaką miałem do tej pory; pragnie widzieć, jak dokonuje najlepszego dla siebie wyboru, nawet jeśli oznacza to pozostawienie mnie tutaj.

I kiedy opuszcza pokój, jestem z niej dumny, choć boli mnie jak sam skurwysyn.

Stojąc samotnie w słabo oświetlonym pokoju, myślę o tym, co powiedziała. To nie wystarczy. Wiem, co by wystarczyło, ale nie wiem, czy będę w stanie jej to dać.

ZASADA 36: NIE POZWÓL IM CIĘ ZAWSTYDZIĆ.

Charlotte

Nie mogłam spać przez całą noc. Ciągłe odtwarzam w myślach to, co wydarzyło się w sali tronowej. Pocałunek Eden... który zadziałał dokładnie tak, jak to przewidziała. Emerson nie mógł pozostać obojętny, gdy tylko zobaczył, jak jej ręce wędrują po moim ciele.

Zostawienie go w tamtym momencie było prawdziwą torturą, ale musiałam to zrobić. Resztę nocy spędziłam, rzucając się z boku na bok, a jedynym, czego chciałam, było odrzucić rozsądek i zadzwonić do niego. Mogłabym pojechać do jego domu, pozwolić, by wziął mnie do łóżka, i udawać, że nie ma czegoś takiego jak konsekwencje i że nie istnieje cień ryzyka, że zostanę zraniona.

Niemniej to tylko kwestia czasu, kiedy znów pojawi się Beau, a ja zostanę odsunięta na bok, pominięta i zapomniana. W takiej sytuacji jaką przyszłość mogłam zbudować z Emersonem? Nigdy by się nie zaangażował, nigdy by się ze mną nie ożenił. Nie moglibyśmy żyć razem ani snuć planów na przyszłość, dopóki trzymał mnie pod biurkiem jak jakiś brudny sekret.

Zasługuję na coś więcej. Ale chociaż wiem, że to prawda, wciąż trudno mi przekonać własne serce, które wydaje się sądzić, że jedynym rozwiązaniem jest ignorowanie tego, co dyktuje mi rozum, i powrót do niego. Głupie serce.

Leżę w łóżku, wpatrując się w zdjęcie, które Garrett wysłał mi kilka dni temu. Przedstawia ono mnie i Emersona w klubie w noc otwarcia. Z zamyślenia wyrывa mnie docierający do uszu odgłos zatraskiwanych drzwi samochodu. Mama i Sophie wróciły już do domu, więc coś jest nie tak.

Wtedy słyszę, jak ktoś, kogo najmniej bym się spodziewała usłyszeć, woła moje imię.

– Charlotte, wyjdź natychmiast! – krzyczy mój ojciec, stojąc pod domkiem dla gości, a ja zamieram. Co jest, do cholery?

Wyskakuję z łóżka w spodenkach od piżamy i koszulce, skradam się do drzwi i wyglądam przez okno. I oto jest. Mężczyzna, którego nie widziałam przez ponad rok, tkwi przed drzwiami, a jego twarz wyraża absolutną wściekłość. Nie mogę się ruszyć... w moich żyłach tętni poczucie wstydu i winy, chociaż nie mam pojęcia, z powodu czego miałabym się tak czuć.

Chwilę później widzę, że z domu wychodzi zupełnie zaskoczona mama.

– Jimmy, co ty tu robisz? – pyta go.

Ojciec wali pięścią w drzwi, po czym kręci gałką, ale są zamknięte, więc po tym następują kolejne uderzenia.

– Charlie, w tej chwili wyłaź!

Wzdłuż kręgosłupa przebiega mi lodowaty dreszcz, gdy zmagam się z zamkiem.

– O co... – zaczynam, po czym otwieram drzwi.

Ledwo udaje mi się uchylić, a on już na mnie wrzeszczy.

– Dzwonił do mnie kolega. Powiedział mi, co wyprawiałaś.

– Kto? – udaje mi się wykrztusić, a mój wzrok przesuwają się między mamą a nim. Kolega?

– O czym ty mówisz? – pyta mama, stając z nami przy drzwiach.

– Oczywiście, że ty nie masz zielonego pojęcia, co wywijają twoje dzieci, Gwen – zwraca się złośliwym tonem do mamy, a ja czuję niezaprzeczną potrzebę, aby się sprzeciwić i stanąć w jej

obronie.

Dobrze wspominał czas z tatą. Wspomnienia jego uśmiechu i jak razem się śmialiśmy. Jak mnie ścisnął, żartował i tulił na kanapie. Ale teraz... wszystko, co widzę, to twarz, której nie dane mi było oglądać od ponad roku, wykrzywiona z wściekłości, gdy patrzy na mnie, chyba jakby się mnie bardziej brzydził i wstydził, niż kochał i akceptował.

– Nie jestem dzieckiem – podkreślam.

– Cóż, jesteś moim dzieckiem i nie pozwolę, żebyś sprzedawała swoje ciało bandzie bogatych zboczeńców! – krzyczy, a na moje policzki wypływa gorący rumieniec.

Dostrzegam ruch za mamą i widzę, że z domu wychodzi Sophie, żeby sprawdzić, co się dzieje. Tłumiąc nerwy, szybko kręcę głową. Na jej twarzy maluje się strach, który łamie mi serce. Nie obchodzi mnie to, czy tata na mnie nakrzyczał, czy to, żeby moi rodzice dowiedzieli się, co dokładnie robiłam przez ostatnie kilka miesięcy. Ale jeśli swoim zachowaniem sprawię młodszej siostrze ból lub wywołam w niej strach, nigdy sobie tego nie wybaczę.

– Mów ciszej – mruczę przez zaciśnięte zęby.

– Dlaczego? – pyta. – Czyżbyś nie chciała, żeby mama usłyszała, że byłaś w jakimś seksklubie, gdzie ktoś cię kupił na aukcji za siedemdziesiąt pięć tysięcy?

Mama nabiera gwałtownie powietrza i zakrywa usta.

– Czy to stąd masz pieniądze, Charlie?

– Nie!

Za plecami taty zauważam, że Sophie wyciąga telefon i wystukuje coś na nim, po czym znika w domu. Chcę, żeby trzymała się od tego z daleka.

– O czym on mówi, Charlie? – pyta mama, a w jej tonie pobrzmiewa strach.

Opuszczam ramiona i spoglądam na nią.

– Nie jestem prostytutką, mam – odpowiadam, a ona bierze głęboki wdech.

– Chodzi po jakichś... seksklubach – dodaje z obrzydzeniem ojciec, co powoduje, że się krzywię. Nie chciałam, żeby mama dowiedziała się o tym w taki sposób. To nie w porządku.

– To tam pracujesz? Czy tam Emerson...

– Emerson Grant? – wtrąca się tata kąśliwie.

Nie potrafię opisać, jak bardzo marzę o tym, żeby ziemia się rozstała i mnie pochłonęła. Jestem upokorzona do granic i nie mam serca spojrzeć mamie w oczy. Widzę, że cała się kuli.

Ze wzrokiem wbitym we własne stopy próbuję uciszyć wściekłego mężczyznę stojącego obok mnie.

– Emerson jest właścicielem klubu – wyjaśniam cicho. Szkoda, że nie miałyśmy szansy odbyć tej rozmowy w cztery oczy. Nienawidzę siebie za to, że tak długo to odwlekałam. Mama jest wyrozumiała; nie zrobiłaby z tego afery, gdybym opowiedziała jej o tym wcześniej, zanim ojciec się dowiedział.

– Och, Charlie... – zaczyna, spuszcza głowę i pocierając czoło.

– Ale ja nie handlowałam swoim ciałem – odgryzam się, tym razem kierując całą frustracją na niego.

– Gówna prawda! – krzyczy.

– Pozwól jej powiedzieć, Jimmy. Jest dorosła.

– Facet, z którym pracuję, cię tam widział, Charlie! Trzy razy. Powiedział, że stanęłaś na scenie podczas jakiejś aukcji i sprzedawałaś swoje wdzięki!

Przypominają mi się ciemne, świdrujące oczy mężczyzny, którego widziałam wczoraj wieczorem. Czułam, że gdzieś go już widziałam, a teraz bardzo wyraźnie to do mnie dociera.

Spotkałam go, gdy byłam młodsza, więc musiałam wiedzieć, że pracował w kancelarii z moim ojcem. Wzdrygam się na myśl o tym, że widział mnie na scenie prawie naga, widział, jak Emerson mnie wynosił, że był w pokoju podglądaczy zeszłej nocy, kiedy byłam z Eden. Jęczę na samo wspomnienie.

– Mężczyzna, który wygrał licytację, był moim chłopakiem – odpowiadam, zmuszając się, by wyprostować ramiona i nie kulic się ze wstydu. Wciąż powtarzam sobie w myślach: Nie zrobiłam nic złego. Nie zrobiłam nic złego. Nie zrobiłam nic złego.

– Ach, twoim chłopakiem – odpowiada mój tata. – O nim też wszystko słyszałem. Emerson Grant.

Doskonale wiem, co sugeruje, kiedy tak wyraźnie podkreśla to nazwisko.

– Byłaś z ojcem Beau, Charlie?

– Jimmy, zostaw ją wreszcie w spokoju. Jest dorosła. Nie możesz tu tak po prostu przyjść i...

Ojciec podnosi rękę, przyciskając ją do jej ust, żeby ją uciszyć, a mnie zalewa gorąca furia.

– Nie masz już nic do powiedzenia, Gwen. Nigdy nie powinienem być ich z tobą zostawiać. Zobacz, jak spierdoliłaś nasze dzieci. Najpierw była historia... – Macha ręką w stronę domu, a ja wiem, że zaraz wciągnie w to Sophie. Zaraz użyje *deadname'u*¹⁷ mojej młodszej siostry i wtedy wszystko we mnie eksploduje.

– Nie waż się jej w to wplątywać – krzyczy mama, przerywając mu w pół słowa. – Straciłeś prawo głosu w tej sprawie, kiedy ją porzuciłeś.

Gdy próbuje odsunąć jego rękę od swojej twarzy, on popycha ją do tyłu, a we mnie coś pęka. Tata nigdy nie stosował przemocy wobec mnie czy mamy, ale zawsze był górą podczas każdej rozmowy. Ciągłe ją uciszał lub traktował z lekceważeniem, a w tej chwili to, gdy widzę, że odpycha ją, jakby jej głos nic nie znaczył, sprawia, że zalewa mnie wściekłość.

– Nie dotykaj jej! – wykrzykuję, starając się stanąć między nimi.

Ale mama też walczy, a on jest zbyt zajęty wrzeszczeniem na nią w mojej obecności, że wydaje się nie zwracać uwagi na to, że próbuję go powstrzymać.

Przepychanka szybko przybiera na sile. Z daleka dobiegają mnie inne głosy, słyszę też dźwięk zamykanych dwóch par drzwi samochodu. Skupiam się jednak wyłącznie na tym, by jak najdalej odsunąć tatę od mamy. Bez przerwy słysząc krzyki, on wrzeszczy na nią, a ona na niego.

I nagle nie wierzę własnym oczom, gdy dostrzegam dwie potężne, szerokie dłonie, które chwytają mojego ojca za kołnierz i rzucają nim o ścianę domu gościnnego.

Muszę mieć halucynacje, bo Emerson stoi z ojcem twarzą w twarz i warczy na niego jak wściekłe zwierzę.

– Jeszcze raz dotknij którejkolwiek z nich, a cię, kurwa, zabiję.

– Emerson! – krzyczę.

– Emerson? – powtarza mój ojciec ze zdziwieniem. – To ty jesteś tym dupkiem, który posuwa moją córkę?

Zakrywam usta dłonią i spoglądam w stronę domu, żeby się upewnić, że Sophie nic z tego nie usłyszy.

Mama łapie mnie za rękę, przyciąga do siebie, a ja czuję, że cała drży. Ale nie mogę oderwać wzroku od Emersona, od gniewu i nienawiści bijących z jego twarzy i głosu.

Wygląda, jakby był na granicy wytrzymałości, jeszcze bardziej marszczy brwi i mówi:

– Uważaj, co mówisz, gnojku.

– Rzygać mi się chce na wasz widok – odpowiada tata.

– Przestańcie obydwaj! – Podnoszę głos i zbliżam się do nich.

– Trzymaj się od niego z daleka, Charlie. Zadzwoń na policję – warczy ojciec, ale Emerson przyciska go z powrotem do ściany.

– Proszę, przestań – mówię błagalnie do Granta, oplatając palce wokół jego ramienia.

Kiedy nasze spojrzenia się spotykają, w jego oczach pojawia się czułość. Wydaje się, że walczy sam ze sobą, ale w końcu głośno wzdycha. Ostrożnie zabiera rękę z koszuli mojego ojca i się odsuwa. Chwila jest wypełniona napięciem, a obaj mężczyźni niemal zabijają się wzrokiem.

– Gwen, czy wiesz, że ten czterdziestoletni facet robił... Bóg wie co z naszą córką?

– Tato, błagam, skończ – proszę, kiedy znów ogarnia mnie upokorzenie.

Masywna dłoń dotyka moich pleców, a ja do niej przylegam, szukając pocieszenia.

Mama parska tylko:

– Tak, Jimmy, wiedziałam. Przyszedł na urodziny Sophie.

Na twarzy ojca pojawia się szok i niedowierzanie, gdy wzrokiem wędruje między mamą, Emersonem a mną. Widzę, że Grant ma na końcu języka wszystko, co chciałby powiedzieć mojemu ojcu.

Czuję, że ledwo mogę się ruszyć. Jakby jedno niewłaściwe słowo lub gest mogły sprawić, że wszystko zaraz szlag trafi.

– Dlaczego nic nie wiedziałem o tym przyjęciu? – pyta tata.

– Bo nie byłeś zaproszony – odpowiada mama ostro.

Nigdy nie słyszałam, żeby zwracała się do niego w ten sposób i w pewnym sensie kocham ją za to.

Brawo, mamo.

– Myślę, że powinienesz już iść – warczy Emerson.

– Ja mam iść? To jest mój dom, dupku.

– Nie sądzę, żeby twoja rodzina szczególnie pragnęła twojej obecności, kiedy zachowujesz się w ten sposób – stwierdza spokojnym głosem. – Więc może wyjdiesz i się uspokoisz. Wróć, kiedy będziesz w stanie rozmawiać jak prawdziwy mężczyzna.

Żaden z nich nie rusza się z miejsca i mam wrażenie, że pomiędzy nimi tkwi tykająca bomba zegarowa.

– Prawdziwy mężczyzna? – pyta tata drwiąco. – Myślisz, że jesteś prawdziwym mężczyzną? Manipulujesz młodymi dziewczynami. Wiem wszystko o twoim odrażającym klubie, a moja córka zasługuje na kogoś znacznie lepszego niż ty, ty zboczony skurwielu.

– Hej! – Od strony płotu dobiega nas kolejny głos i wszyscy odwracamy się, by zobaczyć Beau stojącego przy furtce.

Szczęka mi opada, gdy widzę, jak wbijając wzrok w mojego ojca, kieruje się do nas z wyrazem prawdziwej wściekłości na twarzy.

– Nie waż się tak zwracać do mojego taty.

Emocje ściskają mi gardło, jakby ktoś usiadł mi na klatce piersiowej, a kiedy patrzę na Emersona, widzę, jak zmienia się też jego mina. Gniew znika, a zamiast niego pojawia się wstyd.

Z kolei mój tata się śmieje się gorzko.

– Do twojego taty? – pyta. – Przepraszam, ale czy to nie ty najpierw spotykałeś się z moją córką? Chcesz powiedzieć, że nie masz nic przeciwko temu, że odbił ci dziewczynę? Co z was za popierdolona rodzinka?

– No cóż, przynajmniej mój tata do mnie dzwoni, troszczy się o mnie i nie opuścił mnie, kiedy najbardziej go potrzebowałem – odpowiada Beau, a mnie oczy zaraz wyjdą na wierzch z zaskoczenia. Wyciągam rękę, żeby go uspokoić, bo w tej chwili wygląda, jakby miał ochotę

przywalić mojemu ojcu prosto w twarz. Ale słowa, które właśnie padły z jego ust, sprawiają, że zatrzymuję się w pół kroku. Czy on... staje w obronie Emersona?

– Synu – odzywa się Emerson, wyciągając rękę, by uspokoić Beau – wszystko jest w porządku.

– Nie, nie jest – odpowiada Beau. – Nie będę tu stał i patrzył, jak ten kretyn traktuje Charlie i ciebie jak śmieci, a do tego zachowuje się tak, jakby był nie wiadomo kim.

– Wy dwaj po prostu spadajcie stąd – rzuca mój tata, a ja spoglądam na mamę.

Posyła mi przepaszające spojrzenie, po czym zwraca się do ojca:

– Nie, Jimmy. To ty musisz wyjść. Emerson ma rację. Wróć, gdy się uspokoisz i będziesz chciał normalnie porozmawiać, ale dziś już wystarczająco zdenerwowałeś dziewczynki.

– Nie zostawię cię z tym zboczeńcem. – Stara się ją przekonać, wskazując na Emersona.

Beau i ja chcemy włączyć się do dyskusji, ale Emerson tylko unosi rękę i nas powstrzymuje.

Potem patrzy tacie prosto w oczy i bierze długi, uspokajający wdech.

– Wiesz co, masz rację. Jestem właścicielem klubu w centrum miasta i zabrałem tam twoją córkę, ale nie wyprałem jej mózgu, nie wykorzystałem jej ani nie skrzywdziłem w żaden sposób. I nie jest mi wstyd. Uważasz, że wiesz, co jest najlepsze dla twoich córek, ale tak naprawdę nie masz o tym bladego pojęcia. Chcesz zmusić je, żeby żyły tak, jak ty tego chcesz, i jesteś tak zadufany w sobie, że straciłeś przez to rodzinę. I może nie jestem najlepszym ojcem na świecie, ale zawsze przedłożyłbym szczęście mojego dziecka nad własne. I jestem pewien, że nigdy nie byłbyś zdolny pokochać Charlie tak bardzo jak ja. Na pewno nie, bo wtedy nie wytrzymałbyś bez niej nawet jednego dnia.

Gdy docierają do mnie jego słowa, mam wrażenie, że całe powietrze ucieka mi z płuc, a serce jest na granicy eksplozji. W tym momencie uświadamiam sobie, jak bardzo go kocham, jak bardzo się zmieniłam, odkąd on mnie pokochał, i że wszystko, o co kłóciliśmy się do tej pory, to błaahostki. Teraz mam pewność, że Emerson jest dla mnie wszystkim.

ZASADA 37: NIE PRZEPRASZAJ ZA TO, CZEGO NIE ŻAŁUJESZ.

Emerson

Beau i ja jechaliśmy razem samochodem, co samo w sobie było małym cudem, kiedy zadzwoniła do nas Sophie. Charlotte dała jej mój numer po tym, jak podarowałem dziewczynce bilety na Anime Fest z okazji jej urodzin, bo kilka dni później napisała do mnie SMS-a, żeby podziękować. Dzięki Bogu Beau i ja byliśmy tylko kilka minut drogi od ich domu. Jej przerażony głos sprawił, że prawie bym rozbił się na drodze, gdy tak do nich pędziłem. Powiedziała, że jej tata pojawił się zupełnie nieoczekiwanie i wrzeszczał na Charlie, a dziewczyna była przerażona.

Bała się własnego ojca, więc zadzwoniła do mnie. Kiedy o tym myślę, jeszcze bardziej nienawidzę tego palanta.

Prawie nie jestem w stanie używać cenzuralnych słów w stosunku do tego śmiecia, ale Charlie, jej matka i siostra zasługują, żeby ten wieczór zakończył się w cywilizowany sposób. Dlatego tłumaczę wszystko spokojnie i otwarcie. Równie dobrze możemy teraz wyłożyć karty na stół.

Nie wstydzę się ani tego, kim jestem, ani co robię.

I kocham Charlie.

I... nie mam nawet odwagi spojrzeć jej w twarz, kiedy te słowa opuszczają moje usta.

– Dość!

Młodziutki głos Sophie przerywa napięcie w momencie, gdy jej tata otwiera usta, gotów się ze mną spierać. Wszyscy patrzymy na zadziorną niebieskowiedzącą nastolatkę, która wychodzi na podwórko. Widzę w niej wiele z Charlie – jest odważna, waleczna i mądra jak diabli.

– Tato, mama ma rację. Powinieneś po prostu pójść. To ja zadzwoniłam po Emersona, bo przestraszyłeś mnie, kiedy się zjawiłeś – mówi, patrząc na niego z taką zaciętością w oczach, że serce pęcznieje mi z dumy.

Charlie podnosi głowę i zerka na mnie zaskoczona.

– Sophie zadzwoniła do ciebie?

Kiwam głową. Kiedy zerkam na jej ojca, po raz pierwszy, odkąd tu jestem, zauważam, że wydaje się bardziej skruszony niż wściekły.

Wbija wzrok w Sophie i ściąga brwi. Wygląda na naprawdę zmęczonego, ale rozpoznaję emocje wypisane na jego twarzy – ojcowskie poczucie winy.

– Tato... – odzywa się Charlie, zwracając na siebie jego uwagę.

Kiedy w końcu patrzy w jej stronę, ma wilgotne oczy i przeproszające spojrzenie, więc dziewczyna ciągnie dalej:

– Nie wstydzę się ani tego, z kim się spotykam, ani tego, co robię, i może trudno ci w to uwierzyć, ale Emerson nie zrobił niczego złego. Mam dość, że wszyscy zachowują się tak, jakby wiedzieli, co jest dla mnie najlepsze. Mam dwadzieścia jeden lat i nie jestem ani zbyt głupia, ani zbyt młoda, by wiedzieć, czego pragnę.

Jej drobna dłoń znajduje moją, po czym dziewczyna splata nasze palce, a ja muszę zmobilizować całe opamiętanie, by powstrzymać się przed chwyceniem jej w objęcia i całowaniem do utraty tchu.

– Zdecydowałeś się odejść i nie masz prawa zwracać się do mnie tak, jak to zrobiłeś dzisiaj. Gdybyś był przy mnie przez ostatni rok, może zobaczyłbyś, że jeszcze nigdy nie byłam tak szczęśliwa, jak przez te ostatnie trzy miesiące.

Nie wytrzymuję. Przyciągam ją do siebie, przyciskając ją do swojej klatki piersiowej, oplatom ją ramionami i całuję czubek jej głowy.

– Naprawdę zamierzasz się temu przyglądać, Gwen? – pyta ojciec Charlotte, wciąż próbując postawić na swoim, ale jej mama tylko wzdycha.

– Po prostu już idź, Jimmy.

– Pierdolę to – mamrocze do mnie, ale ignoruję go, bo czuję znajomy zapach szamponu Charlotte i dotykam miękkiej skóry jej ramion, gdy gładzę je palcami. – To jeszcze nie koniec – zwraca się do Gwen. – Porozmawiamy o tym później. I to poważnie.

Wpatruję się, jak maszeruje przez podwórko w stronę bocznej furtki, ale nagle zatrzymuje się na chwilę i wbija wzrok w Sophie. Ona unosi niepewnie rękę, jakby chciała mu pomachać, a my czekamy z niecierpliwością, co zrobi Jimmy.

– Pa, dzieciaku – żegna ją, odmachując równie nieśmiało, po czym odchodzi, a na twarzy Sophie maluje się wyraźny wyraz rozczarowania. Dźwięk silnika jego samochodu niesie się echem, zanim słyszymy, jak oddala się w dół ulicy.

Gwen podbiega do Sophie i mocno ją przytula. Przyglądam się, jak Beau do nich podchodzi, kładąc ciepłą dłoń na ramieniu Sophie, jakby chciał ją pocieszyć.

Odsuwam się i spoglądam na Charlie.

– Wszystko w porządku?

Bystre brązowe oczy zaglądają w moje, po czym przytakuje.

– Tak, nic mi nie jest.

Próbuję się powstrzymać, ale nie potrafię. Nadal nie wiem, co będzie dalej ani co się wydarzy, więc biorę to, co jest mi dane w tej chwili, i przyciskam wargi do jej czoła.

– Jak to się stało?

– Pojawił się znikąd. Mówił, że ktoś, z kim pracuje w kancelarii, opowiedział mu, że widział mnie w klubie. O tym, że zostałam wystawiona na licytację i że sypiam z właścicielem.

Zaciskam zęby i wypuszczam z siebie jęk.

– Sprawdzę tego człowieka i każę mu natychmiast odebrać członkostwo. Ujawnianie danych innych członków poza klubem jest niezgodne z naszą polityką. Tak mi przykro, Charlie.

– Już w porządku – odpowiada i być może instynktownie pochyla się w moją stronę, otaczając mnie ramionami. Czuję ogromną ulgę, że udało mi się znów do niej zbliżyć, ale za bardzo się boję, żeby już teraz dziękować losowi.

– Dlaczego byłeś z Beau? – szepcze.

– Zadzwoniłem do niego dziś rano. Powiedziałem mu, że muszę z nim porozmawiać.

– Aha – odpowiada, patrząc na mnie. – To dokąd jechaliście?

– Na drinka. Musiałem z nim porozmawiać o czymś ważnym.

– Aha... – powtarza, zatrzymując wzrok na mojej twarzy, bo pewnie zastanawia się, co to za ważny temat.

Muszę zebrać wszystkie siły, żeby w końcu ją puścić i powoli się odsunąć.

– Muszę z nim porozmawiać – oznajmiam i patrzę, jak powoli przełyka, a następnie przytakuje ruchem głowy.

Chciałbym móc wyrazić dokładnie to, co myślę w tej chwili. Chcę jej powiedzieć, że właśnie miałem zamiar wszystko powiedzieć mojemu synowi. Nie będę już czekał na pozwolenie ani

prosił go, żeby zaakceptował nas takimi, jakimi jesteśmy. Chciałbym, żeby wiedziała, że wybieram ją, tak jak powinienem był to zrobić wcześniej. Ale na to przyjdzie jeszcze czas.

– Mogę do ciebie zadzwonić później? – pytam.

Przytakuje ochoczo, więc delikatnie przesuwam palcami po jej policzku, walcząc z chęcią trzymania jej w objęciach przez cały następny dzień, choć tak naprawdę chciałbym móc to robić już zawsze. Najpierw jednak muszę się zająć sprawą z Beau.

Kiedy zostawiam Charlotte, odwracam się w stronę syna. Nie potrafię dokładnie odczytać wyrazu jego twarzy. Spodziewałem się gniewu i niechęci, ale to, co widzę, jest bardziej skomplikowane. Wydaje się, że jest nie tylko zamyślony i czujny, ale też niepewny.

– Jedziemy, Beau – wołam, a on podąża za mną, gdy idziemy do frontu domu, gdzie zaparkowałem samochód.

Pamiętam, jak po raz pierwszy przyjechałem do domu Charlotte, by zabrać ją na otwarcie klubu, jak bardzo byłem wtedy pewien, że nie pozwolę, by sprawy między nami wymknęły się spod kontroli. Byłem wtedy cholernie głupi, myśląc, że to w ogóle możliwe.

Po ojcu Charlotte nie ma śladu, Bogu dzięki. Chociaż jeśli zależy mi na tym, by stać się częścią jej życia na dłużej, będę musiał znaleźć na niego jakiś sposób. Może i jest dla niej okropny, ale to nie byłoby fair, gdyby musiała spędzić resztę życia bez ojca tylko dlatego, że on nie potrafi nim być.

Kiedy patrzę na Beau, nie mogę sobie wyobrazić, jak jej ojciec mógł tak łatwo od nich odejść. Jak bardzo trzeba być szalonym, żeby chcieć żyć bez własnych dzieci? A jednak... właśnie zamierzam powiedzieć swojemu synowi, że nie zamierzam rezygnować z Charlotte tylko dlatego, że on tego nie pochwała.

Przez chwilę idziemy w ciszy, a ja układam sobie w głowie, co chcę mu przekazać. Dobry ojciec pewnie powinien najpierw wyrazić żal, ale ja nie mogę się zmusić, by przeprosić za to, że kocham Charlotte. Nie jest mi z tego powodu przykro.

Beau podnosi na mnie wzrok i widzę, że chce coś powiedzieć, więc wewnątrz staram się na to przygotować.

– Wiesz... starała się mnie ostrzec. Wiedziałem, że jej ojciec to palant, ale nie posłuchałem. Kiedy usłyszałem, że tak o tobie mówi... po prostu nie wytrzymałem.

– Przykro mi, że musiałeś być tego świadkiem. Ale zawsze znajdują się ludzie, którzy reagują w ten sposób. Którzy widzą rzeczy tylko z własnej perspektywy i nie chcą spojrzeć na coś szerszej. Wolałbym być kimś, kogo ludzie uważają za zdemoralizowanego czy grzesznego niż za kogoś ograniczonego i pełnego nienawiści.

Kiwa głową, a jego wzrok intensywnie skupia się na mojej twarzy.

– Naprawdę ją kochasz? To nie jest tylko...

– Tak – przerywam mu. – Naprawdę ją kocham. I nigdy nie chciałem, żeby to się tak potoczyło. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

– Tak.

Następnie przygotowuję się do trudnej części.

– I rozumiesz, że nie zamierzam przestać się z nią spotykać? Powinienem był ci powiedzieć wcześniej i nie powinienem był dawać ci do zrozumienia, że nic nas nie łączy, ale naprawdę bałem się, że znowu cię stracę.

Przełyka z trudem ślinę i wpatruje się we własne stopy, a mnie po raz pierwszy uderza fakt, że mój syn naprawdę stał się mężczyzną. Nie jest już chłopcem, nie jest tym samym tyczkowatym nastolatkiem, którego pamiętam, ani tym małym berbeciem, który patrzył na mnie, jakbym był

jakimś superbohaterem. Beau stał się takim samym mężczyzną jak ja i najwyższy czas, żebym przestał traktować go jak dziecko.

– Nadal uważam, że to cholernie dziwne – mruczy, a ja muszę się odwrócić, żeby się nie uśmiechnąć. – I nie wiem, czy naprawdę dam radę pogodzić się z faktem, że jesteście parą, przynajmniej przez jakiś czas. Ale... wydaje się szczęśliwa z tobą. O wiele szczęśliwsza niż ze mną.

Staram się nie okazywać nadmiernego podekscytowania czy ulgi, bo to z jednej strony mały krok, a z drugiej duży, i to mi wystarcza. Nie krzyczy na mnie, nie wyzywa mnie ani nie grozi, że już nigdy się do mnie nie odezwie.

Milczę więc, gdy ciągnie dalej:

– Nie podoba mi się ten układ... Nie będę kłamał, że jest inaczej.

– Rozumiem – odpowiadam szybko.

– Ale... dziękuję, że stanąłeś w jej obronie.

– Nie ma za co. Dzięki, że ty stanąłeś w mojej – odpowiadam, uśmiechając się półgębkiem.

Przestrzeń między nami wypełnia niezręczna cisza. Wydaje mi się, że trwa to godzinami, aż w końcu podnosi głowę i patrzy mi w oczy, nawiązując kontakt wzrokowy, na czym tak bardzo mi zależało. I już to, że nie odwraca się od mnie i nie mówi, żebym spierdalał, wystarczy, bym wiedział, że wszystko się ułoży.

– Nadal masz ochotę na tego drinka? – pytam, wskazując głową na samochód.

Zaciska usta i kiwa głową.

– Jasne.

Szykuję się, by wsiąść do samochodu i odjechać. Nie jestem jednak zupełnie nieprzygotowany na to, że mój syn robi trzy kroki, zmniejszając dystans między nami, i mocno mnie przytuli. Chciałbym zapamiętać ten moment i, kurwa, próbuję. Minęło tyle czasu, odkąd naprawdę mnie objął, że chciałbym, aby czas zatrzymał się na chwilę i pozwolił mi się delektować tą chwilą.

Po chwili jednak się odsuwa.

– Dobra, jedźmy. – Następnie wsiada na siedzenie pasażera, a ja stoję oniemiały.

Beau ma przed sobą długą drogę i być może nigdy nie dojdziemy do porozumienia w sprawie klubu czy mojego związku z Charlotte, ale nadal jest moim synem i nie pozwolę mu tak łatwo odejść.

ZASADA 38: CZASAMI NIE TRZEBA NIC MÓWIĆ.

Charlie

Kiedy wchodzę do środka, moja siostra i mama siedzą na kanapie. Na nosie i policzkach Sophie widnieją czerwone plamy – znak, że płakała.

– Przepraszam – mówię, opadając na kanapę obok niej.

Dochodzi dopiero trzynasta, a dzisiejszy dzień już zdążył nas zmęczyć. Do tego jest jeszcze tyle tematów do przegadania. Jakiś typek opowiedział mojemu tacie, że byłam w klubie. Mama i tata wiedzą o Emersonie, klubie i o tym, że zostałam wystawiona na licytację. Ale *crème de la crème* tego dnia był Emerson Grant, który na oczach wszystkich wyznał mi miłość. Trudno jest myśleć o innych rzeczach, kiedy w głowie ciągle rozbrzmiewają jego słowa.

– Nic się nie stało – mamrocze moja siostra, opierając głowę na moim ramieniu. – Mam nadzieję, że nie jesteś zła, że zadzwoniłam do Emersona.

Podnoszę głowę i patrzę na nią ze zdziwieniem.

– Zła? Nie, oczywiście, że nie. Postąpiłaś słusznie.

– Widziałaś, jak walnął tatą o ścianę? – pyta i ukrywa uśmiech, zaciskając palce na ustach.

Mama i ja się śmiejemy.

– To było całkiem fajne – mówi mama.

– Przepraszam, że ci nie powiedziałam... – dodaję, przede wszystkim z myślą o niej, bo Sophie w sumie sama do tego doszła. I wydaje mi się, że to może być rozmowa bardziej do przeprowadzenia na osobności, ale wyjątkowo podoba mi się to, że możemy nie mieć przed sobą tajemnic. A przynajmniej już nie.

Mama głaszcze mnie delikatnie po kolanie i oznajmia:

– W porządku, kochanie. To nie tak, że nie wiedziałam, ile ma lat. Miałam pewne podejrzenia, ale ufam ci, Charlie. Jesteś silną, mądrą dziewczyną i wiem, że potrafisz o siebie zadbać.

Wzruszenie ściska mi gardło, ale zmuszam się do przełknięcia łez i nie zaczynam płakać.

– Dzięki, mamo.

Następnie pieszczotliwie burzy włosy mojej siostry.

– I żadna z was nie musi się spotykać z ojcem, dopóki nie będzie gotowa. Przykro mi, że was przestraszył.

– W porządku – mamrocze Sophie.

– Czy ktoś jeszcze marzy o siedzeniu w piżamie i oglądaniu filmów? Myślę, że należy nam się sobotnie lenistwo – oświadczam.

– Tylko ty nadal jesteś w piżamie. – Śmieje się Sophie.

– Więc wskakuj w swoją. Ja puszczę jakiś film Disneya, a mama przygotowuje coś na ząb.

– Doskonały pomysł – odpowiada nasza rodzicielka, wstając, i kieruje się do kuchni.

Chwytam koce, zwijam się w kłębek obok siostry, mama siada po przeciwnej stronie i przez kilka godzin uciekamy od rzeczywistości, śpiewając razem z naszymi ulubionymi bohaterami piosenki o księżniczках i próbując zapomnieć o tym, co się dzisiaj wydarzyło i o towarzyszących tym zdarzeniom emocjach. Choć chciałabym wziąć prysznic i pójść prosto do Emersona, muszę spędzić trochę czasu z rodziną. Muszę mieć pewność, że nic im nie jest.

Mniej więcej w połowie drugiego filmu rozlega się pukanie do drzwi wejściowych. Zerkam za siebie i widzę przez firanki brązowe, kędzierzawe włosy Beau. Wzdycham głośno.

Jeśli przyszedł tu, żeby mi znowu nawrzucać albo dalej wałkować temat mojego związku z jego ojcem, to naprawdę nie jestem w nastroju.

– Pogadam z nim – oświadczam, wstając z kolejnym westchnieniem.

– Nie pozwól, by potraktował cię jak gówna – rzuca Sophie, uśmiechając się promiennie, na co mamie opada szczęka.

– Sophie! Co to za język?

Nadal się uśmiecham, gdy otwieram drzwi. Beau wpatruje się w swoje stopy, a potem podnosi głowę, żeby na mnie spojrzeć.

– Hej – witam go, na co on odpowiada leniwym:

– Hej.

Wchodzi do przedsiionka, a ja zamykam drzwi. Jednak nie zaczyna od razu mówić i widzę, że nie czuje się swobodnie. Jeśli chce mnie nienawidzić lub wściekać się na mnie, to jestem przygotowana, że będę mogła zapomnieć o naszej przeszłości i zrezygnować z łączącej nas przyjaźni, lecz jeśli Emerson i ja mamy spróbować, to chciałabym czuć, że Beau mnie wspiera.

– Przepraszam – burczy, ale wypowiada to słowo tak szybko, że zupełnie nie rozumiem, o co chodzi.

– Co?

– Za bycie beznadziejnym chłopakiem... Przepraszam – mamrocze. Trzyma ręce w kieszeniach i odwraca ode mnie wzrok. – Nigdy nie powinienem cię zdradzać, powinienem być dla ciebie lepszy i powinienem był zauważyć, że jesteś nieszczęśliwa.

Och, słodki Jezu, proszę, nie pozwól, żeby Beau mówił to wszystko w nadziei, że znowu będziemy razem. Jestem przekonana, że nie dam sobie rady z takim poziomem obłądu.

– Dzięki... – mamrocze niepewnie i zastanawiam się, do czego zmierza.

– Chcę tylko, żebyś była szczęśliwa, Charlie. Zaslugujesz na szczęście.

Nabieram głęboko powietrza.

– Nawet jeśli będę z twoim ojcem?

Głośno wzdycha i widzę, że ma z tym problem, ale mimo to udaje mu się przytaknąć.

– Tak. Nawet jeśli to z nim właśnie będziesz.

– Mam nadzieję, że mówisz poważnie.

– Po tym, co dziś zobaczyłem... nie wiem, po prostu... teraz widzę pewne sprawy inaczej. Jakby to było coś prawdziwego. Jest oczywiste, że on zasługuje na ciebie bardziej niż ja.

Smutek, który maluje się na jego twarzy, przyciąga mnie do niego, więc ujmuję w dłonie jego ciepłe, opalone policzki.

– Przestań się zadręczać, Beau. Ktoś cię pokocha, jesteś młody i wszystko będzie dobrze. Znajdziesz kogoś, kto sprawi, że poczujesz się lepiej, kogoś, kto odnajdzie przy tobie szczęście, tak jakbyś tego chciał ze mną.

W końcu unosi wzrok i patrzy mi w oczy. Przytulam go, a on się przy mnie odpręża.

– Czy z Sophie wszystko w porządku? – szepcze mi w ramię.

– Tak, nic jej nie jest.

– To dobrze. Wiem, że pewnie mnie nienawidzi.

– Nie nienawidzi cię – odpowiadam, przewracając oczami.

– Właśnie patrzy na mnie wkurzona przez szybę – oznajmia rozbawiony, a ja odwracam się na tyle szybko, by zobaczyć, jak opada firanka.

Oboje śmiejemy się przez chwilę, po czym odwracam się do niego ze smutnym uśmiechem.

– Chcesz wejść i obejrzeć z nami *Zaplątanych*?

– Kuszące... ale dzięki. Chyba pójdę do domu. Poza tym właśnie wyszedłem od taty i jestem pewien, że zadzwoni do ciebie albo będzie chciał się z tobą zobaczyć. – Nie umyka mi wyraz obrzydzenia przemykający przez jego twarz.

– Dlaczego tak mówisz?

– Ponieważ spędził ostatnie dwie godziny, powtarzając mi, jak bardzo cię kocha i nie zamierza czekać na moje pozwolenie, żeby się z tobą umawiać... otwarcie.

Cała sztywnieję.

– Tak powiedział?

– Tak.

Koniec z ukrywaniem się. Koniec z okłamywaniem Beau i czekaniem na jego aprobatę. Tym razem to się dzieje naprawdę.

Chyba dostrzega moje zaskoczenie, bo klepie mnie delikatnie w ramię i mówi:

– To ja już pójdę.

– Pa, Beau – żegnam się z nim.

Po chwili wsiada do samochodu i odjeżdża, a ja pędzę pod prysznic. Kiedy wychodzę, zaczynam sięgać po ołówkową spódnicę i bluzkę, ale odrzucam ten pomysł. Kiedy wrócę do Emersona, chcę być sobą. Musi mnie przyjąć jako Charlie, jeśli chce mnie mieć również jako Charlotte.

Cała się trzęsę, stojąc w czarnych martensach na progu domu Emersona, po czym lekko pukam do drzwi. Mam wrażenie, jakbym zrobiła krok wstecz, bo przychodzę tu jako gość. W ciągu ostatnich trzech miesięcy przechodziłam przez te drzwi setki razy, ale ta chwila jest jak metafora nowego początku, ponowne otwarcie. Druga szansa, by tym razem się udało.

Nie zmienia to faktu, że potrzebuję do życia jego bliskości tak samo jak powietrza. Kiedy w końcu otwiera drzwi, przyglądam mu się, stojącemu po drugiej stronie w tych samych granatowych spodniach i obcisłej szarej koszuli, którą miał na sobie wcześniej, ale teraz jeden guzik pod szyją jest rozpięty i odsłania włosy na klatce piersiowej, które tak dobrze znam.

Już sama jego obecność sprawia, że wszystko na świecie wydaje się na swoim miejscu. Tamten poranny chaos staje się odległym wspomnieniem odchodzącym w niepamięć, gdy stoimy tu i napawamy się swoim widokiem. I chociaż można byłoby powiedzieć sto rzeczy, nie musimy mówić nic, bo żadne słowa nie są w stanie nadać sensu tej sytuacji, poza: pragnę cię, potrzebuję cię, kocham cię. I to wszystko, co ma dla mnie znaczenie.

Jakby czytał w moich myślach, robi dokładnie to, czego chcę. Wyciąga silną rękę i chwyta mnie za kark, po czym przyciąga do siebie, aż nie ma między nami ani centymetra wolnej przestrzeni. Wtedy jego usta biorą w posiadanie moje, jego wargi pochłaniają moje, a nasze języki spotykają się i zaczynają wspólny taniec.

Jego pocałunek nie ma mi czegośkolwiek odebrać, nie żąda ani nie pozbawia mnie niczego, czego bym świadomie nie dawała. Mruczy gardłowo w moje wargi, a drugą ręką sięga do dolnej części pleców i przyciska mnie mocno do siebie. Ta sama ręka schodzi niżej, ściskając mocno pośladki, i sprawia, że głośno jęczę w jego usta, kiedy mnie podnosi, a ja oplatam go nogami w pasie.

Wnosi mnie do środka, zatrzasnąwszy za sobą drzwi. Kieruje się na schody, ale jesteśmy zbyt spragnieni, więc chwytam go za koszulę, a on kładzie moje ciało na schodach i klęka przede mną.

– Kurwa, tęskniłem za tobą – jęczy i wsuwa mi palce we włosy, po czym chwyta je, a jego usta wędrują w dół, do szyi.

– Tak bardzo za tobą tęskniłam – odpowiadam, rozpinając guziki jego koszuli, żeby móc dotknąć jego skóry, bo muszę go w końcu poczuć.

I nie ma znaczenia, że widzieliśmy się wczoraj wieczorem i czułam jego usta na sobie mniej niż dwadzieścia cztery godziny temu, bo wtedy było inaczej.

W końcu udaje mi się rozpiąć mu koszulę, którą szybko zrzuca, dzięki czemu mogę w pełni podziwiać jego ciało. Owijam ręce wokół jego pasa i składając pocałunki na jego klatce piersiowej, zaczynam wędrowkę w dół. Jego jęk sprawia, że aż mruczę z zadowolenia, a następnie schodzę coraz niżej, liżąc jego brzuch i drażniąc miejsce tuż nad paskiem.

– Rozbierz się, Charlotte. Chcę zobaczyć moją dziewczynę. – Chwyta moją brodę, unosi mi twarz, aż się do niego uśmiecham. Jego dziewczynę.

– Tak, proszę pana – odpowiadam słodkim głosem i wtedy zręcznie ściągam z siebie koszulę.

Kiedy tylko jego wzrok pada na moje piersi, przestaje rozpinąć swój pasek, i sięga po mnie, obsypując moje ciało wygłodniałymi pocałunkami i atakując każdą z piersi, aż nie mogę złapać powietrza.

– Mam ochotę się tobą delectować, Charlotte – mruczy przy mojej skórze. – Ale nie potrafię się powstrzymać, gdy cię widzę. Doprowadzasz mnie do pieprzonego obłędu. Teraz chcę dojść, i to w tobie.

– Tak – szepczę, szarpiąc guzik czarnych dżinsów. Gdy tylko rozpinam zamek, on chwyta mnie w pasie.

– Odwróć się – rozkazuje, upuszczając mnie na kolana kilka stopni wyżej i niemal brutalnie zrywając mi spodnie z nóg. Spomiędzy moich warg wydobywa się głośny jęk, gdy czuję jego usta na plecach. W rozpalonym zachwycie pieści moją łechtaczkę i doprowadza mnie na skraj orgazmu, po czym odsuwa się i zsuwa własne spodnie.

– Jesteś moja, Charlotte. Ta cipka jest moja, rozumiesz?

– Tak – krzyczę, wypychając biodra do tyłu w próbie odnalezienia go; jego ust, rąk, kutasa, wszystkiego, ale on nie pozwala mi się zbliżyć. Odwracam głowę do tyłu, by zobaczyć, że pociera leniwie swojego fiuta i jednocześnie pożądliwie wpatruje się w moją odsłoniętą cipkę.

– Powiedz, że należysz do mnie. Powiedz to.

– Należę do ciebie – wykrzykuję, ściskając drewniany stopień tak mocno, że bieleją mi knykcie.

– Nie chcę nikogo oprócz ciebie. Należę do ciebie, a ty jesteś mój. Jesteś moim... panem – wołam.

– Moja dziewczynka – jęczy i bez ostrzeżenia wypełnia mnie z nutą bólu zmieszanego z przyjemnością.

Krzyczę, wypychając biodra do tyłu, próbując wziąć więcej, tyle, ile mogę, aż będę miała go całego i on też będzie miał mnie całą.

Opiera się twardo rękami na schodach obok mnie, po czym przykrywa moje ciało, wdzierając się coraz głębiej do środka z każdym posuwistym ruchem bioder. Gorąca skóra jego klatki piersiowej przylega do moich pleców, a jego oddech słyszę tuż przy uchu. Za każdym razem, gdy jego podbrzusze uderza o mój tyłek, wydaję z siebie odgłos rodzącej się rozkoszy, który miesza się z jego ciężkimi pomrukami.

Rznie mnie szybko i ostro, aż zmierzamy razem do szczytu, a kiedy krzyczę, że dochodzę, on jęczy i wbija się we mnie po raz ostatni.

Zanim zdążę opaść na schody, Emerson mnie podnosi. Jego kutas wysuwa się ze mnie, nasienie sływa mi po nogach, a on obraca mnie tak, że stoję teraz przodem do niego.

– Kocham cię, Charlie – szepcze mi w usta, przypieczętowując słowa leniwym pocałunkiem. Przygryzam mu dolną wargę, by poczuł intensywną rozkosz, która we mnie wrze.

Kiedy nasze usta się rozłączają, przejeżdżam językiem po śladach zębów, które zostawiłam na jego dolnej wardze, po czym szepczę:

– Ja też cię kocham.

I to jedyne słowa, które powinny paść między nami. Żadnych brudnych sekretów ani kradzionych chwil, tylko prawdziwy wyraz wszystkiego, co czuliśmy przez ostatnie trzy miesiące. Porzucamy ubrania, które leżą na schodach, a Emerson przenosi mnie do swojego łóżka i spełnia swoją obietnicę, że będzie się mną delectował, wiedząc, że w końcu ma na to wszystko czas.

EPILOG

ZASADA 39: GRZECZNE DZIEWCZYNKI CZEKA SZCZĘŚLIWE ZAKOŃCZENIE.

Charlotte

W ogóle nie jest skupiony podczas spotkania. W rozmowie uczestniczy trzech potencjalnych inwestorów, każdy z nich ma twarz skierowaną w stronę ekranu, gdy Maggie i Garrett przedstawiają im nowe plany klubu na nadchodzący rok fiskalny, a wzrok Emersona jest zupełnie nieobecny, kiedy ściąga brwi i gapi się w monitor.

Przyznaję, że właśnie liżę mu fiuta, jakby to był jakiś pieprzony lizak, i robię to właśnie teraz celowo, żeby doprowadzić go do szaleństwa. Kiedy klika szybko myszką, wiem, że wyciszył mikrofon. Wtedy jego palce wplątują się w moje włosy, a on mruczy groźnie:

– Przestań bawić się w pierdolone pochody, Charlotte, tylko obciążaj mi kutasa jak przystało na grzeczną sekretarkę.

Wzdycham, gdy czuję, jak dreszcz pożądania przesuwa się wzdłuż mojego kręgosłupa, osiągając punkt kulminacyjny pomiędzy nogami, i przenika przez majtki.

– Tak, proszę pana – szepczę i z ochotą wciągam jego imponującą długość do gardła. Jęcząc, z każdym kolejnym ruchem warg wokół niego pokrywam jego fiuta śliną i poruszam głową w górę i w dół w rytmie, który tak uwielbia.

– Zaraz dojdę w twoich ustach – jęczy, a ja tylko mruczę w odpowiedzi. Tak jak obiecał, główka jego kutasa pęcznieje między moimi wargami, a potem eksploduje w tylnej części gardła, bez końca tryskając, aż wszystko połknę.

Kiedy spoglądam na niego, on patrzy na mnie z miłością w oczach. Głaszcze mnie po głowie, uśmiecha się, pochyla i przyciska swoje usta do moich.

– Jesteś taka doskonała.

– Czy pan czasem nie jest na spotkaniu, proszę pana? – szepczę.

– Wyłączyłem kamerę. Garrett ma wszystko pod kontrolą.

– Zwolni mnie, jeśli nie będziesz mógł skupić się na pracy, kiedy jestem tu z tobą. – Śmieję się.

Wciąga mnie do siebie na kolana, po czym sadza na biurku, a następnie przesuwa fotel tak, że sam znajduję się między moimi udami.

– Niech tylko spróbuje.

Kilka minut później, kiedy jego język zagłębia się pomiędzy moimi wargami sromowymi, a usta sprawiają, że odlatuję w kosmos, uświadamiam sobie, że spotkanie się skończyło i na linii słychać tylko głos Garretta.

– Nie możesz ciągle olewać spotkań z inwestorami – zwraca się do Emersona.

Kamera pozostaje wyłączona, mikrofon jest wyciszony i bardzo dobrze się składa, bo właśnie brakuje mi dwóch sekund, żeby wykrzyczeć drugi dzisiejszy orgazm.

– Wiem, że mnie słyszysz, Grant.

Emerson śmieje się, nadal tkwiąc między moimi udami.

– Lepiej bądź cicho, Charlotte. – Wolną ręką klika coś myszką na ekranie i wiem, że włączył mikrofon. Na szczęście kamera jest nadal nieaktywna, bo inaczej jego partner biznesowy miałby wspaniałą panoramę mojego tyłka spoczywającego na biurku Emersona.

– Cieszę się lunchem, Garrett. Czego chcesz? – pyta stłumionym głosem.

Przygryzam wargę, gdy on z zapałem ssie moją łechtaczkę, a mnie przed oczami migoczą gwiazdy.

– Tak, lunch, akurat – odpowiada Garrett na linii. – Cieszę się, że odzyskałeś swoją dziewczynę, ale nadal musimy prowadzić firmę, więc bardzo doceniłbym, gdybyś mógł mniej czasu poświęcać na rozkoszowanie się robionym pod biurkiem lodem, a więcej na wysiłek związany z tym, by zadowolić inwestorów.

– Chyba komuś przydałoby się bzykanko – mruczy Emerson między moimi nogami.

Udało mi się powstrzymać orgazm do momentu, kiedy wsuwa we mnie dwa palce jednocześnie i nie potrafię zapanować nad dyszeniem i kołysaniem biodrami, żeby poczuć go w sobie głębiej.

Słysząc, że Garrett odchrząkuje.

– Witaj, Charlotte. Kiedy skończycie, przeczytajcie propozycję, którą właśnie wysłałem. Musimy osiągnąć limit VIP-ów do końca kwartału albo nas wyruchają. I to nie dosłownie.

Gdy tylko połączenie zostaje zakończone, wydaję z siebie krzyk rozkoszy i przesywa mnie długo wyczekiwany orgazm. Ledwie udaje mi się złapać oddech, gdy Emerson przyciąga mnie do siebie i całuje. Przyciąga wilgotnymi palcami po skórze mojej klatki piersiowej.

– Słyszałaś, co powiedział – oznajmia, przyciskając swoje wargi do moich. – Nie mogę przez ciebie pracować, Charlotte. Jeśli nie przestaniesz być ciągle gotowa do pieprzenia, będę musiał przywiązać cię do biurka.

– Brzmi fajnie – szepczę.

– Tak, rzeczywiście – odpowiada.

Po tym, jak oboje opadamy z sił po orgazmie, czas wrócić do pracy. Drukuję propozycję, którą wysłał Garrett, a potem odpisuję mu, przesyłając też krótkie i nieformalne przeprosiny. Lubię Garretta i nie podoba mi się, gdy słyszę, że jest taki niezadowolony. To do niego niepodobne. Zazwyczaj jest taki beztroski i wesoły, i zawsze najbardziej kibicował mojemu związkowi z Emersonem. Zastanawiam się, co mogło ostatnio popsuć mu nastrój. Może zazdrość? Emerson mówi, że Garrett nie jest typem faceta, który chciałby się ustatkować i zalicza wystarczająco dużo chętnych kobiet, więc nie powinien mieć powodów do kiepskiego humoru.

Być może jednak świadomość, że jego najlepszy przyjaciel jest w szczęśliwym, pełnym oddania związku zaczyna go drażnić.

Częścią kompromisu, jaki zawarłam z mamą w zeszłym miesiącu, kiedy zaczęłam powoli przenosić rzeczy do domu Emersona, było to, że musimy podtrzymać tradycję Taco Wtorków. Prawie wcale nie musiała mnie przekonywać, zwłaszcza że Emerson zawsze prowadzi i płaci, co dla nas oznacza zero limitu na margarity.

Dzięki temu robi się bardziej znośnie, dodatkowo Sophie zawsze musi siedzieć obok niego, a dzisiaj skupia jego całą uwagę na sobie, pokazując mu projekt anime, który rysuje od miesiący. Pewnie bardziej by mnie to irytowało, gdyby mój facet nie był tak kurewsko uroczy, kiedy zachwyca się jej szkicami.

Nadal nie skończyłyśmy pierwszej porcji nachosów i salsy, kiedy mama obejmuje mnie ramieniem i szepcze:

- Nie gniewaj się na mnie. Nie mogłam inaczej.
- O czym ty mówisz? – pytam, ale wtedy widzę, kto kieruje się w naszą stronę.
- Musiałam go zaprosić. To w końcu rodzinny wieczór.

Robię wielkie oczy, gdy Beau macha do mnie niezręcznie. Spoglądam w stronę Emersona, ale on nie wydaje się ani trochę zaskoczony, co oznacza, że już o tym wiedział.

- Dlaczego nikt mi o niczym nie mówi? – pytam, ale nie pada żadna odpowiedź, a mama wstaje, żeby uściskać Beau.

Potem Emerson klepie go po ramieniu i przesiada się, żeby mógł zająć miejsce na końcu stołu.

Czy to dziwne, że mój były i obecny chłopak są razem na kolacji? Oczywiście. To problem równie oczywisty, jak oczywiste jest jedzenie taco we wtorek. Ale to syn Emersona, więc chyba technicznie należy już do rodziny, a rodziny tak czy siak są dziwne.

- Co robicie? – Beau zagaduje niepewnie, a ja pociągam długi łyk drinka, jednocześnie wzrokiem szukając kelnera, żeby mieć go w odwodzie, kiedy dojdę do dna.

- Sophie pokazywała mi komiks, który rysuje – odpowiada Emerson.

- To się nazywa manga – poprawia go moja siostra, przewracając oczami, a mama się śmieje.

- Opuść mu, Sophie. To staruszek – odpowiada Beau i się uśmiecha.

A kiedy Sophie podsuwa mu rysunki, wygląda na tak samo nimi zainteresowanego jak Emerson, co sprawia, że robi mi się ciepło na sercu.

Chociaż to może być sprawka tequili.

Kiedy kelner stawia smażone lody przed moją młodszą siostrą, jestem już podchmielona i rozbawiona, a cała niezręczność panująca przy stole nie wydaje mi się już tak dziwaczna. Mama i ja nie możemy przestać chichotać, a Emerson wygląda na rozbawionego naszym stanem upojenia. On, mama i Beau dzielą się żenującymi historiami o mnie, a ja za bardzo skupiam się na lodach, żeby się nimi przejmować.

Kiedy tak rozmawiają, szturcham swoją młodszą siostrę stopą, a ona patrzy na mnie z uśmiechem. Po cichu zadaję pytanie:

- Czy wyglądam na szczęśliwą?

Uśmiech obejmuje całą jej twarz, gdy przygryza wargę i spogląda na ludzi siedzących przy naszym stoliku, a potem przenosi wzrok na mnie. Potakuje ochoczo, a ja muszę stłumić emocje, które dławią mnie w gardle.

I tak po prostu przestaje być dziwnie czy krępująco. Jesteśmy po prostu rodziną.

Kiedy rachunek zostaje uregulowany, wszyscy przytulamy Beau na pożegnanie, a Emerson odwozi mamę i Sophie do domu. W drodze powrotnej do niego wyglądam przez okno, kiedy on sięga przez siedzenie i ściska moją nogę.

Patrząc na tego cudownego mężczyznę, przygryzam dolną wargę.

- Wobec mojej rodziny jesteś naprawdę milutki, ale gdyby tylko wiedzieli, jakie brudne masz myśli...

Zawadiacki uśmiech, który pojawia się na jego ustach, zmienia się w coś bardziej mrocznego.

- Nawet nie masz pojęcia.

- Więc może mi pokażesz? – pytam.

Śmieje się. Kiedy dojeżdżamy do światła stopu, ujmuje moją twarz i przyciąga do siebie, chwytając mocno pod brodę. Po czym szepcze podstępnie:

- Czerwone światło – pożar.

Sekundę później wysiada z samochodu, a ja otwieram szeroko oczy. Wyskakuję z samochodu i biegnę do tyłu, ale on mocno mnie wyprzedza, więc gdy dobiegam do fotela kierowcy, on już tam

czeka. Chwyta mnie w pasie i przyciska do boku samochodu. Oboje się śmiejemy i brakuje nam tchu, co jest tak dalekie od tego ponurego mężczyzny, którego poznałam cztery miesiące temu.

Z ustami przy moich mruczy:

– Kochanie, w każdej sekundzie, gdy jestem przy tobie, myślę o wszystkich nieprzyzwoitych rzeczach, które chcę ci robić, i możesz być pewna, że spełnię po kolei każdą z tych fantazji. Myślisz, że dasz radę to wytrzymać?

Otwieram usta, gdy liże moją górną wargę, drażniąc mnie językiem.

– Mhm – mruczę.

Głęboki śmiech niesie się echem poprzez ciemną noc, aż nagle ktoś za nami trąbi.

– A teraz użyj słów, Charlotte – jęczy, wsuwając mi rękę między nogi.

– Tak, proszę pana.

Jego mroczny uśmiech powraca, kiedy delikatnie opiera swoje czoło o moje.

– Grzeczna dziewczynka.

¹ *Salacious* – (z ang.) lubieżny, grzeszny, czyli w wolnym tłumaczeniu Stowarzyszenie Upadłych Grzeszników (przyp. tłum.).

² Amerykańska modelka pin-up z lat 50. (przyp. tłum.).

³ Tytuł oryginału *Mating the Werewolf* – erotyczne opowiadanie fantasy o miłości pomiędzy kapitanem-wilkołakiem, a członkiem załogi statku wycieczkowego (przyp. tłum.).

⁴ *CEO, Chief Executive Officer* – (z ang.) prezes (przyp. tłum.).

⁵ Amerykańska sieć handlowa podobna do Tesco (przyp. tłum.).

⁶ Ageplay – (z ang.) zabawy związane z wiekiem, odgrywanie ról kojarzonych z wiekiem (przyp. tłum.).

⁷ Edging – (z ang.) balansowanie na granicy orgazmu, mające na celu jego spotęgowanie (przyp. tłum.).

⁸ *Impact play* – (z ang.) gra uderzeniowa, praktyka seksualna polegająca na uderzaniu, wymierzaniu klapsów dłonią, packami itp. (przyp. tłum.).

⁹ *Electric Slide* – układ taneczny na wrotkach wykonywany najczęściej w grupie (przyp. red.).

¹⁰ Fisting – rodzaj aktywności seksualnej, polegający na penetracji pochwy lub odbytu za pomocą całej ręki (przyp. red.).

¹¹ *Subspace* (z ang.) – „podprzestrzeń”, rodzaj transu w świecie BDSM, w który Dominujący wprowadza swoją uległą.

¹² *BDSM* (z ang.) – *Bondage, Discipline, Sadism, Masochism*; praktyki seksualne polegające między innymi na krępowaniu, dominacji lub uległości, zachowaniach sadystycznych i masochistycznych (przyp. tłum.).

¹³ Wojerysta (z fr. *voyeur* – podglądacz) – osoba czerpiąca satysfakcję seksualną z przyglądania się ludziom uprawiającym seks (przyp. red.).

¹⁴ Złoty deszcz (inaczej pissing) – rodzaj parafilii, polegający na osiągnięciu satysfakcji seksualnej w wyniku kontaktu z moczem partnera lub partnerki (przyp. red.).

¹⁵ *CPA, Certified Public Accountant* – (z ang.) biegły rewident

¹⁶ *Cockapoo* – (z ang.) rasa psa, skrzyżowanie cocker spaniela i pudla.

¹⁷ *Deadname* – (z ang.) imię osoby transpłciowej lub niebinarnej nadane przy narodzinach, widniejące w pierwotnych dokumentach, którego osoba ta przestała używać (przyp. tłum.).